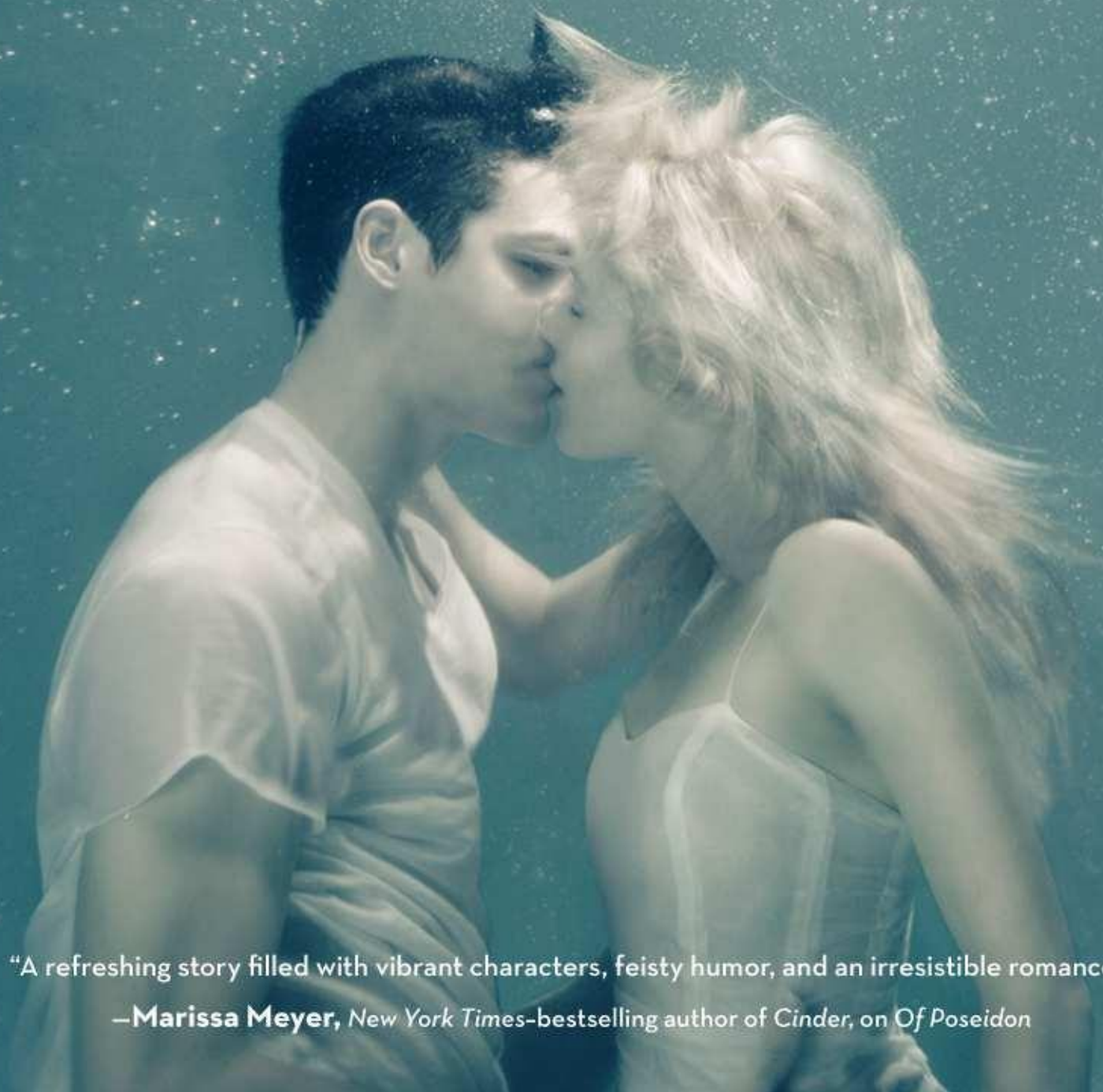


A N N A B A N K S

OF TRITON



"A refreshing story filled with vibrant characters, feisty humor, and an irresistible romance."

—**Marissa Meyer**, *New York Times*-bestselling author of *Cinder*, on *Of Poseidon*

Anna Banks

Dziedzictwo Trytona

Wszystkie tłumaczenia w całości należą do autorów książek jako ich prawa autorskie, tłumaczenie jest tylko i wyłącznie materiałem marketingowym służącym do promocji twórczości danego autora. Ponadto wszystkie tłumaczenia nie służą uzyskiwaniu korzyści materialnych, a co za tym idzie każda osoba, wykorzystująca treść tłumaczenia w celu innym niż marketingowym, łamie prawo.

Tytuł oryginału:

Of Triton

Copyright © 2013 by Anna Banks

Wydanie I

Nieoficjalne tłumaczenie

Dla Tami



1

Moje oczy się nie otwierają. Mam wrażenie, jakby moje rzęsy były pokryte żelazem zamiast tuszem, żelazem ciągnącym w dół moje powieki przez ciężar, z którym nie mogę walczyć. To lecnicy rodzaj ciężaru.

Jestem dezorientowana. Część mnie czuje się świadoma, jakbym płynęła z dna oceanu w kierunku powierzchni, ale moje ciało wydaje się oderwane, jakbym już tam była dryfując z usypiającymi falami.

Przeprowadzam otumanioną diagnostykę moich pozostałych zmysłów.

Słuch. Stłumiony huk opon dotykających drogi pod spodem. Powtarzający się kiepski chór z lat osiemdziesiątych w radiu. Świst klimatyzacji, która od długiego czasu potrzebuje uwagi.

Zapach. Delikatny zapach perfum mamy. Odświeżacza powietrza o zapachu sosny zwisającego na lusterku wstecznym. Spodziewany zapach skóry jej samochodu.

Dotyk. Pas wpija się w moją szyję pod kątem, za który zapłacę później. Pot na tyłach nóg, przyklejający mnie do skórzanego obicia.

Wycieczka samochodem.

Kochałam to w moich rodzicach. Przychodziłam do domu ze szkoły i samochód był już spakowany. Wyruszyliśmy bez celu, ja, mama, tata i czasami moja najlepsza przyjaciółka, Chloe. Tylko jazda, obserwowanie i zatrzymywanie się, kiedy chcieliśmy zobaczyć więcej. Muzea, parki narodowe i małe specjalistyczne sklepiki, które sprzedają rzeczy takie jak gipsowe odlewy śladów stóp Wielkiej Stopy. Padałyśmy ofiarą hobby taty jako fotografa-amatora, zmuszone do utrzymania turystycznej pozy do zdjęcia i ze względu na wspomnienia. Do dziś nasz dom jest praktycznie wytapetowany dawnymi wożami samochodem – naszymi zdjęciami, gdy robimy sobie nawzajem królicze uszy albo robimy zeza i wytykamy języki jak pacjenci zakładu dla obłąkanych.

Samochód szarpie, zmuszając moje myśli do pogoni za sobą w mglistym wyścigu. Wspomnienia przelatują w rodzaju mentalnej trąby powietrznej. A kilka z tych obrazów zatrzymuje się i powiększa jak nieruchome zdjęcia zwykłego dnia. Mama zmywająca naczynia. Chloe uśmiechająca się do mnie. Tata siedzący przy kuchennym stole. Galen wychodzący przez tylne drzwi.

Stop. Galen...

Wszystkie obrazy stają w jednej linii, ustawiając się w kolejności, przyspieszając, ożywiając nieruchome fragmenty w film mojego życia. Film, który pokazuje, jak zostałam zapięta w samochodzie mamy, oszołomiona i dezorientowana. Wtedy zdaję sobie sprawę, że to nie jest rodzinna wyprawa McIntoshów. Nie może być.

Dwa i pół roku temu mój tata zmarł na raka.

Trzy miesiące temu odeszła Chloe po tym, jak zabił ją rekin w wodach Destin. Co oznacza, że minęły trzy miesiące, odkąd spotkałam Galena na plaży.

I nie jestem pewna, jak wiele czasu minęło odkąd Galen i jego najlepszy przyjaciel Toraf, opuścili mój dom, żeby sprowadzić Groma. Groma, króla Trytona, starszego brata Galena. Groma, który powinien sparować się z moją matką. Groma, który jest syrenem, człowiekiem-rybą. Człowiekiem-rybą, który miał się sparować z moją matką. Moją matką, która jest również Nalią. Dawno zaginioną, uważaną za zmarłą, księżniczką Posejdona, która żyła przez te wszystkie lata na lądzie, ponieważ_____.

A propos Jej Królewskiej Wysokości Mamie... ona straciła rozum.

A ja zostałam porwana.

Tłumaczenie: darkangelofrevolution

Korekta: Thebesciaczuczek



2

Galen rzuca Gromowi ukradkowe spojrzenia, kiedy pojawiają się na wybrzeżu New Jersey. Szuka emocji na twarzy Groma, może błysku szczęścia, wdzięczności lub podniecenia. Wskazówki dającej otuchę, że podjął właściwą decyzję sprowadzając tutaj brata. Jakiś znak otuchy, że całkowicie nie ujawnił przebiegu swojego życia przez powiedzenie Gromowi, gdzie był. Z kim był. I dlaczego.

Ale jak zwykle Grom jest jak zamknięta ostryga, cała skostniała na zewnątrz i zamknięta na głucho, ochraniając wszystko w środku. I jak zwykle Galen nie ma pomysłu, jak nim wstrząsnąć. Nawet teraz, gdy docierają na płycizny, Grom unosi się jak pozbawiony emocji kawałek dryfującego drewna, nieuchronnie zbliżający się w kierunku brzegu.

Galen wyjmuje parę kąpielówek spod znajomego kamienia – jednego z wielu schowków, które ma w pobliżu domu Emmy – i podaje je Gromowi. Pozostawia swojego brata wpatrującego się w materiał w hawajskim stylu, podczas gdy on i Toraf znajdują własne pary szortów i wciągają je na siebie. Zanim Galen przechodzi na ludzką formę, poświęca czas na rozciąganie płetwy, ugniatając ją na całej długości swoimi

pięściami. Od czasu, gdy opuścili terytorium Trytona, jego płetwa non stop pulsowała bólem z powodu całego napięcia sprowadzającego się do tej chwili, do Groma spotykającego się ponownie z Nalią.

Do odpowiedzi, na które wszyscy czekali.

W końcu Grom zmienia się w ludzką formę i obniża kąpielówki, jakby otwory na nogi były obramowane zębami rekina. Galen chce mu powiedzieć, że nałożenie kąpielówek jest najłatwiejszą częścią. Zamiast tego mówi:

– Dom jest w odległości jedynie krótkiego spaceru od plaży.

Grom kiwa głową z zaciśniętymi ustami i odrywa wodorosty ze swojego nosa, gdy jego głowa wyłania się ponad powierzchnię wody. Toraf jest już na brzegu, strząsając z siebie dodatkową wodę jak niedźwiedź polarny. Galen nie byłby zaskoczony, jeśli Toraf zerwałby się do biegu w kierunku domu; to Galen nalegał na pozostawienie Rayny. Zważywszy na ich obecny status jako wyrzutków w obu królestwach, Grom był chętniejszy do uwierzenia Torafowi niż któremuś z własnego rodzeństwa. Na szczęście Yudor dotarł do niego pierwszy i już poinformował króla Trytona, że sam wyczuł puls Nalii. Yudor jest nauczycielem wszystkich tropicieli i mentorem Torafa. Nie ma dyskusowania z Yudorem.

Mimo to byłoby znacznie łatwiej, gdyby Nalia towarzyszyła Galenowi i Torafowi w drodze na terytorium Trytona. Przekonanie Groma, iż ona żyje, było prawie tak samo trudne, jak przekonanie go do wyjścia na brzeg. Ale podobnie jak Grom, Nalia zamknęła się w sobie, nie

chcąc dać nawet najmniejszego wyjaśnienia, co się wydarzyło przez te wszystkie lata. Jedyne słowa, jakie w końcu z niej wyciągnęli były wyduszone:

– W takim razie przyprowadź do mnie Groma.

Zamiast krótkiego zaciągnięcia jej do wody kąpiącej i krzyczącej – i zniszczenia zaufania pokładanego w nim przez Emmę – Galen podjął szybką decyzję o pozostawieniu ich obu pod opieką Rayny. I słowo „opieka” może być bardzo subiektywne, w jakim miejscu jego siostra jest zainteresowana.

Jednakże nie mogli tracić więcej czasu; z Yudorem o głowę przed nimi, grupa poszukiwawcza mogła już zostać wysłana, a jeśli nie, Galen wiedział, że miało to nastąpić. A nie mógł – nie chciał – ryzykować, że to oni znajdą Emmę. Piękną, upartą dziewczynę-mieszkańca.

I Galen jest lekko zaniepokojony tym, że Nalia by tego chciała.

Ich trójka robi ciężkimi krokami zagłębienia w piasku, dochodząc do tylnego ganku Emmy obok świeżych śladów stóp kogoś innego – prawdopodobnie Emmy – prowadzących na plażę. Galen wie, że ten moment na zawsze wyryje się w jego pamięci. Chwila, kiedy jego brat, król Trytona, założył ludzkie ubranie i szedł w kierunku domu zbudowanego przez ludzi, mrużąc oczy w biały dzień, oczami nie przywykłymi do słońca.

Co powie Nalii? Co zrobi?

Stopnie skrzypią pod ich nagimi stopami. Toraf otwiera szklane drzwi i wprowadza Galena i Groma do środka. A serce Galena gwałtownie

spada do jego żołądka.

Ktokolwiek przywiązał Raynę do stołka barowego – tego samego stołka zajmowanego przez Nalię, kiedy ostatni raz ją widział – upewnił się, iż zgotuje jej bolesny upadek, jeśli spróbuje się zbyt mocno ruszać. Obie ręce są związane za jej plecami kablem, a każda z jej kostek przyczepiona do stołka paskiem. Szeroki kawałek srebrnej taśmy na jej ustach tłumi całą furię wrzącą w jej oczach.

Toraf biegnie do swojej partnerki.

– Moja biedna księżniczko, kto ci to zrobił? – pyta, delikatnie odrywając koniec taśmy. Rayna odsuwa od niego swoją twarz i napomina go ze stłumionym oburzeniem.

Galen podchodzi do nich i natychmiast odrywa taśmę z usta Rayny. Jego siostra skamle, strzelając do niego palącym spojrzeniem.

– Zrobiłeś to celowo! – wrzeszczy Rayna.

Galen zgniata taśmę w klejącą się kulkę, potem upuszcza ją na podłogę.

– Co się stało? – pyta.

Rayna prostuje ramiona.

– Tym razem na dobre zabiję Nalię.

– Okej. Ale co się *wydarzyło*?

– Otruła mnie. Czy coś.

– Na trójzab Trytona, Rayna. Po prostu powiedz mi, co się sta...

– Nalia wciąż powtarzała, że musi iść do toalety, więc pozwoliłam jej skorzystać z łazienki na dole. Myślałam, że to w porządku, ponieważ wyglądała na spokojną, odkąd wyszedłeś, więc ją rozwiązałam. Tak czy owak była tam przez długi czas. Więc sprawdziłam, co u niej. Pukałam i pukałam, ale ona nie odpowiadała. Otworzyłam drzwi – powinnam była się domyślić, że coś jest nie tak skoro nie były zamknięte – i łazienka była ciemna. Potem złapała mnie od tyłu i przyłożyła coś do twarzy. Ostatnią rzeczą, jaką pamiętam, to Emma stojąca w korytarzu i krzycząca na Nalię. Następną rzeczą, jaką wiem, to że obudziłam się na krześle, związana jak zwykły człowiek.

Toraf w końcu ją uwalnia. Ocenia czerwone linie odznaczające się na jej nadgarstkach. Pocierając je, krzywi się.

– Mam zamiar zrobić jej coś złego. Mogę być pomysłowa, wiecie. – Rayna ścisła swój brzuch. – Uch. Myślę... Myślę, że zaraz...

Trzeba jej oddać, że próbuje odwrócić się od Torafa, który teraz przykuca, żeby odwiązać jej nogi. Jednak jest tak, jakby był celem od samego początku, jakby wymiociny Rayny były do niego w jakiś sposób przyciągane.

– Och! – mówi, wymiociny skapują po jej policzku. – Przepraszam. – Potem warczy, odsłaniając zęby jak pirania: – Nienawidzę jej.

Toraf wyciera mokre kawałki ze swego ramienia i delikatnie podnosi Raynę.

– No dalej, księżniczko – mówi cicho. – Doprowadźmy cię do porządku.

Przesuwając ją swoich ramionach, Toraf odwraca się do Galena i spogląda z ukosa.

– Mówisz poważnie? – pyta Galen, niedowierzając. – Nie mamy na to czasu. Nie słyszałeś, co powiedziała? Emmy i Nalii tu nie ma.

Toraf marszczy brwi.

– Wiem. – Odwraca się do Groma. – Tak więc teraz wiesz, Wasza Wysokość, że jestem zdenerwowany na księżniczkę Nalię za związanie Rayny w ten sposób.

Galen przejeżdża ręką po włosach. Wie jak to działa. Toraf będzie bezużyteczny, dopóki Rayna nie będzie wystarczająco spokojna i znów szczęśliwa. Próbując przekonać swojego najlepszego przyjaciela do zrobienia czegokolwiek, jest oczywistą stratą czasu, którego nie mają. *Niewiarygodne.*

– Na trzecim piętrze jest prysznic – mówi Galen, wskazując na schody. – W pokoju Emmy.

Galen i Grom obserwują, jak Toraf znika na klatce schodowej z ich siostrą.

– Nie martw się, księżniczko – słyszą jego gruchanie. – Emma ma te wszystkie ładnie pachnące mydła, pamiętasz? I te wszystkie piękne sukienki, które lubisz nosić...

Grom przekrzywia głowę w kierunku Galena.

Wie, że to źle wygląda. Sprowadził swojego brata, żeby ponownie spotkał się ze swoją dawno utraconą ukochaną i ta dawno utracona

ukochana związała jego siostrę i uciekła.

Nie mówiąc, jak jeszcze to wygląda: nielegalnie.

Rayna, która nosi ludzkie sukienki, mówi o prysznicu z ludzkimi mydłami i wymiotuje ludzkie jedzenie. Wszystkie dowody na to, iż Rayna jest bardziej zaznajomiona z życiem ludzi niż powinna być.

Jednak Galen nie może się martwić tym, jak to wszystko wygląda. Emma zaginęła.

Wydaje się, jakby każdy nerw w jego ciele był teraz owinięty wokół jego serca, ściskając się, dopóki bez przerwy nie boli. Galen idzie sztywno do kuchni i otwiera drzwi garażowe. Samochód Nalii zniknął. Łapie telefon stacjonarny na ścianie i dzwoni na komórkę Emmy. Wibruje na blacie – dokładnie obok komórki jej matki. Strach zawija w supeł jego brzuch, gdy dzwoni do Rachel, swojej ludzkiej asystentki. Lojalnej, oddanej, zaradnej Rachel. Gdy odzywa się sygnał sekretarki, mówi:

– Emma i jej matka zniknęły, i chcę, żebyś je znalazła.

Rozłącza się i opiera o lodówkę, czekają z cierpliwością tsunami. Kiedy telefon dzwoni, rzuca się na niego, niemal go upuszczając.

– Halo?

– Cześć, słodki groszku. Kiedy mówisz, że Emma i jej matka „zniknęły”, masz na myśli...?

– Mam na myśli to, że znaleźliśmy Raynę związaną w ich domu i nie ma samochodu jej matki.

Rachel wzdycha.

– Powinieneś być pozwolić mi umieścić w nim nadajnik GPS, kiedy chciałam to zrobić.

– To nie jest teraz ważne. Możesz je znaleźć?

– Będę tam w przeciągu dziesięciu minut. Nie zrób nic głupiego.

– Ja co? – pyta, ale ona już się rozłączyła.

Odwraca się do Groma, który trzyma w swych dłoniach ramkę ze zdjęciem. Jego brat wodzi palcem po konturach twarzy Nalii.

– Jak to możliwe? – pyta miękko.

– To się nazywa fotografia – mówi Galen – Ludzie mogą uchwycić momenty w dowolnej chwili rzeczą, którą nazywają...

Grom kręci głową.

– Nie. Nie o to mi chodziło.

– Och. Co miałeś na myśli?

Grom unosi zdjęcie. To czarno-białe zbliżenie twarzy Nalii, prawdopodobnie zrobione przez profesjonalnego fotografa.

– To jest Nalia.

Przebiega ręką po włosach, cecha, którą on i Galen odziedziczyli po swoim ojcu.

– Jak to możliwe, że ona wciąż żyje, a ja dopiero teraz się o tym dowiaduję?

Galen wypuszcza powietrze. Nie ma na to odpowiedzi. Nawet jeśli

by ją miał, to nie jego rola, żeby powiedzieć bratu. To rola Nalii. Jej odpowiedzialność. *I życzę powodzenia w wyciąganiu tego z niej.*

– Przykro mi, Grom. Ale ona nic nam nie powiedziała.

Tłumaczenie: darkangelofrevolution

Korekta: Thebesciaczuczek



3

Im mocniej się w niego wpatruję, tym bardziej stiukowy sufit nade mną przypomina wyraźną mozaikę. Żółte kręgi po przeciekającym dachu dodają charakteru niedoskonałym białym wybrzuszeniom; reflektor samochodu zaparkowanego na zewnątrz hotelowego pokoju oświetla wspaniałą, abstrakcyjny wzór. Próbuję znaleźć nazwę dla tego prowokującego obrazu i decyduję się na „Stiuk, osławiony”¹.

I wtedy staje się dla mnie jasne, że sama staram się odwrócić swoją uwagę od myślenia o całkowitej zmianie kierunku, jakie teraz obrało moje życie. Zastanawiam się, czy Galen już wrócił. Zastanawiam się, co myśli. Zastanawiam się, czy z Rayną wszystko w porządku, czy ma zabójcze bóle głowy tak jak ja, jeśli chloroform działa na pełnokrwiste syreny w taki sam sposób jak na ludzi. Założę się, że teraz naprawdę spróbuje rzucić moją mamę swoim harpunem, co znów przypomina mi o ostatnich dwudziestu czterech godzinach szaleństwa.

Sceny z poprzedniej nocy odtwarzają się w mojej głowie, kolekcja

¹ W orygl. „Cottage Cheese, Glorified.”. Cottage cheese to inne określenie na stiukowy sufit – „stucco ceiling” lub „popcorn ceiling”. Jednak Cottage cheese prędzej znajdziecie jako wiejski twarożek.

obrazów, które moja pamięć zarejestrowała między uderzeniami serca:

Bum.

Galen wkłada ręce do wody z naczyniami.

– Masz wiele do wyjaśnienia, Nalio.

Bum.

Przebłysk Galena chwytającego pokryty mydlinami nadgarstek mamy.

Bum.

Obraz warczącej mamy, gdy Galen obraca ją w swoich ramionach.

Bum.

Nieruchomy kadr, gdy mama zamachuje się głową do tyłu, trafiając w czoło Galena.

Bum.

Ujęcie Galena uderzającego w lodówkę i zrzucającego na podłogę zbieraną od długiego czasu kolekcję magnesów.

Bum.

Bum. Bum. Bum.

Zastygłe sceny zmieniają się w filmiki.

Mama doskakuje do niego przyciągnięta jak magnes, nóż wisi w powietrzu, gotowy do pofiletowania go jak dorsza. Krzyczę. Coś dużego rozbija się za mną. Zalewa mnie dźwięk spadającego szkła.

I to sekunda, której potrzebuje Galen. Zaskoczona mama odwraca głowę, daje Galenowi miejsce na uchylenie się przed ostrzem. Zamiast w jego ciało wbija nóż w lodówkę. Wyślizguje się z jej śliskich rąk i opada z brzękiem na podłogę.

Bum... Bum.

Wszyscy patrzymy, jak nóż obraca się, jakby to, co wydarzy się później, zależało od kierunku, w jakim się zatrzyma. Jakby nóż miał wybrać, kto zrobi kolejny ruch. Wydaje się to przerwą w delirium, szansą dla wślizgnięcia się zdrowego rozsądku i przejęcia przez niego kontroli. Ha.

Toraf mija mnie zamazany, cząsteczki czegoś, co było naszym oknem wykuszowym lśnią w jego włosach jak cekiny. I tak po prostu, rozsądek ulatuje jak spłoszony ptak. Toraf atakuje moją matkę i rozciągają się na linoleum w przyprawiającej o mdłości melodii mokrego pisku i miękkich burknięć. Galen wykopuje nóż do korytarza, potem wskakuje na nich. Przypominająca tornado krzątanina nóg, rąk, stóp i dłoni przesuwa się dalej w głąb kuchni, dopóki sporadycznie mlójące powietrze części ciała są widoczne z salonu, gdzie nie mogąc uwierzyć w to, co się dzieje, wciąż stoję.

Jak obserwator własnego życia, patrzę jak wybucha supernowa po zderzeniu moich dwóch światów: mamy i Galena. Człowieka i Syreny.

Posejdona i Trytona. Ale co mogę zrobić? Komu pomóc? Mamie, która okłamywała mnie przez osiemnaście lat, a potem próbowała zaszlachtować mojego chłopaka? Galenowi, który zapomniał o takiej drobnej rzeczy, jaką jest „takt”, kiedy oskarżył moją matkę o bycie zbiegłą rybią księżniczką? Torafowi, który... co do diabła Toraf w ogóle robi? I czy właśnie obalił moją mamę jak zagrywającego z przeciwnej drużyny?

Nagłący poziom do podjęcia szybkich decyzji wzrasta do teraz-kurczę-już. Decyduję, że krzyczenie wciąż jest dla wszystkich najlepsze – jest bezbolesne, rozpraszające, i to jedna z rzeczy, w której jestem bardzo, bardzo dobra.

Otwieram usta, ale Rayna mnie w tym pokonuje – tylko, że jej krzyk jest bardziej cenny niż byłby mój, ponieważ wtrąca do niego słowa.

– W tej chwili przestańcie albo was wszystkich zabiję!

Przesuwa się obok mnie ze zniszczonym, zardzewiałym harpunem z Bóg wie, którego wieku, prawdopodobnie wyciągniętym podczas jednej z wypraw do wraku. Macha nim na całą trójkę jak szalony rybak w „Szczękach”. Mam nadzieję, że nie zauważą, że celuje nim w drugą stronę i jeśli go użyje, nadzieje na niego naszą kanapę i pierwszą próbę naszej babci w robieniu narzuty.

To działa. Bose stopy i tenisówki zaprzestają starcie – pod wpływem strachu czy szoku, nie jestem pewna – i głowa Torafa pojawia się nad blatem.

– Księżniczko – mówi bez tchu. – Powiedziałem ci, byś została na zewnątrz.

– Emmo, uciekaj! – woła mama.

Toraf znów znika, zastąpiony symfonią skrobania, kopania, miażdżenia i przeklinania.

Rayna przewraca oczami, zrzędzi do siebie, gdy wkracza do kuchni. Ustawia harpun w bardziej niebezpiecznej pozycji, skrobiąc po sufitowym stiuku, rdza, tynk i laseczki teżca osypują się na podłogę jak brudny śnieg. Celując nim w kopiec wijących się części ciała, mówi:

– Jedno z was umrze i w tej chwili wcale nie obchodzi mnie, które z was to będzie.

Dzięki Bogu za Raynę. Ludzie jak Rayna doprowadzają sprawę do końca. Ludzie tacy jak ja tylko obserwują, jak ludzie tacy jak Rayna doprowadzają sprawę do końca. Potem ludzie jak ja mijają róg blatu, jakby byli pomocni, jakby nie stali i pozwalali wszystkim, których kochają, naskakiwać na siebie.

Spoglądam w dół na skotłowaną trójkę. Krzyżując ręce na piersi, próbuję naśladować imponujący gniew Rayny, ale jestem pewna, że moja twarz jest zdolna tylko do „co to niby było”.

Mama patrzy w górę na mnie, jej nozdrza falują jak skrzydła ćmy.

– Emmo, powiedziałam ci byś uciekała – wydusza, zanim uderza łokciem w usta Torafa tak mocno, że wydaje mi się, iż mógł połknąć własny ząb. Potem kopie Galena w żebra.

Syren jęczy, ale łapie jej stopę, zanim może powtórzyć ruch. Toraf wypluwa krew na linoleum obok siebie i chwyta ręce mamy. Wije się i

wierci, jeży jak uwięziony borsuk i przeklina jak żeglarz podczas tyrady.

Mama nigdy nie była dziewczyńska.

W końcu mama przestaje, jej ręce i nogi uderzają w podłogę w geście poddania się. Łzy formują się w jej oczach.

– Puśćcie ją – szłocha. – Nie ma z tym nic wspólnego. Nawet o nas nie wie. Weźcie mnie i nie wciągajcie jej do tego. Zrobię cokolwiek zechcecie.

Co podkreśla, tu i teraz, że moja mama to Nalia. Nalia jest moją mamą. Tak więc, jasna cholera.

– Emmo, nie możesz mnie ignorować do końca życia. Spójrz na mnie.

To mnie zaskakuje. Odrywam wzrok od walącego się sufitu i skupiam go na mojej świrniętej matce.

– Nie ignoruję cię – mówię jej, co jest prawdą.

Jestem świadoma każdego najmniejszego ruchu, jaki robi. Odkąd się obudziłam, założyła i zdjęła nogę na nogę sześć razy podczas siedzenia na stoliku obok drzwi. Ściągnęła kucyk osiem razy. I wyjrzała przez okno dwanaście. Uważam za swój obowiązek jako osoby porwanej, mieć oko na swojego porywacza.

Mama zakłada nogę na nogę i pochyla się do przodu na przedramionach, opierając podbródek na jednej ręce. Wygląda na zmęczoną, gdy mówi:

– Musimy o tym wszystkim pogadać.

Na początek parskam. Potem absurdalność tego stwierdzenia – *niedomówienie* – naprawdę do mnie dociera i zaczynam się śmiać. W rzeczywistości śmieję się tak mocno, że zagłówek łóżka uderza w ścianę z każdym moim chichotem do utraty tchu. Pozwala mi na to przez długi czas, trzymać się za własny brzuch, napętniać i opróżniać płuca, dopóki nie osiągam naturalnej przerwy w moim rozbawieniu. Ocieram łzy nim poznaczą odrażającą, zeszywniałą narzutę.

Mama zaczyna nerwowo ruszać nogą, co jest jej siedzącą wersją tupania.

– Skończyłaś?

Siadam, wzburzając narzutę wokół siebie jak zamarzłe jezioro. Pokój wiruje, co jest na szczycie listy dziesięciu nieprzyjemnych scenariuszu.

– Z czym dokładnie? – pytam.

– Musisz być teraz poważna.

– W takim razie nie powinnaś była mnie odurzać.

Przewraca oczami i zbywa to machnięciem ręki.

– To był chloroform. Wydobrejesz.

– A Rayna?

Wie, o co pytam i przytakuje.

– Teraz powinna się budzić. – Mama siada na swoim krześle. – Ta

dziewczyna ma osobowość ostronosa².

– Mówi wariatka, która potraktowała chloroformem własną córkę.

Wzdycha.

– Pewnego dnia zrozumiesz, dlaczego to zrobiłam. Dzisiaj z pewnością nie jest ten dzień.

– Nie, nie, nie – mówię pokazując dłońmi w powietrzu uniwersalny znak „nawet nie próbuj”. – Nie graj kartą odpowiedzialnego rodzica. Nie zapominajmy o małej kwestii osiemnastu wariackich latach, *Nalio*. – Już. Powiedziałam to. Ta rozmowa w końcu będzie miała miejsce. Mogę to powiedzieć po wyrazie malującym się na jej twarzy, po sposobie, w jaki w poczuciu winy marszczą się jej usta.

Nalia, księżniczka Posejdona, kładzie swoje dłonie na podołku z irytującym spokojem i dodaje:

– I wydaje się, że sama ukrywasz kilka tajemnic. Jestem gotowa na pogadankę, jeśli i ty jesteś.

Opieram się na łokciach.

– Moje tajemnice to twoje tajemnice, pamiętasz? – pytam.

– Nie. – Kręci głową. – Nie mówię o tym, kim jesteś. Mówię o tym, z kim byłaś. I co tobie mówili.

– Galen powiedział ci wszystko, zanim wyszedł, żeby sprowadzić Groma. Wiesz tak dużo jak ja.

²Ostronos – gatunek rekina uważany za jeden z najszybszych na świecie. W latach 1980-2010 zanotowano 42 ataki na ludzi i 20 na łodzie. Nie sprowokowane nie atakują.

– Och, Emmo – mówi, jej ton głosu nasycony jest współczuciem. –
Kłamią. Grom nie żyje.

To nieoczekiwane.

– Dlaczego tak myślisz?

– Ponieważ go zabiłam.

Czuję jak moje oczy się rozszerzają.

– Um. Co?

– To był wypadek i to było dawno temu. Jednak jestem pewna, że twoi nowi przyjaciele w to nie wierzą. Galen i Toraf nie wyszli, żeby sprowadzić Groma, Emmo. Jestem przekonana, że sprowadzają oddział syren, aby mnie aresztować. W jakim celu zostawialiby Raynę, by mnie strzegła?

– Ponieważ zachowujesz się jak wariatka?

– Gdybym tylko nią była.

Kilka minut zabiera mi przetrwanie tego i mama daje mi trochę przestrzeni, bym mogła to robić. Ciągłe powtarzam sobie, że mama myśli, iż Grom nie żyje. Tak jakby naprawdę i całym sercem wierzyła, że jest martwy. Co zmusza mnie do przemyślenia kilku rzeczy.

Właściwie nigdy nie widziałam Groma. Wszystko, co o nim wiem to to, co powiedział mi Galen. Chodzi o to, że Galen już wcześniej mnie okłamał. Mój żołądek wywija salta ze świadomością, że wciąż może kłamać. Ale dlaczego miałby? Aby upewnić się, że nie pomogę mamie uciec?

Czy Galen i Toraf mogliby być tak perfidni, że znów mnie oszukali, żeby moja matka została aresztowana?

Z drugiej strony, nie mogę zapomnieć, że moja własna matka również mnie okłamywała. Przez osiemnaście długich lat. Potem mnie odurzyła, porwała i zadekowała w jakimś nędznym motelu, który przywodzi na myśl rok 1977. Jednak to jest środek tygodnia, co oznacza, że opuszczam szkołę i ona opuszcza pracę. Nie wyrwałaby nas z naszego życia, jeśli nie sądziłaby, że sytuacja była poważna.

Co więcej, jej wyznanie wydaje się ją postarzać, ściąga jej usta, oczy i sprawia, że zapada się w sobie na krześle. Naprawdę wierzy, że Grom jest martwy.

Kiedy nie mówi nic więcej, wzruszam do niej ramionami.

– Proszę, możesz mi wszystko opowiedzieć? To całe „jedna ciekawostka na raz” mnie dobija.

Naprawdę.

– Racja. Przepraszam. – Ściąga kucyk po raz dziewiąty. – Okej. Jako że wiesz o Gromie, zakładam, że wiesz również, iż mieliśmy się sparować.

– Ta. I wiem o waszej kłótni i eksplozji na polu minowym.

Dolna warga mojej matki drży. Mama nie jest płaczliwa. Ciężko uwierzyć, że coś, co wydarzyło się tak dawno temu, wciąż ma na nią taki wpływ. I w imieniu taty jestem na to nieco zła, w końcu nosi żałobę po innym mężczyźnie. Cóż, mężczyźnie-rybie. Nie staje się taka, kiedy mówi o tacie, a on nie żyje teraz jakoś przeszło dwa lata. Grom był dla niej

martwy przez dziesięciolecia.

– Niech zgadnę. Powiedzieli ci, że Grom przeżył eksplozję, prawda?

– Mama prawie trzęsie się z wściekłości. – Cóż, mówię ci, że nie. Kiedy się obudziłam, go już nie było. Już nie mogłam go wyczuć.

– To właśnie powiedział mi Galen o tobie. Że nigdzie nie można było cię znaleźć.

Rozważa to przez chwilę, a potem mówi:

– Emmo, kiedy syrena umiera, już nie możesz jej wyczuć. Grom i ja mogliśmy się wyczuwać po drugiej stronie globu, skarbie. Po prostu byliśmy... połączeni w ten sposób.

To mnie rani. Galen powiedział, że Grom i Nalia wydawali się sobie przeznaczeni od samego początku. Myślałam, że to absurdalnie romantyczne. Ale to było zanim dowiedziałam się, że Nalia i moja matka to ta sama osoba. *Czy w ogóle nie zależało jej na moim tacie?*

– Więc nawet go nie szukałaś? Założyłaś najgorsze i ruszyłaś prosto na ląd? – W jakiś sposób czuję się trochę lepiej, kiedy mówię o tym w taki sposób.

– Emmo, nie wyczuwałam go...

– Czy kiedykolwiek zatrzymałaś się po to, by pomyśleć o tym, że może eksplozja popsukała twoje zdolności wyczuwania? – Wyrzucam z siebie. – Ponieważ Galen powiedział, iż Grom był osowiały przez jakiś czas po eksplozji. Jednak nawet tropiciele przestali cię wyczuwać.

Mruga oczami patrząc na mnie. Otwiera usta, potem je zamyka.

Potem jej twarz robi się cała czerwona, i widzę jak przysłowiowy rygiel wsuwa się na miejsce. I tyle z pogadanki.

– Grom nie żyje, Emmo. Galen wykorzystał cię, żeby się do mnie zbliżyć.

Przerzucam nogi przez krawędź łóżka.

– Co masz na myśli?

– Chodzi mi o to, Emmo, że Galen wymyślił ten cały mały romans z tobą, aby zyskać twoje zaufanie, żeby nastawić cię przeciwko mnie. Galen jest przedstawicielem rodu królewskiego Trytona, skarbie. Nie ma szansy, żeby przywiązał się do...

– Do mieszańca – mówię, złość i ból mieszają się w moim brzuchu. Według standardów syren mieszańce są wybrykami natury. Myślę o wszystkich pocałunkach, dotyku, mrowieniu, które przechodziło między mną a Galenem. Ten absolutny ogień, gdy przez przypadek lekko się o mnie otrze. Czy naprawdę byłby w stanie grać w ten sposób przy kimś, kogo ze szczerego serca nienawidził? Okłamał mnie wcześniej. Czy to może być kolejne kłamstwo? Czy po prostu zmienił historię, aby mnie przy sobie zatrzymać?

Wszystko, na co mogę teraz liczyć, to to, że ktoś, kto mnie kocha, okłamuje mnie i jest tylko jeden sposób, żeby się przekonać, kto to jest: muszą stanąć twarzą w twarz.

Wiem na pewno, że jeśli Galen natrudził się, uwodząc mnie, żeby zbliżyć się do mojej matki, to z pewnością wyśle swojego ogara, Rachel, aby nas wyniuchała. Galen przyjdzie po nas, jestem tego pewna. I kiedy to

zrobi, przyprowadzi ze sobą Groma jak twierdził, albo sprowadzi oddział syren, aby aresztować moją mamę.

Jeśli wymyśli mi się przy mamie, że będzie nas ścigał, ona będzie ciągle uciekać. Myśli, że sama jest w niebezpieczeństwie i myśli, że ja jestem. Nigdy się nie zatrzyma. I jakoś muszę znaleźć sposób, by ich na siebie naprowadzić i zapewnić nam bezpieczeństwo w tym samym czasie.

Życie stało się do dupy.

Prawdziwe łzy zbierają się w moich oczach, ale nie takie, na jakie ma nadzieję moja mama. Kiwa głową, złudne współczucie wypisane w rysach jej twarzy.

– Przykro mi, skarbie. Wiem, że naprawdę ci na nim zależało.

Również kiwam głową i zmuszam się do wyrzucenia przez moje usta kolejnych słów. Słów, które mogą, ale nie muszą być prawdziwe.

– Byłam taka głupia mamo. Wierzyłam we wszystko, co mówił.

Przepraszam, że nic ci nie powiedziałam.

Mama wstaje z krzesła i siada obok mnie na łóżku, przyciągając mnie do siebie jedną ręką.

– Skarbie, nie masz za co przepraszać. To był twój pierwszy smak miłości, a Galen cię wykorzystał. Chciałabym powiedzieć, że to tylko przywara syrenów, ale mogłoby się to stać z każdym z ludzkich chłopców. Jestem tutaj dla ciebie. Musimy trzymać się razem, ty i ja.

Szczerłość w jej głosie sprawia, że czuję się tak duża jak napaśtek. Nie tylko sama cierpi i przeżywa stratę Groma, ale odczuwa mój ból i to,

co postrzega jako moją utratę Galena. Czy to naprawdę jest utrata Galena to się dopiero okaże, ale pozwalam jej tak czy siak mnie trzymać, ponieważ nie jestem na tyle odważna, żeby spojrzeć jej w oczy. W końcu mówi:

– Idę wziąć prysznic i zmyć z siebie podróż. Wtedy zobaczymy, co z kolacją i razem wymyślimy strategię. Brzmi nieźle?

Przytakuję, a ona prostuje ramiona. Uśmiecha się do mnie „matczynym uśmiechem”, zanim wchodzi do łazienki. Kiedy słyszę jak zasłona prysznicowa się zamyka, podnoszę słuchawkę.

Odpowiada pełen ostrożności głos Galena:

– Halo?

– Cześć – mówię mu, równie ostrożna. W tle słyszę stłumiony szum i zastanawiam się, gdzie jest.

Wzdycha do telefonu.

– Emmo. – Sposób, w jaki mówi moje imię, rani mnie i podnieca w tym samym czasie. Rani, ponieważ co jeśli mama ma rację, a on tylko mnie wykorzystuje? Podnieca, bo co jeśli ona się myli, i naprawdę na tyle mu na mnie zależy, że mój telefon dopełnił jego życie

– Co się stało? – pyta.

Zanim mogę odpowiedzieć, słyszę w tle Raynę:

– Już ci powiedziałam, co się stało. Jej mama jest szalona jak schwytna ryba.

Chichoczę, ale potem rzucam okiem na drzwi łazienki z poczuciem winy. Ścisząc głos, mówię:

– Taaa, mniej więcej. Jesteśmy w hotelu...

Grzebię w szufladzie nocnego stolika, tak cicho jak mogę, szukając zwyczajowej papeterii z motelu. Podnosząc notatnik, mówię mu.

– Jestem w Uptown. W Budget Motel.

– Wiem – odpowiada. – Rachel namierzyła was przez kartę kredytową twojej mamy. Jesteśmy w drodze. – Oczywiście Rachel nas znalazła. Bycie byłą gangsterką wyposaża cię w szwajcarski scyzoryk umiejętności, których ludzie nie powinni znać. Nie zdawałam sobie sprawy, że robi to tak szybko. Już jej nie zlekceważę.

Brzmi jakby Galen zakrył telefon ręką. Słyszę jak coś brzęczy w łazience i chowam notatnik do szuflady.

– Nie mam za wiele czasu – mówię szeptem do telefonu. – Mama bierze prysznic, ale niedługo wyjdzie. – Zdaję sobie sprawę, że mama bierze krótkie prysznice nie dlatego, że jest zajęta pielęgniarką na oddziale ratunkowym, która jest wiecznie gotowa na wezwanie, ale dlatego, że tak jak ja, nie może korzystać z luksusu gorącej wody. Jej syrenia skóra jest zbyt gruba by odczuwała ciepło. Dla niej – i teraz dla mnie – prysznic to tylko kwestia higieny. Nie ma w tym już żadnej przyjemności.

– Galen – wyrzucam z siebie. – Mama myśli, że Grom nie żyje. Myśli, że zamierzasz ją aresztować za jego zabójstwo. – Chciałam zachować to w sekrecie, zanim będę mogła zobaczyć jego reakcję, ale większa część mnie nie mogła tego zatrzymać. Teraz daję mu szansę na

wymyślenie dobrej historii i sprawienie, by brzmiała wiarygodnie. No wiecie, jeśli nie mówi prawdy.

Cisza. Potem słyszę:

– Emmo, Grom siedzi obok mnie. Nie jest martwy. Dlaczego twoja mama tak myśli? – Chociaż jest coś dziwnego w jego głosie. Coś wydaje się nie tak. Albo jest takie? Czy jestem już hiper-paranoiczką?

– Nie mam czasu na wyjaśnienia. Zdaje mi się, że wyłączyła prysznic.

– Myślisz, że uwierzy, jeśli porozmawia z nim przez telefon?

Myślę o tym przez ułamek sekundy. To możliwe, że moglibyśmy zakończyć to szaleństwo już teraz. Dać Gromowi telefon i pozwolić mu na pogawędkę z nią, dopóki nie będzie przekonana, że to on. Jednakże mama jest tak nieugięta w przekonaniu, że Galenowi nie można ufać, że prawdopodobnie uzna to za podstęp. Wtedy będzie wiedzieć, że zadzwoniłam do Galena i już nigdy więcej mi nie zaufa. I dowie się, że Galen ma sposób na znalezienie nas. Najlepszym sposobem jest przyprowadzenie do niej Groma – jeśli Grom żyje.

Myślenie w takim kontekście boli. Że Galen równie dobrze może mnie okłamywać i oszukiwać. Dlatego fizyczny dowód – chodząca kropla DNA Groma – jest potrzebna.

– Nie uwierzy, że to on. Musisz sprowadzić go do nas.

Galen wypuszcza powietrze w słuchawkę.

– Emmo, posłuchaj mnie – mówi i ja głupio przyciskam mocniej

słuchawkę do ucha. – Chcę, byś zatrzymała swoją mamę. Jesteśmy dwie godziny od was. Nie pozwól jej znów odejść.

Przewracam oczami.

– Taa, to było głupie z mojej strony pozwolić jej ostatnim razem mnie odurzyć. Naprawdę powinnam to przewidzieć.

Prawie słyszę uśmieszek Galena.

– Dbaj o siebie, anielska rybko. Niedługo tam będziemy.

Odkładam słuchawkę i wpatruję się w nią przez kilka sekund, patrząc na skorupę brudu wokół każdej cyfry. Ten telefon, ten niszczący hotelowy pokój, prawdopodobnie widział wiele. Ale wątpię, żeby słyszał rozmowę taką jak ta. Rozmowę, w której księżę ryb próbuje schwytać rybią księżniczkę i jej w połowie ludzką córkę, korzystając po cichu z umiejętności dawnej członkini gangu.

– Miałam nadzieję, że możemy sobie ufać, skarbie.

Patrzę przestraszona na mamę, która stoi obok drzwi łazienki, ręce ma założone. W pełni ubrana. Sucha. Prysznic wciąż chodzi na cały regulator. Musiała wszystko słyszeć.

– Nie wiesz, czy na pewno kłamie – mówię jej, starając się widocznie nie przełknąć.

– Pakuj się. Wyjeżdżamy.

– Grom jest w samochodzie Galena. – Podnoszę znów telefon i wymierzam w nią słuchawkę. – Możesz z nim porozmawiać, jeśli mi nie wierzysz.

Podchodzi do mnie i bierze telefon. Patrzy na niego wystarczająco długo, aby słuchawka zaczęła niecierpliwie brzęczeć charakterystycznym brakiem sygnału. Odkłada ją z trzaskiem na aparat.

– To tylko podstęp, Emmo. Pakuj się.

– Nie jadę.

– Och, ale oczywiście, że tak.

To pierwszy raz, kiedy zdaję sobie sprawę, że mama prawdopodobnie mogłaby mnie pokonać w bijatyce. Jest pełnokrwistą syreną. Jej kości są twardsze, jej skóra grubsza, jej budowa bardziej muskularna. Walczyła z Galenem i Torafem. Dodatkowo, teraz w jej oczach jest „to” spojrzenie. W rodzaju widocznego w błysku oka instynktu przetrwania. Spojrzenie w rodzaju „podejmij trudny wybór”. I już udowodniła, jakiego trudu się podejmie, aby zapewnić mi „bezpieczeństwo”.

To dziwne uczucie oceniać w ten sposób swoją mamę. Uznaję to za dziwne, nienaturalne, nie poświęcam temu kolejnej myśli. Więc nie mogę zatrzymać tutaj mojej mamy. Okazja znów się pojawi, jestem tego pewna. Jakoś, w jakiś sposób, spowoduję, że stanie z Galenem twarzą w twarz. I dowiem się prawdy. Wstaję.

– Wiesz, że nas znajdą.

– Przekonamy się.



4

Galen patrzy przez lusterko wsteczne na Raynę i Torafa, którzy siedzą na tylnym siedzeniu. Opierają się o siebie czołami w głębokim śnie. *Musi być im miło.*

Jednak nawet jeśli Galen nie musiałby prowadzić, wciąż nie mógłby zasnąć. Nie z przebywającym tutaj Gromem. Gromem mającym na sobie ludzkie ubrania. Gromem z zapiętymi pasami w SUVie. Gromem przekrzywiającym lekko głowę w kierunku głośnika na drzwiach, próbującym słuchać ludzkiej muzyki, ale nie wyglądającym przy tym na zbyt zainteresowanego. Groma, który nie wypowiedział pojedynczego słowa, odkąd opuścili dom Emmy.

– Ona myśli, że nie żyjesz – mówi swojemu bratu Galen, nie patrząc na niego. – Myśli, że cię zabiła. Dlaczego mogłaby tak myśleć?

Kątem oka widzi, jak Grom spogląda w jego kierunku. Jednakże nie spodziewa się, kiedy jego brat rzeczywiście na to odpowiada:

– Prawdopodobnie obwinia się za eksplozję.

– Więc przybyła na ląd przez nieczyste sumienie?

– Zawsze obwiniała się za rzeczy, które nie były jej winą. – Wtedy jego brat właściwie się uśmiecha. – Większość rzeczy *było* z jej winy, zwróć uwagę, ale nawet jeśli nie były, chciała zatrzymać całą winę dla siebie. – Po chwili Grom dodaje: – Bardzo chciałbym zobaczyć, jak łączy Raynę. Kiedy była na coś zdeterminowana, była niewielka szansa na to, żeby coś jej w tym przeszkodziło.

To zaskakuje Galena. Do tej pory Galen zawsze uważał Groma za... cóż, staromodnego. Nie to, że jego brat w ogóle miał wybór – zawsze był przeznaczony do sparowania się z pierwotną w trzecim pokoleniu dziedziczką rodu Posejdon. To nie znaczyło, że musi być zadowolony ze spotkania z Nalią, ale po tym jak to wygląda, był dość oczarowany. Co nie brzmiało jak coś, co powiedziałaby Grom, którego zna. Większość syrenów szuka potulnych syren na swoje partnerki. Wydaje się, że urodzony szlachetnie Grom zakochał się w zupełnym przeciwieństwie. Nalia jest definicją złości. I nawet jeśli jest tylko w ułamku tak zła jak Emma, w takim razie wiele lat temu Grom miał ręce pełne roboty. I widocznie lubił to w taki sposób. *Zapisz się do tego klubu*, jak zawsze mawia Rachel.

– Czy eksplozja była jej winą? – pyta później Galen. Żałuje pytania tak szybko, jak opuszcza ono jego usta. Ale Grom nie wydaje się poruszony.

– Och, jestem pewien, iż myśli w ten sposób. Ale to była moja wina. *Tylko* moja wina. – Jego brat się śmieje, ostry dźwięk, który brzmi bardziej jak oznaka wstrętu niż humoru. – Wiesz co w tym wszystkim jest ironicznego, braciszku? Całym powodem, o który pokłóciliśmy się tego

dnia, było to, że chciała poznać ląd. Była zafascynowana ludźmi. I tak szybko jak się z tym przede mną otworzyła, wziąłem na swoje barki zniszczenie jej marzeń. Aby ją chronić.

Cisza, która później następuje jest wypełniona głośnym echem przeszłości, ze wspomnieniami, które należą wyłącznie do Groma i Nalii. Ich ostatni wspólny dzień. Ich ostatnie słowa. Wybuch. Galen może powiedzieć, że jego brat przeżywa te uczucia na nowo, ale wciąż zatrzymuje szczegóły w sobie, tam gdzie trzymał je przez te wszystkie lata. To jak dostrzeganie w oddali wraku statku przez mętną wodę. Dostrzega się zarys, uszkodzenia są widoczne. Jednak przyczyny tego jak zatonął, jak to się stało, że osiadł na dnie oceanu, są wciąż nieznane dla wszystkich, którzy tego nie doświadczyli.

Potem na raz Grom wyjaśnia te niejasności.

– Odmówiłem poznania z nią lądu. Ale na tym się nie zatrzymałem. Również zabroniłem jej robić to więcej.

– Więcej?

– Trzymała zapasy ludzkich ubrań na wyspie blisko lądu. Przebierała się w nie na wyspie, potem płynęła łódką na ląd i chodziła pośród ludzi. Przynosiła z powrotem rzeczy naszej matce, do jej kolekcji ludzkich skarbów.

Usta Galena opadają prawie na kolana.

– Matka wiedziała, że ona łamie prawo?

Grom prychnął, potem kręci głową.

– Wiedziała i zachęcała ją. Wiesz jak kochała ludzkie skarby.

Galen wiedział. Zostawiła ich całą jaskinię, kiedy odeszła – i Rayna rozpoczęła tam, gdzie matka skończyła. *Czy wszystkie córki są jak swoje matki?* Rayna wzięła z ich matki prawie wszystko na wszelki możliwy sposób. I z całą pewnością Emma odziedziczyła wiele po Nalii. Galen wie, iż zabronienie czegoś Emmie jest najlepszym sposobem, żeby to zrobiła.

– Więc to ją zdenerwowało i uciekła od ciebie – mówi Galen, prawie do siebie. Wyobraża sobie Emmę robiącą to samo. I to prawie go zadławia. – Na minę.

– Och, nie bezpośrednio na minę. Pozwoliła mi wcześniej gonić się po terytoriach. Oczywiście mogłem przestać. Mogłem pozwolić jej odejść, ochłonąć przez chwilę. To może uchroniłoby nas przed robieniem królewskiego spektaklu. Ale spojrzenie w jej oczach nie pozwoliło mi dojść ze sobą do porozumienia. Rozczarowanie, które w nich jasno widziałem, mówiło, że oblałem ważny sprawdzian.

Grom poprawia się na siedzeniu, więc może odwrócić się do Galena.

– I powinieneś wiedzieć, że to nie ona zainicjowała eksplozję w minach. Ludzie to zrobili. W tym czasie wydaje się, że ludzie na całym świecie prowadzili przeciw sobie wojnę i sprowadzili swoje spory na nasze terytoria. Zbudowali gigantyczne łodzie, które mogą pływać pod wodą zamiast na jej powierzchni.

Galen już o tym wiedział. Kiedy pierwszy raz powiedział Rachel o tym, co się wydarzyło i jak dawno temu, wyszukała to dla niego. Zgodnie z ludzkimi zapisami, Nalia zniknęła w środku czegoś, co przyjęło się

nazywać II wojną światową. To nie był dobry czas, aby być człowiekiem. Zastanawiał się, czy Nalia знаła stan ludzkiego świata w tym czasie, zanim zdecydowała się być jego częścią.

– Ale wiedziała, że chodzenie po brzegu z ludźmi jest przeciwko prawu. Powinna była wiedzieć, że cię to zmartwi – dodaje Galen.

Grom unosi brew, zajmując się obserwacją swojego otoczenia, zaczynając od ubrań na własnym ciele, przez okno i wszystko za nim, a w końcu zatrzymując spojrzenie na rękach Galena ściskających kierownicę.

– Powiedz mi, bracie, jak bardzo przejmowałeś się, że występujesz przeciwko prawu, kiedy tak zajęty byłeś gromadzeniem bogatej kolekcji ludzkich rzeczy?

Twarz Galena się wykrzywia.

– Słuszna uwaga. Ale powinieneś wiedzieć, że zawsze przejmowałem się prawem, nawet jeśli je łamałem. Wciąż *jestem* przejęty prawem. – *Zwłaszcza kilkoma jego aspektami.*

Jego brat nie przeoczył tego, co miał na myśli.

– Prawo przeciwko mieszkańcom było egzekwowane przez wiele stuleci, Galen. Jest mocno zakorzenione w sercu naszego rodzaju.

– To nie jest odpowiedź, jakiej szukam.

– Wiem.

– Nie będę żył bez niej.

– Wiem.

Po wyrazie jego twarzy widać, że Grom to wie. Ale co może zrobić? Jeśli istniałby sposób na ominięcie prawa o mieszańcach, czy Grom nie wysiliłby swojego umysłu proponując rozwiązanie? Więc chociaż prawo jest tym, czym jest, czy Grom bez słów daje mu zgodę na bycie z Emmą bez względu na wszystko? Albo czy jest to niewypowiedziany rozkaz, żeby Galen zakończył związek z nią?

Galen chce go zapytać, chce teraz rozstrzygnąć sprawy, zanim zrobią się bardziej skomplikowane – i gdy Grom jest w podatnym, otwartym do zwierzeń nastroju. Jednakże Galen nie zwracał uwagi na znaki drogowe, odkąd zaczęła się ta rozmowa. Nawet teraz, kolejny zjazd – może ich – przybliżyła się do nich. Jest lekko pod wrażeniem ludzkich kierowców, którzy wydają się być w stanie robić różne rzeczy podczas prowadzenia. Z całą pewnością Galen nie jest zdolny do prowadzenia prostej rozmowy podczas patrzenia na znaki drogowe. Najgorszą częścią jest fakt, że teraz *powinni* dojechać do swojego zjazdu w każdej chwili. Ale z drugiej strony Galen nie mógł jechać zgodnie z limitem prędkości. Za każdym razem, kiedy przyspieszał, Grom spinał się i krzywił na niego, dopóki nie zwolnił. *Starzy ludzie.*

Nagle Galen widzi ich zjazd i wjeżdża w niego. Zwalnia, żeby pokonać zakręt, co wydaje się irytować kierowcę jadącego za nim. Jednak kierowca za nim nie musiał przez setki lat znosić Groma.

Galen skanuje wzrokiem główną drogę w poszukiwaniu znaku kierującego do Budget Motel; Rachel powiedziała, że Nalia użyła swojej karty kredytowej, by się wcześniej w nim zameldować. Fala podniecenia przechodzi przez Galena, kiedy widzi niszczący neon. Światła są

przepalone za „g” i „m” i dla syrena wygląda to jak uśmiech, w którym ubyło ważnych zębów. Hotel w kształcie litery L to swoja historia. Wygląda na jeszcze bardziej zaniedbany niż neon. Przez część okien przechodzi taśma maskująca. W innych wiszą koce zamiast zasłon. Galen zastanawia się, dlaczego Nalia wybrała takie miejsce.

Kiedy są w pobliżu wejścia, przychodzi mu do głowy jak strapiiony był nie znajdując Emmy w jej domu, tam gdzie ją zostawił. Kłębiące się rozczarowanie z braku możliwości zobaczenia jej, kiedy tego oczekiwał, nie wzięcie jej w ramiona wtedy, kiedy planował. Spogląda na brata, próbując sobie wyobrazić jak dokładnie się on czuł, kiedy stracił Nalię te wszystkie lata temu. Jeśli Grom kochał Nalię w sposób, w jaki Galen kocha Emmę, wtedy musiało to przypominać śmierć za życia. Każdego dnia.

Powinien wiedzieć, że nie mogę pozwolić, aby drobne prawo mnie od niej oddzieliło.

Galen wjeżdża na skąpany w mroku parking przy motelu, gdy Toraf i Rayna budzą się niczym dwa bliźniacze potwory.

– Dojechaliśmy? – pyta ziewając Rayna, jej słowa są prawie nie do zrozumienia z powodu jej łamiącego się głosu.

Galen przytakuje. Przemieszcza pojazd obok pokoju za pokojem, wstrzymując oddech, paranoicznie bojąc się, że Nalia w jakiś sposób rozpozna dźwięk SUV-a po sposobie, w jaki żwir chrzęści pod jego oponami. Ale mógłby nawet dzwonić klaksonem w rytmie radia, a Nalii by to nie obeszło. Ponieważ jej auta tutaj nie ma.

Gdzie one są? Łapie za komórkę i dzwoni do Rachel, potem czeka aż odbierze. Kiedy to robi, Galen próbuje pozbyć się szaleństwa ze swojego głosu.

– Nie ma ich tutaj.

– Och, jest w tym dobra – mówi Rachel. – Poczekaj, słodki groszku. Niech no na coś spojrzę i oddzwonię do ciebie.

Dziesięć minut później oddzwania.

– Okej – mówi, cała profesjonalna. – Wyciągnęła trochę gotówki z bankomatu w Chesterfield około pół godziny temu. Z całą pewnością wie, że jej szukacie.

– Jak możesz być tego taka pewna?

– Bo teraz używa gotówki, słodki groszku. Mogła nawet zameldować się w hotelu, by was zmylić. Gotówka jest trudniejsza do namierzenia i wyciągnęła jej tyle, żeby wystarczyło na kilka dni, jeśli jest ostrożna. Jeśli jest też bystra, zjedzie z drogi międzystanowej i pojedzie bocznymi drogami tam, dokąd zmierza. Tak ja bym zrobiła. Twoją najlepszą szansą jest zjechać z międzystanowej, kiedy dojedziesz do Chesterfield. Wtedy miej oczy szeroko otwarte.

– Szeroko otwarte?

Rachel się śmieje.

– Szeroko otwarte, w sensie każdy musi szukać tego samochodu. Stacje benzynowe, restauracje, parkingi. Musi czasami się zatrzymać i nie będzie się oddalać od głównej drogi, nie, jeśli jest tak bystra, jak myślę, że

jest. Mimo to, jeśli jest na tyle głupia, aby użyć swojej karty kredytowej, albo znów wyciągnąć pieniądze, dam ci znać.

– Nigdy ich nie znajdziemy. – Galen opiera czoło na kierownicy.

Grom tężeje obok niego.

– Na pewno znajdziecie – uspokaja Rachel. – Wiesz co. Polecę do Kansas, wynajmę samochód i zacznę poszukiwania jadąc w twoim kierunku. Wykurzymy ją w ten sposób.

Galen się szczerzy. Nie wie, co to dokładnie znaczy „wykurzyć”, ale widział jak delfiny używają techniki Rachel do złapania ryby. Podpływają ze wszystkich stron.

– Ok. Dzięki.

– Nie ma sprawy.

Tak szybko jak Galen się rozłącza, Grom zasypuje go pytaniami:

– Dlaczego ich tutaj nie ma? Co powiedziała Rachel? Czy z Nalią wszystko w porządku?

To dziwne jak na Groma, żeby pytać się o Rachel. To były dwa światy, o których Galen myślał, że nigdy nie będą miały ze sobą nic wspólnego. Ale miały coś wspólnego przez cały czas. Jego.

– Hola – wtrąca Toraf. – Od kiedy *on* zaczął mówić?

– Muszę się załatwić – mówi Rayna. – Teraz. To miejsce wygląda obrzydliwie. Znajdź czyste benzynowe coś.

Galen patrzy na siostrę w lusterku wstecznym.

– Od kiedy potrzebujesz ludzkiej toalety, żeby się załatwić? – pyta.

Rayna może – i z pewnością zrobi to, kiedy potrzeba ją przycisnąć – kucnąć gdziekolwiek do tego typu rzeczy. Tak bardzo jak kocha wszystkie ludzkie rzeczy, część ich zwyczajów nie podoba się jej niecierplivej stronie.

Wzrusza ramionami.

– Chcę również ciasteczek. Korzystne wydaje się zrobienie jednego przystanku.

Galen uciska grzbiet nosa. *Nalia jest mi coś winna. Ogromnie.*

Tłumaczenie: darkangelofrevolution

Korekta: Thebesciaczuczek



5

Miasta zaczynają wyglądać podobnie. Zniszczone płoty, upiorne stodoły, małe sklepy spożywcze, przy których stojący samochód pewnie należy do właściciela. I żadnej budki telefonicznej. Można by pomyśleć, że z tymi wszystkimi przestarzałymi rzeczami, które się w tych miasteczkach zachowały, uratowali przed zniknięciem przynajmniej jeden telefon.

Nie jestem nawet pewna, dlaczego chcę skorzystać z budki. Wciąż nie mam planu B, jak doprowadzić do spotkania jeden na jednego bez ryzykowania naszego bezpieczeństwa; jeśli to kłamie Galen i sprowadza ze sobą oddział syren, narażę mamę na ryzyko aresztowania i siebie na... Nie chcę wiedzieć, co robią z mieszkańcami takimi jak ja. I nawet, jeśli miałam plan B na ucieczkę, wykonanie planu A – doprowadzenie do spotkania jeden na jednego – jest niesamowicie trudne, odkąd mama wie, że już próbowałam ją zatrzymać.

Mimo to większa część mnie nie jest przekonana, że Galen kłamie. Może wypieram to czy coś, ale wydawał się zbyt prawdziwy, zbyt otwarty, aby kłamać. Nie to, że również myślę, iż to mama kłamie. Mogłabym

powiedzieć, że ona szczerze wierzy w to, że zabiła Groma i nasze życie jest zagrożone. Jednak może chodzić o to, że jest w jakiś sposób w błędzie. Może Grom rzeczywiście żyje i może naprawdę wyruszyli po niego. Może jest inne wariackie wytłumaczenie, dlaczego przez pół wieku każde z nich myślało, że to drugie nie żyje.

Chodzi o to, że nie mogę ryzykować. Nie mogę po prostu stać i karmić mamę kłamstwami jak więźnia, kiedy jestem jedyną osobą, której naprawdę ufa. Czuję się źle po telefonie do Galena. Ale źle czuję się także wymykając po kryjomu.

Muszę tylko wymyślić jak odkryć prawdę, nie zagrażając przy tym nikomu. I dopóki tego nie zrobię, nie ma sensu dzwonić do Galena.

Co jest dobre, bo oczywiście dla tych mieszkańców miasteczek jest ważniejsze zachowanie rzeczy takich jak łatwopalne dystrybutory, które wciąż mają przetaczające się numery w liczniku, zamiast zachować coś bardziej użytecznego jak budki telefoniczne.

Autostrada międzystanowa miała przynajmniej przyzwoity wybór fast-foodów. Na drogach wiodących przez ostępy, na które zdecydowała się mama, mamy do wyboru zajazdy „Mom and Pot” z niedopasowanymi stołami i buteleczkami po ostrym sosie jako miejscem dla wykałaczek, albo tanie podróbki fast-foodów z wątpliwymi standardami zdrowotnymi.

Mój brzuch burczy po raz jedenasty. Z naciskiem mamy na zwiększenie dystansu między nami i Galenem jak to tylko możliwe, opuściłam śniadanie i lunch.

– Też jestem głodna – mówi mama bez patrzenia na mnie. – Myślę,

że będziemy musiały wytrzymać w jednej z tych małych spelunek. – Kiedy przewraca oczami, dodaje: – Pamiętasz, jak wybraliśmy się w podróż do Atlanty i znaleźliśmy tę kiepską małą jadłodajnię poza miastem? Powiedziałaś, że mieli najlepszy na świecie placek z brzoskwiniami. Może nam się tu poszczęści. – Jednak wyraz jej twarzy nie wygląda na tak pełen nadziei, gdy rozgląda się po poboczu w poszukiwaniu opcji.

Wybiera budynek pokryty sztukateriami, który szczyli się ogromnym napisem na frontowej szybie „Serwujemy śniadanie przez cały dzień”. Kiedy otwieramy drzwi, aksamitna wstęga przywiązana do klamki i obciążona dzwonekami powiadamia pięciu stałych klientów, że się pojawiłyśmy. Wybieramy boks przy oknie z frontu i mama zamawia kawę.

Spoglądam nad menu, patrząc jak wrzuca cukier do parującego kubka. To coś, co widziałam milion razy; zawsze piła małą kawę z cukrem. Ale nigdy nie widziałam tego, wiedząc, kim i czym jest. Zanim była jedynie mamą uzależnioną od kofeiny. W świecie syren nie ma cukru. Nie ma kawy. Galen miał mdłości po pierwszym posmakowaniu obu.

Mama widzi, że się jej przyglądam.

– Równie dobrze możesz zapytać – mówi, jakby jakiegokolwiek mieszanie mogło rozpuścić pięć gram cukru, który wrzuciła do kubka.

Odwijam moje sztuce.

– Zastanawiałam się, jak długo zajęło ci przyzwyczajenie się do ludzkiego jedzenia. – Wpatruję się w jej kubek dla podkreślenia.

– Ach. – Wtedy kelnerka, na której plakietce widnieje imię „Agnes”,

wraca po nasze zamówienia. Jakby podkreślając ironię, mama zamawia naleśniki z dodatkowym syropem. Ja wybieram hamburgera. W restauracjach takich jak ta, zwykle podają przyzwoite hamburgery.

Kiedy Agnes odchodzi, mama oplata kubek obiema dłońmi, jakby próbowała zachować jego ciepło.

– Nie piję kawy dla smaku. Ale tu nie chodzi o cukier, prawda?

– Galen wymiotuje na cokolwiek słodkiego. Właściwie wymiotuje wszystkim, co nie jest owocami morza.

Mama uśmiecha się, jakby tolerowała imię Galena dla dobra rozmowy o cukrze.

– To zajmuje trochę czasu. Byłam na lądzie całkiem sporo, Emmo. – Przybliżyła się, ścisza głos. – Od czasów II wojny światowej. Jeśli się nad tym zastanowisz, to znaczy, że przeżyłam jako człowiek więcej czasu niż jako syrena.

Mówi to tak, jakbym znała prawdziwą datę jej narodzin. Moje oczy są zagrożone wyjściem z orbit. Już wiedziałam, że syreny mogą żyć setki lat. Że odpowiednio powoli się starzeją. Jasne, mama ma kilka siwych włosów. Zmarszczki otaczają jej niebieskie oczy. Ale nie wygląda jak podstarzała czterolatka, jak twierdzi.

Zaciska wargi, gdy kelnerka stawia na stole butelkę syropu. Kiedy znów odchodzi, mama pyta:

– To wszystko? Nie ma więcej pytań?

Och, ale przecież są.

– Jak naprawdę poznałaś tatę? – Wtedy sobie uświadamiam, że czuję utratę połączenia z własnym życiem. Że jeśli mama nie jest tym, kim myślałam, że jest, w takim razie tata również mógł nie być. Historia rodzinna zawsze utrzymywała, że poznali się w college'u i zakochali w sobie od pierwszego wejrzenia. Jak teraz o tym myślę, cała opowieść brzmi pospolicie, uniwersalny romans. Nudny, bez znaczenia i gówna prawda.

Mama kiwa głową, jakbym zadała właściwe pytanie.

– Spotkaliśmy się wiele lat po tym, jak wyszłam na brzeg. Sprzedawałam pamiątki na deptaku w Atlantic City, a w nocy pracowałam w gabinecie osobliwości. – Szczerzy się. – Jako syrena.

Gwałtownie wciągam powietrze a ona się śmieje.

– Och. Przecież nie taka prawdziwa – mówi z oczami pełnymi nostalgii. – Ubierali mnie w ten śmieszny kostium z cekinową płetwą i kazali mi pływać po ogromnym zbiorniku i machać do turystów. Prowodyr tego – było mu na imię Oliver – lubił to, że mogę wstrzymać oddech przez długi czas. – Wzrusza ramionami. – To było dość tandetne, ale to były łatwe pieniądze.

– Więc nie byłaś w college'u.

– Nie byłam, nie. – Bierze kolejny łyk. – Ale twój ojciec był. Przyjechał na przerwę wiosenną. Okradłam go.

– Co?

– Musisz zrozumieć, że nie miałam wystarczająco wiele pieniędzy,

nawet z dwoma etatami. Ledwie starczało na jedzenie, bo...

– Nie chciałaś, aby ktokolwiek wyczuł cię w wodzie. – W innym razie byłaby całkiem samowystarczalna.

Kiwa głową.

– Więc pewnego dnia widzę grupkę zarozumiałych studentów, wydających pieniądze na lewo i prawo. Wyciągających zwitki banknotów z kieszeni, alby zapłacić za drobne zakupy, jak chociażby lody. – Przewraca oczami. – Szpanowali nimi. Chcieli, żeby ludzie wiedzieli, że są bogaci.

– To nie znaczy, że chcieli, by ludzie ich okradli – mruczę pod nosem.

Mama wzrusza ramionami.

– Nie, ale próbowali zwrócić uwagę kobiet, więc upewniłam się, żeby wyglądać na zainteresowaną. Twój tata był jednym z nich. Widziałam go wcześniej. Przychodził często do gabinetu osobliwości, siedział tam i mnie obserwował. Jeny, sprawiał, że czułam się nieswojo. Po chwili nabrał odwagi i zaprosił mnie na randkę, a wszystko, o czym mogłam pomyśleć to, że darmowy obiad brzmi fantastycznie. Zabrał mnie do miłej restauracji i na pokaz – tak kiedyś nazywaliśmy filmy. Następnie nalegał na odprowadzenie mnie do domu, ale skoro nie miałam domu, do którego mogłabym pójść, wymyśliłam adres i pozwoliłam mu się odprowadzić. Wtedy powiedział mi, że widział jak oddycham pod wodą, w zbiorniku.

Wtedy przeszkadza nam kelnerka, stawiająca przed mamą jej

naleśniki i obniżająca wieżę z wołowiny, sera i bułki przede mną.

– W takim razie to wszystko? – pyta Agnes.

Mama i ja przytakujemy.

– Dajcie mi znać jak będziecie chciały czegoś więcej – kontynuuje Agnes. – Lester właśnie wyciągnął ciasto truskawkowe z piekarnika, a grzechem by wręcz było, gdybyście go nie spróbowały. – Odchodzi z niezręcznym mrugnięciem.

– Chcę ciasta truskawkowego – mówię mamie, wstrząsając butelką keczupu nad moimi frytkami. – Przynajmniej tyle możesz zrobić.

Mama się uśmiecha i kradnie frytkę z mojego talerza.

– Zgoda. Może też sobie wezmę kawałek.

Z powątpiewaniem patrzę na jej naleśniki.

– W każdym razie. Co masz na myśli przez to, że zobaczył jak oddychasz pod wodą?

– Cóż, wiesz przecież, iż zasysamy wodę do płuc i czerpiemy z niej powietrze, prawda? – Obniża swój głos niemal do szeptu.

Przytakuję. Doktor Milligan powiedział nam to po przebadaniu Galena. Zastanawiam się, czy tata odkrył tę cechę w działaniu płuc syren podczas przebadania mamy.

– Staralam się być dyskretna robiąc to, wiesz, brać płytkie oddechy albo popłynąć na drugą stronę zbiornika. Jednak jakoś dostrzegł. – Mama polewa naleśniki syropem przez czas, który wydaje się dziesięcioleciem.

Potem przygotowuje się do pocięcia ich. – Cóż, delikatnie mówiąc, to oficjalnie zakończyło naszą randkę. Ale co ważniejsze, musiałam opuścić promenadę. Nie mogłam ryzykować spalenia mojej przykrywki – chociaż, jeśli o tym pomyśleć, nie jestem pewna jakby to udowodnił – ale nie miałam środków, żeby samemu opuścić to miejsce. Więc wzięłam go na muszkę pistoletu i zażądałam portfela.

Napój w moich ustach stał się napojem w moim nosie.

– Miałaś broń? – Kaszlę i parskam w chusteczkę.

Oczy mojej mamy się rozszerzają i przyciska palec do ust, mówiąc bezgłośnie:

– Ciii!

– Skąd miałaś broń? – syczę.

– Oliver mi ją pożyczył. Zawsze o mnie dbał. Powiedział mi, by najpierw strzelać i uciekać. Mawiał, że część z zadawaniem pytań jest dla policji. – Mama szczyrzy się, widząc mój wyraz twarzy. – Czy to mi dodaje punkty zajebistości?

Kręcę frytką w plamie keczupu na moim talerzu.

– Chcesz dostać punkty zajebistości za celowanie z broni do mojego ojca? – pytam z odpowiednią pogardą i protekcyjnością, na jakie zasługuje, ale w głębi duszy, obie wiemy, że dostaje za to mega punkty.

– Pff. – Macha ręką. – Nie wiedziałam, czy będzie z tego ogień, czy nie. A poza tym nie oddał mi swojego portfela. Zamiast tego złożył mi propozycję.

– Okej. Fuj.

– Nie taką, dzieciaku. Powiedział, że widział wcześniej mój rodzaj. Na Alasce, pływając pod lodem. Nigdy nikomu nie powiedział, ponieważ był pewien, że oni by mu nie uwierzyli. Zapytał, czy pozwolę mu się zbadać. Powiedział, że idzie do szkoły, żeby zostać ludzkim lekarzem. Dodał, że zapewni mi miejsce do zatrzymania się i będzie mi płacić.

– Wymiana. Trochę jak doktor Milligan i Galen.

– Kto?

– Och – mówię. – Doktor Milligan jest naukowcem zajmującym się biologią morza, który pracuje w Gulfarium na Florydzie.

Mama unosi brew.

– Ta podróż, w której pojechałaś odwiedzić umierającą babcię Galena? Pojechałaś, żeby zobaczyć się z dr Milliganem?

Kiwam głową, nie próbują ukryć drżenia.

Mama odkłada widelec.

– Tak dokładnie, to ile ten człowiek o nas wie?

– Wszystko. Ale nie musisz się o to martwić. Zna Galena od lat.

– Tak?

Przewracam oczami, nie chcąc opowiedzieć tej pikantnej historii na rzecz walki o wiarygodność Galena. Poza tym jest hipokrytką. Zaufała człowiekowi – mojemu ojcu – więc dlaczego Galen nie miałby zaufać doktorowi Milligan?

– Więc... to nie była miłość od pierwszego wejrzenia? Z tatą? Zakochaliście się w sobie później? – Nie wiem, dlaczego czuję się rozczarowana. Nawet nie wierzę w miłość od pierwszego wejrzenia. Z wyjątkiem sytuacji, gdy twoi rodzice są dla siebie stworzeni. I poza tym, czy to nie jest coś w rodzaju dziecięcego mitu, w które wszystkie dzieci chcą wierzyć?

– Kochanie... To nigdy nie była miłość.

Ogromne rozczarowanie. Teraz czuję jakbym dostała pięścią w brzuch.

– Co masz na myśli? Ale musieliście... Więc jak ja...?

Mama wzdycha.

– Byłaś... rezultatem chwili... słabości po mojej stronie. – Za długo zabiera jej dobór słów. Zastanawiam się, co wcześniej miała na myśli, zamiast „słabości”. Żal do siebie? Głupotę? Muska chusteczką wymaginowany syrop w kąciku ust. – Jedyne moment słabości, jaki mieliśmy, co jest trochę niezwykle. Nie to, że wszystko żałuję... – dodaje szybko. – Nie zamieniłabym cię na nic innego. Wiesz to, prawda?

Zastanawiam się, czy „Nie zamieniłabym cię na nic innego” jest kolejnym dziecięcym mitem.

– Więc powstałam z przypadku. Nawet nie takiego normalnego rodzaju przypadku. Jak „zapomnienie się na jedną noc”, czy „ups, nie wzięłam pigułek”, tylko „ups, przypadkowo sparowałam się z moim rybnym eksperymentem”. – Kładę ręce na głowie. – Cudownie.

– Ten człowiek cię kochał, Emmo, od chwili, kiedy się urodziłaś. Byłby bardzo zawiedziony, słysząc cię teraz. Szczerze mówiąc ja też. Nie byłam jakimś tam eksperymentem.

Przygryzam wargę.

– Wiem. Tylko tego jest... dużo, nie sądzisz?

– Dlatego poprosimy dwa kawałki ciasta truskawkowego, Agnes – mówi mama, jej głos jest napięty.

Wyciągam moją napiętą twarz z dłoni i zmuszam się do uśmiechu.

– Tak, poproszę – mówię. Zaczynam myśleć, że Agnes nie jest kelnerką tylko z powodów zarobkowych. Uważam, że potrzebuje plotek do rozprowadzania. Nie ma szans, żeby zwyczajna kelnerka była lub powinna być tak usłużna.

– Przestań się nad sobą użalać – beszta mnie mama, kiedy Agnes odchodzi. – Twój ojciec i ja byliśmy bardzo dobrymi przyjaciółmi.

To jest takie dziwne. To rani moje uczucia w imieniu taty, co jest głupie, bo zgodnie z tym, co mówi mama, tata był świadomy tego „przyjacielskiego” gówna.

– Czy kiedykolwiek powiedziałaś tacie o Gromie?

– Powiedziałam mu wszystko. Zawsze myślał, że powinnam wrócić. Spróbować wyprostować wszystkie sprawy. Ale po tym, jak się urodziłaś, zmienił zdanie. Nie chciał ryzykować, że mnie zatrzymają, albo dowiedzą się o tobie i przybędą cię schwytać.

Wtedy przestajemy rozmawiać. Może dlatego, że osiągnęłam próg

dla szokujących informacji. Może dlatego, że mama osiągnęła próg bycia podatną na zranienie. Cokolwiek to jest, obie wydajemy się zdawać sobie w tym samym momencie sprawę, że to nas właściwie łączy i teraz wszystko wydaje się niezręczne, jak za starych dobrych czasów.

I jeśli zostaniemy tutaj dłużej, znów może pojawić się niewypowiedziany nacisk na to połączenie.

– Weźmiemy jakieś opakowania do ciasta i rachunek proszę, kiedy będziesz gotowa, Agnes.

Za kilka godzin wstanie słońce i będziemy jechały przez bite dwadzieścia cztery godziny, zatrzymując się tylko po paliwo, kawę lub na przerwy będące jej rezultatem. Moje dłonie wydają się jakby na stałe przytwierdzone do kierownicy. Kiedy w końcu będę musiała oderwać od niej moje palce, z całą pewnością zostaną na zawsze zawinięte w tej pozycji.

Mgła unosi się nad drogą w cienkich pasmach, które wyglądają jak gromadzące się nad nią warstwy gazy. Wschodzące słońce rozproszy wkrótce te warstwy. Po śniadaniu będzie kolej mamy na prowadzenie. Spoglądam na nią, drzemiącą na fotelu pasażera. Albo zaczęła mi znów ufać, albo ma jakiś sposób na dowiedzenie się, czy nie zbaczam w złym kierunku.

Smutne jest, że *jestem* teraz godna zaufania. Nie mogę pozwolić Galenowi nas znaleźć, dopóki nie będę gotowa by to zrobić, dopóki nie

będę miała ułożonego planu B na wypadek, gdy to on kłamie. Ale zaufanie nie ma nic wspólnego z tym, dlaczego mogłabym pojechać w złym kierunku. Nie mamy komórek, co znaczy, że nie mamy GPS-a, tym samym oznacza to, iż powinnam uważać na znaki drogowe, więc rozumiem się przez to, że nie powinnam mrugać więcej niż dwie sekundy na raz, jak robię to teraz.

Chodzi po prostu o to, że ta droga jest prosta jak stół i nużąca, rzadko widzi się inny samochód i nie mogę włączyć radia, ponieważ mama śpi, a skoro śpi, nie ma się do kogo odezwać i...

Łoo. Moje oczy muszą płatać mi figla.

Czy właśnie minęliśmy Rachel?

Nie, nie może tak być. To nawet nie był samochód Rachel; Galen kupił jej klasyczne, małe białe BMW. Samochód, z którym się wyminęłam, był jakimś niebieskim autem z czterema drzwiami, w którym Rachel nie dałaby się spalić ze wstydu. Poza tym, że jego kierująca wyglądała jak jej siostra bliźniaczka. Masa włosów, czerwona szminka i dopasowane do niej akrylowe paznokcie wbite groźnie w kierownicę.

Poprawiam tylne lusterko i podążam za niebieskim autem nie mrugając oczami, dopóki one nie wydają się wciśnięte w moją głowę. Gdy myślę już, że jesteśmy wolne od podejrzeń, wtedy, gdy pozwalałam mojej wyobraźni popuścić wodze fantazji, niebieski samochód niebędący Rachel zatrzymuje się. Wykonuje niechlujny manewr zawracania. Zaczyna przyspieszać w naszym kierunku migając światłami awaryjnymi.

Fan-kurczę-tastycznie. Naciskam pedał gazu.

– Mamo, obudź się. Mamy problem.

Budzi się nagle i rzuca podejrzliwymi spojrzeniami wokół siebie, jakbym to *ja* porwała *ją*. Pięknie.

– Gdzie jesteśmy?

– Nie wiem, ale Rachel – kobieta, którą przedstawiliśmy jako mamę Galena – znalazła nas. Jest za nami w niebieskim samochodzie. Co chcesz, bym zrobiła?

Głowa mamy wykręca się do tylnej szyby. Przeklina pod nosem.

– Kim *jest* ta kobieta. Jak nas znalazła?

– Była członkinią mafii. – Wdycham powietrze, jakbym to ja przyznawała się do tego czy coś. Nie pomaga to, że mama patrzy się na mnie, jakbym właśnie to zrobiła.

– Serio, była członkinią mafii? Tak jak *ta* Mafia?

Przytakuję.

– Na brodę Posejdona – mówi do siebie pod nosem.

Jestem pewna, że nie przyzwyczaję się w najbliższym czasie do mamy używającej syrenich przekleństw.

– Spróbuj ją zgubić.

– To długa prosta droga, która prawie nie ma zakrętów.

– Więc przyspiesz! – Otwiera schowek. Potem wyciąga broń.

– Mamo...

– Nie zaczynaj. To tylko, żeby ją wystraszyć. Zazwyczaj wszystko, co musisz zrobić, to pokazać komuś, że masz broń i nie zesrasz się w spodnie...

– Czy ty w ogóle słyszałaś, co mówiłam. Jest byłą członkinią mafii. Jej spluwa pewnie zjada takie pistolety jak twój na śniadanie.

Mama otwiera bębenek pistoletu jak profesjonalistka i trzy pociski wypadają na jej dłoń. Patrzenie, jak twoja matka robi coś takiego, jest surrealistyczne – nawet w takich okolicznościach.

– Trzy – mówi. – Musi wystarczyć.

Panika zaciska mi tchawicę.

– Co się stało z postanowieniem, żeby tylko go jej pokazać?

– Jak powiedziałaś. Jest byłą członkinią gangu.

– Nie możesz jej zastrzelić. Po prostu nie możesz. – Ale wtedy załadowuje go jakby mogła. Nagle mam problem z pozostaniem na tej długiej, prostej drodze.

– Nie zamierzam jej zastrzelić. Mam zamiar *do* niej strzelać. – Wtedy ta szalona kobieta opuszcza szybę. – Poza tym – burczy – jeśli chciałabym kogoś zabić, to byłaby to Rayna.

Mama wystawia głowę przez okno i wyciąga ze sobą broń.

Opcje, opcje, opcje.

Czasami posiadanie opcji wyboru to luksus. Czasami jest tylko jeden wybór, i zwykle jest on do kitu. Na przykład tak jak teraz.

Więc podejmuję mój jedyny wybór i gwałtownie zjeżdżam z drogi.

Słyszę strzał na sekundę przed tym jak w coś uderzamy.

Tłumaczenie: darkangelofrevolution

Korekta: Thebesciaczuczek



6

Grom gra w grę na komórce Galena, kiedy zaczyna ona dzwonić. Wystraszony upuszcza ją, jakby zaczęła płonąć w jego rękach. Galen śmieje się, zanim może się powstrzymać. Grom rzuca mu cierpkie spojrzenie, ale podaje telefon.

– Cześć, Rachel – wita się Galen, wciąż się szczerząc.

– Gdzie jesteście? – Jej głos brzmi na roztrzęsiony – coś, czego Galen nigdy wcześniej nie słyszał.

– Właśnie minęliśmy miasto nazywające się Freeport. Dlaczego?

– W takim razie jesteście blisko. Dobrze. Znalazłam Emmę i jej mamę.

W galenie rozlewa się fala ulgi, ale wie lepiej, że nie można jej zaufać. Zwłaszcza po sposobie, w jaki głos Rachel jest napięty.

– Gdzie? Są z tobą?

– Galen. – Rachel nigdy nie nazywa go Galenem tylko słodkim groszkiem. Nawet jeśli jest na niego wściekła, mówi to z zaciśniętymi

zębami. Strach wbija się w niego.

– Co? Co jest? – pyta.

– Uległy wypadkowi samochodowemu. Jej mama... wydaje mi się, że się postrzeliła. – Ostatnia część brzmiała bardziej jak pytanie niż stwierdzenie.

– Co?

– Taa, jestem całkiem pewna, że się postrzeliła. W ramię. Nie zrobiła tego celowo i nie wydaje mi się, żeby jej życie było zagrożone, ale nie widziałam tego z bliska. Z pewnością jest tam krew. Nie wydawało mi się dobrym pomysłem zadzwonienie po karetkę ze względu na ich... pochodzenie. Chyba, że myślisz, że powinnam.

Galen jęczy do telefonu. *Jej mama się postrzeliła. Zadzwonienie po karetkę, która zabierze ją do ludzkiego doktora, jest złym pomysłem. Według dr Milligana od razu widać, że struktura kości syren znacznie różni się od ludzkiej. Nie mogą ryzykować żadnego specjalistycznego badania Nalii, jak promieniami X czy pobrania krwi.*

Co jeszcze może pójść nie tak?

– Jest coś jeszcze – mówi Rachel, sprawiając, że włoski na jego karku stają dęba.

Galen odpowiada jej niecierpliwym pomrukiem.

– Również zostałam postrzelona. Nie mogę prowadzić – dodaje Rachel.

Gdyby Galen nie prowadził samochodu, uderzałby głową w kierow-

nicę. Mocno.

– Jak daleko od was jesteście? – pyta.

Oddech Rachel jest płytki i szybki. To prawdopodobnie najgorszy dźwięk, jaki Galen kiedykolwiek słyszał.

– Około trzydziestu minut.

Ma nadzieję, że ma na myśli trzydzieści minut, jeśli będzie przestrzegał limitu prędkości.

– Matka Emmy jest ludzką pielęgniarką. Może ona może ci pomóc.

– Jak na razie tutaj nie przyszła. Myślę, że zamierza dać nogę.

– Czy danie nogi to coś złego?

– To znaczy, że znów odjedzie, a ja nie mogę za nią pojechać.

– Spróbuj je zatrzymać. Będę tam niebawem, obiecuję.

Galen rozłącza się i wciska pedał gazu, ignorując rękę Groma, gdy ściska jego przedramię.

– Nalia została ranna, Grom. Musimy się do niej dostać. – Ku jego uldze, brat odpuszcza.

A Galen przyciska pedał do podłogi.

Tłumaczenie: darkangelofrevolution

Korekta: Thebesciaczuczek



7

Patrzę jak Rachel odkłada telefon i osuwa się przy samochodzie, zjeżdżając przy drzwiach po stronie pasażera i byle jak opada na trawę. Przyciska rękę do brzucha w sposób, który sprawia, że mój własny fika koziółka. Jej twarz jest blada, usta drżą. To pierwszy raz, kiedy widzę tę kobietę we łzach. I nie podoba mi się to.

Jedną ręką mama otwiera maskę naszego samochodu i klaszcze dłońmi, aby zrzucić z nich różne płyny samochodowe. Podchodzi do bagażnika, przy którym stoję, i dotyka mojej dłoni.

– Zobacz, czy teraz możesz odpalić samochód, skarbie. Wydaje mi się, że kable zasilające poluźniły się podczas zderzenia. – Kiedy nie odpowiadam, mama podąża za moim wzrokiem. – Wiesz, że powiedziała im, gdzie jesteśmy, Emmo. Musimy ruszać.

Odsuwam się od niej.

– Jest ranna. Musisz jej pomóc.

– Musimy się stąd zmywać.

– Jesteś pielęgniarką, na litość boską! To robią pielęgniarki. Nie

możemy jej zostawić. *Postrzeliłaś ją.*

Zaczynam iść w kierunku Rachel, ale mama chwyta mnie za rękę.

– Ma komórkę. Może zadzwonić po karetkę pogotowia, jeśli jest ciężko ranna.

– Ona nigdy tego nie robi. Nie zaryzykuje przesłuchania związanego z pójściem do szpitala z raną postrzałową. I my także tego nie chcemy. Każdy policjant w tym rejonie będzie nas szukał. Powie im o nas, więc nas aresztują. Daj spokój mamó. Wiesz, że to wszystko musi być zgłoszone, jeśli zrobimy to „oficjalnie”.

Mama krzyżuje ręce na piersi.

– Brzmisz, jakbyś trochę kryła tę kobietę.

Zataczam się do tyłu i kiwam głową w kierunku Rachel.

– *Pomóż. Jej.* Przynajmniej upewnij się, że wszystko z nią w porządku. – Mama spogląda na Rachel, a potem na mnie. Mogę powiedzieć, że myśli o dalszej kłótni. Ale ja nie ustąpię. – Jeśli jej nie pomożesz, będziesz mnie musiała ciągnąć za sobą kopiącą i krzyczącą. Tym razem to będzie uczciwa walka. Żadnej przewagi z chloroformem.

Dodatkowo mama ma nacięcie na rękę, gdy broń wypaliła po tym, jak uderzyłyśmy w skarpe. To w żadnym wypadku nie jest rana postrzałowa pełna krwi, którą zobaczylibyście w filmie – właściwie nie jestem pewna, czy to nawet rana postrzałowa, ponieważ otwór w jej bluzce jest bardziej jak rozdarcie niż dziura. Może obtarła się o okno, gdy się rozbiło. Nie widać żadnych dużych kawałków ciała łopoczących na

wietrze czy coś i plama krwi nie jest większa niż pięść – i wydaje się przestała przeciekać przez bluzkę. Moja mama jest silna i prawdopodobnie nie okaże bólu, jeśli by właśnie go odczuwała, więc nie wiem jak jest to poważne. Pamiętam, że doktor Milligan powiedział, że krew syreny krzepnie szybciej niż ludzka. Że syrena szybciej zdrowieje. Mimo to potłuczone szkło nie mogło przeciąć jej grubej syreniej skóry. *Czy pomimo tego została postrzelona?*

Kiedy ja przyglądam się mamie, ona przygląda się Rachel. Prowadzi ze sobą wewnętrzną wojnę i to wszystko wypisane jest na jej twarzy:

Zostaw ją.

Ale Emma będzie walczyć.

Nie mamy innego wyboru jak ją zostawić.

Ale Emma będzie robić trudności.

ZOSTAW JĄ.

W końcu wzdycha i jej wyraz twarzy zmienia się z wojowniczości na rezygnację. Nie jestem pewna, czy jej sumienie ciążyło jej bardziej niż chęć ucieczki, albo czy nie chciała wdać się ze mną w bójkę, którą ktokolwiek widziałby w biały dzień.

Razem podchodzimy dziesięć stóp do samochodu Rachel. Drzwi ze strony kierowcy wciąż są uchylone i ostrzegawcze dzwonienie może przyprawić mnie o tik nerwowy. Zatraskuję drzwi zanim dołączam do mamy i Rachel.

Mama kuca obok niej.

– Zostałaś postrzelona – mówi mama.

– Ty mnie postrzeliłaś szalona dziw... – odpowiada Rachel.

– Nie mamy czasu za zabawę w protokół do nagłych wypadków, mamó – wtrącam. – Rachel wie, że jest postrzelona. Jest świadoma. Pomóż. Jej.

Mama przytakuje. Patrzy na ściśniętą pięść Rachel zwiniętą na podbrzuszu.

– Przepraszam, że cię postrzeliłam. Muszę to zobaczyć. Proszę.

Rachel posyła jej zabójcze spojrzenie. Rachel jest bardzo dobra w posyłaniu takiego.

– Jestem pielęgniarką, pamiętasz? – pyta mama, jej głos ocieka zniecierpliwieniem. – Mogę ci pomóc.

Rachel wdycha powietrze i odsuwa rękę z brzucha, ale nie może się zmusić, aby na niego spojrzeć, więc tylko patrzę jak twarz mamy pokaże jak jest źle. Wyobrażam sobie ciemną krew, wnętrzości i...

– Co do...? – Mama wciąga powietrze. Jako pielęgniarka na ostrym dyżurze widziała wiele rzeczy. Ale po jej wyrazie twarzy wnioskuję, że czegoś takiego nigdy nie widziała. Myślę o tym, jak musi to być poważne. Również o tym, że mogę zwymiotować.

Dopóki Rachel nie zarzuca kajdanek wokół nadgarstka mamy.

– Przykro mi, *Nalio*. Mam nadzieję, że zrozumiesz. – Wtedy zamyka drugi koniec wokół własnego nadgarstka. Rzucam ukradkowe spojrzenie na bardzo czystą, bardzo nietkniętą, bardzo niepokrytą wnętrzościami

koszulkę.

Rachel to bystra kobieta.

Mama rzuca się na nią, ręce sięgają po gardło. Rachel wykonuje jakiś ruch w stylu karate i popycha mamę na drzwi za nią.

– Przestań, kochana. Nie chcę cię poważnie zranić.

– Ty... ty powiedziałaś Galenowi, że zostałam postrzelona – wyduszam. – Słyszałam, jak mu to mówisz. Dlaczego go okłamałaś?

Rachel wzrusza ramionami.

– *Zostałam* postrzelona. – Spogląda w dół na swoją stopę. W jej bucie obok dużego palca jest całkiem spora dziura i trochę czerwieni pokrywa jej brzegi. – I lepiej żebym po tym mogła chodzić na wysokich obcasach, albo jedna z was będzie pływać z rybkami. – Potem śmieje się z własnego głupiego gangsterskiego żartu.

Mama ześlizguje się obok Rachel i też opiera się o samochód z ewidentnym poddaniem się. Patrzy na mnie. To spojrzenie wypełnione słowami „a nie mówiłam”. I już wiem, co potem powie. Nie zajedziemy daleko, zanim ktoś nie dostrzeże dwóch kobiet złączonych kajdankami. Przerwy na siku będą niemożliwe. Pokazanie się w *jakimkolwiek* publicznym miejscu będzie niemożliwe. Zdaje mi się mama nie przewidziała potrzeby użycia piłki do metalu na naszych wakacjach. Jednak wiem, czego teraz ode mnie oczekuje. I to jest nazbyt złe. Podnoszę rękę do góry.

– Nie ruszam się bez ciebie.

– Emmo...

– Nie ma szans.

– *Emmo...*

– Nie. – Obracam się, więc nie muszę patrzeć na błaganie w jej twarzy. Nie wspominając o tym, iż czuję się winna, ponieważ technicznie rzecz biorąc to moja wina, że mama jest skuta kajdankami z największą manipulatką świata. Mama jęczy i uderza głową w drzwi. Co oznacza, że wie, iż nigdzie się nie wybieram.

Łapiąc oddech, opieram się o przód samochodu i skupiam na pojedynczych źdźbłach trawy oplatających moje japonki, próbując nie zwymiotować lub nie zemdleć, albo jedno i drugie. W oddali pojawia się samochód – pierwszy świadek naszego wypadku. Milion wyjaśnień przechodzi mi przez myśl, ale nie mogę sobie wyobrazić pojedynczego scenariusza, który by na wszystko – lub cokolwiek – teraz odpowiedział, rozwiązując nasze problemy.

Żadna z nas nie może zaryzykować zabrania do szpitala. Mama technicznie rzecz biorąc nie kwalifikuje się jako człowiek, więc jestem pewna, że otrzymamy całkiem interesującą diagnozę. Rachel w zasadzie powinna być martwa od dziesięciu lat czy coś koło tego, a skoro prawdopodobnie posługuje się mnóstwem trefnych dowodów, wciąż jest nerwowa w pobliżu policji, która z pewnością zostanie wezwana do szpitala na okoliczność rany postrzałowej, nawet jeśli chodzi tylko o strzał w stopę. I nie zapominajmy, że mama i Rachel są teraz nowymi kumpelkami od kajdanek. Po prostu nie ma wyjaśnienia na jakąkolwiek z

tych rzeczy.

Wtedy jest ten moment, kiedy decyduję, że to nie ja będę rozmawiać. W końcu ja nikogo nie porwałam. Nikogo nie postrzeliłam. I bez wątpienia nie przypięłam się kajdankami do osoby, która mnie postrzeliła. Poza tym, zarówno mama i Rachel są niewątpliwie bardziej doświadczone w oszustwach niż ja kiedykolwiek będę.

– Jeśli ktoś zatrzyma się, żeby nam pomóc, to wy wszystko wyjaśnacie – informuję je. – Pewnie chcecie to szybko wymyślić, bo jedzie jakieś auto.

Ale samochód podjeżdża i odjeżdża bez zwalniania. W rzeczywistości wiele aut przejeżdża, a nawet jeśli sytuacja nie byłaby tak dziwna i ja nie byłabym tak wdzięczna, że się nie zatrzymują, byłabym zmuszona znów zastanowić się, dokąd zmierza świat, skoro nikt nie pomaga poszkodowanym w wypadku. Wtedy dociera do mnie, że może przejezdni nie zdają sobie sprawy, że to miejsce wypadku. Samochód mamy jest w rowie, ale rów może być na tyle stromy, aby go ukryć. To możliwe, że nikt nie widzi Rachel i mamy z tej strony drogi. Mimo to ja stoję przed autem Rachel. Niewinnie wyglądająca nastolatka po prostu wałęsająca się dla zabawy pośrodku niczego i nikt się nie zatrzyma? Serio?

Właśnie gdy decyduję, że ludzie są do kitu, samochód z przeciwnego kierunku zwalnia i zatrzymuje się kilka stóp za nami. To nie dobry samarytanin zatrzymujący się, aby zobaczyć, co on albo ona, może niechcący utrudnić. To nie ambulans. To nie funkcjonariusz policji stanowej. Jeśli tylko miałybyśmy takie szczęście. Ale nie, jest znacznie

gorzej.

Bo to SUV Galena.

Z miejsca, gdzie stoję, widzę, jak patrzy na mnie zza kierownicy. Jego twarz jest ściągnięta, zmęczona, wyrażająca ulgę i pełna bólu. Bardzo, bardzo chcę wierzyć w spojrzenie, które jest teraz w jego oczach. Spojrzenie mówiące jasno, że znalazł to, czego szukał, na więcej sposobów niż jeden.

Kiedy Toraf otwiera drzwi po stronie pasażera... *Czekajcie. To nie Toraf.*

Nigdy wcześniej nie widziałam tego mężczyzny, mimo to jest niesamowicie znajomy. Jego siedząca sylwetka obok Galena była z pewnością klasycznym przykładem syrena, ale blask słońca ukrył jego twarz. Całkiem naturalnie założyłam, że tam gdzie jest Galen, jest i Toraf. Chociaż teraz, kiedy jego twarz jest w pełni widoczna, widzę, że to nieco starsza wersja Galena. Nieco starsza, bo nieco bardziej zmęczona. Poza tym mógłby być jego bratem bliźniakiem. Może sprawiać takie wrażenie, ponieważ ma na sobie ubrania Galena, pomiętą brązową koszulkę polo i krótkie spodenki w szkocką kratę. Jednakże łączą ich również inne rzeczy poza ubraniami.

Jest przystojny jak Galen, z tą samą ostro zarysowaną szczęką, tym samym kształtem brwi i tą samą miną jak Galen – że znalazł to, czego szukał. Tylko wyraz twarzy nieznajomego wyraźnie ukazuje, że szukał znacznie dłużej – i ten mężczyzna nie szukał mnie.

I wtedy domyślam się, kim dokładnie jest, Wtedy zaczynam wierzyć

w spojrzenie kryjące się w oczach Galena. Że mnie nie okłamał, że mnie kocha. Bo ten mężczyzna musi być Gromem.

Mama potwierdza to pół okrzykiem, pół jękiem.

– Nie. Nie. Nie może być. – Nawet jeśli nie byłaby w tej chwili przypięta kajdankami do Rachel, nie jestem pewna, czy właściwie mogłaby się ruszyć. Niedowierzenie w specyficzny sposób cię paraliżuje.

Z każdym kolejnym krokiem, który mężczyzna robi w kierunku samochodu Rachel, kręci głową jeszcze energiczniej. Jakby celowo dawał sobie czas, upajał się tą chwilą, albo może po prostu w tym momencie nie wierzy, że to dzieje się naprawdę. *Tak, niedowierzenie to straszna jędrza.*

Jednak ta chwila należy do nich, mamy i tego przystojnego nieznajomego. Dociera do drzwi po stronie pasażera i patrzy na nią z góry swoimi stalowymi fiołkowymi oczami – na moją matkę, która nigdy nie płacze, która teraz ryczy jak dziecko po klapsie – jego twarz jest wykręcona taką gamą emocji, których części nie mogę nawet nazwać.

Wtedy Grom, król Trytona, opada przed nią na kolana i pojedyncza łza spływa po jego twarzy.

– Nalia – szepcze.

A wtedy mama go policzkuje. To taki policzek, którego nie dostajesz za pyskowanie. To nie rodzaj uderzenia, którym poczęstowała Galena i Torafa w naszej kuchni. To rodzaj policzka, który kobieta wymierza mężczyźnie, który głęboko ją zranił.

I Grom przyjmuje go z gracją.

– Szukałam cię – krzyczy mama, choć jego twarz jest całe od niej.

Powoli, jakby ukazując spokój, bierze dłoń, którą go uderzyła i umieszcza ją między swoimi. Wydaje się napawać jej dotykiem. Jego twarz ukazuje czystą wrażliwość, jego głos jest jak masaż dla skołatanych nerwów.

– A ja szukałem ciebie.

– Twój puls zniknął – upiera się mama. Dotąd przetyka szloch między słowami. Walczy o samokontrolę. Nigdy nie widziałam, żeby to robiła.

– Tak jak twój. – Zdaję sobie sprawę, że Grom wie, czego *nie* mówić, czego *nie* zrobić, aby jej nie sprowokować. Jest jej całkowitym przeciwieństwem albo może jej dopełnieniem.

Jej oczy skupiają się na jego nadgarstku i łzy spływają po jej twarzy, pozostawiając słabe ślady tuszu na jej policzkach. Grom uśmiecha się i powoli odsuwa rękę. Myślę, że zamierza jej pokazać bransoletę, którą nosi, zamiast tego zrywa ją ze swojego nadgarstka i podaje jej do sprawdzenia. Z miejsca, gdzie stoję, wygląda na pojedynczą czarną kulkę przywiązaną do jakiegoś sznurka. Po wyrazie twarzy mamy widzę, iż ta czarna kulka ma dla niej znaczenie. Tak wielkie, że wydaje mi się, zapomniała oddychać.

– Moja perła – szepcze. – Myślałam, że ją straciłam.

Grom zamyka ją w jej dłoni.

– To nie jest twoja perła, kochanie. Tamta zniknęła podczas eksplozji

wraz z tobą. Przez niemal cały sezon, przeszukałem ławicę ostryg, szukając takiej samej. Nie wiem dlaczego, ale myślałem, że jeśli znajdę inną idealną perłę, w jakiś sposób odnajdę także i ciebie. Chociaż kiedy znalazłem tę, nie przyniosła mi ukojenia, na jakie liczyłem. Ale nie mogłem zmusić się, żeby ją wyrzucić. Od tego czasu noszę ją na swoim nadgarstku.

To wszystko popycha moją mamę do rzucenia się w jego ramiona, częściowa ciągnąc Rachel wraz z nią. Nawet mimo tego, to jest prawdopodobnie najbardziej poruszająca chwila, jakiej doświadczyłam podczas mojego osiemnastoletniego życia.

Albo prawdopodobnie by taką była, jeśli mama nie obściskiwałaby się z mężczyzną, który nie jest moim tatą.

Raczej wolałabym być w połączonym pokoju hotelowym z Rachel, nawet jeśli to oznaczałoby oglądanie telewizji bez dźwięku, gdy śpi ze stopą zranioną przez kulę położoną na poduszce. Jednak widocznie moja obecność jest tutaj potrzebna. Z pewnością to bardzo ważne bym słuchała, jak mama i Grom nadrabiają ostatnie nie wiadomo ile dekad, kiedy byli rozdzieleni. Słuchała, jak bardzo za nim tęskniła, że wciąż go kocha i jak myślała o nim każdego dnia. Słuchała, jak przysięga, że czasami ją wyczuwał, gdy myślał, że traci rozum, że codziennie odwiedzał pole minowe, aby opłakiwać jej stratę, bla bla bla.

Galen, tak się składa, jest w posiadaniu mojej ulubionej pary ramion

– swoich – i przez większość czasu, kiedy są one wokół mnie owinięte, czuję się pełna, bezpieczna i jakby moja krew zmieniła się w ostry sos płynący w moich żyłach. Teraz szczególnie powinnam być rozmięczona. W końcu praktycznie straciłam go i odzyskałam w ciągu okrutnych dwudziestu czterech godzin. Jednak teraz jego ramiona wydają się kajdanami przykuwającymi mnie do hotelowego łóżka – i to nie w dobry sposób.

Najgorsze jest to, że Galen robi to celowo. Za każdym razem, gdy czuję, że spinam się, gdy mama i Grom wymieniają ckliwe opowieści i świdrujące spojrzenia, uścisk Galena wokół mnie wzmagą się. Co sprawia, że zaczynam się zastanawiać, jak musi wyglądać moja twarz. Czy odsłania całe poczucie zdrady, rany i ból, który w środku odczuwam? Czy ewidentnie widać, że chcę pokonać hotelowy pokój do miejsca, gdzie siedzą razem na jednym krześle, mama na kolanach Groma, owinięta wokół niego, jakby nie istniała grawitacja i jakby próbowała go uziemić? Jak oczywiste jest, że chcę trzymać Groma za szyję dopóki nie uśnie i krzyczeć na mamę, że nie kochała taty albo że nie obchodzi, ją jego śmierć?

Wiem, iż mama i ja rozmawiałyśmy o tym w czasie obiadu. Że to nigdy nie była miłość, że to był układ, który odpowiadał im obojgu i że ja byłam jednorazowym bonusem do tej umowy. Jednak w jakiś sposób nie mogę uwierzyć, że tata nie miałby nic przeciwko widząc to, będąc tutaj. Dobra, dla moich rodziców to nie była miłość od pierwszego wejrzenia. Ale jak to możliwe, po tych wszystkich latach spędzonych razem, że to *wcale* nie była miłość?

Jednak może mój wyraz twarzy nie jest tak zły jak myślę. Może Galen naprawdę jest dobry w odczytywaniu mnie. Albo może sam jest nadmiernie ckliwy. W końcu jest odrobinę protekcyjny. Spoglądam na Torafa, który siedzi na dużym łóżku obok Rayny. A on właśnie patrzy na mnie. Kiedy nasze oczy się spotykają, nieznacznie kręci głową. Jakby mówił: *Nie rób tego. Naprawdę nie chcesz tego zrobić. Wiem, że na serio chcesz to zrobić, ale proszę cię byś jednak tego nie robiła. Jak przyjaciel.*

Prycham, potem poprawiam pozycję w stalowym uścisku Galena. To nie w porządku, że Galen i Toraf bezgłośnie proszą mnie, żebym to zaakceptowała. To, że moja matka robi wszystko, co Grom jej każe. Iż temperatura jej ciała ledwie wzrastała o stopień w pobliżu taty, teraz Grom, w ciągu godziny od ponownego spotkania, topi jej tytanowy pancerz jak tabletki musujące Alka-Seltzer w ciepłej wodzie.

Nie mogę tego zaakceptować. Nie zrobię tego. Nie. Zrobię.

Jak może siedzieć tutaj i coś takiego robić? Jak może siedzieć tutaj i mówić mu, jak bardzo za nim tęskniła i że nigdy nie przestała go kochać, kiedy była z moim ojcem?

I omójsłodkiboże, czy mama właśnie powiedziała, że wraca?

– Czekał, co? – rzucam. – Co masz na myśli przez „zadzwoń do mojego szefa i dam mu znać”? Dasz mu znać o czym?

Mama posyła mi smutny uśmiech, pełen matczynego współczucia.

– Emmo, skarbie, muszę wrócić. Mój ojciec – twój dziadek – myśli, że jestem martwa. Wszyscy tak myślą.

– Więc po prostu zamierzasz pokazać mu, że żyjesz? Pozwolisz mu dowiedzieć się, gdzie jesteś, prawda? Na wypadek, gdyby chciał cię odwiedzić?

Jej oczy robią się duże, pełne wyrozumiałości, zrozumienia i współczucia.

– Skarbie, teraz kiedy Grom jest... Jestem syreną.

Ale tak naprawdę mówi, iż należy do Groma. Iż nigdy nie powinna stamtąd odejść. I jeśli nie powinna nigdy odejść, to ja nie powinnam nigdy się narodzić. To właśnie chciała powiedzieć? Albo naprawdę tracę rozum?

– Co ze mną? – szepczę. – Gdzie jest moje miejsce?

– Ze mną – mama i Galen mówią równocześnie. Wymieniają ostre spojrzenia. Galen zaciska szczękę.

– Jestem jej matką – mówi mama Galenowi ostrym głosem. – Jej miejsce jest przy mnie.

– Chcę by została moją partnerką – odpowiada Galen. To wyznanie rozgrzewa przestrzeń między nami do nieprawdopodobnego gorąca i chcę stopić się z nim. Jego słowa, jego deklaracja, nie może być niewypowiedziana. A teraz potwierdził to przy wszystkich, którzy się liczą. Są tutaj na widoku, wisząc w powietrzu. Galen pragnie mnie na swoją partnerkę. Ja. Jego. Na zawsze. I nie jestem pewna, jak mam się z tym czuć. Jak *powinnam* się czuć.

Wiedziałam od jakiegoś czasu, że koniec końców tego chciał, ale jak szybko? Zanim skończymy szkołę? Zanim pójdę do college'u? Co to

znaczy sparować się z nim? Jest księciem Trytona. Jego miejsce jest pośród syren w oceanie. I nie zapominajmy o tym, że moje przy nim jest martwym punktem – mieszańcom wstęp wzbroniony. Musimy o tym porozmawiać, zanim to będzie mogło się zdarzyć, ale czuję, że powiedzenie aż tyle może sprawić, iż poczuje się odrzucony albo wprawi go to w zakłopotanie przy starszym bracie, wielkim królu Trytona. Albo że mam wątpliwości, a nie mam. Nie całkiem.

Spoglądam na niego, chcąc zobaczyć jego oczy, zobaczyć w nich obietnicę, którą usłyszałam w jego głosie.

Ale nie patrzy na mnie. Nie patrzy również na mamę. Zatrzymuje swoje stalowe spojrzenie na Gromie, nieugięte i pełne żądania. Jednakże Grom nie kurczy się pod jego ciężarem. W rzeczywistości odpowiada na nie obojętnym wyrazem twarzy. Z całą pewnością zaangażowali się w jakiś rodzaj walki na pokazanie siły woli poprzez konkurs na męskie spojrzenie. Zastanawiam się, jak często to robią, jako bracia.

W końcu Grom kręci głową.

– Jest mieszańcem, Galen.

Głowa mamy obraca się w jego kierunku.

– Jest moją córką – mówi powoli. Podnosi się z jego kolan i staje nad nim z rękami na biodrach. *Och, ma teraz poważne kłopoty.* I nie mogę nic na to poradzić, ale czuję się przez to szczęśliwa. – Czy właśnie mówisz, że moja córka nie jest dość dobra dla twojego brata?

Taa, Grom, mówisz? Hej, że co mówisz?

Grom wzdycha, obojętność w jego wyrazie twarzy mięknie w coś innego.

– Nalio, kochanie...

– Nie używaj na mnie teraz „Nalio, kochanie”. – Mama krzyżuje ramiona.

– Prawo się nie zmieniło – mówi cicho Grom.

– Więc o to chodzi? – Mama wyrzuca ręce w powietrze. – Co ze mną? Żyłam na łodzi przez ostatnie siedemdziesiąt lat! Także łamałam prawo, pamiętasz? Łamałam je, zanim odeszłam.

Grom wstaje.

– Jak mógłbym o tym zapomnieć?

Mama dotyka jego twarzy, cała jej wyniosłość zmienia się w wyrzuty sumienia.

– Przepraszam. Wiem, że dlatego my... Ale nie mogę pozwolić Emmie...

Grom zasłania mamie usta swoją ogromną dłonią.

– Czy chociaż raz w całym swoim upartym życiu pozwolisz mi mówić?

Mama prychna między jego palcami, ale nie mówi nic więcej. Mrugam, patrząc na nich, patrząc na ich poufałość. Na sposób, w jaki wiedzą, jak się nawzajem traktować. Na sposób, w jaki sobie wzajemnie czytają. Na sposób, w jaki zachowują się jak ja i Galen.

I nienawidzę tego.

I nienawidzę tego, że to nienawidzę.

Po tym jak tata zmarł, powiedziałam sobie, że nie będę jednym z tych rozwydrzonych dzieciaków, które utrudniają swoim samotnym rodzicom spotykanie się z kimś innym albo znalezienie miłości czy cokolwiek. Nie będę przeszkodą w drodze do szczęścia mojej mamy. Chodzi o to... cóż, żyłam w założeniu, że kochała mojego tatę, że byli dla siebie stworzeni, więc i tak nie znajdzie nikogo na jego miejsce. Teraz czuję, że Grom przeszkadzał w ich związku przez cały czas. Że może mogliby się pokochać, gdyby nie on.

I jakoś czuję, że odkąd mama i tata się nie kochali, wtedy ja jestem mniej... ważna. Iż jestem efektem wpadki, która wciąż komplikuje życie ludziom, których kocham. Nienawidzę również, że pozwalam sobie na rozczulanie się, kiedy widać jasno, że dzieją się ode mnie ważniejsze rzeczy.

W najbliższym czasie dorośnij Emmo. Najlepiej zanim odepchniesz od siebie ludzi, których kochasz.

Grom odsuwa dłoń z ust mamy i używa koniuszków palców, żeby pogłodzić jej policzek. Moje nowe i doroślejsze ego próbuje nie myśleć *zaraz zwiomuję*, ale przypadkowo i tak to robię.

– Miałem zamiar powiedzieć – kontynuuje Grom – że nie jestem pewien czy przestępstwo może zostać wybaczone ze względu na okoliczności. Ale wydaje mi się, że powinniśmy się na tym najpierw skoncentrować. Nie sądzę, byśmy powinni w ogóle wspominać o Emmie.

Jeszcze nie. Przeciwnie, stały pokarm jest właściwy dla dorosłych.³

Czuję, jak Galen rozluźnia się obok mnie. Kiwa głową do swojego brata.

– Zgadzam się. – Wtedy patrzy na mnie. – Potrzebują czasu, by to wszystko przetrwać. Kiedy Nalia wszystko wyjaśni i wystarczająco wiele czasu minie, żeby to zaakceptowali...

– Jest coś jeszcze – mówi bez zastanowienia Grom. Przebiega ręką przez włosy, coś, co Galen robi, kiedy jest właściwie sfrustrowany. Łapię się na myśleniu, że nie chcę, by Grom i Galen byli do siebie tak podobni, ale potem dochodzę do wniosku, że muszę przestać. I wtedy Grom dodaje:
– Już sparowałem się z Pacą.

Zrozumienie uderza każde z nas w inny sposób.

Mnie radością.

Galena... nie wiem czym. Nie poruszył się

Mamę grozą.

Torafa szokiem, przez który otwiera szeroko usta, co sprawia, że wygląda nieco głupio.

Raynę:

– Ty idioto – rzuca. – Powiedzieliśmy ci...

Grom wskazuje na nią uniwersalnym znakiem „uważaj, co mówisz”.

– Nie, *nie powiedzieliście* mi. Wszystko, co mi przekazaliście to, że

³Biblia Tysiąclecia; List do Hebrajczyków Akapit 5, Wers 14.

nie powinienem parować się z Pacą. Że jest oszustką. Ale ty... – Grom odwraca się do Galena. – I ty nie powiedzieliście mi prawdy. Nie wezmę za to na siebie całej odpowiedzialności.

Mogę powiedzieć, że Rayna dusi w sobie wszystkie rodzaje wściekłości, ale Galen straszy ją spojrzeniem.

– Ma rację – mówi swojej siostrze Galen. Wtedy kiwa głową w kierunku Groma. – Ale nie *znaliśmy* prawdy – cóż, nie całej prawdy – dopóki nie wróciliśmy na brzeg po tym, jak przepędziłeś nas z terytoriów. Nie wiedzieliśmy, że Nalia żyła, ale powinniśmy ci powiedzieć o Emmie. Jednak jesteś taki pewny, że byś nas wysłuchał? Wydawało się, że już podjąłeś decyzję.

Grom uciska grzbiet nosa.

– Nie wiem. Prawdopodobnie nie. Ale nie wiem, czy pojmujecie, co to wszystko oznacza.

Po sposobie, w jaki Galen przekrzywia głowę, myślę, że Grom ma w tym rację. Prawdę mówiąc, po sposobie, w jaki wszyscy wstrzymują oddech, wydaje mi się, że żadne z nas nie rozumie, co to wszystko oznacza.

– To znaczy braciszku – Grom mówi, jego głos jest pełen goryczy – że ty jesteś kolejny w linii, aby zostać partnerem Nalii.

Omójsłodkiboże.

Tłumaczenie: darkangelofrevolution

Korekta: Thebesciaczuczek



8

Wszyscy są cicho, jakby słowa Groma pozbawiły powietrze właściwości umożliwiających oddychanie. Tym razem Nalia wybiera miejsce na krześle zamiast na jego kolanach. Patrzy na Galena z przerażeniem, tym samym przerażeniem, które czujesz, kiedy wiesz, że coś jest prawdą, ale każda część twojego ciała buntuje się przeciwko temu. To samo przerażenie, które napełnia w tym momencie Galena, grożąc, że popchnie go na krawędź i zbuntuje się przeciwko całemu temu pomysłowi.

Prawo Darów traktuje, że pierworodni z każdego trzeciego pokolenia z obu domów muszą się sparować. To mówiło o Nalii i Gromie. Kiedy myśleli, że Nalia nie żyje, nie było potomkiń Posejdona, z którymi Grom mógłby się sparować. Grom miał wolną rękę w wybraniu innej partnerki, co też uczynił. Jednak teraz Nalia powróciła z martwych. I chociaż Galen jest młodszy od Groma, wciąż jest z tego samego pokolenia – i kolejnym w królewskiej linii Trytona w drodze do tronu, jeśli coś miałyby przydarzyć się jego bratu.

To nie ma prawa się dziać.

– Nie mogę uwierzyć, że nasi rodzice chcieli po tobie posiadać

więcej potomków – mówi do Groma Rayna. Nawet ochrypła, wciąż jest zdolna do włożenia odczuwanej przez siebie irytacji w każde swoje słowo.

– Po narodzinach takiego idioty jak ty, nigdy nie chciałabym mieć więcej...

– Cicho, Rayna! – krzyczy Emma. Z pewnością nauczyła się, jak radzić sobie z jego siostrą; Rayna opiera się o zagłówek łóżka i przybiera swój najbardziej nadąsany wyraz twarzy. – Nie skończył. Kontynuuj, Grom. Słuchamy.

Grom krzyżuje przed sobą ręce.

– Kontynuować z czym, Emmo?

– Z ale – odpowiada.

– Z... ale? – Grom rzuca Galenowi dociekliwe spojrzenie, ale on udaje, że go nie zauważa. To nie ma sensu. Nie ma pojęcia, dlaczego Emma mówi o posiadaniu jakichś ale.

– No wiesz – mówi Emma, tonem pełnym uprzejmości i spokoju. – Galen jest kolejny w linii żeby zostać partnerem Nalii, *ale*. Tutaj skończyłeś.

– Ach. – Grom pokazuje Torafowi, aby przesunął nogi, więc może usiąść na łóżku naprzeciwko Emmy. – Obawiam się, że tym razem nie mam nic do dodania po „ale”.

Emma tężeje obok Galena, a on instynktownie wzmacnia uścisk wokół niej. Jest pewny, że może wyczuć jak rodzi się przetaczająca się przez nią furia.

– Och, więc mówisz, że postradałeś zmysły.

Grom krzyżuje ręce na piersi. To może być zły znak.

Emma wyszarpuje się z uścisku Galena i wstaje. Wie, że nie powinien puścić jej wolno, ponieważ na pewno ma furię wypisaną na całej twarzy, ale jest zbyt ciekawy jak zareaguje Grom. W końcu Grom zakochał się w kobiecie, która groziła Galenowi nożem. Rozumie, że Grom staje przed własną walką.

– Galen nie sparuje się z moją matką. Moja matka nie sparuje się z Galenem. Więc zmykaj do swojej nowej żony i zostaw nas wszystkich w spokoju.

Galen słyszy szept Rayny: „*Co to jest żona?*”, ale utrzymuje swoje spojrzenie na Gromie, który nie spieszy się, wstając, prostując ramiona. Widział, jak Grom robił to wcześniej. Sprawiał sobą wrażenie tak dużego jak tylko mógł, przez naruszanie przestrzeni kogokolwiek, kogo próbował onieśmielić. Wyzwanie. To część, w której inne osoby wycofują się.

Ale inne osoby nigdy nie były Emmą. Zmierza w *kierunku* króla Trytona.

– Nie mogę się powstrzymać przed zauważeniem, że wciąż tutaj jesteś – mówi Emma.

Twarz Groma łagodnieje w coś, co mogłoby być rozbawieniem.

– Ty i ja się nie znamy, malutka. Jednak myślę, że oboje wiemy, że nie wychodzę.

– Ty i ja wydajemy się nie zgadzać w wielu sprawach – odpowiada

Emma.

– Nie tak bardzo jak myślisz. – Grom uśmiecha się do niej. – Na przykład oboje zgadzamy się w tym, że Galen parujący się z twoją matką jest najgorszym możliwym zakończeniem do wyobrażenia sobie.

– Czy jest w tym stwierdzeniu jakieś „ale”?

– *Ale*, zanim się tym zajmiemy, myślę, że powinniśmy naprostować rzeczy w odpowiedni sposób.

– Którym jest?

– Którym jest próba rozwiązania mojego sparowania z Pacą, tak na początek.

Emma marszczy brwi.

– Spróbować? Co jest tutaj do próbowania? Jesteś królem. Odwołaj to.

Galen wstaje i kładzie rękę na ramieniu Emmy.

– To nie takie proste. Król może unieważnić więzi sparowania innych, ale nie własną. Aby to zrobić musi zwrócić się do członków Archiwum. To przypomina system mechanizmów gwarantujących zachowanie równowagi politycznej niektórych ludzkich rządów, o jakich uczyliśmy się w szkole.

– Ale to nie problem – mówi ze swojego miejsca Nalia. – Archiwum nigdy nie opowiada się przeciw życzeniom władcy.

– To coś trochę bardziej skomplikowanego niż to – mówi Grom.

– Jesteśmy pierwotnymi dziedzicami – ripostuje Nalia. – Nie ma w tym nic skomplikowanego. Prawo jest bardzo jasne w tym konkretnym przypadku. Nawet ty i ja nie mogliśmy znaleźć na to sposobu wiele lat temu, jeśli sobie przypominasz. – Jej uśmiech jest pełen znaczenia i Galen jest nieomal na tyle ciekawy, aby o to zapytać. Zawsze mu mówiono, że Grom i Nalia zakochali się od pierwszej chwili, kiedy się zobaczyli. Widocznie to nie była taka sytuacja, jeśli szukali sposobu, żeby uniknąć sparowania ze sobą.

Na twarzy Groma pojawia się grymas.

– Paca udowodniła, że posiada Dar Posejdon, kochanie. Nie jestem pewien, czy Archiwum uwolni mnie od kogoś, kto ma dar. Może się pojawić sprzeciw, że to wbrew regułom prawa, skoro prawo powstało do wywoływania daru.

– I jeśli ktokolwiek ma wnieść sprzeciw to będzie Jagen – Galen mówi. – Jestem pewien, że planował ten związek od dłuższego czasu. Dlatego wysłał Pacę na ląd, aby nauczyła się ręcznych sygnałów do kontrolowania delfinów. Jest cierpliwym przeciwnikiem.

Rayna się śmieje, ale brzmi to raczej jak ujadanie foki.

– Tak, ręczne sygnały! Paca *nie* posiada Daru Posejdon. To *Emma* go posiada. Może wam pokazać, jak to powinno wyglądać.

– Co? – mówią równocześnie Grom i Nalia.

Galen i Emma wymieniają spojrzenia; widocznie oboje zapomnieli wspomnieć o tym małym szczególe Gromowi i Nalii. Jak mogli to przeoczyć? *Prawdopodobnie dlatego, że ta dwójka była zajęta*

przekonywaniem się nawzajem, że żyją.

– Tak znalazłem Emmę – wyjaśnia Galen. – Dr Milligan zobaczył ją, rozpoznał, czym jest i zadzwonił do mnie. Dlatego Rayna i ja byliśmy tak pewni, że Paca jest oszustką. My już widzieliśmy prawdziwy dar.

– Wiele lat temu w stawie babci – szepcze do Emmy Nalia. – Tamte sumy. Musiałaś wzywać pomocy. Musiały zrozumieć.

Kiedy Emma miała tylko cztery lata, prawie utonęła w stawie za domem babci – poza tym, że ryba w stawie zauważyła jej rozpacz i z całą pewnością wypchnęła ją na powierzchnię. Emma próbowała wyjaśnić to swoim rodzicom, ale jej matka nigdy jej nie wierzyła. Do dzisiaj. Oczywiście Nalia wie, czym jest Dar Posejdona. A po wyrazie jej twarzy widać, że nie potrzebuje kolejnego dowodu na to, że Emma go ma.

– Tak mi przykro, że ci nie wierzyłam – mówi Nalia. – Nigdy nie przyszło mi do głowy, że...

Emma wzrusza ramionami.

– To stare dzieje. Mamy ważniejsze rzeczy do zmartwień.

– Dlaczego mi nie powiedziałaś przy posiłku, kiedy zdradzałyśmy tajemnice o wszystkim?

– Nie myślałam, że mi uwierzysz. Byłaś tak przekonana, że Galen kłamał i tylko próbował nas oszukać, że myślałam, iż wspomnienie o darze nie będzie miało dla ciebie znaczenia. Że pomyślisz, że to część podstępu.

Nalia przytakuje.

– Od teraz ci wierzę. Nie ważne w czym. Obiecuję. Tak mi przykro, skarbie.

Tym razem obfitej łzie udało się spłynąć po policzku Emmy, ale szybko ją wytarła. Galen walczy z potrzebą przyciągnięcia jej do siebie.

– Miejmy to już za sobą – dodaje syren.

Wie, że ona nie czuje się tak nonszalancka, za jaką próbuje uchodzić. Żywiła tę frustrację o całej sprawie odkąd była małym dzieckiem – dla niej odpuszczenie tego tak łatwo wydaje się mało prawdopodobne. Kiedy posyła mu uśmiech zza ściśniętych warg, Galen jest pewien, że później porozmawiają o jej prawdziwych uczuciach. Puszczą do niej oko.

– Obawiam się, że nie rozumiem – mówi Grom. – Jak to możliwe, że Emma posiada Dar Posejdona? Jej ojciec był człowiekiem. Dar może się ujawnić tylko, gdy...

– Prawo jest błędne – odpowiada Nalia. Wydaje się, jakby nawet ściany zeszywniały na jej oskarżenie. – Dar jest dziedziczny.

Galen jest nagle wdzięczny za to, że Nalia była ludzką pielęgniarką przez te wszystkie lata. Będzie wiedziała jak wyjaśnić całą logikę doktora Milligana w sposób, który zrozumie Gron. Nie to, że podstawy genetyki są obce syrenom, chodzi o to, że ludzie zawiedli swoje badania tego tematu nieco dalej – i Galen nie jest pewien jak jego brat to zrozumie.

– Dziedziczny? – pyta Grom.

– To oznacza, że cechy rodziców są przekazywane dalej ich potomstwu – wyjaśnia Nalia. – Cechy jak kształt nosa, sposób, w jaki

pływają, takie rzeczy. Już wiemy, że potomstwo dziedziczy te cechy po rodzicach. Ale widocznie Dary Generałów także przechodzą przez dziedziczenie. Emma jest tego dowodem.

– W takim razie dlaczego przejmować się tymi wszystkimi ograniczeniami nałożonymi na członków rodzin królewskich? – pyta Grom, nieprzekonany. – Jeśli dar może przejść na kogokolwiek przez rodziców, jak nosy czy płetwy, dlaczego wymaga się od członków rodzin panujących, aby poświęcali każdą trzecią generację?

– Myślałem o tym – mówi Galen. – Nie jestem pewien, czy Generałowiem wiedzieli o genetyce. Ale jeśli wiedzieli, myślę, że mieli ukryty motyw w tradycji sparowania. Ta umowa jest oczywiście przeznaczona do tego, żeby utrzymać syreny zjednoczone. Zbliżenie obu domów w każdym trzecim pokoleniu jest sposobem do zmuszenia nas do polegania na sobie nawzajem. Zamiast na ludziach.

Nalia przytakuje.

– Muszę się zgodzić. Ojciec Emmy i ja wiele razy o tym dyskutowaliśmy. Nam także przeszło to przez myśl.

Grom patrzy na Galena.

– Czy jest coś *jeszcze*, o czym powinienem wiedzieć? Cokolwiek?

Galenowi wydaje się, że obwinianie go jest trochę obłudne ze strony jego brata. W końcu Grom przejechał z nim pół dużego lądu w poszukiwaniu Emmy i Nalii, ani razu nie wspominając, że już jest związany z Pacą.

Galen kręci głową.

– To chyba już wszystko. A co z tobą? Czy ty i Paca macie w drodze potomków, o których powinniśmy wiedzieć? Czy cokolwiek mogłoby uczynić to jeszcze bardziej interesującym?

– Potomków? – bełkocze Nalia. – Grom, powiedz mi, że wy nie...

– Nie zrobiliśmy tego – mówi Grom. – Na trójząb Trytona, nie było na to czasu, zatem czy możemy? Galen i Toraf przybyli tuż po ceremonii. Zanim odpłynęliśmy na wyspę.

– Cóż, co miałam sobie pomyśleć? Zniknąłeś i sparowałeś się z...

– *Przestańcie!* – Emma stoi teraz na łóżku, w butach i w ogóle, patrząc na resztę z nich z góry, jakby wszyscy pili słońcą wodę. – Mamy czas na ten luksus kłócenia się o każdą małą rzecz? Czy spotkanie z Archiwum jest rodzajem sprawy uwarunkowanej czasowo?

Grom przytakuje.

– Emma ma rację. Marnujemy czas.

– Więc spieszmy się z tym. Idź złóż apelację – mówi Emma. Galen wie, że nie jest zachwycona zobaczeniem swojej matki parującej się z Gromem. Jednak jedynym sposobem, żeby zagwarantować, iż to nie Galen jest tym, który się z nią sparuje, jest uwolnienie Groma od Paci.

Nie to, że Galen kiedykolwiek wziąłby Nalię jako swoją partnerkę. Żyłby na ładzie i jadł sernik przez resztę swojego życia, zanim miałoby to miejsce. Jednak jeśli jest sposób, aby naprawić to bez łamania innych praw, jeśli istnieje sposób niewymagający porzucania swojego

dziedzictwa, Galen jest zobowiązany przynajmniej do spróbowania.

Grom ujmuje dłoń Emmy w swoją i pomaga jej zejść na podłogę. Galen może powiedzieć, że dziewczyna chce się odsunąć, ale jest z niej dumny, kiedy tego nie robi. Może sobie tylko wyobrazić, co może teraz dziać się w jej głowie, widząc intymność między Gromem i Nalią. Nawet on jest zaskoczony uczuciowym zachowaniem brata w stosunku do Nalii. Galen zastanawia się, czy ma możliwość zobaczenia przebiegu młodości Groma, tego jakim był, zanim Nalia „umarła”.

Grom uśmiecha się do Emmy.

– Jest sprawa, o której ty i ja musimy porozmawiać, malutka. Twoja matka musi popłynąć ze mną. Musi być obecna, żeby udowodnić, że mam podstawy do rozwiązania sparowania. Żeby udowodnić, iż żyje. A ja chcę się upewnić, że to jest dla ciebie możliwe do zaakceptowania.

Galen wciąga powietrze. Emma prawdopodobnie zdaje sobie sprawy z doniosłości tego, co robi właśnie Grom. To coś więcej niż pytanie się o jej zgodę. Więcej niż wzięcie pod uwagę jej uczuć. Więcej nawet niż respektowanie jej opinii czy argumentu, którego mogłaby użyć. To nie na pożytek Emmy. Robiąc te wszystkie rzeczy, Grom pokazuje Galenowi – i Nalii – że akceptuje Emmę. Że jej status mieszańca nie jest dla niego osobiście czymś obrzydliwym. Że jego zdanie, nawet jako króla Trytona, niekoniecznie zgadza się z prawem.

Co w oczach Galena nie jest małą sprawą. To daje mu prawdziwą nadzieję, że pewnego dnia będzie z Emmą bez zdradzania wszystkiego, co kiedykolwiek znał.

Galen spogląda na Nalię, która obserwuje Groma i Emmę oczami wypełnionymi łzami. Nalia także wie. Wie, co Grom przekazuje między słowami.

Emma przełyka.

– Chodzi o to, nie rozumiem dlaczego cokolwiek z tego ma znaczenie. Dlaczego to w ogóle przerodziło się w dyskusję? Galen i mama nie chcą się ze sobą sparować, więc tego nie robią. Nie muszą wracać. Wszyscy mogą pozostać na lądzie. Nawet... nawet *ty* mógłbyś to zrobić.

Grom przytakuje, zamyślony. Galen rozpoznaje dyplomatyczny wyraz twarzy swojego brata.

– To prawda, Emmo. Nie mogę zmusić ich do powrotu do wody i nie chciałbym, żeby tak się stało. I uważam, że wszyscy wiemy, iż nie ma wielu rzeczy, do których można zmusić twoją matkę. – Grom spogląda znacząco na Nalię. – Ale jeśli wiem cokolwiek o *własnym bracie* to to, że jest lojalny w stosunku do swojego gatunku. Naszego dziedzictwa. Jeśli w ogóle go znam, będzie chciał przynajmniej spróbować zrobić wszystko w odpowiedni sposób. Ponieważ kocha *cię* wystarczająco, żeby przejść przez te wszystkie problemy niż iść na łatwiznę.

Grom jest bardziej spostrzegawczy niż Galen by się spodziewał. Chce zrobić wszystko w odpowiedni sposób. Zrezygnowanie z wszystkiego, co się znało, to nie mała rzecz. Ale zrezygnowanie z Emmy również nie jest małą rzeczą. Jeśli jest chociaż cień możliwości, że Galen może mieć obie te rzeczy – Emmę *i* swoje dziedzictwo – wtedy z pewnością walka o to jest tego warta.

Nikła nadzieja w nim wzbiera jeszcze bardziej.

Grom patrzy na Groma z oczywistą prośbą o wsparcie. Galen kiwa do Emmy głową.

– Wydaje mi się, że powinniśmy spróbować, anielska rybko. Wiele będzie dla mnie znaczyło jeśli moglibyśmy spróbować.

– A potem co? – pyta Emma, wrywając rękę z uchwytu Groma. – Potem Grom sparuje się z moją mamą i będą żyli długo i szczęśliwie po dwudziestu tysiącach miar czasu pod wodą? I co z tobą i mną, Galen? Jak to ma działać? Co z college'em i...

– Emmo – mówi miękko Nalia. – To są decyzje, które nie muszą być podjęte w tej chwili. To decyzje, które nie *powinny* być teraz podjęte.

Grom przytakuje.

– Twoja matka ma rację. Musimy zrobić to, co teraz możemy, byśmy mieli *wolność* wyboru, aby móc później podjąć te decyzje, kiedy przyjdzie na to czas. Nie zgadzasz się, Emmo?

Emma przygryza wargę.

– Chyba tak.

Nalia wstaje.

– Ruszajmy w drogę. Mam sprawy, które muszą zostać zrobione, zanim będziemy mogli wyjechać. Zmienię bandaże Rachel, zanim ruszymy. Możemy usadowić ją z tyłu SUV-a Galena na jakichś poduszkach.



9

To jeden z tych momentów, w którym twoje życie wydaje się zatrzymać, a cały wszechświat otwiera usta i wymiotuje na ciebie zrozumieniem. To nie jest wiedza, nie zimne twarde fakty, o których możesz mówić w zwykłej rozmowie, jak robiliśmy to w motelowym pokoju, otoczeni przez Galena, Raynę i Torafa. Ludzie, których już zaakceptowałam, mogą wyhodować płetwę. Jasne, rozmawialiśmy również o mamie, która była jedną z tych ludzi. Jednak jak dotąd, do teraz, wydaje mi się, że tak naprawdę w to nie wierzyłam.

Nawet kiedy Galen stał w mojej kuchni i oskarżał moją mamę o bycie martwą księżniczką, myślałam, że prowadzimy niezręczną rozmowę. Może próbę wyjaśnienia jakiegoś żartu środowiskowego, który właśnie opowiadał.

– Masz wiele do wyjaśnienia, Nalio. – Ha, Ha.

Gadanie jest gadaniem. Gadanie jest tym, co robimy, zanim uderza nas prawdziwe zrozumienie. Zrozumienie, że w tym *był* żart środowiskowy, a ja byłam jego obiektem. Przez osiemnaście pieprzonych lat. Mocne. Ha. Ha.

Jednak to były po prostu fakty. Wiedza. Jak obeznanie, ile stóp jest w mili albo jakie miasto jest stolicą Chin. Fakty niepowiązane emocjami. Nawet słyszałam ją przy telefonie jakiś czas temu, kiedy dzwoniła do swojego szefa, aby zorganizować urlop, opłacić naprzód wszystkie media, kiedy głądziła mi o wszystkich rzeczach, których nie powinnam zapomnieć zrobić w domu. To było jak planowanie wakacji czy coś.

Ale to? Patrzenie jak długa srebrna płetwa mamy porusza się w wodzie za naszym domem bez grama niezdarności Natalie McIntosh, żony-matki-pielęgniarki, a w każdym calu z gracją i precyzją, której oczekiwano od Nalii, dawno zaginionej księżniczki Posejdon... To zrozumienie uderzające cię prosto w twarz.

I wszystko, co mogę robić, to patrzeć.

Rozciągając się i kręcąc, mama wydaje się odczuwać ulgę porzucając ludzkie nogi, kąci jej ust unoszą się z satysfakcją. Patrząc na jej twarz, łatwo uwierzyć, że przemiana jest tak przyjemna jak Galen ją opisuje. Jej ogon porusza się szybko z kontrolowaną elegancją, w sposób, który sprawia, że Galen i Rayna wyglądają jakoś niedojrzale i niedoświadczenie. Jednak dostojność sceny wydaje się umniejszać fakt, że wciąż ma na sobie różowy top – ten sam, który nosiła podczas powrotu samochodem do domu, kiedy wciąż czułam, na złość wszystkiemu, co się wydarzyło, że była po prostu moją mamą.

Mama pod pływa do mnie teraz, do miejsca, gdzie stoję, czekając z nogami wbitymi w piasek na płyciźnie, aby unosić się na powierzchni. Gdy się pojawia, analizuję w niej wszystko, przyjmując całość i próbując to przetworzyć, ale to jej twarz uderza mnie bardziej niż wszystko inne;

nie ma na tyle przyzwoitości, aby wyglądać na skruszoną. Poczucie winy byłoby najlepsze, ale zadowolilibym się skruchą. Ponieważ mama ma zamiar użyć ogona, tej sekretnej kończyny, rzeczy, którą ukrywała przede mną przez osiemnaście lat, wprawić się w ruch w kierunku otwartego Oceanu Atlantyckiego.

I to wydaje się jej w porządku.

– Niespodzianka – szepcze mama, gdy do mnie dociera.

– Myślisz? – pytam, wypowiadając na głos jedno z najbardziej rozczarowujących sposobów na pożegnanie. Chodzi mi o to, że jesteśmy w wodzie za domem, gdzie dorastałam. Gdzie ona i mój tata umieścili mnie po narodzinach, gdzie przygotowywała jajecznicę z dodatkami, gdzie robiła mi szlaban mnie w uzasadnionych i nieuzasadnionych przypadkach.

Mama patrzy w dół na moje nogi.

– Więc nie masz płetwy – mówi.

Kręcę głową. To wydaje się potwierdzać coś, co już podejrzewała. Jej oczy nabierają tego poważnego, mówiącego „słuchaj swojej matki” błysku.

– Emmo. – Łapie mnie za ramiona i przyciąga do siebie.

Wyrywam się z jej uścisku.

– Nie przytulam się do nieznajomych – wypalam.

Muszę brzmieć jak dramatyzująca trzylatka, bo Galen rzuca się w naszym kierunku. Mama odpycha kawałek wodorostu znajdującego się między nami i znów obejmuje mnie ręką. Galen ma ten wyraz na twarzy,

ten, w którym zamierza rzucić wszystko i mnie trzymać w swoich ramionach. Normalnie jest to mój ulubiony wyraz twarzy.

Ale w tej chwili nie chcę być dogładana. Bardziej niż to, nie chcę, aby ktokolwiek czuł *potrzebę* opiekowania się mną w tym momencie. Mój tata zawsze mi powtarzał, że chowanie urazy jest jak połykanie trucizny i oczekiwanie, że inna osoba umrze. Nie chcę chować więcej uraz. Nie chcę połykać trucizny.

– Wiem, że to wiele do przyjęcia – mówi Galen. Chociaż nie przybliży się, żeby mnie dotknąć, co doceniam.

Grom podpływa do mamy od tyłu i kładzie ręce na jej ramionach w bardzo poufały sposób i nie chcę tego, ale nienawidzę, nienawidzę, nienawidzę tego. Zdaję sobie sprawę, iż muszę postarać się bardziej chwycić się mojej dorosłej siebie.

– Nie zatrzymamy jej długo, Emmo – mówi Grom. – Wrócimy, zanim się spostrzeżesz. Ty i Rayna nawet za nami nie zatęsknicie.

– Co? – mówi ochrypłym głosem Rayna. – Nie zostaję tutaj!

Grom przerywa jej spojrzeniem.

– Ty i twoje niezamykające się usta zostajecie z Emmą. To nie jest otwarta sprawa do dyskusji. Wszystko musi być zrobione z bardzo dyplomatycznym podejściem i szczerze, dyplomacja nie jest twoim talentem.

Toraf obejmuje Raynę od tyłu ramionami.

– Potrzebujemy cię tutaj, księżniczko. Aby chronić Emmę – dodaje.

Syrenia księżniczka uderza go z łokcia.

– Chcecie się mnie pozbyć z drogi.

Toraf trąca nosem jej szyję.

– Nigdy nie wchodzisz mi w drogę.

Galen i Grom wymieniają rozbawione spojrzenia, a ja nie mogę się powstrzymać przed myśleniem, iż są hipokrytami. W każdej chwili mogę zmniejszyć Galena do poziomu gruchającego mięczaka i jestem pewna, że mama miałaby taki sam wpływ na Groma. Galen nie unika mojego pełnego dezaprobaty spojrzenia, jaki mu posyłam. Zanim może się wytłumaczyć, Toraf mu przerywa:

– Wyczuwam grupę zwiadowców – mówi, wpatrując się w głębiny. Tężeje, przechodząc z trybu „Romeo” na tryb tropiciela w ułamku dwóch sekund. – Tropiciele z obu domów. Członkowie Archiwum z obu domów. Wszyscy razem płyną w tym kierunku. – Patrzy na Galena i Groma, jego oczy pełne są treści, której nie pojmuję. – Wydaje się, że czekali wystarczająco długo na twój powrót.

Grom kiwa głową.

– Musimy się teraz spieszyć – mówi do mamy.

Mama znów mnie przyciska, jej oczy są pełne pośpiechu. Nawet pomimo tego, przychodzi mi do głowy, że jest teraz w swojej prawdziwej postaci. W postaci syreny. Obok mężczyzny, którego zawsze kochała. Czuje się dobrze tutaj w wodzie. Pięknie. Zastanawiam się, czy sposób życia człowieka kiedykolwiek ją zadowalał. Jak mógłby, serio? Nie mogę

sobie wyobrazić jak robienie kawy, pracowanie na dwie zmiany i malowanie salonu mogło w ogóle się do tego porównywać. Do tego, co ma w wodzie.

– Kocham cię, skarbie – dodaje mama. – Niedługo wrócę. – Chcę odpowiedzieć „sławne ostatnie słowa pożegnania”, ale nie znam nikogo, kto jest sławny i właściwie nie znam nikogo, kto tak powiedział i nie wrócił. To wydaje się być jak w jednej z tych klasycznych filmowych scen, gdzie publiczność może wyczuć, że wydarzy się coś złego.

A ja całkowicie chwytam się teraz tego rodzaju wibracji.

Tak prędko jak mama mnie puszcza, Galen łapie moją rękę i nie mam czasu nawet gwałtownie wciągnąć powietrze, zanim ciągnie mnie na powietrzną i popycha w kierunku brzegu, zatrzymując się tylko po to, żeby wyjąć kąpielówki spod ulubionego kamienia, gdzie dosłownie chwilę temu potrzebował czasu, aby je ukryć.

Znam procedurę i odwracam się, więc on może się ubrać, ale wydaje się, jakby nie minęła minuta, nim syren ciągnie mnie na plażę i sprowadza na wydmy przed moim domem.

– Co ty robisz? – pytam. Jego nogi są dłuższe niż moje, więc na jego każde dwa kroki ja muszę robić trzy, co przypomina bieg.

Galen zatrzymuje nas między wydmami.

– Robię coś, co nie jest niczyją sprawą. – Wtedy nagle podnosi mnie do góry, opierając o siebie i swoimi ustami miażdży moje. I widzę dlaczego nie chce publiczności dla tego pocałunku. Również nie chciałabym mieć publiczności przy tym pocałunku, zwłaszcza, jeśli w tę

publiczność włączona byłaby moja matka. To nasz pierwszy pocałunek po tym jak oznajmił, że pragnie mnie na swoją partnerkę. Ten pocałunek obiecywał spełnienie się rzeczy.

Kiedy Galen się odsuwa, czuję się jak pijana, podniecona, poddenerwowana i wypełniona pragnieniem, które nie jestem pewna, czy kiedykolwiek zostanie zaspokojone. I Galen wygląda na zaskoczonego.

– Może nie powinienem był tego robić – mówi. – To czyni rozstanie pięćdziesiąt razy trudniejszym, tak myślę.

Chowa moją głowę pod swoim podbródkiem, a ja owijam ręce wokół niego, dopóki nasze oddechy nie wracają do normalności. Daję sobie czas, żeby napawać się jego zapachem, jego ciepłem, jego ostro zarysowanymi konturami – cóż, jego całą istotą. To naprawdę nie w porządku, że musi odejść, kiedy ledwie zdążył wrócić. Nie mieliśmy wiele czasu na rozmowę w czasie drogi do domu. Nie mieliśmy wiele czasu na cokolwiek.

– Emmo – szepcze. – Woda nie jest w tej chwili dla ciebie bezpieczna. Nie wchodź do niej. Proszę.

– Nie zrobię tego. – Naprawdę tego nie zrobię. Powiedział w końcu „proszę”.

Unosi mój podbródek zgięciem swojego palca. Jego oczy kryją całą delikatność i miłość na świecie, ze szczyptą psot.

– I rób dobre notatki z matematyki albo będę zmuszony oszukiwać i z jakiegoś dziwnego powodu to sprawia, że czuję się winny.

Zastanawia mnie, co Grom, król Trytona, by o tym pomyślał. Że

Galen techniczne rzecz biorąc właśnie oznajmił swoje zamiary, by wciąż robić ludzkie rzeczy.

Galen przykłada swoje usta do mojego czoła, potem wyplątuje się ode mnie i prowadzi z powrotem w kierunku wody. Moje ciało wydaje się o dziesięć stopni zimniejsze, kiedy jego ręce opadają, i to nie ma nic wspólnego z temperaturą panującą na zewnątrz.

Docieramy do innych w samą porę, aby zobaczyć jak Rayna rzuca się na Torafa. Nie mogę się powstrzymać przed uśmiechem, kiedy się całują. To jak oglądanie Pięknej i Bestii. A Toraf nie jest bestią.

Wtedy Rayna i ja obserwujemy, jak cztery płetwy – nasz cały świat – odpływają od nas. Kiedy ich sylwetki rozplývają się w ciemniejszej wodze, moje zdenerwowanie prawie się gotuje.

– Wciąż ich wyczuwasz? – pytam Raynę. Przez bycie pół człowiekiem moje zdolności wyczuwania są tylko w połowie tak silne jak pełnokrwistej syreny.

Rayna przewraca na mnie oczami.

Decyduję się zrobić odpowiednią rzecz, nie posyłając w jej kierunku żadnej wiązanki. Rayna jest teraz pod dużą presją. Przybycie mojej mamy na terytorium Trytona prawdopodobnie wywoła szaleństwo w jej królestwie – odkąd mama ostatnio zmartwychwstała i w ogóle – i Toraf, jej partner, będzie brał udział w tym szaleństwie, kiedy to się stanie. Nie wspominając, że wydaje się ciągle obciążona tytułem niańki Emmy. Wiem, że pozostanie z tyłu jest dla niej zabójcze.

– Myślisz, że twoja świrnięta matka spróbuje kolejny raz tego

samego? – pyta Rayna, odwracając do mnie. – Dlatego pytasz? – Aaa, więc wciąż jest trochę zła na mamę za problemy, które spowodowała. One naprawdę się nie lubią. – Bo pletwy nie mają kieszeni. To nie tak, że ma te wszystkie dogodne miejsca do ukrycia kolejnego noża.

– Moja mama nie chowała noża, Rayna. *Myła* go. Galen wziął ją z zaskoczenia. Obie nas wziął z zaskoczenia. To był odruch, to wszystko. – Prowokuję ją spojrzeniem, aby powiedziała coś jeszcze. Poza bazyliżkowym spojrzeniem, jaki mi posyła, zatrzymuje swoją hipokryzję dla siebie. Obie wiemy, że to tylko rodzaj durnej wymówki, którą Toraf rewanżuje się jej każdego dnia.

Poza tym to naprawdę był odruch. Mama z całą pewnością myślała, że ja byłam w niebezpieczeństwie. I myślała, że Galen ma zamiar ją aresztować za bycie syrenią uciekinierką. Prawdopodobnie przychodziły jej na myśl różne rzeczy w ciągu dwóch sekund, które zajęły jej na zareagowanie na ciężkie słowa Galena: *Masz wiele do wyjaśnienia, Nalio*.

Byłam zaskoczona jak wszyscy, kiedy wyciągnęła nóż z pomyj i skoczyła z nim w kierunku Galena. Właściwie tak zaskoczona, że nie poruszyłam się o cal z miejsca, gdzie stałam. Nie pomagając Galenowi. Nie pomagając mojej mamie. I nie odwracając zakończenia harpuna Rayny w odpowiednią stronę, aby mogła przynajmniej celować w kuchnię, zamiast przebijać niewinną kanapę.

Może Rayna jest przez to surowa. Może myśli, że powinnam była pomóc.

Może jednak powinnam puścić w jej kierunku jakąś wiązanekę.

Zamiast tego pytam:

– Więc co teraz?

Marszczy brwi.

– Teraz czekamy. – Wtedy Rayna odwraca się w kierunku brzegu, na początku poruszając się tak wolno, że myślę, iż czeka bym ją dogoniła. Nawet pod silny prąd, z moimi mizernymi ludzkimi nogami podpływam do niej w kilka sekund. Jednak Rayna w ogóle nie zwraca na mnie uwagi. Właściwie ona nawet nie płynie. Gdy ją mijam, unosi się w wodzie, apatyczna i uległa nurtowi. Jej aksamitna srebrna płetwa, która zazwyczaj przypomina silny, ambitny ogon rekina, wygląda teraz jak drżący kawałek wodorostu.

Rayna, która zawsze jest pełna charakteru, ducha i walki, która zmiotłaby uderzeniem posmak z moich ust, gdybym powiedziała jej, że jej ogon wygląda jak wodorost.

Gdy docieram do brzegu, wciąż mogę zobaczyć jej cień unoszący się tuż pod powierzchnią wody. I decyduję, że jeśli Rayna jest zmartwiona, wtedy ja również jestem.

Tłumaczenie: darkangelofrevolution

Korekta: Thebesciaczuczek



10

Galen nie zaczął się tak naprawdę denerwować, dopóki nie wyczuł rozmiaru grupy syren zmierzającej ku nim. Do tego punktu martwił się o Emmę. Co o tym wszystkim myśli. O ponownym spotkaniu jej matki z Gromem. Co zaplanowała robić, gdy ich nie będzie. Tak czy siak, dotrzyma obietnicy i będzie trzymać się z dala od wody.

I... jego myśli wciąż wędrowały z powrotem do tego pocałunku między wydmami. To była kunsztowna tortura, sposób, w jaki smakowała jak słona woda *i* ona sama. Połączenie dwóch rzeczy, które zaczął uwielbiać. Wodę *i* ląd. Świat syren *i* świat ludzi. Miłość do swojego gatunku *i* miłość do Emmy.

Tylko teraz, gdy nadciąga oddział syren, jego obecność wydaje się ingerować w opcje wyboru Galena. Z jakiegoś powodu to sprawia wrażenie wyboru między wodą *albo* lądem, światem syren *albo* światem ludzi, miłością do własnego gatunku *albo* miłością do Emmy. Zgodnie z prawem to nigdy nie był wybór. Jednakże to było przed Emmą.

I Galen ma przeczucie, że zbliża się do niego czas ostatecznego wyboru między tymi dwoma stronami. *Ale czy już nie podjąłem tej*

decyzji?

Rzuca ukradkowe spojrzenie na Torafa, który nosi taki sam ponury wyraz twarzy, odkąd opuścił dom Emmy. Toraf nigdy nie jest ponury. Odkąd byli mali, zawsze miał specjalny talent do wyszukiwania pozytywnej strony każdej sytuacji, a jeśli nie pozytywu, wtedy z pewnością znajdował w tej sytuacji psotę.

Ale nie teraz. Teraz zachowuje to dla siebie. Toraf nigdy nie zachowuje nic dla siebie. Nawet Grom, zazwyczaj zamknięty w sobie jak małż, stał się gwałtowny i ożywiony, kiedy on i Nalia rozmawiali ze sobą, śmiejąc się, szepcząc do siebie i trzymając się za ręce, wszystko podczas spekulowania o wydarzeniach, które rozdzieliły ich tak dawno temu.

Jednak Toraf wydaje się nieświadomy pogawędki, wewnętrznej walki Galena nad emocjami i na ławicę meduz, którą ledwo ominął. Galen pomyślał, że Toraf może być zaniepokojony pozostawieniem Rayny. Chociaż zazwyczaj pociesza się mówieniem o niej, dopóki Galen nie zaczyna życzyć sobie posiadania brata bliźniaka zamiast bliźniaczki.

Nie, to, co martwi Torafa, nie ma nic wspólnego z zostawieniem Rayny. Nawet przekonywał ją do pozostania. Co oznacza, że myśli, iż przebywanie na łodzi, jest dla niej teraz bezpieczniejsze. Motywy Torafa zawsze są proste: rób to, co najlepsze dla Rayny, wbrew niej.

Z tego, co Galen może wyczuć, płynie do nich przynajmniej pięćdziesiąt syren; niektóre z nich Galen rozpoznaje, innych nie. Wie, że Toraf, jako tropiciel, wyczuł i rozpoznał każdą z nich, odkąd postawili stopy w wodzie za domem Emmy. Znał dokładny moment, kiedy

utworzyli grupę i zaczęli poruszać się mniej więcej w kierunku New Jersey. I dokładnie od tej chwili Toraf przestał być Torafem.

Co sprawia, że Galen czuje się złapany w rybacką sieć. Bezbronny, bezsilny, w defensywie.

Nagle oddział syren pojawia się w zasięgu wzroku. I Galen widzi powód kryjący się za przygnębieniem Torafa. Yudor, nauczyciel tropicieli, prowadzi grupę, podczas gdy Romul i Jagen płyną nieco za nim. Razem. Ramię w ramię.

Galen podejrzewał, że Romul pomagał Jagenowi zabezpieczyć jego miejsce – miejsce Paci – pośród królewskich linii. Teraz jest tego pewien. Romul rzadko kiedy opuszcza granice Jaskini Pamięci. Właściwie Galen nie może sobie przypomnieć ostatniego razu, kiedy to zrobił.

Oczywiście, to *będzie* pamiętne wydarzenie, wraz z powrotem księżniczki Posejdona. Jednakże nie ma nic witającego lub uroczystego w wyrazie twarzy Romula. Tylko obojętność, ostrożnie wyważona skromność, i trochę analizy.

Jagen nie podejmuje próby ukrycia swojego niezadowolenia z pojawienia się grupy arystokratów. To oczywiście jest dla niego wielka niedogodność. Ale jakkolwiek protekcyjny wydaje się Jagen, jego córka Paca wydaje się posiadać instynkt odpowiedni do sytuacji. Wygląda zza pleców Jagen, jej twarz jest pełna tego rodzaju lęku, który oszustka powinna w tym momencie czuć.

Tym, co najbardziej martwi Galena, nie jest oczywista zmowa jego starego mentora Archiwum, Romula, i Jagen. Bardziej niepokojący są

tropiciele. I fakt, że przybyli *uzbrojeni*. Przynieśli ze sobą tradycyjną broń do polowań syren – kości wielorybów ukształtowanych we włócznie i zakończone groźnie wyglądającymi kolcami płaszczyk. Te włócznie były używane zawsze do obrony przed rekinami i rozdrażnionymi kałamarnicami.

Jednakże w pobliżu nie ma rekinów czy rozdrażnionych kałamarnic.

Więc Galen jest zaskoczony, kiedy Grom płynie naprzód, aby spotkać się z Romulem, ciągnąc Nalię za rękę ze sobą. *Czy on nie wyczuwa niebezpieczeństwa? Oczywiście, że nie.* Patrzcie na niego. Grom wydaje się na wpół oszalały szczęściem, gdy popycha Nalię przed siebie i nagle prezentuje ją Jagenowi i Romulowi.

Jednak zanim ktokolwiek może coś powiedzieć, zanim napięcie ma nawet czas zelżeć, odległy krzyk rozchodzi się w wodzie.

– Nalia!

Galen nie rozpoznaje głosu i z całą pewnością nigdy wcześniej nie wyczuł staruszka zbliżającego się do nich. Mimo to jest w nim coś znajomego, czego Galen nie potrafi umiejscowić. Coś w jego rysach twarzy, coś w poruszaniu się pełnym gracji. Galen spogląda na Torafa – jeśli ktokolwiek rozpoznaje tego nieznanego to będzie to Toraf – i okazuje się zaskakujące, że jego przyjaciel kłania się nisko, gdy imponujący siwowłosy syren podpływa. Inni idą jego przykładem, stając się rzędem pełnych szacunku pokłonów, gdy mija ich bez przywitania.

Wtedy Galen zdaje sobie sprawę, kim on jest. I również oddaje pokłon.

– Ojczy! – Nalia rzuca się w jego ramiona i on mocno ją przytula.

Potem na oczach wszystkich, król Antonis reprezentujący rodzinę królewską z linii Posejdona wyplakuje się we włosy córki. To odgłos pełen agonii, bólu i cudu.

– Na brodę Posejdona, wróciłaś do mnie! Moja piękna perełko. – Przytula ją jeszcze mocniej. – Wróciłaś.

Galen przygląda się badawczo swojemu bratu, gdy on wpatruje się w ojca i córkę. Uśmiech Groma jest pełen tego rodzaju spokoju, który jest wynikiem posiadania wszystkiego, czegokolwiek pragnąłeś. Naprawionych błędów, ciężaru zdjętego z barków.

Z miłości.

Galen ma przecucie, że świeżo odczuwany spokój jest trochę przedwczesny.

Romul go w tym utwierdza, mówiąc:

– Wasza wysokość, królu Antonisie, cóż to za wielki honor widzieć cię po tak wielu sezonach! Co skłoniło cię dziś do opuszczenia królewskich jaskiń?

Antonis śmieje się ku jego zaskoczeniu.

– Romulu, nie miałem pojęcia, że masz takie poczucie humoru, stary przyjacielu.

– Wybacz mi, wasza wysokość. – Romul kiwa głową, fałszywy uśmiech maluje się na jego ustach. – Chociaż pragnę cię zadowolić, nie jestem pewien, co powiedziałem, że tak cię to rozbawiło, wasza wysokość.

Galen czuje jak jego gardło się zaciska. Rzuca okiem na Torafa, którego szczęka ściągnęła się przez zaciśnięte zęby. Coś jest nie tak.

– Romulu, z pewnością żartujesz. Albo może twój wzrok opuścił cię na stare lata? Nawet jeśli tak, twoje zdolności wyczuwania cię nie zawiodły. – Antonis tłumy śmiech i obraca Nalię ku członkowi Archiwum. Nalia uśmiecha się do niego szeroko. Wnętrznosci Galena się wywracają. Żadne z nich nie widzi, co się dzieje. – Moja córka, Nalia, wróciła do nas! – mówi Antonis, ściskając jej ramiona.

Romul zmienia swoje zachowanie w przyprawiającą o mdłości uprzejmość.

– Najjaśniejszy panie, nie jestem do końca pewien, co masz na myśli. Czy sugerujesz, że to – wskazuje na Nalię – jest dawno temu zmarła księżniczka Posejdona?

Antonis znów się śmieje. *Wciąż nie rozumie.*

– Och, Romulu, ty błazenu⁴. Oczywiście, że tego nie *sugeruję*. To jest moja córka i jak widać, stary przyjacielu, nie jest martwa. – Omiata ją ręką dla podkreślenia.

Grom podpływa do Antonisa i Nalii.

– Raczej chciałbym dowiedzieć się, co *ty* sugerujesz, Romulu. – Dociera do Galena, że komitet „powitalny” syren nie pokłonił się z szacunkiem, kiedy podpłynęli. Okazali całkowity brak szacunku do Groma jako króla Trytona.

⁴Błazenek, Amphiprion – rodzaj małej, morskiej ryby okoniokształtnej z rodziny garbikowatych. Często hodowany w akwariach morskich. Znany pod nazwą błazenek, ryba kłown, ryba ukwiałowa.

Tym razem Romul pochyła głowę, ale wciąż to nie jest pełen ukłon, który jest zwyczajem, podczas pierwszego powitania z członkiem rodziny królewskiej.

– Proszę o wybaczenie, mój królu. Nie jestem pewien, skąd wzięło się to zamieszanie, ale rozwiążemy tę sprawę, zapewniam cię.

– Jaką sprawę? – niemal warczy Grom.

Jagen wysuwa się naprzód.

– Oczywiście sprawę tożsamości twojego gościa, wasza wysokość.

Yudor wypełnia przestrzeń między Jagenem i Romulem.

– Z całym szacunkiem, już potwierdziłem jej tożsamość. To *jest* Nalia, księżniczka Posejdona.

Jagen kiwa głową.

– Doceniamy twoje zaangażowanie, Yudorze. Jesteś szanowanym tropicielem. I oczywiście, jeśli to byłaby Nalia, nie możesz sobie wyobrazić naszej ogromnej radości z powrotu księżniczki do nas. Ale widzisz, inni tropiciele – tropiciele, których osobiście szkoliliś – są przekonani, że nasz nowy gość nie może być Nalią. W istocie, wcześniej nigdy nie wyczuli nowo przybyłej.

Potrzeba całej samokontroli Galena, aby nie zacisnąć dłoni wokół gardła Jageny. Wiedział, że coś jest nie w porządku, ale *tego* się nie spodziewał. Zerwanie więzi sparowania z Pacą mogło być prostą sprawą. Do teraz. Teraz z tożsamością Nalii niby przypadkiem poddaną w wątpliwość, Archiwum nie ma podstaw, żeby rozwiązać więź.

Wszyscy zlekceważyliśmy zasięg wpływów Jagena. I teraz za to płacimy.

– Nie jestem pewien, którzy tropiciele ci to powiedzieli – wtrąca się Antonis – ale są w błędzie.

„Są w błędzie” w opinii Galena są wspaniałomyślnymi słowami. „Przekupieni” bardziej by pasowało. Albo przynajmniej „zmanipulowani”. Niezależnie od okoliczności, Jagen był bardzo dokładny w okazaniu siły. Podczas gdy Galen ścigał Emmę i jej matkę przez ląd, Jagen najwidoczniej dopasowywał swoją strategię do zmiany sytuacji.

Westchnienie Jagena jest pełne fałszywej sympatii i odrobiny wesołości.

– Obawiam się, wasza wysokość, że będziemy musieli zwołać trybunał, żeby to wszystko wyjaśnić. Jednak bez obaw. Jestem pewien, że bardzo szybko dojdziemy do satysfakcjonujących wniosków.

Słowo „trybunał” wydaje się mącić wodę między nimi. Antonis warczy:

– Nie wydaje mi się, że trybunał jest potrzebny. Jeśli ktokolwiek rozpoznałby jej puls, to będę to ja. Chyba, że kwestionujesz moje słowa?

Oczy Romuła rozszerzają się.

– Och nie, najjaśniejszy panie, nie twoje słowa. Naszym zamierzeniem jest jedynie rozeznanie się w prawdzie, aby upewnić się, że się nie... pomyliłeś. W końcu nie jesteś tropicielem wyspecjalizowanym w zapamiętywaniu pulsu, a wiele czasu minęło odkąd twoja córka...

Romul nie jest jedynym zaskoczonym, kiedy Grom rzuca się ku niemu, zatrzymując o cal od jego twarzy.

– Nie wiem, co Archiwum ma nadzieję zyskać na włączeniu się w te wygłupy – mówi cicho Grom. – Ale mogę cię zapewnić, że będę chronił to, co moje.

Romul mruga, odsuwając się do tyłu.

– Tak, zrób tak, wasza wysokość. Jej wysokość Paca czekała na twój bezpieczny powrót. Właściwym jest, abyś spędził z nią... trochę czasu na osobności zanim zwołamy trybunał.

Z tymi słowami Jagen popycha Pacę w kierunku Groma. jednak ona nawet go nie dotyka.

Bo Nalia wpada na nią pierwsza.

Tłumaczenie: darkangelofrevolution

Korekta: Thebesciaczuczek



11

Minęły dwa dni, odkąd Galen i reszta odpłynęli, a głos Rayny nie wrócił. Co jest zarówno błogosławieństwem i przekleństwem. Z jednej strony syrena jest rozdrażniona, zaniepokojona i prawdopodobnie nie ma niczego miłego do powiedzenia. Z drugiej, czuję się samotna, więc nawet jeśli się kłócimy, powitałabym odmianę.

Rachel matkuje mi i Raynie na śmierć. Nawet jeśli była członkini mafii złamała palec u nogi, mama poskładała go jednym z tych stabilizatorów kończyn, więc Rachel kuśtyka po domu, gotując, sprząając, prawdopodobnie ostrząc swoje noże i polerując shurikeny⁵ czy coś. Nie wiem, czy należy do tych ludzi, którzy pozostają zapracowani, żeby nie myśleć o różnych sprawach, albo po prostu Rachel ma początek zespołu nadpobudliwości psychoruchowej, ale cokolwiek jest przyczyną, kobieta stała się przytłaczająca. Nawet Rayna tak uważa.

– Dlaczego nie mogę chodzić z tobą do szkoły? – szepcze Rayna, ale normalny głos wychodzi między chrypięciami jedynie czasami, więc brzmi to jakby przechodziła mutację. – Jeśli Galen może to robić, mogę i

⁵ Shuriken – broń miotana, używana przez wojowników ninja.

ja. Jestem mądrzejsza od niego.

Nie miałam nawet szansy odłożyć plecak i znów pojawia się ten argument. Rozmawialiśmy o tym już pięćdziesiąt sześć razy. Wiem, że jest zatroskana, że potrzebuje oderwania od nudy i tylko oglądanie telewizji tłumi jej złość tak długo. Ale zabranie jej ze sobą do szkoły nie jest dobrym pomysłem. Już wywołała scenę z fachowcem, który wczoraj przyszedł naprawić rozbite przez Torafa okno wykuszowe w moim salonie. Jasne, próbowała szeptać, ale szeptanie, pośród wielu innych rzeczy, nie jest jej specjalnością i *zwłaszcza* nie teraz, kiedy brzmi jakby jodłowała każde zdanie. Jednak szklarz nie docenił jej komentarza – który, na jej obronę, *próbowała dyskretnie* zajodłować do mnie – że jego nos wygląda jak szczypce homara. „*Duże.*”

Mogę sobie tylko wyobrazić, jakie zamieszanie spowodowałyby w szkole. Rayna nie umie zachowywać spokoju jak Galen. Jej mózg nie posiada również filtra „niestosowności”. Mimo wszystko to właśnie z tego powodu pozostawiono ją z tyłu. Jeśli teraz nie pasuje do świata syren, nie zaryzykuję ujawnienia jej w ludzkim świecie.

Och pewnie, syrenia księżniczka wygląda teraz wystarczająco niewinnie, surfując po kanałach na płaskim ekranie nad kominkiem. Ale pamiętam, że nie tak dawno temu był tam *inny* płaski ekran wiszący na ścianie – i że musiał zostać zastąpiony obecnym, bo wywołała bójkę ze mną, która zakończyła się dosłownie burzą szalejącą w salonie i niszczącą wszystko.

Rachel podchodzi do Rayny, powłócząc nogami, i wyrywa jej pilot. Wyłączając telewizję, mówi:

– Myślę, że powinniśmy się wybrać na wycieczkę.

– Mam szkołę – mówię. – Mój doradca szkolny już stoi mi nad głową o moją obecność. Poza tym jestem zmęczona podróżowaniem. – Niedopowiedzenie stulecia.

– Nie chcę się nigdzie ruszać na wypadek gdyby Toraf... na wypadek, gdyby ktokolwiek wrócił po mnie – protestuje Rayna.

– W takim razie, dlaczego błagasz mnie o pójście ze mną do szkoły?
– pytam.

Rayna wzrusza ramionami.

– Rachel przyjechałaby po mnie, gdyby wrócili. Jednak jeśli wszystkie pojedziemy, wtedy nie będzie nikogo, kto by mnie zabrał.

Rachel krzyżuje ręce na piersi.

– Cóż, tak stoi sprawa, moje małe królewny. Wariuję, siedząc tutaj, czekając na zobaczenie, co się wydarzy i wydaje mi się, że wy też. Poza tym jutro jest piątek i tak się przydarzyło, że wynaleziono rzeczy, które nazywają się samolotami, które mogą błyskawicznie zabrać was gdziekolwiek.

Rayna ożywia się.

– Masz na myśli, że gdzieś *polecimy*? – pyta.

– Gdzie? – biadolę. – Zupełnie nie jestem w nastroju na Disney World i wątpię, aby twoja noga mogła...

– Myślę, że najwyższy czas spotkać się z doktorem Milliganem –

mówi Rachel, unosząc nieco podbródek. – Pozwoliłabym sobie na dzień czy dwa obsługi hotelowej i na koniec, doktor Milligan mógłby zbadać gardło Rayny.

– Naprawdę? Możemy tam polecieć? – Rayna patrzy na mnie, jej oczy są pełne różnych rodzajów podniecenia. – Byłam w wodzie i byłam na łądzie, ale jeszcze nigdy wcześniej nie *leciałam*.

Pamiętam, jaki efekt miało latanie na Galena – mocne wymioty, chce ktoś? – i naprawdę nie jestem w nastroju na wycieranie szlaku z wymiocin Rayny. Syrena wciąż ma ten zdesperowany wygląd, przez który nie mogę przełamać się do zignorowania go.

– Dobra – wzdycham. – Możesz mieć miejsce przy oknie.

Rayna klaszcze w ręce jak foka, gdy Rachel wychodzi do kuchni, dodając:

– Zabukuję bilety na jutro, kiedy wrócisz do domu ze szkoły. Bez żadnej przerwy w czasie podróży. Nie będę chodzić po lotnisku ze zranioną nogą.

Rayna przygryza wargę.

– Co jeśli ktoś wróci, kiedy nas nie będzie?

– Toraf ma tutaj komórkę i wie jak jej używać, kochanie – mówi przez ramię Rachel. – Nie ma problemu.

* * *

Raynie nie jest niedobrze w samolotach. Rayna nie przestaje również gadać w samolotach. Do czasu, gdy lądujemy na lotnisku regionalnym w Okaloosa, zastanawiam się, czy powiedziałam aż tyle słów w całym moim życiu, ile ona w samolocie. Bez jakiegokolwiek przerwy to było najdłuższe czterdzieści pięć minut w całym moim cholernym życiu.

Mogę stwierdzić, że nerwy Rachel są także na skraju. Wynajęła limuzynę typu SUV – Rachel nigdy nie robi niczego w małej skali – aby odebrała nas z lotniska i teraz kobieta nalega, aby Rayna spróbowała bezpłatnego szampana. Jestem niemal pewna, iż to pierwszy alkoholowy napój, jaki Rayna kiedykolwiek piła i do momentu, kiedy docieramy do hotelu przy plaży, jestem tego całkowicie pewna.

Gdy Rayna chrapie na siedzeniu naprzeciwko mnie, Rachel melduje nas w hotelu. Bagaze zabrano do naszego pokoju.

– Czy teraz chcesz iść do Gulfarium? – pyta. – Czy, uch, odpoczniesz trochę i poczekaasz aż Rayna się obudzi?

To ważna decyzja. Osobiście w ogóle nie jestem zmęczona i pragnęłabym zobaczyć nawaloną Raynę, radzącą sobie ze schodami w Gulfarium. Jednak czuję pewne poczucie winy, jeśli uderzy swoją twardą głową w drewnianą poręcz i wtedy będziemy musiały zapłacić Gulfarium za szkody, które jej gruba czaszka z pewnością spowoduje. Dodatkowo musiałabym znieść spojrzenie pełne dezaprobaty ze strony doktora Milligana, które właściwie mogłoby zranić moje uczucia, ponieważ trochę przypomina mi mojego tatę.

Więc decyduję się zrobić właściwą rzecz, mówiąc:

– Odpocznijmy przez chwilę i pozwólmy jej się otrząsnąć. Zadzwońię do doktora Milligana i poinformuję go, że się zameldowałyśmy.

Dwie godziny później śpiąca bestia budzi się i idziemy zobaczyć się z doktorem. Rayna jest szczególnie zrzędliva na kacu – czy w ogóle można mieć kaca po wypiciu szampana? – więc nie czuje się zobowiązana do bycia miłą dla ochroniarza, który nas wpuszcza. Mówi coś pod nosem – dzięki Bogu nie ma swojego właściwego głosu – i przepycha się obok niego jak rozpuszczony członek rodziny królewskiej, którym przecież jest.

Jestem zdenerwowana jak cholera – dopóki nie widzimy doktora Milligana na nowym pokazie płaszczyk. Lekarz grucha i mruczy, jakby były małymi szczeniakami w zbiorniku, chcącymi się z nim bawić. Kiedy dostrzega nasze pojawienie się, uśmiecha się. Mam wrażenie, że jego promienna twarz przypomina mleczko kokosowe w upalny dzień i prawie naprostowuje bałagan, przez który musiałam przejść przez ostatnie dni.

Doktor Milligan patrzy za mnie i uśmiecha się jeszcze szerzej.

– Pani musi być słynną Rachel, którą Galen ceni tak wysoko.

Rachel się śmieje. Nie, ta kobieta *chichocze* i nonszalancko maszeruje ze stabilizatorem stopy do doktora i wyciąga do niego dłoń.

– Sławna? Czy niesławna? – pyta Rachel.

Wtedy właśnie Rayna i ja przewracamy do siebie oczy. Jeśli to nie jest natychmiastowy pociąg to nie wiem, co to jest. I dlaczego, dlaczego, dlaczego myślę o tym w ten sposób nie jestem pewna, ale odkąd Milligan jakby przypomina mi mojego tatę, wtedy te maślane oczy przypominają

mi Groma i moją matkę i jak przyciągają się do siebie jak magnesy. Więc w jakiś sposób jest tak, jakby mój tata – tylko że to nie jest mój prawdziwy ojciec, oczywiście – znalazł sobie kogoś innego do towarzystwa. I nie wiem, jak mam się z tym czuć.

Co jest zupełnie głupie, biorąc pod uwagę to, że to doktor Milligan i Rachel, no i w ogóle nie moja sprawa bym coś do tego miała. Także powinna prawdopodobnie szybko dorosnąć, bo inaczej zeświruję.

– Och, nie – kontynuuje Doktor, nieświadomy mojej wewnętrznej złości. – Z pewnością sławna. Uwielbia panią, wie pani.

Wtedy Rayna mnie szczypie.

– O co ci chodzi? – syczy. Rayna jest lepszą obserwatorką niż myślałam. Nie lubię tego.

Jednak nie muszę odpowiadać, bo Milligan i Rachel otrząsają się z tego i próbują zatroszczyć się o mnie jak robili to Galen i mama. *To musi się skończyć.*

– Droga Emmo, wszystko w porządku? Wydajesz się nieco błada – mówi śpiewnie doktor.

Bagatelizuję.

– Wszystko w porządku. Cieszę się, że znów tutaj jestem. Ma pan masz Lucky’ego? – Lucky jest delfinem znalezionym na plaży, którego Gulfarium uratowało w te wakacje. Lubię myśleć, że przywiązałam się do niego ostatni raz, kiedy tu byłam.

– Oczywiście. Nie wypuścilibyśmy go bez pozwolenia ci na

właściwe pożegnanie.

Idziemy do zbiornika dla delfinów i z jakiegoś powodu czuję się zdenerwowana na myśl o ponownym zobaczeniu Lucky'ego. Mam nadzieję, że mnie pamięta. W tym samym czasie uzmysławiam sobie, że zaboli mnie, jeśli nie pamięta, i że robię się z każdą sekundą bardziej uczuciowa. To tak, jakby wszystko w życiu stało się w jakiś sposób symbolem i ja zbyt wiele z niego wyczytuję.

Dorośnij, dorośnij, dorośnij.

Dorastam tuż przed tym, jak wyciągam rękę do zbiornika. Lucky mnie pamięta, trącąc mnie swoim słodkim małym nosem.

– Tęskniłeś za mną? – pytam go. I mogę przysiąc, że delfin kiwa twierdząco. – Także za tobą tęskniłam – mówię mu. – Nauczyłeś się jakiś nowych sztuczek, kiedy mnie nie było?

Wydaje się, że Lucky zaadaptował się trochę lepiej od naszego ostatniego spotkania. Ostatnim razem był smutny i tęsknił za domem, tak mi się wydaje. Tym razem wydaje się... wydaje się jakby był w domu. Zanim mogę pozwolić sobie na doszukiwanie się tym symbolicznego znaczenia, Lucky rzuca do mnie piłkę.

– Emmo, chcesz pójść z nami, kiedy doktor Milligan będzie badał Raynę? – pyta Rachel. Nie przegapiam ukrytego znaczenia.

Głaszczę Lucky'ego.

– Wrócę, Lucky. Wtedy się pobawimy.

Gdy mijam Rachel, żeby zejść po schodach, kobieta ciągnie mnie na

bok.

– To prawda? Ten delfin rozumie, co do niego mówisz? Naprawdę?

Doktor się śmieje.

– To będzie zabawne.

Rayna szarpie go za ramię.

– Ale najpierw ja – mówi chrypliwym głosem.

– Oczywiście moja droga. Oczywiście. Rachel, nie dołączysz do nas w gabinecie?

* * *

– Boże, dziecko – Doktor Milligan wyłącza latarkę. – Twoje migdałki są opuchnięte.

– To dobrze? – pyta Rayna.

– Obawiam się, że nie. Twoje struny głosowe mogą być zniszczone. Czy przydarzyło ci się takie coś już wcześniej?

Rayna autentycznie zastanawia się przez chwilę.

– Nie jestem pewna, co ma pan na myśli poprzez struny głosowe, ale straciłam kiedyś głos, gdy krzyczałam na Torafa. Ale nie było tak źle i tak długo się nie utrzymywało – dodaje. – Może mnie pan naprawić?

Doktor przekrzywia głowę.

– Nie jestem pewien. Czy ostatnio krzyczałaś na Torafa? Wiesz, że

czasami jesteś dla niego dość ostra.

– Galen panu to powiedział? Wie pan, to tylko jego opinia.

– Galen wspomniał o tym raz czy dwa. – Milligan klepie ją po podbródku, nakłaniając do ponownego otworzenia ust. Dobra rzecz, Rachel powiedziała jej, aby łyknęła kilka miętówek zanim przyszłyśmy. – Hmm – mówi lekarz. – Wydaje się tam być rozdarcie na podniebieniu. Nie, nie takie dosłowne. Jest zbyt... *schludne* by być rozdarciem. To bardziej jak otwór. Idealny wylot otworzył się w twoich ustach. Jestem całkiem pewny, że nie było go tam wcześniej. – Zamyślony włącza latarkę. – Wiesz, co mi to przypomina?

Rayna kręci głową z szeroko otwartymi oczami.

– Przypomina mi to otwór, którego wieloryby używają do wydawania dźwięku. Powiedz mi coś, Rayno, moja droga. Czy to boli?

– Co ma pan na myśli?

– Czy na przykład boli cię próba mówienia? Czy boli cię, kiedy nie próbujesz mówić? Pamiętasz, co robiłaś, kiedy straciłaś głos?

Rayna krzyżuje ręce na piersi.

– Nie, to nie boli. Po prostu nie mogę mówić, mogę jedynie szeptać. Chodzi o to, że wydaje mi się, że mówię normalnie, ale zamiast tego wychodzi tylko szept. I tak, pamiętam, co robiłam, kiedy go straciłam. Och, tak pamiętam. *Krzyczałam*, tylko że nie na Torafa. Jednak krzyczenie nie boli. Właściwie zazwyczaj sprawia, że czuję się lepiej. Poza... – Następnie wszystko, co robi, to obwinia mnie swoim spojrzeniem.

Och, cudownie. Jednak jeśli ktokolwiek powinien to wszystko wyjaśnić, powinnam to być ja.

– Moja mama... Moja mama użyła na niej chloroformu. Aby ją uśpić. – Mogłam powiedzieć to delikatnie i wyszukanie ze względu na doktora Milligana, ale podświadomie chciałam zobaczyć strach na jego twarzy. Nie.

– Ja... rozumiem. I jak... jak „użyła” na niej chloroformu? – Milion ukrytych pytań przebiegło przez jego twarz, ale Milligan jest cierpliwy, to typ człowieka postępującego według określonego porządku.

– W taki sam sposób, jak użyła go na mnie, tak mi się wydaje – mówię mu. – Przytknęła mi szmatkę do twarzy, dopóki nie zasnąłam. – Przerywam, czekając aż zaskoczenie zniknie z jego twarzy. – Myśli pan, że chloroform wypalił otwór w jej ustach?

– Hmm. Nie, nie wydaje mi się. Tkanki wokół nie są zniszczone. Wydaje mi się, jakby powstało naturalnie.

– Czy Galen ma taki otwór? – pyta Rayna.

Doktor zaciska usta.

– Ostatnio badałem Galena i nie miał tam żadnego otworu. Dlaczego pytasz? Czy on również stracił głos?

Raynie nie podoba się ta odpowiedź.

– Chciałabym. Ale myślałam, że może mógłby mieć taką, skoro jesteśmy bliźniakami i w ogóle.

Doktor Milligan tłumi śmiech.

– To rzecz, której nie dzielicie moja droga. Musicie być nadzwyczajnymi bliźniakami.

– Nadzwyczajny oznacza inny – mówi syrena.

Witamy w klubie dla dziwaków, chcę jej powiedzieć. Jednak z powodu tego, że wygląda jakby była rzeczywiście przygnębiona, nie mówiąc o kacu, odpuszczam jej. Będzie później wiele innych okazji, by użyć to jako argument przeciwko niej. W końcu z szybkością błyskawicy nazwała mnie brudnym mieszańcem.

– Czy mój głos wróci? – pyta Rayna.

– Tak mi się wydaje – odpowiada doktor. – Właściwie nie widzę powodu, dlaczego ten otwór miałby wpływać na twoją zdolność artykułowania, jak to robi teraz. Ale żeby być ostrożnym, myślę, że powinnaś powstrzymać się od mówienia tak bardzo jak to możliwe. Tylko dopóki nie zejdzie opuchlizna. Mogę ci na to również dać antybiotyki, na wypadek znajdującej się poniżej infekcji, której nie widzę.

– Czy antybutyki zamkną otwór?

Doktor posyła jej uśmiech wypełniony współczuciem.

– Obawiam się, że nie.

Skrepowanie zakrada się do pomieszczenia i rozprzestrzenia jak mgła. Wszyscy pogrążamy się we własnych myślach i wpatrujemy się w Raynę, kiedy to robimy.

Najwidoczniej myśli Milligana wzięły nad nim górę.

– Emmo, dlaczego *u licha* twoja matka potraktowała ciebie i Raynę

chloroformem?

Rachel odrzuca włosy i zbiera je na jednej stronie w bardzo włoski, flirciarki sposób.

– Och, doktorze Milligan. Mamy dla pana pikantne plotki.

Tłumaczenie: darkangelofrevolution

Korekta: Thebesciaczuczek



12

Tropiciele Posejdona kłaniają się Galenowi, gdy mija ich przy wejściu do jaskini. Kiwa głową w odpowiedzi i płynie dalej w swoją stronę. Kiedy dopływa do komnaty Nalii, dwaj tropiciele Trytona utrzymują obronną pozycję, zatrzymując go przed wejściem. *Wszyscy oszaleli. Sześć miesięcy temu żaden tropiciel nie odważyłby się stanąć mu na drodze przed popłynięciem gdziekolwiek chce.*

Poza tym zastanawia się, co powiedziałyby Emma, gdyby dowiedziała się, że pozwolił, aby jej matkę uwięziono na jej własnym terytorium. Jednakże Grom i Antonis zgodzili się, że to najlepsze wyjście, aby okazać współpracę i respekt dla tradycyjności prawa. Że bycie w niedogodnej sytuacji teraz, jest dla lepszego dobra później.

Galen nie jest całkowicie przekonany, że jakiegokolwiek dobro czeka na nich w przyszłości.

Galen podnosi w swojej dłoni sznurek ze śniętymi rybami.

– Przyniosłem jedzenie Jej Wysokości.

– Nowo przybyła jest dobrze karmiona. Nie potrzebuje więcej

jedzenia.

Galen kręci głową. Wcześniej nikt nie odważyłby się odmówić jego życzeniu. Nie wspominając o tym, że ci tropiciele są za młodzi, aby wiedzieć, czy Nalia jest nowo przybyłą, czy prawdziwą potomkinią Posejdona. Tak jak Galen, urodzili się po jej zniknięciu i dlatego nigdy nie wyczuli jej, aż do jej powrotu.

Co oznacza, że opierają się na informacjach, które im powiedziano. Karmieni nimi przez Jagena i Romula. *Grom ma rację. Pokarmy stałe są dla dorosłych. Nie dla młodych głupców jak ci tutaj.*

W takim wypadku Galen nie może sobie pozwolić na bycie wyrozumiałym dla bezczelnych kijanek. Pokazanie teraz jakiegokolwiek słabości byłoby błędem. Współpraca, tak. Słabość, nie. Wątpliwości, które Jagen i Romul wyciągnęli, dotyczyły głębiej niż tożsamość Nalii. Kwestionowali, czy członkowie rodzin królewskich mogą być obdarzeni zaufaniem. Czy członkowie rodzin królewskich stosują się do zasad.

Galen przywołuje wyraz twarzy, który Emma nazywa twarzą „gdyż w przeciwnym wypadku”.

– Nie proszę o pozwolenie, tropicielu. Przesuń się.

To wydaje się wytrącać z równowagi młodego strażnika. Jego twarz się zasmuca.

– My... Powiedziano nam, abyśmy nie wpuszczali żadnych odwiedzających, Wasza Wysokość, poza królem Antonisem.

– Antonis albo Grom zabronili mi odwiedzin? Wydaje mi się to mało

prawdopodobne. – Galen oczami próbuje wymóc na nich powiedzenie imienia Jagena czy Romula. Rozumieją sens słów: członkowie rodzin królewskich wciąż nimi są. Wciąż trzeba słuchać ich rozkazów. Tropiciele przesuwiają się na bok i kłaniają.

Galen znajduje Nalię unoszącą się wzdłuż ścian jaskini, mówiącą pod nosem do siebie. Chociaż syren wie, że kobieta wyczuła go jakiś czas temu, i może nawet słyszała jego rozmowę z tropicielami, podnosi wzrok na Galena dopiero, kiedy się odzywa.

– Przyniosłem ci ryby – mówi.

Nalia krzyżuje ręce na piersi.

– Dlaczego Grom po mnie nie przypląnął?

Galen rzuca szybko okiem na strażników.

– Z pewnością pamiętasz zaatakowanie jego nowej partnerki? – Galen jest pewien, że jeśli w tej chwili miałyby ludzkie nogi, to by tupnęła. Jednak Grom robi właściwą rzecz. Utrzymuje spokój i pokazuje swoją obiektywność przez pozwolenie, aby Nalia była trzymana w areszcie, póki jej tożsamość zostanie rozstrzygnięta. Tak dalece jak wszyscy są zainteresowani, jest nowo przybyłą, która zaatakowała królową Trytona. Dopóki nie zostanie dowiedzione, że jest potomkinią Posejdona, Jagen określił ją jako zagrożenie dla bezpieczeństwa swojej córki.

Dlatego Galen jest wdzięczny, że tron przypadł Gromowi. Jeśli Emma byłaby uwięziona, już zdążyłby oszaleć, zrobić coś drastycznego i nierozważnego. Jeśli sprawy przybiorą gorszy obrót, wciąż może to zrobić. Grom wciąż jest zbyt bardzo w stanie euforii, aby zauważyć głębie tego,

co się tutaj dzieje. Wydaje się, że Antonis również.

Serce Galena gorąco pragnie tego dla nich obu.

– Przestań nazywać ją jego partnerką. I jest szczęściarą, że wzięła ze sobą tylu obrońców. Ma też szczęście, że nie miałam ze sobą mojej skrzydlicy...

Galen znów wyciąga przed siebie rybę.

– Naprawdę powinnaś jeść. – Teraz to, co mówi Nalia, jest zdradą. W tej chwili Paca wciąż jest królową Trytona. Wszystko, co mówi, może zostać użyte przeciwko niej przed obliczem Trybunału. I Galen nie wątpi, że tropiciele na zewnątrz zostali poinstruowani do słuchania celowo.

Odwraca się do niego.

– Nie jestem głodna.

– Wasza Wysokość – mówi stanowczo. – Foch niczemu nie pomoże. Zjedz. Tę. Rybę. Doda ci sił. To podarunek od Groma. Mówi, że to twoje ulubione.

Okreca się do niego.

– Dorsz? Wie, że nienawidzę... Och. – Nalia przygląda się rydom dokładniej, dostrzegając igłę wystającą z ogona ostatniego dorsza. – Tak, smakują mi dorsze. – Nalia uwalnia Galena od prezentu. Syren ma nadzieję, że księżniczka rozumie, iż ma go użyć tylko, gdyby sprawy przed Trybunałem potoczyły się źle. Ostatnia deska ratunku na wypadek, gdyby wpływy Jagena były większe niż Grom tego oczekuje, a tak duże jak Galen obawia się, że są.

Kolec rozdymki jest wsadzony w ostatniego dorsza. Galen zastanawia się, czy w ogóle czuje się komfortowo go trzymając – jad rozdymki jest zabójczy – ale Grom upiera się, że ona będzie wiedziała, jak sobie z tym poradzić. Grom nie jest tym, kim Galen myślał przez cały czas, że jest. Ani też Nalia.

– Grom prosi, abyś zjadła je tylko wtedy, gdy będziesz musiała, Wasza Wysokość. – Co brzmi tak absurdalnie, że Galen zbywa wzruszeniem ramion Nalię przewracając oczami. Strażnicy wydają się nie dostrzegać braku jakiegokolwiek sensu w prowadzonej rozmowie. Jednak wydaje się, że Nalia zrozumiała znaczenie.

Trybunał zaczyna się jutro. Zazwyczaj decyzja byłaby pozostawiona grupie wybranej z ludu, która zgłosiłaby się do tego obowiązku, ale skoro sprawa dotyczy członków rodzin królewskich, ława przysięgłych będzie złożona z członków Archiwum z obu domów. Galen nie może sobie przypomnieć, aby kiedykolwiek słyszał o czymś takim, jak o trybunale zwołanym dla członka panującej rodziny. Jednak odkąd tożsamość Nalii jest rzeczywiście wciąż poddawana w wątpliwość i to, że zaatakowała obecną królową Trytona przy tak wielu świadkach, trybunał będzie pracował jak przy procesie. Jeśli Jagen jest tak bystry, jak Galen zaczyna myśleć, że jest, już ma werdykt w kieszeni.

Jej tożsamość nie zostanie potwierdzona. I zostanie uznana za winną zdrady.

Jeśli tak się stanie zostanie uwięziona w Lodowych Jaskiniach dopóki nie wyda ostatniego tchnienia. A Emma już nigdy się do niego nie odezwie. Równie dobrze może towarzyszyć Nalii w drodze do tych jaskiń.

Lodowe Jaskinie są bardziej rozległe niż ludzkie więzienie i w znacznym stopniu mniej zatłoczone – Archiwum szacuje w przybliżeniu, że tylko około czterdziestu syren zrobiło coś wystarczająco poważnego, żeby zostać tam zesłanymi. To byłoby nudne, samotne życie... i śmierć.

Oczywiście Galen ma nadzieję, że Grom i Antonis nie pozwolą na tego typu rezultat. Nie jest pewien, jaki rodzaj planu awaryjnego dwóch królów wymyśliło, jeśli w ogóle, ale z pewnością po całej desperacji widocznej w ich oczach, ukrywają coś bardziej użytecznego niż rozpacz kryjącą się za zatroskanymi wyrazami twarzy. Robienie wszystkiego w odpowiedni sposób jest jedną rzeczą. Jednakże to nie będzie taki sposób, z Jageniem wpływającym na osąd syren.

Oczywiście, jeśli właściwe metody zawiodą, obaj królowie nie będą patrzeć na uwięzienie Nalii.

Grom nie przecierpiał tych wszystkich lat tylko po to, aby stracić ją w Lodowych Jaskiniach. Jednak sprzeciwić się decyzji Trybunały będzie... Galen nie chce myśleć teraz o konsekwencjach. Zbyt wiele jest na ostrzu noża, nie tylko dla Groma i Nalii, ale także dla Galena i Emmy. Jeśli Archiwum nie pozwoli Gromowi i Nalii na sparowanie, możliwość, aby Galen i Emma kiedykolwiek zrobili to samo zgodnie z tradycją syren zniknie.

Trybunał musi dać pozytywną opinię. Po prostu musi.

A jeśli nie? Galen nie może pojąć, co Jagen prawdopodobnie ma nadzieję osiągnąć, jeśli członkowie rodzin królewskich zostaliby zastąpieni. *Królestwa?* Na pewno nie. Syrenia wersja królestw różni się

znacznie od ludzkiej. Kiedy ludzie mówią słowo „królestwo”, mają na myśli pałace, rezydencje, bogactwo, ludzi. Kiedy syreny je mówią, mają na myśli nieskończone połacie oceanu. Ryby. Rify koralowe. Jaskinie. Syreny nie potrzebują złota, klejnotów czy papierowych pieniędzy jako swojego bogactwa. Jedynym bogactwem, którym się chwala, są oni sami. Czasami wymieniają się przysługami, ale najczęściej pomagają sobie nawzajem w razie potrzeby. Opiekują się starszymi osobnikami i młodymi.

Więc jedyną korzyścią z rządzenia królestwami jest zmiana obyczajów. *Ale co być może by zmienić?*

Galen kiwa głową do Nalii, która z pewnością obserwowała go podczas jego przemyśleń. Zastanawia się, co zobaczyła w jego wyrazie twarzy.

– Muszę teraz wracać – mówi syreni księżę. Ona wzdusza na to ramionami.

Wracać do czego?, myśli do siebie Galen, gdy opuszcza jej komnatę. Już dwukrotnie włóczył się po tunelach Jaskini Pamięci i za każdym razem lądował z powrotem w ruinach Tartessos, przy ścianie gdzie po raz pierwszy domyślił się, że Emma jest mieszańcem. Ścianie, przy której nie mógł oderwać wzroku od przedstawienia dziewczyny mieszańca, której zaokrąglenia przypominały mu o Emmie.

Zamiast wracać tam, aby się po torturować, Galen postanawia znaleźć Torafa. Jego przyjaciel wciąż nie otrząsnął się ze swojego ponurego transu, więc przynajmniej mogą być nieszczęśliwi razem. Toraf

jest na tyle, blisko aby go wyczuć, ale Galen się waha. Paca również jest niedaleko i w tym samym kierunku, w którym musiałby się udać, aby dotrzeć do Torafa. Nie jest specjalnie w nastroju na wpadnięcie na królową oszustkę.

Mimo to, Galen ma wręcz pilną potrzebę rozważenia spraw z Torafem. Tęsknienia za Emmą i Rayną z Torafem. Cierpienia z Torafem z powodu podobnej niedoli usychania z tęsknoty, niepokoju i braku pewności siebie.

Więc kiedy znajduje się w zasięgu słuchu, nie oczekuje usłyszeć Torafa i Pacę śmiejących się. Razem. Nie tylko jakiś uprzejmy śmiech. Czerpią przyjemność, autentyczną przyjemność, z chwili spędzanej wspólnie. Chwili na osobności.

Prywatnej szczerzej chwili, która sprawia, że Galen zaciska dłonie w pięści. *Co on wyprawia?*

Przestają się śmiać, kiedy do nich podpływa.

– Mam nadzieję, że w niczym nie przeszkadzam – mówi kwaśno Galen.

– Oczywiście, że przeszkadzasz – odpowiada Toraf, uderzając go w plecy. – To robisz najlepiej, Wasza Wysokość.

Paca chichocze. Galen nigdy jej takiej nie widział. Prawie zrelaksowaną, całkowicie naturalną, zamiast spiętą, jaką jest zawsze w pobliżu swojego ojca. Całkowicie naturalną – poza faktem, że wciąż utrzymuje, iż posiada Dar Posejdona.

– Toraf tylko odgrywał swoje niedawne wpłynięcie na grupę płaszczyk. Nigdy nie zdawałam sobie sprawy, jak zabawny jest twój przyjaciel, Galen. – Paca dotyka ramię Torafa w sposób, który skłania do myślenia, że to nie jest pierwsza rozmowa, jaka się między tym dwojgiem odbywa.

– Muszę się zgodzić – mówi szorstko Galen. – Jest pełen zabawnych niespodzianek.

Paca wzdycha, z pewnością przypominając sobie o sytuacji. Że jest oszustką, że arystokraci uwzięli się na niej i że zamierzają uwolnić ją od króla Trytona i jej roszczeń do tronu.

– Obawiam się, że muszę teraz odpłynąć. Mój ojciec mnie oczekuje.
– Bez dalszych wyjaśnień syrena odwraca się.

Galen czeka, dopóki nie będzie poza zasięgiem słuchu, i zwraca się do Torafa.

– Co to było? Czy ty właśnie *flirtowałaś* z Pacą?

Toraf wzrusza ramionami.

– Staram się jak najlepiej wykorzystać sytuację, płotko.

– Co mogliście mieć sobie do powiedzenia?

– Byłbyś zdziwiony. – Toraf zaczyna odpływać, ale Galen łapie go za ramię.

– Oświeć mnie, kijanko. Jeśli ktoś potrzebuje rozrywkowego oderwania się, to jestem to ja.

Patrzą sobie w oczy. Toraf zdecydowanie coś ukrywa, Ukrywa coś i wie, że Galen zdaje sobie z tego sprawę.

– Jestem pewien, że już ci opowiedziałem wypadek z płaszczkami, Galenie.

– Toraf.

Jednakże jego przyjaciel strąca jego dłoń.

– Nie mam czasu na kolejną opowieść, Galen. Wkrótce spotykam się z królem Antonisem i nie mogę się spóźnić.

– Dlaczego spotykasz się z Antonisem?

– On również chce usłyszeć historię z płaszczkami. – Toraf nie jest dobrym kłamcą, nawet kiedy próbuje. Jednak w tej chwili Galen może stwierdzić, że nawet się nie stara. Albo nie obchodzi go to, że Galen wie, iż kłamie, albo próbuje mu coś powiedzieć tym kłamstwem.

Tak czy siak, Galen nie może tego rozgryźć.

– Więc może mógłbym z tobą popłynąć i usłyszeć tę historię. – To wydaje się dziwne, rozmawiać z Torafem między wierszami, jego najlepszym przyjacielem, odkąd byli młodzikami uczącymi się jak pływać prosto.

Toraf znów zaczyna się odsuwać.

– Przykro mi, Wasza Wysokość, ale jego Królewska Mość życzył sobie prywatnej audiencji.

Nigdy nie nazywa mnie prywatnie Waszą Wysokością. Wie, że tego

nienawidzę. Dlaczego stara się mnie rozzłościć? Czy wyczuwa, że jesteśmy obserwowani? Albo czy to jest nowy Toraf, formalny i sztywny? Galen obserwuje go, dopóki jego ogon nie znika w przepływającej chmurze kryłów⁶. Galen stwierdza, że nie lubi formalnego, sztywnego Torafa.

Więc definitywnie alternatywny plan jest w przygotowaniu, a Toraf jest jego częścią, a Galen najwidoczniej nie.

Co może oznaczać wiele rzeczy. Mogą mu nie ufać. Dlaczego, nie może sobie tego w ogóle wyobrazić. Albo mogą przekonywać się między sobą, że go „chronią” przed dowiedzeniem się cokolwiek planują.

Albo gorzej, myślą, że mógłby się nie zgadzać z ich planami i spróbować je pokrzyżować.

Co może oznaczać tylko to, że ich plany w jakiś sposób angażują Emmę.

Tłumaczenie: darkangelofrevolution

Korekta: Thebesciaczuczek

⁶Kryl – gatunek skorupiaka.



13

Odkręcam kran, dopóki woda nie parzy, potem wlewam płyn do naczyń do mojej pustej miski po owsiance, żeby się namoczyła. Za sobą słyszę głos obrażonej Rayny, gdy podnoszę swój plecak.

– Dlaczego nie mogę iść do szkoły? – chrypi. – Galen chodził do szkoły. Jeśli on mógł się dopasować, ja również mogę.

Jest wiele rzeczy, które mogę na to odpowiedzieć, ale Rachel ucisza mnie wzrokiem. Podchodzi do Rayny i ściska jej ramię.

– Słodki groszku, nie chcesz się spotykać z tymi niemądrymi ludźmi.

– Tak, chcę. *Zwłaszcza* dlatego, że są niemądrzy. Jest tutaj nudno bez... – Prostuje się. – Po prostu jest nudno siedzieć tutaj, oglądając przez cały dzień telewizję. Chcę coś *robić*. Nie mogę nawet wejść do wody. Toraf będzie wiedział tak szybko, jak zamoczę palec u stopy.

To mnie zaskakuje.

– Ja nie mogę wejść do wody. Nie powiedzieli, że ty nie możesz.

– Toraf mi to odradził. Powiedział, że dla mnie również byłoby

niebezpiecznie w wodzie. Zmusił mnie do obiecania na naszą więź, że tego nie zrobię.

Odkładam plecak i siadam na stołku barowym obok niej.

– W jaki sposób niebezpiecznie?

Wzrusza ramionami.

– Nie powiedział. Ale mogę stwierdzić, że był poważny.

Nie podoba mi się to. To nowe wytłumaczenie nie ma dla mnie żadnego sensu. Na początku miało sens, że zostawiają Raynę przez jej bezpośredniość. Miało sens, że Galen prosił mnie, abym była poza wodą. Jestem mieszzańcem. Niebezpieczeństwo w moim przypadku jest oczywiste. Jednakże Rayna jest członkiem panującego rodu. Jeśli już, członkowie rodzin królewskich są najbardziej bezpiecznymi ze wszystkich syren. Teoretycznie najbezpieczniejszym miejscem dla Rayny *jest* woda. Albo tak myślałam. Nic dziwnego, że była taka apatyczna, gdy odpływali. Gdyby tak powiedziała mi o tym wcześniej.

Czuję, jak moje gardło się zaciska. Jeśli Toraf uważa, że Rayna jest w niebezpieczeństwie, oznacza to, że Galen również jest? A co z moją mamą? Czy Galen – czy *Grom* – wciągnąłby moją mamę prosto w niebezpieczeństwo?

Największą przeszkodą było rozwiązanie sparowania Paci i Groma. Zagrożenie nigdy nie było częścią tego wszystkiego.

Rachel podaje mi mój plecak, jej wyraz twarzy jest pełen znaczenia.

– Jestem pewna, że wszystko jest w porządku. Masz ten luksus

pójścia do szkoły i odsunięcia na chwilę swoich myśli od tych spraw. Bądź wdzięczna. W międzyczasie zabiorę słodkiego groszka na zakupy czy coś. I postaram się znaleźć wam obu rozrywkę *po* szkole.

– Woląabym iść na zakupy niż do szkoły – proponuję, ale Rachel popycha mnie w kierunku drzwi i podaje kluczyki do SUV-a Galena. Spieranie się z nią jest jak spieranie się z mamą. Ona wygra, ja przegram, i jak zwykle w najlepszy sposób. Biorę kluczyki i wychodzę.

Nie wiem, jak mogłam przetrwać szkołę, zanim pojawił się Galen. Wtedy doskonale zdaję sobie sprawę jak – Chloe. Żaden dzień nie był nudnawy, kiedy Chloe była w pobliżu. Mijam szafkę, którą dzieliłyśmy na trzecim roku. Brudny kształt z nalepek, które wszędzie poprzyklejałyśmy, wciąż pozostaje na swoim miejscu. Nasze inicjały wciąż są wyżłobione w rogu. Zastanawiam się, czy szkoła zdecydowała się je zostawić w ten sposób, przez respekt do tego, co wydarzyło się w wakacje. Ciekawi mnie, czy po tym jak skończę szkołę, wyczyszczą ją i odmalują. W tej chwili Chloe przesyłałaby mi wiadomości albo szła obok mnie lub czekała na mnie przy szafce.

Jednakże zeszłe lato wszystko zmieniło. Kiedy rekin ściągnął ją z deski surfingowej i wciągnął pod wodę Zatoki Meksykańskiej za nogę. Jej życie szybko się po tym skończyło. A moje życie zmieniło się. Ten dzień wyznaczył pierwszy raz, kiedy użyłam mojego Daru odkąd byłam dzieckiem, chociaż wtedy nie zdawałam sobie z tego sprawy – i z pewnością nie zdawałam sobie sprawy walcząc o życie w stawie babci. To był również dzień, kiedy spotkałam Galena. Pierwszy raz kiedy go

wyczułam. Naprawdę, to było lato wielu początków.

A teraz czuję się winna. Czy pozwoliłam Galenowi zastąpić Chloe? Albo gorzej, czy *użyłam* Galena jako zastępstwo przyjaciółki? Czy wystarczająco długo nosiłam po niej żałobę? Czy płakałam wystarczająco mocno? Co by było, jeśli by nie umarła? Co by było, gdyby wciąż żyła? Czy w moim życiu byłoby miejsce dla Galena *i* Chloe? Czy lubiliby się, czy musiałabym wybrać między nimi? I które z nich bym wybrała? Dlaczego czuję się winna jedynie rozważając, kogo bym wybrała?

Czuję się jak osoba, która chcąc zapomnieć o bólu głowy, nadeptuje sobie na palec. Właśnie zamieniłam jedną obawę na inną. Martwienie się o Galena i mamę, czy martwienie się w stylu „a co by było gdyby” Chloe. To wszystko to samo. To zmartwienie. Rozglądam się po korytarzu i bardzo niechętnie obserwuję te wszystkie dzieciaki, których problemy ograniczają się do ilości zadań domowych, bycia uziemionymi albo co mają ubrać na bal maturalny. Nawet teraz grupa zebrała się pod plakatem o balu, prawdopodobnie omawiając, jak się na niego dostaną, z kim pójdą, bla, bla, bla.

W zeszłym roku o tej samej porze stałabym obok tego plakatu, robiąc tę samą rzecz. Chloe i ja zdecydowałyśmy w szóstej klasie, że kiedy będziemy uczennicami ostatniej klasy, pójdziemy same na imprezę (lub „wieczór paniński” jak ją Chloe nazywała), nawet jeśli będziemy miały chłopaków. Zdecydowałyśmy w wieku jedenastu lat, że bal maturalny jest dla nas, a nie dla kogoś innego, i że będzie to najlepsza noc w całym naszym życiu. Przez jakiś czas.

Teraz, kiedy odeszła, zastanawiam się, co powinnam zrobić. Czy

powinnam utrzymać ten układ i pójść na wieczór paniński i pozbawić się widoku Galena w garniturze, wiercącego pod wpływem presji tańca z odrobiną gracji przed ludźmi? Czy w ogóle będę miała szansę pójść z Galenem, zważywszy na wszystkie rzeczy, które się teraz dzieją?

Wtedy uznaję, że bal maturalny jest głupi. To tylko głupi taniec, który mógłby coś znaczyć dla starej mnie, ale nowa ja nie jest podekscytowana.

I właśnie wtedy Mark Baker, którego określam jako najlepszego przyjaciela Galena z powodu ich sprzeczki o podwyższonym poziomie testosteronu, podchodzi do mnie.

– Wybrałaś już sukienkę na bal maturalny? Niech zgadnę. Jest fioletowa, żeby pasować do koloru twoich oczu.

Unoszę brew. Odkąd Galen odpłynął, Mark stał się strasznie zainteresowany. Nie chodzi o to, że Mark jest niemiły, i nie o to, że gdyby to było rok temu, byłabym paplającą idiotką, jeśli poświęciłby chwilę z bycia boskim, żeby zapytać mnie, co planuję założyć na bal. Ale tak jak wszystko inne, Mark jest bardzo taki, jak rok temu.

I nie wiem, czy mi się to podoba.

Wzruszam ramionami.

– Prawdopodobnie nie idę.

Mark nie jest dobry w ukrywaniu zaskoczenia.

– Masz na myśli, że Galen nie pozwoli ci...

– Przestań. Wiem, że myślisz, iż Galen wszystko kontroluje czy coś,

ale mylisz się. Poza tym potrafię dawać sobie radę jak inni. Gdybym chciała pójść na bal, mógłbyś się założyć o swój drogi Aspercreme⁷.

Mark podnosi ręce do góry w geście poddania się.

– Ochłoń, gorąca głowo. Po prostu zadałem grzecznościowe pytanie. Czy chcesz zamiast tego porozmawiać o głodujących dzieciach lub o spisku rządowym?

Śmieję się. Zapomniałam jak Mark jest wyluzowany.

– Przepraszam. Wydaje mi się, że mam zły humor.

– Myślisz?

Uderzam go w ramię, potem czuję się winna przez to, jak flirciarsko to wyglądało.

– Cóż, nikt nie jest doskonały.

Dzwoni dzwonek i on zaczyna iść do tyłu, odsuwając się ode mnie.

– Jednak niektórzy ludzie, którzy powinni pozostać anonimowi, są całkiem blisko tego stanu. – Puszczą mi oko, a potem obraca się w inną stronę.

Mark jest łatwy do lubienia, dobry i w stylu chłopca z domu obok. Przez sekundę fantazuję o nie byciu mieszkańcem, którego matka jest dawno zaginioną monarchinią syren i którego chłopak ma płetwę lub owłosione nogi, zależnie od sytuacji, do jakiej się odnosimy, i którego całe

⁷ Aspercreme – maść na niewydolność żylną, zwyrodnienia stawu skokowego itp. W reklamie produktu zastosowano slogan brzmiący „You bet your sweet. ASS-percreme!” Ze względu na skojarzenia został on później zmieniony.

życie nie jest przewracaniem się jak stos naczyń podczas trzęsienia ziemi.

Pozwalam sobie myśleć, że jestem po prostu sobą, że Mark zabiera mnie na bal, że pójde kupić fioletową sukienkę balową, bo to zaproponował i że zostaniemy królem i królową balu. Będziemy tańczyć przez jakąś część nocy i całować się przez jej resztę. Mała część mnie chce właśnie tego. Nie Marka, nie dokładnie. Drobny fragment mnie po prostu chce być *normalny*.

Jednak większa część pamięta, co mój tata mnie nauczył o nurcie, kiedy próbował namówić mnie do wejścia do wody, aby nauczyć mnie pływać. *Jeśli kiedykolwiek dasz się złapać nurtowi – powiedział – pozwól mu się zabrać. Pozwól, aby pchał cię w odpowiednią stronę. Cokolwiek zrobisz, nie walcz i nie trać sił i tlenu. W ten sposób ludzie umierają. Ludzie, którzy nie umierają, przeczekują. Nurt ostatecznie wypuszcza, właśnie gdy myślisz, że już dłużej nie możesz wstrzymać oddechu. Po prostu musisz być cierpliwa.*

Bo teraz jestem złapana przez prąd. Muszę wstrzymać oddech, być cierpliwa, dopóki nie odda mi mojego życia.

Więc przestaję myśleć o całym świecie i idę na lekcję.

Tłumaczenie: darkangelofrevolution

Korekta: Thebesciaczuczek



14

Granica nigdy nie była tak wypełniona – przynajmniej nie tak dalece, aby Galen mógł sobie przypomnieć. Ten cienki skrawek neutralnego terytorium przebiega przez całą ziemię i to jedyne miejsce, gdzie Trybunał może się zbierać. Wprost przypomina Galenowi ludzką wersję równika, ponieważ dokładnie tak przebiega i tworzy niewidzialną granicę rozdzielającą świat na pół. Przedstawiciele rodów królewskich z obu domów, i ci, którzy przeszli do „domu” Jagena – domu „Lojalistów”, jak sami siebie nazywali – wypełniają arenę.

Kształt areny przywodzi Galenowi na myśl wielką miche, którą Rachel używa przy płatkach śniadaniowych. W otoczeniu pierścienia gorących grzbietów – ludzie nazywają je wulkanami – arena jest naturalną doliną, płaską i nudną porównując ją do otaczającego krajobrazu. Gorące grzbiety nie wybuchały od wielu lat, odkąd Galen się urodził. Niektórzy z żyjących członków Archiwum pamiętają opowieści przekazywane przez poprzedników, ale żaden z dziś żyjących nie widział tutaj erupcji.

Nie wspominając o tym, że ten obszar jest chroniony przez niektóre ludzkie prawa, które zabraniają połowów w tym miejscu; za każdym

razem, kiedy łodzie i nurkowie się tu zapuszczają, grupa ludzi mieszkająca na pobliskich wyspach wygania ich. Bardzo mała ludzka aktywność została tutaj kiedykolwiek zaobserwowana. Jednak Galen jest pewien, że jeśli nie zrobią postępów z Trybunałem, jakaś człowiecza technologia wykryje ich aktywność i zbada to – zakłócenia czy nie.

Co, chociaż ten jeden raz, jest dobrą rzeczą.

Jak na razie Romul był jedyną osobą, która złożyła swoje zeznanie. Wiekowy członek Archiwum elokwentnie wyraził, że ma wrażenie, iż dar pod pewnymi warunkami może przechodzić na osoby niebędące potomkami rodzin panujących. Galen nie mógłby zgodzić się bardziej – już odbyli rozmowę na temat genetyki. Jednak skoro Romul nie jest zaznajomiony z tym pojęciem i argumentuje to tylko na rzecz daru *Paci*, Galenowi ciężko jest patrzeć na dawnego mentora znajdującego się w centrum zainteresowania.

Gdy Romul opuszcza ustawiony centralnie kamień dla świadków, mówi:

– I kto wie? Może członkowie rodzin królewskich... błędzili w przeszłości. Być może Paca ma w sobie więcej królewskiej krwi niż sądzimy?

Implikacje są skandaliczne. Co więcej, wywrotowe. Jednak Romul nie będzie aresztowany. W tej chwili tłum porusza się jak jedno, żyje przechodzącymi szeptami. Zeznania Romula przecinają wodę z impetem, formując się w falę szoku i podziwu, który nie może zostać cofnięty. Słowa cały czas kryją się w ich umysłach, zatrzymują, domagając się

przeanalizowania i decyzji. Ciężko tego braku zaufania będzie zawsze plamił relacje między Archiwum i rodami, ludem i rodami. Albo raczej ciężko braku zaufania będzie zawsze plamił jedynie członków rodzin królewskich.

Galen patrzy w kierunku Groma, bacznie obserwując jego reakcje, ale nic nie znajduje. Jego brat jest ustawiony obok Paci, jego uśmiechającej się królowej, ale to z Nalią dzieli wspólny dla nich obojga wyraz obojętności. Obok członków rodu Trytona, Toraf zaciska i rozluźnia szczękę, ale nie pokazuje innych zewnętrznych reakcji. Wzrok Galena przesuwają się na Antonisa, przez stronę Posejdona na Arenie. Pomarszczony król wygląda na nieco rozbawionego. Oczywiście, po spędzeniu tyle czasu w izolacji z własnego wyboru, Galen przypuszcza, iż król może już nie wiedzieć jak się właściwie zachowywać. W przeciwnym razie poddawałby w wątpliwość swój królewski zdrowy rozsądek, pozwalając sobie na szczery uśmiech kłębiący się w kąciakach ust. Jakby Romul właśnie opowiedział żart.

Galen zastanawia się, czy jego własny wyraz twarzy go zdradza. Furia? Niedowierzenie? Zdenerwowanie? Jednak nie ma wiele czasu na zastanowienie.

Tandel, członek Archiwum z domu Trytona i wybrany na przewodniczącego rady tego trybunału, zabiera miejsce na środkowym kamieniu i ucisza Arenę.

– Moi przyjaciele, Romul poddał nam temat do zastanowienia się i to jest bardzo cenne. Jednak jest pierwszym, który złożył swoje zeznania. Jeśli mamy rozstrzygnąć sprawę, musimy usłyszeć resztę. – To wydaje się

uspokajać tłumy. Tandel przytakuje z samozadowolenia bardziej niż z uprzejmości. – Teraz przyszedł czas na Lestara, szanowanego tropiciela z Domu Posejdona, żeby złożyć swoje zeznanie.

Lestar jest dojrzały, w takim wieku, żeby pamiętać unikalny puls Nalii, jej tożsamość. Toraf twierdzi, że tropiciele nigdy go nie zapominają. Jeśli to prawda, Lestar może kategorycznie zidentyfikować Nalię jako księżniczkę Posejdona. Jego zeznanie, obok Yudora, zakończy ten śmieszny proces.

Ku uldze Galena, Lestar nie traci czasu by to zrobić, mówiąc:

– Przyjaciele, dziękuję dziś za wysłuchanie mojego zeznania. Jestem zaszczycony będąc częścią tak radosnej okoliczności. Szczęśliwy, ponieważ nasza zaginiona potomkini Posejdona powróciła do nas. Wiele ze starszych syren jest świadoma, że prowadziłem grupy poszukiwawcze po wybuchu miny wiele sezonów temu. – To prowokuje skinięcia głową wśród zgromadzenia. Oba domy znają tę historię; to jedna z najtragiczniejszych tragedii w historii ich gatunku. – Wy, młodzi, słyszeliście opowieść przekazywaną z pokolenia na pokolenie. Jeśli tak, wiecie, że byłem ostatnim, który stracił nadzieję na znalezienie księżniczki żywej. Szukałem wiele dni po tym, jak ostatnia grupa tropicieli została wysłana. – Lestar zwraca się ku Nalii, tkliwy uśmiech rozciąga jego wargi. – Przyjaciele, proszę uwierzcie, kiedy mówię, że ta „nowo przybyła” nie jest w żadnym wypadku nowa. Przysięgam na prawo i moje zdolności tropiciela, to Nalia, potomkini Domu Posejdona. Wiedziałem to od dnia, kiedy opuściła brzuch swojej matki. Proszę, dołączcie do mnie w powitaniu jej w domu.

To skłania do małego okrzyku od niektórych, ale w większości serii gderliwych jęków ze strony Lojalistów. Tandel jest szybki do uciszenia wszystkiego, unosząc obie dłonie w kierunku tłumu.

Po kilku chwilach znów króluje cisza. Tandel kładzie dłoń na ramieniu Lestara.

– Dziękuję, Lestar, za twoje piękne zeznanie. Będziemy szczęśliwi, biorąc je także pod rozwagę. – Tandel zwraca się do Lestara.

Na to odzywa się Antonis. Uśmiezek zniknął z jego twarzy.

– Zastanawiam się, czy musimy dalej rozważać, Tandelu. Lestar właśnie zidentyfikował moją córkę i powitał ją w domu, jak zrobił to Yudor podczas jej przybycia. Co więcej jest do dodania?

Jeśli Galenowi wydawało się, że tłum był wcześniej cicho, to teraz zaniemówił, prawdopodobnie dziwiąc się na jego zwyczajną obecność. Antonis ukrywał się przez wiele dekad. Syreny z obu domów wydają się urzeczone jego zgrzytliwym głosem. Galen ma nadzieję, że ich zachwyty nie powstrzymuje ich od słuchania stosownych słów króla albo jego argumentacji.

Tandel otrząsa się z uśmiechem.

– Wasza wysokość, myślę, że przemawiam w imieniu wszystkich na widowni, kiedy mówię, że jestem wdzięczny, iż zaszczyliłeś nas swoją obecnością przed trybunałem. Widzę twój punkt widzenia, wasza wysokość. Jeśli jednak mamy dojść do skrupulatnych i satysfakcjonujących wniosków, czyż nie byłoby przejawem mądrości wysłuchać wszystkich zeznań, które są w zasięgu dłoni? – przekonuje

Tandel.

Antonis przewraca oczami.

– Doskonale znam właściwy przebieg trybunału, Tandelu. Ale to moja córka. Któż wiedziałby o tym lepiej niż ja? Dlaczego miałbym *zaszczycać* Granicę swoją obecnością, jeśli by tak nie było? – odpowiada Antonis.

Galen nie może powstrzymać się przed rozbawieniem z powodu Tandela, który jest zdezorientowany baczny spojrzeniem króla Posejdona. Syren zastanawia się, czy Antonis zawsze był taki szczery i niecierpliwy, czy rozwinął te cechy podczas izolowania się w królewskich jaskiniach. Postawa króla sprawia, że Toraf szczerzy się jak psotne maleństwo.

– Jeśli mogę. – Głos dobywa się spośród tłumu. Głos, który Galen zbyt dobrze zna. Jagen toruje sobie drogę do centralnego kamienia i odwraca się do swojej części Lojalistów. Jego uśmiech się rozszerza i kłania się swoim wiarołomnym stronnikom. – Jeśli mogę, przyjaciele, dam wam bardzo dobry powód, dla którego Jego Wysokość będzie utrzymywał, że ta nieznajoma to jego córka.

Jagen zwraca się ku Antonisowi, ostrożny, aby zatrzymać jad w swoich oczach przed zabarwieniem jego głosu, kiedy mówi:

– Oświadczam przyjaciele, że król Antonis będzie raczej utrzymywał, że ta nieznajoma jest jego córką i udawał kontynuację swoje rodu, niż pozwolił, żeby jego dom stał się bezużyteczny. Widzicie, jeśli moja Paca posiada Dar Posejdona, jak wielu z was już widziało, w takim

razie, z jakiego powodu utrzymujemy członków rodzin królewskich na tak wysokiej pozycji pośród nas? Król Antonis to wie. Jeśli zwykłe syreny mogą posiadać Dar, dlaczego powinniśmy być pod władzą arystokratów, zamiast dla przykładu, wybrać spośród nas przywódcę, który bardziej pasowałby do rządzenia?

Jagen odwraca się do swoich stronników, którzy wiwatują niemalże z brutalnym entuzjazmem. Galen czuje, jak węzeł w jego brzuchu się zaciska, węzeł, który rośnie z każdym słowem wyplwanym przez Jagena. W większości dlatego, że to, co mówi jest technicznie rzecz ujmując prawdziwe. Jednak Galen nie był przygotowany na to, że Jagen będzie tak szczery, otwarty co do swoich dążeń. I nie był przygotowany na ożywioną akceptację takiej zdrady.

Nie, Jagen nie określił siebie jako potencjalnego przywódcę. Jednak nie musiał tego robić; to on nakierowuje ich myśli, wpływa na ich decyzje. Jest prawie tak, jakby odbył z nimi wcześniej tę rozmowę, pomijając członków rodzin królewskich. Jagen był bardzo skrupulatnym przeciwnikiem.

– Król Antonis nie zaszczycił nas swoją obecnością ani swoimi rządami przez wiele, wiele sezonów. Tylko teraz, kiedy jego własna pozycja została zagrożona, zainteresował się naszymi kontaktami. Jak możemy ufać takiemu rodzajowi rządów? – przemawia dalej Jagen.

Lojaliści znów klaszczą, ale Jagen unosi ręce na znak ciszy.

– Co więcej, członkowie rodzin królewskich myślą, że są ponad prawem. Pokazują nam nowo przybyłą, o której mówią, że to Nalia,

księżniczka Posejdona. Moi przyjaciele, nawet jeśli *byłaby* księżniczką Posejdona – co zostanie dowiedzione nie jest prawdą – nie pomińmy prostego faktu, że łamała prawo przez te wszystkie lata, bo jak utrzymuje, musiała żyć na Dużym Łądzie pośród ludzi? Jak długo będziemy pozwalać członkom panujących rodów rozrzedzać prawa, które zostały nam przekazane przez naszych czcigodnych generałów?

Widownia grzmi zróżnicowanymi emocjami. Arena jest prawie ogłuszająca. I jest tak, *zanim* Antonis zaciska swoje olbrzymie dłonie wokół gardła Jagena.

Tłumaczenie: darkangelofrevolution

Korekta: Thebesciaczuczek



15

Odkładam plecak na blat i przyciągam stołek barowy obok Rayny, która moczy/topi wacik w zmywaczu do paznokci.

– Myślę, że teraz jest już martwy – mówię jej.

Posyła mi kwaśne spojrzenie, potem przechodzi do zmywania swojego dużego palca u stopy jak brudnego garnka. Rachel stawia przede mną wodę z lodem i ciastko, które składa się z orzechów, pianki cukrowej, wiórków czekoladowych, cynamonu i... nie wiem czego jeszcze.

– Co to? – pytam.

Rachel wzrusza ramionami.

– Nie wiem. Wymyśliłam przepis dzisiejszego ranka, ale nie mogę wymyślić dobrej nazwy. Tak jakby, miałam na wszystko ochotę – odpowiada Rachel.

Biorę kęs i wszystkie smaki zaczynają walczyć o uwagę. I dokładnie wiem jak je nazwać.

– Powinnaś nazwać je „Śmieciowymi ciasteczkami”. – Zdaję sobie

sprawę, jak to brzmi i zanim Rachel może dokończyć swój grymas niezadowolenia, dodaje: – Nie, to komplement! Mama przez cały czas przygotowuje dla mnie „Śmieciowe jajka”. Wrzucała do nich różne rzeczy, jak papryczki jalapeno, ser, kwaśną śmietanę, kaszę kukurydzianą. – Albo przynajmniej *przygotowywała* dla mnie jajka z dodatkami. Zanim odpłynęła odgrywać księżniczkę.

– Aha – reaguje Rachel. – Cóż, nie chcę kraść twojej nazwy. Co powiesz na „Ciastka z resztek”?

– Hmm. Jasne – mówię.

– Nie? To może... „Ciastka do wyrzygania”? – próbuje Rachel.

– Wow. Nie jedź po sobie – rzucam.

Szczerzy się.

– A może...

– A może sprawdzimy, co Rachel dziś nam kupiła? – Wcina się Rayna, wycierając nadmiar zmywacza do paznokci w papierowy ręcznik. Odchrząkuje na próżno. – Są na plaży.

– *Są?* – pytam.

Rayna kiwa głową.

– Mój jest fioletowy – dodaje.

Idę za nią na zewnątrz i w kierunku wody. Mam wrażenie, jakby niedawno padało. Niewielkie wgłębienia wciąż są na piasku, znacząc miejsca, w których każda malutka kropla deszczu skończyła swój żywot.

Tam, gdzie spotykają się piasek i woda, stoją dwa skutery wodne. Jeden czerwony, jeden fioletowy. Zatrzymuję się.

– Nie powinniśmy wchodzić do wody – mówię do Rayny.

– Musisz tylko zanurzyć stopę, żeby na niego wejść. Wtedy jesteś nad powierzchnią. – Rayna odpowiada na moje wątpliwości.

– Co jeśli spadnę?

– Nie rób tego – odzywa się.

– Ale...

– Jeśli się boisz, to po prostu powiedz. Albo może *boisz* się powiedzieć, że się boisz? – Syrenia księżniczka krzyżuje ręce na piersi, kiedy się nie ruszam. – Rachel i ja już je wyciągnęłyśmy, gdy byłaś w szkole. Jeśli potrafisz jeździć samochodem, potrafisz jeździć tym czymś.

Niezbyt komfortowa myśl, zważywszy, że Rayna w ogóle nie umie prowadzić. Ostatni raz, kiedy próbowała, zaatakowałyśmy drzewo mały czerwonym autem Galena i wygrałyśmy darmową podwózkę do domu samochodem policyjnym. Co Rachel sobie myśli?

Przygryzam wargę i zaczynam myśleć nad tym, jak poczułby się Galen, gdybym włożyła stopę do wody, tylko po to, żeby wskoczyć na skuter. Może nie muszę. Może Rachel mogłaby mnie wypchnąć. Czekaście...

– Rachel wyciągnęła to na wodę, z unieruchomioną nogą i w ogóle?

– pytam Raynę.

Rayna przybiera grymas na swojej twarzy.

– Cóż, wyszła i obserwowała jak to robię. Ale to to samo. Nie zrobiłaby nic, gdyby myślała, że nie spodobałoby się to Galenowi.

Zdejmuję japonki i wbijam palce w piasek.

– Nie sędzę – stwierdzam. Ale nawet Rachel musi mieć punkt krytyczny, próg tolerancji dla jęczenia. I jeśli by dawać w tej kategorii nagrody, Rayna otrzymałaby największą.

– Wiesz, on chciałby, byś się wyluzowała – mówi słodko Rayna. To pierwszy raz, kiedy widzę rybę przypominającą kota. – Chciałby, byś zajęła swój umysł w czasie, kiedy on naprawia drobnostki z resztą świata.

Stwierdzam, że Rayna jest manipulatką na szóstkę.

– Nie chciałby, żebym ryzykowała dla zabawy. I on nie próbuje naprawiać świata. Robi to, co uważa za najlepsze. Dla nas – odpowiadam.

– A kiedy ktoś zainteresuje się tym, co *my* myślimy? – Jej słowa są pełne zgorzknienia i zastanawiam się, czy krzyknęłaby ostatnią część, jeśli dostałaby swój głos z powrotem. To przychodzi i odchodzi, jak stacja radiowa na granicy zasięgu. Łzy grożą wydostaniem się z za jej długich rzęs. Łzy, którym nie wiem, czy mogę ufać.

– Co z tobą? – pytam. – Coś nie tak?

Rayna przyciska ramiona do siebie, jakby było lodowato na tej skąpanej w słońcu plaży.

– Tak. Nie. Nie wiem. Chodzi o to, co się w ogóle dzieje? Dlaczego nikt po nas nie przyплыnął? I... – Rayna odwraca się w kierunku wody. – Myślałam nad tym, jak twoja matka żyła na łodzi przez te wszystkie lata.

I jak... jak ja chcę żyć na lądzie.

Jeśli dalej będę mieć rozdziawioną buzię, mój język zaschnie i skurczy się w mojej głowie. Zanim odpłynął, Galen jasno wyjaśnił cel swojego przebywania na lądzie. Z pewnością jeśli on mógł, Rayna również może, prawda? Ale ona nie mówi o spędzaniu *większej* ilości czasu na lądzie. Mówi o *całym* swoim czasie. Udając człowieka. Czyż nie? Czy to wszystko część skomplikowanego planu, aby mnie zmiękczyć i przekonać do ugięcia się? Już wrobiła mnie w nauczanie jej jazdy samochodem.

Co Galen chciałby, bym zrobiła? Chciałby, bym przekonywała ją do egzekwowania prawa? Chciałby, bym przekonywała ją do życia na lądzie? I wtedy zdaję sobie sprawę, o czym ona mówi. Plan czy nie, nie powinnam przekonywać ją do *niczego*.

Ponieważ nie jestem nią. Wszystko, co Rayna próbuje zrobić, to być *sobą*. Przynajmniej tak mi się *wydaje*. Teraz współczuję Torafowi za cały ten szajs, którym go uraczyłam. Naprawdę nie można stwierdzić, kiedy Rayna sobie z tobą pogrywa, a kiedy jest poważna.

– Powinnaś zrobić to, co uczyni cię szczęśliwą – mówię jej. – Myślę, że wszyscy powinniśmy robić to, co nas uszczęśliwia. I jeśli życie na lądzie cię taką uczyni, mówię próbuj.

Praktycznie mogę zobaczyć jak Galen się wzdryga. Jednak Rayna ma rację. To czas, aby ktoś zapytał, czego ona sama chce. Nikt nie zapytał jej, czy chce zostać tutaj i mnie niańczyć. Nikt nie zapytał jej o sparowanie z Torafem – nawet jeśli okazało się, że tego chciała. Co jeśli by nie chciała? Wciąż zostałaby do tego zmuszona? Nienawidzę tak myśleć. Jednak nie

mogę się przekonać do myślenia inaczej. Nie z tym uciążliwym prawem, przy którym syreny uparcie trwają od tak dawna.

Jasne, są dobre rzeczy w prawie. Galen spierałby się, że to samo prawo chroniło ich przed ludźmi przez stulecia, i będzie miał rację. Jednak nie mogę powstrzymać się przed myśleniem o mojej babci, mamie mojego taty. Miała kryształową figurkę klauna trzymającego naręczce balonów. Widziałam go tylko raz, kiedy pokazała mi figurkę, gdy ją czyściła. Kiedy obracała klauna w kółko w dłoniach, próbując dostać się do każdej ukrytej szczeliny, wywoływało to tęczyowy pryzmat na suficie, zmieniając cały pokój w ogromny kalejdoskop. Wszystkie kolory tańczyły i mieniły się. To było absolutnie niesamowite dla sześciolatki. Po tym jak babcia wypucowała go, owinęła go w chusteczkę, odłożyła z powrotem do pudełka, a potem odstawiła pudełko na strychu. Zapytałam ją, dlaczego go nie pokazuje, nie postawi na widoku w domu gdzieś w pobliże okna, żeby mogła oglądać balet kolorów na ścianie każdego dnia. *Chcę, by był bezpieczny*, powiedziała mi wtedy. *Trzymam go w pudełku, aby się nie stłukł.*

Tamtego dnia nauczyłam się dokładnie odwrotnej lekcji, od tej, którą babcia próbowała mi wpoić – cóż, tak bardzo jak sześciolatka może zrozumieć sprawę: babcia zwariowała. Tak więc olśniewający klauni z kryształu nie były stworzone w ten sposób bez powodu. Były *stworzone*, aby być widziane.

Teraz, wiele lat później, mogę przetłumaczyć tę lekcję w: bezpieczeństwo nie zawsze jest lepsze niż zawiedzenie. Czasami musisz się zawieść, aby docenić bezpieczeństwo. I czasami bezpieczeństwo jest

po prostu nudne. Rayna prawdopodobnie w tej chwili przechodzi przez mieszankę obu. I kim ja jestem, żeby mówić, co jest właściwe a co nie?

I czym jest prawo, by mówić jak powinna żyć?

Prawo zabrania istnienia mieszańców. Czy naprawdę jestem tak zła? Prawo jest jak koszulka w uniwersalnym rozmiarze. I jak często te koszulki wszystkim pasują?

Rayna mi się przygląda, jakby próbowała odgadnąć, co dzieje się w mojej głowie. Nie, wygląda raczej, jakby to ona *zasiała* to, co dzieje się teraz w moim umyśle. Podejrzenia powracają.

– Tak, mogę decydować o sobie – mówi. – Nie potrzebuję, by wszyscy inni mówili mi, jak mam myśleć, czy odczuwać pewne sprawy. Jestem również członkiem rodziny królewskiej. Moje opinią liczą się tak samo jak ich. – Wpatruje się w wodę.

Przez cały czas dawała argumenty, co do wolności w życiu na lądzie. Ale teraz nie jestem pewna, czy w ogóle o życie na lądzie chodziło. Brzmiało to w jakiś sposób, jakby mówiła: *chcę żyć na lądzie*, ale znaczyło co innego. Coś innego, w stylu, *chcę zobaczyć, co się tam dzieje*.

Zdejmuje ubrania do swojego wciąż mokrego stroju kąpielowego i zaczyna biec ku wodzie.

– Tak po prostu mnie tutaj zostawisz? – krzyczę za nią.

– Nie zostawiam cię, Emmo. Sama tam zostajesz. – Zostawia mnie tymi zwariowanymi słowami i znika.

Jestem sparaliżowana na plaży w moich szkolnych ubraniach. Nie

mogę się powstrzymać przed wrażeniem, że jestem w ogromnych tarapatach. Ale dlaczego miałabym być? To *ona* niańczyła *mnie*, nie odwrotnie, zgadza się? To nie tak, że mogłabym ją dogonić i za nią podążyć. Jej płetwy już zniknęły na odległość, której nie mogę nadrobić moimi wątlymi nogami. Poza tym to moje ulubione jeansy. Słona woda będzie bezlitosna.

Tylko że... *stoi* tam nowy, lśniący skuter wodny. Mogłabym zmniejszyć dystans między nami, postawić stopę w wodzie, i ją odnaleźć. Ona mnie wyczuje, wróci zobaczyć, dlaczego byłam w wodzie. Zrobiłaby tak? Oczywiście, że tak. Wtedy mogłabym ją przekonać do pozostania tutaj, nie zostawienia mnie samej w drodze do szaleństwa. Mogę zmanipulować *ją*, żeby było jej *mnie* żal.

Jeśli nie jest kompletną socjopatką, za jaką ją uważam.

To wciąż moja jedyna opcja. Łapię za drążek skutera i pcham go w kierunku fal. Na szczęście nadchodzi wysoka fala i nie muszę daleko go przesuwac. Skuter zostawia za sobą ślad prowadzący z plaży do wody, dowód, że jedna z nas zrobiła to, czego nie powinna. Albo może Rachel pomyśli, że jeździmy obie na jednym. *Taaa jasne*. Specjalnością Rachel jest rozwiązywanie problemów.

Jednak im więcej czasu spędzam na myśleniu o tym, Rayna ma więcej czasu na zwiększanie dystansu między nami. Dobrą rzeczą jest, że nie muszę przejmować się gracją, gdy niezdarnie wdrapuję się na górę i uderzam się w palec u stopy. Tłumię okrzyk i przekręcam kluczyk w stacyjce. Skuter pode mną ożywa i naraz jestem po części wystraszona, po części radosna.

Więc ruszam.

Minęło kilka lat, odkąd takim jechałam i nawet wtedy, właściwie żadnego nie prowadziłam. Jechałam za plecami Chloe i tylko wtedy, kiedy przyrzekła na życie swojego młodszego brata, że nie zrobi nic brawurowego. Dziwię się, jak daleko od tego momentu zaszłam. Od strachu przed wodą do pogawędek z rybą na dnie oceanu.

Na szczęście mój pierwszy krzyk z przerażenia nie wydobył się, dopóki nie zniknęłam z zasięgu słuchu Rachel, kiedy pomyślałam, że zanudzę się powolną prędkością i zdecydowałam się przyspieszyć. Nagłe szarpnięcie do przodu prawie zepchnęło mnie na sam koniec. Gdy rytm mojego serca wraca do normalności – wraz z moją dumą – wpatruję się w dal, w odbicie zachodzącego słońca, unoszącego się jak plama oleju na powierzchni wody. Wpatruję się długi czas, jakby Rayna jakoś miała dać mi znać, gdzie jest, jeśli tylko będę się wystarczająco długo wpatrywać w dane miejsce. Pozwalam stopie na poruszanie się w wodzie, nawet przyjmując to, że Rayna płynąc w jakimkolwiek celu, dawno jest już daleko. Za mną wybrzeże jest płaską linią bez widocznego domu Galena. Nawet małego punkciku na horyzoncie.

Mogę zawrócić.

Powinnam zawrócić.

Skręcam rączki do zwrotu.

I wydobywa się mój drugi okrzyk przerażenia.

Brutalne uderzenie wody w moją twarz nie jest nawet w połowie tak zaskakujące, jak głośny odgłos wody uciekającej z otworu, który

pojawił się obok mnie. Kaszlę, dławię się i znów krzyczę, ale tym razem z frustracji. Goliat – mój przyjaciel, waleń błękitny, który jako pierwszy przekonał mnie o moim Darze Posejdona – posyła w moim kierunku kolejny strumień wody.

– Och, skończ z tym! – mówię do niego.

Goliat wydaje wysoki mlaszczący dźwięk, potem nurkuje pod powierzchnię wody. Goliat nie mówi po angielsku (hiszpańsku czy francusku), ale całe jego zachowanie błaga, *Pobaw się ze mną*.

– Nie mogę się bawić. Muszę znaleźć Raynę. Czy ją widziałeś? – Tak, naprawdę właśnie zapytałam o to wieloryba. I, nie, nie zna odpowiedzi.

Zamiast tego, połowa jego ciała wylatuje nad powierzchnię wody i ląduje bokiem uderzając brzuchem w wodę. Wywołane w ten sposób tsunami przewraca skuter wodny

Jestem w wodzie. Fan-tas-tycznie.

Goliat zatrzymuje się i płynie, zatrzymuje i płynie, czekając aż odzyskam kontrolę nad moim wewnętrznym szokiem i, jeśli ma szczęście, moim temperamentem.

– Powiedziałam ci, że nie mogę się z tobą pobawić!

Kiedy udzielam ostrą reprimendę ogromnemu waleniu, nagle spostrzegam błysk czegoś pod nami. I zbyt późno zdaję sobie sprawę, że to moje kluczyki do samochodu mieniają się w ostatnich promieniach zachodzącego słońca, gdy opadają w głębiny Oceanu Atlantyckiego.

Musiały wylecieć mi z kieszeni spodni, kiedy się przewróciłam. Kluczyki opadają w dół, w dół, ciągle w dół. I nagle wiem, jak czuje się ryba podążająca za świecącym haczykiem.

Nurkuję za nimi i im głębiej płynę, tym moje oczy lepiej przystosowują się do ciemności. Goliat myśli, że mimo wszystko zacznę się z nim bawić, ale wydaje się skołowany zasadami, więc utrzymuje bezpieczny dystans i pływa okręgiem wokół mnie, kiedy płynę spiralą w dół za drwiącym ze mnie zestawem kluczy. Coraz większe ruchy wody wywołane przez walenia zakłócają ich regularne spadanie, wirują i nierówno przecinają wodę.

Łapię je, zanim dotykają dna, więc nie powinnam być z siebie dumna, kiedy mówię:

– Ahaaa!

To nie tak, że uratowałam je przed jakimś prawdziwym zagrożeniem, jak krater podwodnego wulkanu czy coś, ale rozlewa się we mnie drobne, godne politowania poczucie satysfakcji. Szczerzę się triumfująco do Goliata.

Wtedy właśnie puls uderza we mnie jak fizyczny cios. Nasyca wodę wokół mnie, niweczając moją szansę na ucieczkę. Jest taki mocny, tak blisko. Za blisko. Właściwie, przez mój status mieszańca, jeśli mogę wyczuć *kogokolwiek* znaczy to, że są blisko. Jeśli tętno jest tak mocne, są zdecydowanie *za* blisko.

Krzyk, głośny, wypełniony strachem i desperacją, nadchodzi z kierunku tego puls. Mogę powiedzieć, że to kobiecy krzyk. Syrena. Już

wiem, że to jest coś, od czego nie mogę się odwrócić. Jestem napiętnowana bliskością. Blisko na tyle, żeby pomóc, zbyt blisko, aby uciec bez żadnych konsekwencji.

– Goliat. Zabierz mnie w kierunku dźwięku. Szybko.

Waleń nurkuje w dół. Chwytam jego płetwę. Fakt, że jestem holowana przez walenia całkowicie do mnie nie dociera, ale ktokolwiek krzyczał, robi to ponownie i decyduję, że później będę pod wrażeniem tego fenomenu. Goliat wydaje się wyczuwać pilność sytuacji. Prześlizgujemy się przez wodę szybciej, niż zakładałam, że może płynąć. Pomaga to, że każde uderzenie jego płetwy wypycha nas na odległość trzech szkolnych autobusów.

Jednak nawet przy tej szybkości, jesteśmy za późno. Tętno zniknęło tak szybko, jak się pojawiło. *Umarła? Proszę nie, proszę nie, proszę nie.* Nawet nie znałam tej osoby, ale rozpoznaję chorobliwe uczucie w moim brzuchu. Takie samo uczucie, kiedy zdałam sobie sprawę, że Chloe została zaatakowana przez rekina. To uczucie, kiedy wiedziałam, że była martwa.

Wtedy to widzę. Dno łodzi unoszącej się na wodzie nad nami. Łódź. Ludzie. Ulga trwa tylko sekundę. Ze wszystkiego rekiny nie są najgorszym scenariuszem. Tak, rekiny są bezpośrednim zagrożeniem, niebezpieczne i zabójcze. Jednak ich ataki dotyczą tylko osoby zaatakowanej. Mogą okaleczyć, mogą zabić, i to będzie smutne i straszne. Ale kiedy jest już koniec, to koniec. Rekin odpływa. Ludzie, jeśli schwytają syrenę, będą napływać dopóki nie zagarną każdego cala terytorium syren.

Ludzki atak dotyka *wszystkie* syreny.

– W górę, Goliat. Ale nie do końca. Ty zostajesz tutaj na dole. – To głupie z mojej strony, że szepczę, ale pomaga mi to czuć się pewniej.

Goliat wypycha mnie w górę i bezszelestnie wynurzam się na powierzchnię, jedynie pozwalając moim oczom na podejrzenie, co się dzieje nad falami. Nienawidzę tego, co widzę.

Młoda syrenka, może dziewięcio- lub dziesięcioletnia, o ile mogę stwierdzić, wije się w sieci obok łodzi. Dwóch mężczyzn. Mogliby być bliźniakami z podobnymi maskującymi kombinezonami roboczymi, spalonymi przez słońce twarzami i kręconymi włosami uciekającymi spod ich czapek z daszkiem. Poza tym, że włosy jednego są siwe, drugiego czarne. Prawdopodobnie ojciec i syn.

Tata i Junior szaleńczo ciągną linę, żeby wciągnąć ją na pokład, na pierwszy rzut oka zbici z tropu jej krzykiem. Nie jestem pewna, czy zdają sobie sprawę z tego, co złapali – może mylą ją z człowiekiem i myślą, że próbują jej pomóc. Co mogłoby działać na jej korzyść, gdyby się uspokoiła i to przemyślała. Jednak jest zbyt przerażona, aby przybrać ludzką formę. Nawet teraz, próbuje użyć tę niewielką ilość wody, którą wchłonęła sieć, by przybrać formę maskującą. Jej ciało wygląda jak złożone z puzzli, na które składa się sieć, ludzkie ciało, ogon i długie przemoczone czarne włosy. Patrzę na to z niepokojem.

Zwłaszcza, że jest za późno, aby ukryć, kim jest dziewczynka. Nawet teraz stary rybak zaczyna zdawać sobie sprawę z ich niecodziennego szczęścia, chociaż niedowierzenie jest wciąż świeże na jego twarzy.

– Syrena... – To brzmi bardziej jak pytanie niż stwierdzenie. – Patrz,

Don, to prawdziwa, żyjąca syrena!

Ten zwany Donem jest tak zaskoczony, że zapomina trzymać rybę. Jego nowa lśniąca syrena wpada z powrotem do wody owinięta strachem i siecią.

Stwierdzam, że to najlepsza okazja, jaką mogę dostać. Nurkuję i wołam Goliata:

– Zabierz mnie do łodzi!

Kiedy dziewczynka mnie widzi – w jej oczach kolejnego człowieka – znów krzyczy i zapomina, jak blisko była uwolnienia się z krępującej siatki, jaką jest sieć. Goliat zatrzymuje nas kilka stóp pod nią, a ja podnoszę ręce do góry.

– Okej – mówię do niej. – Pomogę ci. Jestem... też jestem syreną. – *Ech, Galen mnie za to zabije.*

Moje wyznanie jest wystarczające, aby zatrzymać jej próby uwolnienia się. Jej oczy właściwie mogłyby wyskoczyć z jej małej, ślicznej twarzy. Chociaż dostosowuje się szybko do nowej sytuacji, odrywając ode mnie wzrok, żeby skoncentrować się na zadaniu.

– Nie, nie jesteś! – odpowiada mi, ciągnąc za linę za gorliwie, aby zrobić jakiś postęp. – Tylko mnie oszukujesz. Podstępni ludzie. – Jednak znów się zatrzymuje, badając wodę między nami. Chcę zapytać, czy może mnie wyczuć tak, jak ja mogę wyczuć ją.

Wszystko dzieje się naraz, sieć jest znów wyszarpięta z wody. Jej krzyki są niesione przez powietrze nad powierzchnią. Wiem, co muszę

zrobić. I Galenowi się to nie spodoba.

Jednak wypycham rozwałę z mojego umysłu. Galena tutaj nie ma, ale jeřliby był, pomógłby jej. Wiem, że tak by zrobił. Nie marnuję na to kolejnej myśli. Wypływam na powierzchnię.

– Hej! Puśćcie moją małą siostrzyczkę! – krzyczę.

To prawie ogłupia Dona na tyle, aby po raz drugi puścił sieć, ale dobry stary ojciec łapie ją i ciągnie.

– Pozbieraj się, Don! Wiesz, jak teraz będziemy bogaci? Wciągnij ją! Ja złapię tę drugą.

Pięknie. Syreny myślą, że jestem człowiekiem, a ludzie myślą, że jestem syreną.

– Puśćcie ją albo zadzwonię do straży przybrzeżnej – krzyczę z większą pewnością siebie. W końcu ta mała dziewczynka i ja nie wyglądamy podobnie. Ma piękne kolory syren, podczas gdy ja wyglądam prawdopodobnie jak zwłoki unoszące się na wodzie. Jednak warto spróbować, prawda? – I nasi rodzice wniosą oskarżenie.

To wystarcza, aby przyprawić ich entuzjazm cieniem zwałpienia. To wszystko widać w ich wyrazach twarzy, w niewypowiedzianych myślach: *Czy syreny mówią? Czy wiedzą jak zadzwonić po straż przybrzeżną? Czy zaskarżają przestępców? Czy to się właśnie dzieje?*

Don kręci głową, jakby otrząsnął się z transu.

– Nie słuchaj jej, Paw. To robią syreny, pamiętasz? Śpiewają rybakom aż do ich śmierci! Nie słyszałeś tych historii? I też nie patrz jej w

oczy, Paw. One hipnotyzują wzrokiem – mówi chłopak.

Cóż, klapa.

Jednak przynajmniej *syrenka* słyszała naszą wymianę zdań i nagle wydaje zdawać sobie sprawę, że mimo wszystko nie jestem z nimi.

– Pomóż mi! – krzyczy, wyciągając do mnie ręce przez sieć, gdy wciągają ją na pokład. Don trąca ją palcem w ten sam sposób, jak dotyka się farby, aby sprawdzić czy wyschła. Paw śmieje się, kiedy dziewczynka uderza jego wyrośniętego syna.

Ale Pawowi nie wydaje się jednak takie śmieszne, kiedy syrena gryzie mięsistą część jego dłoni, soczystą część, gdzie łączą się kciuk i palec wskazujący.

– Ugryzła mnie! Ta mała wiedźma mnie ugryzła. Co się ze mną stanie, Don? Zamienię się w syrenę? – pyta stary rybak syna.

Don uśmiecha się szyderczo.

– Przysięgam, że wy, starzy mieszkańcy jesteście tacy łatwowierni. Wszyscy wiedzą, że nie zmienisz się w syrenę...

I to wszystko, co mogę znieść. Nurkuję, zagłuszając dwóch idiotów solidną warstwą wody po to, by wezwać moją pupilka.

– Proszę, Goliat. Musisz przewrócić łódź. Szybko!

Moje serce zamiera, gdy Goliat odplywa ode mnie. Czy nie zrozumiał, o co go poprosiłam? Boi się? Czy mogłabym go za to obwinić, jeśli tak jest? Mimo to ta szybko odplywająca płetwa jest moją jedyną szansą na uratowanie młodziutkiej syrenki – i prawdopodobnie moja

jedyna szansa na prędkiego powrót do domu Galena.

Kiedy czuję jak szloch podchodzi mi do gardła, grożąc wydostaniem się z pozbawionego nadziei wnętrza mnie, widzę Goliata. I zmierza prosto w moim kierunku. Piszczę i uskakuję z drogi. Z pewnością nie chce uderzyć mnie głową, prawda? Przepływa z szumem obok mnie i w górę, górę, górę. Pozostawiony przez niego wodny ślad okręca mnie wokół, zmieniając w mały wir o imieniu Emma. Głośne uderzenie rozbrzmiewa w wodzie. Uderza w łódź. Przewraca się, ale nie zatapia się całkowicie. Słyszę stłumione krzyki tatusia i Dona. Z pewnością jesteśmy na dobrej drodze.

– Jeszcze raz, Goliat!

Znów znika, tym razem na kilka sekund dłużej. Jak dotąd zmądrzałam na tyle, że trzymać się z daleka. Przemyka obok mnie i jestem pewna, że z tym podejściem uda mu się ją zatopić.

Waleń nie rozczarowuje. Dno łodzi znika, przerzucone na drugą stronę jak posłuszny pies. Wędki, puszkę i buty opadają na dno oceanu, za którymi podąża jeden, drugi, trzeci głośny plusk. Nie trzeba mieć tytułu doktora habilitowanego, aby wiedzieć, które należą do ludzi. Wygląda na to, że Paw i Don nie maskują się za dobrze w swoich kombinezonach kamuflażowych.

Jednak wciąż pływają wystarczająco dobrze. Płynę w kierunku dziko rzucającej się sieci.

– Uspokój się – mówię jej. – Pozwól sobie pomóc. – Ku mojej uldze, syrenka przestaje walczyć.

Minutę zabiera ocenienie sieci, która jest wokół niej owinięta jak dziurawy spadochron, gdy powoli się obniża. Ciągnę, przekręcam i szarpię. Przez cały czas syrenka mnie obserwuje. Nad nami dwa pozbawione głowy ciała, obciążone przez zwisające kombinezony uderzają w wodę i rozmawiają między sobą na powierzchni. Są za spokojni.

Don nurkuje i wynurza głowę w bańce powietrznej utworzonej przez dno łodzi. Nie wiem, czego szuka, ale to nie może być nic dobrego. Kiedy rozplątnę sieć kawałek po kawałku, próbują wciągnąć ją coraz głębiej.

– Wydaje mi się, że coś kombinują – zwracam się do niej. – Musimy płynąć głębiej, gdzie nie mogą nas osiągnąć. Ludzie nie mogą długo wstrzymać oddechu.

Don wypływa z przewróconej łodzi. Z harpunem. Wynurza się na krótko na powierzchnię, potem znów nurkuje w naszym kierunku. Syrenka łapie mój nadgarstek przez sieć i ściąga mnie w dół ze sobą, szybciej niż ja sama bym mogła to zrobić.

Don zamierza się. I to nie w naszym kierunku.

– Nie! – krzyczę. Jednak jest to wszystko, co mogę z siebie wydobyć, zanim harpun przebija bok Goliata. Waleń wydaje straszliwy dźwięk, dźwięk, który zmienia moje serce w mały odłamek. Wyrywam się z uchwytu małej syreny odciągającej mnie z dala od mężczyzn, z dala od powierzchni. Z dala od Goliata.

– Muszę wracać – mówię do niej. – Waleń. Jest moim przyjacielem. I jest ranny.

Kiwa głową i mnie puszcza.

– Ale ty płyn dalej – kontynuuję. – Jeśli możesz płynąć z siecią, znajdź innych, którzy pomogą ci się oswobodzić. Nie wracaj na powierzchnię. Płyn!

Odwracam się od niej, by zobaczyć jak Goliat spada w dół – instynkty muszą przekonywać, że głębiej jest bezpieczniej. Cienki, przerywany ślad krwi podąża za nim, sącząc się z miejsca, w którym harpun wciąż tkwi w jego ciele. Oceniają po tym, jak bardzo harpun wciąż wystaje z jego ciała, myślę, że to tylko powierzchowna rana. Natychmiast czuję ulgę, a potem natychmiast czuję do siebie obrzydzenie za to uczucie. *Kogo obchodzi jak powierzchowna to rana, idiotko? Jest ranny.*

Otwieram usta, żeby go zawołać, ale potem je zamykam. To byłoby głupie – i samolubne – abym odwiodła go od odpłynięcia, nawet jeśli tylko chciałabym upewnić się, że wszystko z nim w porządku. Mimo wszystko to moja wina, że to mu się przytrafiło. Chcę mu powiedzieć, jak mi przykro za to, co się stało. Że go w to wciągnęłam, kiedy on tylko chciał się bawić. I jak wdzięczna jestem, że mi pomógł. I postanawiam, że bez względu na wszystko, znajdę sposób, aby uzmysłowić mu, jak strasznie się czuję. Jak wdzięczna jestem.

Spoglądam z powrotem na powierzchnię, gdzie dwóch głupich rybaków szarpie się z zaciskami świeżo założonych kamizelek ratunkowych. Kamizelek, które wyglądają na za małe, aby utrzymać te dwa wełniane mamuty na powierzchni.

Stwierdzając, że zrobiłam już wszystkie szkody i dobre uczynki,

jakie na dziś mogę, płynę głębiej i z dala od mężczyzn. Miejmy nadzieję ktoś wie gdzie są, albo przynajmniej gdzie ich szukać i wyśle straż przybrzeżną, aby im po jakimś czasie pomogła. Miejmy nadzieję, że po dłuższym czasie.

W międzyczasie mam nadzieję, że natknę się na stado delfinów, by popłynąć wraz z nimi.

W przeciwnym razie to będzie długa podróż do domu.

Tłumaczenie: darkangelofrevolution

Korekta: Thebesciaczuczek



16

Galen obserwuje myśliwych, znajdujących się poza areną przy ławicy ryb koralowych będących w amoku. Fachowo rzucają tradycyjne sieci z wodorostów w wir tuńczyków. Sieci, które mają wielkie kamienie przywiązane do każdego końca, ściągają ryby ku dnu, utrzymując je przy życiu, dopóki nie są gotowe do zjedzenia. Wody wokół Granicy są idealne dla wielu gatunków ryb. Rify i wyspy koralowe są stworzone dla różnych roślin i ryb. Można znaleźć tutaj nawet ogromne małże – jeden soczysty małż może wyżywić przynajmniej dwadzieścia syren w ciągu jednego dnia.

Jednak Galen nie przyplłynął na arenę, żeby obserwować myśliwych zaganiających poranny posiłek dla uczestników trybunału. Przyplłynął, aby znaleźć Torafa, zanim zacznie się dzisiejsza sesja. Spędził mało czasu ze swoim przyjacielem pośród ostatniego zwrotu wydarzeń, więc Galen może obserwować jego reakcje jedynie z daleka, co nie daje mu za dużej wskazówki.

Syren znajduje go tam, gdzie oczekiwał, unoszącego się nad piaskiem przy krańcu areny. Inni mogą nie zauważyć, bo zły Toraf jest

naprawdę rzadką rzeczą do zobaczenia, ale Galen może praktycznie wyczuć niechęć emanującą z przyjaciela. Dlatego zwyczajnie wpada na niego, starając się być bardzo skruszonym.

– Przepraszam za to, płotko. Nawet cię nie zauważyłem. – Galen naśladuje zachowanie Torafa, krzyżując ręce na piersi i wpatrując się przed siebie. Nie jest pewny, na co powinni się patrzeć.

Jego starania zostają nagrodzone nieznacznym wygięciem ust przyjaciela ku górze.

– Nie myśl o tym po raz drugi, kijanko. Wiem, że musi ci być ciężko płynąć prosto z ogonem wieloryba.

Galen marszczy brwi, starając się nie spojrzeć w dół na swoją płetwę. Odkąd popłynęli, żeby sprowadzić Groma, był obolały poniżej pasa, ale po prostu przypisał to napięciu spowodowanemu przez poszukiwania Nalii i całemu bałaganowi z trybunałem – nie wspominając o unoszeniu się w miejscu godzinami. Mimo to obejrzał swoją płetwę wieczór wcześniej, mając nadzieję wymasować każde obolałe miejsce, które znalazł, ale nieco się zdziwił widząc, że rozpiętość jego płetwy się zwiększyła. Zdecydował wtedy, że pozwolił swojej wyobraźni wziąć górę. Teraz nie jest tego taki pewny.

– Co masz na myśli? – pyta Torafa beztrąsko.

Toraf kiwa głową w kierunku piasku.

– Wiesz, co mam na myśli. Wygląda na to, że masz czerwoną gorączkę.

– Czerwona gorączka nadyma cię całego, idioto. Zanim cię zabije. Nie sprawia, że twoja płetwa robi się szersza. Poza tym, fala gorączki nie była tragiczna od wielu lat. – Jednak Toraf już wie, jak wygląda czerwona gorączka. Niedługo po tym jak został tropicielem, został wyznaczony do znalezienia wiekowego syrena, który odpłynął samotnie żeby umrzeć, po tym jak złapał to, co ludzie nazywają gorączką. Toraf był zmuszony do przywiązania wodorostu do płetwy starego i zaciągnięcia jego ciała do Jaskini Pamięci.

Nie, Toraf nie uważa, że mam gorączkę.

Toraf pozwala sobie na dłuższe spojrzenie na płetwę Galena. Jeśli to byłby ktoś inny, Galen uznałby to za niegrzeczne.

– Boli? – pyta Toraf.

– Jest obolała – odpowiada na to Galen.

– Zapytałeś o to kogoś?

– Miałem inne sprawy na głowie. – Co jest prawdą. Galen naprawdę nie poświęcił temu myśli aż do teraz. Teraz, kiedy zostało to dostrzeżone przez kogoś innego.

Toraf przyciąga swoją płetwę i po kilku sekundach skręcania i wyginania, jest w stanie zmierzyć ją w stosunku do swojej klatki piersiowej. Jego płetwa ciągnie się od szyi do miejsca, gdzie jego biodra przechodzą w aksamitny ogon. Kiwa głową do Galena, aby zrobił to samo. Galen jest przerażony odkryciem, że *jego* własna płetwa rozciąga się od czubka głowy poniżej jego bioder. *Naprawdę wygląda jak ogon wieloryba.*

– Nie wiem, co o tym sądzić – mówi Toraf, pogrążony w myślach. – Przyzwyczailem się do posiadania najbardziej imponującej pletwy z nas dwóch.

Galen szczerzy się, pozwalając swojemu ogonowi opaść.

– Przez minutę sądziłem, że naprawdę się martwiłeś – rzuca.

Toraf wzrusza ramionami.

– Bycie zakłopotanym ci nie pasuje – stwierdza tropiciel.

Galen podąża za jego spojrzeniem z powrotem w ocean przed nimi.

– Więc co myślisz o wczorajszym trybunale? – dopytuje przyjaciela Galen.

– Wydaje mi się, że wiem już skąd Nalia i Emma mają swój temperament.

Galen się śmieje.

– Myślałem, że Jagen straci przytomność, gdy Antonis go chwycił.

– Nie jest za dobry w kontaktach z innymi, prawda? – pyta Toraf.

– Zastanawiam się, czy kiedykolwiek był. Opowiadałem ci jak Nalia zawsze się zachowywała. To może być cecha rodzinna.

Galen już liczył na to, że Toraf się uśmiechał, ale jego spojrzenie wędruje w dal, nowy grymas pojawia się na jego twarzy.

– O nie – jęczy Galen. – Co jest? – *Proszę nie mów, że to Emma. Proszę nie mów, że to Emma.*

– Rayna – mówi Toraf przez zaciśnięte zęby. – Zmierza prosto w naszym kierunku.

To prawie źle. Oczywiście, mogło być gorzej, zważywszy na wszystko, co się wczoraj wydarzyło. Oburzająca mowa Jagena – nie wspominając o dzikim pokazie temperamentu króla Antonisa – spadły na wszystkich przedstawicieli rodów królewskich restrykcją ze strony Archiwum. Teraz muszą zostać pomiędzy wąskimi ramami Granicy dopóki trybunał się nie skończy. Obecność Emmy jeszcze bardziej by to wszystko skomplikowała. Wszyscy są podejrzliwi w stosunku do rodów. Co rada Archiwum pomyślałaby, gdyby wiedzieli, że arystokraci ukrywają istnienie mieszańca? To zniszczyłoby wszelką nadzieję, jaką mają – tę niewielką jej część – co do pozytywnego werdyktu ze strony rady.

Nie, pojawienie się Rayny nie jest najgorszą rzeczą, jaka mogła się wydarzyć – oczywiście dopóki nie oznacza to, że Emma jest w jakiś tarapatach. Jednak Toraf powiedziałby mu, jeśli Rayna płynęłaby z większą nagłością niż zazwyczaj, prawda? Mimo to niezapowiedziana wizyta Rayny nie jest dobrą rzeczą. Grom i Toraf będą dzielić ten sam okropny nastrój. Plus zawsze problem stanowi niewyparzona gęba Rayny. Ale czego oni oczekiwali? Rayna nigdy nie była jakoś szczególnie zaznajomiona z byciem z tyłu. Wiedział, że to tylko kwestia czasu.

– Musisz się z nią spotkać, powiedzieć jej, żeby zawróciła, zanim wpłynie na teren Granicy – mówi Galen.

Toraf kręci głową.

– Jest w zasięgu od jakiegoś czasu. Zaczęła płynąć w tę stronę

wczoraj podczas obrad trybunału. Kiedy nic nie mogłem z tym zrobić. – Toraf odwraca się do Galena. – Tropiciele już ją wyczuli. Minęła zakres przynajmniej dwóch Tropicieli Posejdona. Płyną za nią.

– Jak długo zajmie jej dotarcie tutaj? – Galen wciąż nie może jej wyczuć, więc wciąż jest dostatecznie daleko. – Dlaczego nie popłyniesz się z nią spotkać? – pyta Galen.

– Jesteśmy obserwowani. – Toraf przekrzywia głowę w lewo – w kierunku, w którym Galen wyczuwa puls Jagena. Puls, który z każdą sekundą robi się coraz silniejszy. *Płynie do nich.*

– Rekin – burczy pod nosem Galen.

Toraf przytakuje.

– Wiem. Jednak zanim będzie za blisko, jest coś, co muszę ci powiedzieć. – Zwraca się do Galena. – Emma również była wczoraj w wodzie.

Galen uciska grzbiet nosa.

– Świetnie.

– Była z kimś, Galen. Jednym z nas.

– Co? Z kim? Dlaczego? Świetnie. Po prostu świetnie.

Toraf kręci głową prawie niezauważalnie.

– Nie tak głośno. Mówię ci, przydzielili ci dziesięciu Tropicieli. – Toraf wzdycha. – To była Jasa.

– Jasa? Nie znam jej.

– Ja tak. Jest podrostkiem, dziesięć sezonów. Przypadkiem podsłuchałem jej matkę, Kane, która mówiła jednemu z członków Archiwum, że jej córka zniknęła, odpływając samotnie. Wydaje mi się... Wydaje mi się, że rozmawiała z Emmą. Były bardzo blisko siebie. Najdziwniejsze jest... Emma nie była w wodzie, a potem nagle była, jakby była na łodzi czy coś i wskoczyła.

– Przysięgam, że... – Galen zaczyna wyliczać różne sposoby na zabicie Rachel, jeśli jest w to zamieszania, ale przerywa mu głos nowo „ulubionej” osoby, przy jego wstrętnym pojawieniu się.

– Wasza Wysokość, słyszałem, że twoja ukochana siostra niedługo do nas dołączy – mówi do nich Jagen. – Co za szczęśliwe zjednoczenie.

Galen przewraca oczami, zanim odwraca do niego twarz.

– Masz rację, Jagenie. Rayna również za tobą tęskniła. Uwielbia twoją twarz, kiedy jesteś zasmucony. Mówi, że to najlepszy wyraz twarzy u skorpeny, jaką kiedykolwiek widziała.

Jagenowi się to nie podoba. Jego usta zwijają w grymas.

– No dalej, młody książę. Śmieję się ze mnie na mój koszt. Obiecuję ci, że to będzie ostatni raz.

Toraf wpływa przed Galena.

– To brzmi nieco jak groźba. Z tego, co wiem, groźenie członkowi rodziny królewskiej wciąż jest zabronione – mówi Tropicieł.

Galen łapie za ramię przyjaciela.

– W porządku, Torafie. Pozwólmy kałamarnicy uwolnić jej atrament.

Atrament wytrzyma tylko tak długo, dopóki prąd go nie rozmyje. Kiedy jej ochronna chmura znika, wszyscy zobaczą, co się tu tak naprawdę dzieje.

Jagen przytakuje.

– Zobaczmy, młodzicy, – Jagen przesuwając wzrok na Torafa. – Powiedz swojej partnerce, że zostaje z resztą arystokratów. Jeśli spróbuje odpłynąć, wyrzucę ją do Lodowych Jaskiń. Może tam poczekać, dopóki reszta z was do niej dołączy.

Toraf rusza na Jagena, ale Galen trzyma go z tyłu.

– To nie jest właściwy czas – mówi Galen. Jagen posyła Torafowi zadowolony z siebie uśmiech. Galen dodaje: – Poza tym, widziałeś jego twarz, gdy Antonis złapał go za gardło. Nie chcemy, by stracił przytomność, zanim sprawy przybiorą interesujący obrót, prawda?

Ku przerażeniu Galena, Jagen się śmieje.

– Sprawy już przybrały interesujący obrót, Wasza Wysokość. Do zobaczenia.

Galen czeka z Torafem na przybycie Rayny. Płynie w towarzystwie dwóch Tropicielei Posejdon. Kiedy księżniczka widzi Torafa, rzuca się w jego ramiona. Syren przytula ją, ale potem odpycha.

– Jesteś w poważnych tarapatach, księżniczko – mówi jej. To pierwszy raz, kiedy Galen, by jego przyjaciel był surowy w stosunku do Rayny.

– Wygląda na to, że to wy macie kłopoty. Co to tak długo zajmuje? – pyta Rayna.

– Archiwum zwołało trybunał – odpowiada Toraf. – Przez kilka dni będą próbować zweryfikować, czy matka Emmy jest, czy nie jest prawdziwą potomkinią Posejdona.

To łagodna wersja tej historii, Galen myśli w duchu. Czekaj aż usłyszysz wszystko.

– Co? To głupie. Trybunały trwają tylko kilka godzin. Was nie ma od wielu dni. I dlaczego ci idioci płyną za mną? – Syrena wskazuje w kierunku tropicieli. Szczęrzą się, gdy odpływają... do strefy Lojalistów.

Toraf wzdycha.

– Inne trybunały dotyczą prostych spraw, jak kradzież. Ten... Nie powinnaś była przyplwać. Powiedziałem ci, byś tego nie robiła, bez względu na wszystko.

– Emma powiedziała, że powinnam przyplwać – odpowiada na to Rayna.

– To kłamstwo – wtrąca Galen, rozpoznając zawahanie w jej oczach, kiedy nie mówi prawdy. – I dlaczego Emma była w wodzie?

Jej oczy stają się wielkie jak ostrygi.

– Była? Nie wiedziałam. Rachel kupiła nam skutery wodne. Musiała wziąć jeden z nich.

Galen przewraca oczami.

– Coś jeszcze? Co *jeszcze* może pójść źle? – pyta syren.

Toraf prycha.

– Nie ściągaj na nas nieszczęścia, Wasza Wysokość – odpowiada jego przyjaciel.

– Nie nazywaj mnie Waszą Wysokością.

Wtedy właśnie Tandel zwołuje trybunał i arystokraci są zmuszeni do szybkiego zajęcia swojego miejsca na arenie.

– *Wasza Wysokość* – Toraf syczy z uśmieszkiem, gdy odpływa w kierunku części Trytona.

Galen zazdrości nierzucającego się w oczy miejsca przyjaciela na arenie. Wszyscy arystokraci muszą zostać pośrodku. Galen nie może zdecydować, czy to dla ich bezpieczeństwa, czy dla upewnienia się, że nie uciekną przed własnym trybunałem. Prawdopodobnie obie te rzeczy. W końcu są tutaj wciąż syreny oddane arystokratom.

Jednak Toraf ma szczęście. Nie jest prawdziwym arystokratą. Odkąd tylko sparował się z jedną z nich, nie jest poddany tym samym ograniczeniom jak Galen i jego rodzina. Podobnie Paca, która zajmuje miejsce w strefie Lojalistów obok swojego przebiegłego ojca.

Tandel rozpoczyna przemowę:

– Drodzy przyjaciele, dziękuję za waszą cierpliwość. Cierpliwość, ponieważ jest to najdłuższy trybunał w historii naszego gatunku. – Uśmiecha się. Galen musi przyznać, że Tandel spełnia swój obowiązek, zachowując się neutralnie podczas procesu. Czy w sekrecie jest Lojalistą,

Galen nie może powiedzieć. – Mamy nadzieję, że dzisiejszy dzień ukaże nam koniec tej debaty. W tym celu król Antonis chciałby zwrócić się do publiczności. Oddaję mu więc teraz swoje miejsce – kończy swoją przemowę Tandel.

Antonis jest przywitany niezadowolonymi pomrukami ze strony Lojalistów. Unosi się nad kamieniem, jego profil wywołuje fale – zniekształcony cień tańczy przed nim na piasku.

– Moi przyjaciele, wpierw muszę przeprosić. Tak, za moje wcześniejsze zachowanie. Ale także za coś więcej. Oskarżenia Jagena bardzo mnie zasmuciły. Zasmuciły mnie, ponieważ część z nich była prawdziwa.

To wywołuje szmery w tłumie. Antonis kontynuuje:

– Jagen powiedział, że zaniedbałem swoje obowiązki jako przywódcy terytorium Posejdona. To prawda. Przyjaciele, pamiętacie jak zrozpaczony byłem, kiedy moja partnerka, królowa Aja, zmarła. Jednak podnosiłem się na duchu za sprawą córki, w sposób, w jaki pragnęłaby tego Aja. Kiedy myślałem, że również straciłem Nalię... To było więcej niż mogłem unieść. Życie nie wydawało się warte przeżywania, przyjaciele. Nie sądziłem, że zasługujecie na przywódcę, który nie może nawet ochronić własnej rodziny. Jeśli prawo dałoby mi sposób na zrzeczenie się władzy, wykorzystałbym go.

Król milknie, uciskając grzbiet nosa. Tandel wyciąga rękę, aby go pocieszyć, ale Antonis nie pozwala mu na to.

– Nie. Chcę dokończyć. Proszę – błaga król Posejdona. Galen

zastanawia się, czy Tandel i Antonis są starymi przyjaciółmi.

Antonis znów spogląda na publiczność, szukając, przypatrując się bacznie każdej wyczekującej twarzy.

– Wszyscy wiecie, co się stało po eksplozji. Przypuszczano, że Nalia nie żyje. A ja przypuszczałem również, iż Grom, teraz król Trytona, ją zabił. Wstydzę się rzeczy, o które go oskarżyłem. Zachowywałem się irracjonalnie, przyjaciele. Doprowadzony do szału przez rozpacz. Jednak to nie jest wymówka na porzucenie was, porzucenie moich obowiązków jako króla. Powinienem był wybrać kolejną partnerkę, spłodzić potomka.

Antonis odpływa nieco od kamienia, w kierunku strefy Lojalistów.

– Jednak przyjaciele, moja córka nie jest martwa. – Odwraca się do Nalii, posyłając jej pełen uwielbienia uśmiech. – Jest tutaj, pomiędzy członkami rodów królewskich, tak jak powinna być. Powróciła do nas. Uciekła na ląd wiele lat temu, była młoda i przestraszona. I pogrążona w żalu, myśląc, że zabiła swojego przyszłego partnera. Znajdźcie czas, przyjaciele, aby wyobrazić sobie, co mogła czuć.

Król Posejdona kładzie swoje ręce za plecami.

– Nie usprawiedliwiam tego, co uczyniła. Ucieczka od własnego gatunku, życie na lądzie było złe. Złamała prawo. Jednak tak samo jak wielu spośród was dzisiaj. Jagen zachowywał się wywrotowo w kierunku rodów królewskich i zapomniał o prawie nadanym nam przez wielkich generałów. Oskarżył arystokratów o niewyobrażalne rzeczy. Wielu z was podążyło za nim. Błagam was o zaprzestanie tego szaleństwa. O zaakceptowanie Nalii jako potomkini Posejdona. O pozwolenie na

połączenie się z przeznaczonym jej partnerem, Gromem. A nawet więcej. Proszę was o ponowne połączenie królestwa Trytona i Posejdona. Tak jak zawsze planowali generałowie.

Lojaliści wydają okrzyk oburzenia, ale za chwilę tonie on w aplauzie uderzających płetw o arenę. Właściwie część Lojalistów opuszcza kompanów i płynie do części Trytona i Posejdona.

Jagen szybko się otrząsa. Podpływa do Tandela i szepcze coś na ucho staremu członkowi Archiwum. Tandel kiwa głową, jego wyraz twarzy wyraża chęć pomocy.

Tandel zwraca się do areny ponad ciągłymi szmerami tłumu:

– Przyjaciele, chciałbym zaprosić Jagena, aby znów zabrał głos.

Zostało zwrócone naszej uwadze, że ma jakieś nowe informacje.

Jagen łaskawie zajmuje centralnie ustawiony kamień.

– Moi mili, nie bądźcie tacy pochopni w ponownym obdarowywaniu arystokratów swoim zaufaniem. Na zaufanie trzeba *zasłużyć*. Nie dajcie się zwieść słowom króla, którego nie wiedzieliście od zbyt wielu sezonów. – Jagen beszta tłum pełnym rozczarowania spojrzeniem. – Jak się okazuje posiadam nowe informacje.

Jagen uśmiecha się złośliwie do małej strefy arystokratów za centralnym kamieniem.

– Bez wątpienia zauważyliście nagłą obecność księżniczki Rayny. Przez kilka dni szukaliśmy jej, bez współpracy ze strony arystokratów. Uważamy, że ważne jest, aby usłyszeć jej zeznanie, gdyż jej przyszłość

również zależy od tego wyroku tego trybunału.

– O *czym* on mówi? – warczy w kierunku Galena Rayna.

– Nie wiem – odpowiada szeptem syren. – Nie wiedziałem, że ciebie szukali. – Co jest prawdą. I to bardzo sprytne ze strony Jagena. *Oczywiście nie współpracował z arystokratami – nigdy nie powiedział nam, że jej szuka.* Jednak tak pewnie jest lepiej, skoro żadne z nich i tak nie podałyby miejsca jej przebywania. Ważniejsze jest, że Jagen widzi jakąś korzyść w zeznaniach Rayny. Sprowadzenie jej na centralny kamień i sprowokowanie wybuchu jej temperamentu jest najlepszym sposobem na obrócenie reszty tłumu przeciwko rodom królewskim. Galen wymienia zatroskane spojrzenie z Gromem.

– Jeśli sobie tego życzycie, przyjaciele – kontynuuje Jagen – chciałbym zapytać Jej Wysokość o jej miejsce pobytu i zaangażowanie w pojawieniu się rzekomej potomkini Posejdona.

Publiczność wydaje się klaskać jako jedność, uderzając swoimi płetwami o siebie nawzajem. Dźwięk rozbrzmiewa echem po arenie. Jagen się uśmiecha.

– Bez dalszej zwłoki zapraszam księżniczkę Raynę na środek.

Rayna chwyta dłoń Galena.

– Nie chcę płynąć na środek – mówi do brata.

– Wiem. Pozostań spokojna. Poradzisz sobie.

Syrena posyła mu spojrzenie.

– Nie wierzysz w to.

– Wierzę w to, *jeśli* powściągniesz swój temperament. Tam, w strefie Trytona jest Toraf. Patrz na niego. Nie patrz na tłum – instruuje ją brat.

Rayna bierze głęboki wdech.

– Nie wypowiadam się w odpowiedni sposób – stwierdza Rayna.

– Wiem.

– I on mnie zdenerwuje.

– Wiem.

– Nie powinnam była wracać.

Wiem. Galen kładzie jej rękę na krzyżu i popycha ją do przodu. Pragnąłby, aby przybyła nieco wcześniej – mogłaby się przebrać w tradycyjne okrycie syren z wodorostów. Teraz musi wypłynąć na środek mając na sobie górę fioletowego stroju kąpielowego. Jagen może liczyć na użycie tego w swojej pełnej przewadze.

Wieczność zabiera Raynie podpłynięcie na środkowy kamień. Jagen przewraca oczami.

Tandel wita ciepło Raynę.

– Dziękuję za zaszczylenie nas swoją obecnością, Wasza Wysokość. Jagen wyraził pragnienie wysłuchania od razu twoich zeznań w prowadzonej sprawie. Proszę zacznij od tego, gdzie byłaś, księżniczko. Jagen doniósł, że tropiciele nie byli w stanie cię znaleźć.

Rayna rzuca się przez moment, potem prostuje się w chwili, gdy znajduje w tłumie Torafa. Jest tak jakby pewność siebie nadeła ją.

Wypycha pierś do przodu i unosi podbródek. Galen nie jest pewien, czy to dobrze, czy źle.

– Byłam na ładzie.

– Przepraszam, Wasza Wysokości, ale czy mogłabyś mówić głośniej? – namawia ją Tandel.

– Nie mogę – wychrypuje. – Głos mnie opuścił.

– Jakie to wygodne – szydzi Jagen.

Rayna krzyżuje ręce na piersi. Grom obok Galena tężeje. Nikt nie wie, co powie. Jednak szczęśliwie Rayna wydaje się pamiętać radę Galena dotyczącą powstrzymania swojej wybuchowości. Opuszcza ręce i rozluźnia się. Trochę. Patrzy na Tandela.

– Możesz wybrać kogoś, kto będzie mówił w moim imieniu, jeśli chcesz. Nie mogę mówić, ale to nie znaczy, że nie mam nic do powiedzenia – szepcze Rayna.

Tandel przytakuje.

– Oczywiście Wasza Wysokość. – Macha na członkinię Archiwum, Attę, żeby przyплыnęła na środek. – Atta cię wspomogę, księżniczko. Służy radzie tego trybunału i dlatego jest neutralną częścią tych obrad. Proszę powiedz jej, co chciałabyś, aby wiedzieli nasi przyjaciele na arenie. Ona przekaże twoje słowa.

Rayna przytakuje.

– Dobrze. Powiedziałam, że nie można było mnie wyczuć, ponieważ byłam na ładzie. – Atta przekazuje jej słowa syrenom na arenie.

– I dlaczego byłaś na łądzie, Wasza Wysokość? – pyta Tandel.

Rayna myśli nad czymś przez chwilę. Spogląda na Galena pytająco. On wzrusza ramionami. Nie jest pewien, jak powinna odpowiedzieć. Prawda byłaby nieodwracalnie piętnująca. Jednak co mogłaby powiedzieć by miało jakiś sens? Odwraca się znów do Tandela.

– Byłam na łądzie, ponieważ obawiałam się o swoje życie. – Czeka aż Atta przekaze jej słowa reszcie. Potem kontynuuje: – Wszyscy wiedzą, że Jagen jest winny spiskowania od wielu sezonów. Wiedziałam od jakiegoś czasu, że członkowie rodów królewskich będą w jakiś sposób zagrożeni. Zwłaszcza kiedy miał w zanadrzu Pacę, która udawała, że posiada Dar Posejdona.

Wzburzony Jagen płynie do środkowego kamienia. Rayna go zatrzymuje.

– Jaki ci się wydaje, co robisz? Widzisz, że to moja kolej na zeznania. Ty tego chciałeś, pamiętasz? – Atta patrzy tak, jakby wolała tego nie powtarzać, ale Rayna posyła jej pełne dezaprobaty spojrzenie. Członkini Archiwum ustępuje. Arena rozbrzmiewa tysiącem głosów, gdy to słyszą.

Jagen obraca się do tłumu.

– Słyszycie głupoty, jakie wygaduje? Poddaje w wątpliwość wasz osąd! Już widzieliście, zdecydowaliście za siebie, że moja Paca posiada Dar Posejdona. Pokazała go wam na wasze każde życzenie. Ta arystokratka nazywa mnie i was wszystkich kłamcami. Jak możemy wierzyć w cokolwiek mówi? Spójrzcie na nią. – Wskazuje na jej strój

kąpielowy. – Nie ukrywała się przede mną. Bawiła się na ładzie, żyjąc jak człowiek. Wydaje się, że posiadanie ambasadora do spraw ludzkich za brata, było wygodne dla naszej młodej księżniczki.

Galen czuje jak jego gardło się zaciska. Tłum szaleje ożywiony.

Rayna rzuca się na Jagena.

– Ty oślizgły węgorzu! – Krzyczy księżniczka, ale jej głos zamiera i brzmi jak wściekły lew morski próbujący wydać dźwięk. Jagen schodzi jej z drogi. Tropiciele łapią Raynę i ciągną ją do tyłu za ręce. Wbija wzrok w Attę. – Powiedz im, że nie lubię ludzi. Powiedz im, że ukrywałam się przed Jagenem!

Atta krzyczy ponad niezadowolonym zawrotem z gromadzenia, ale trafia na głuche uszy.

Potem rozlega się głos, głośniejszy niż inne. Wścieklejszy niż inne.

– Kłamie! – Tłum cichnie.

Bo głos należy do Torafa.

– Co on *robi*? – pyta Grom, szturchając ramieniem Galena.

Galen patrzy jak Toraf płynie do centralnego kamienia i spotyka się twarzą w twarz z Jagenem. Potem Toraf, jego przyjaciel od czasu, gdy byli podrostkami, kłania się zdrajcy. Jagen wydaje się tak samo zaskoczony jak Galen.

– Toraf! – skrzeczy Rayna. – Co...

– Niech ktoś ją uciszy – prosi Toraf, wskazując na tropicieli, którzy

trzymają jego partnerkę. – Jestem zmęczony słuchaniem jej kłamstw.

Jagen wciąż nie jest pewny. Jego oczy się zwężają.

– Co masz na myśli?

– Wszyscy członkowie rodów kłamią. Kryją siebie nawzajem. Dłużej nie chcę być tego częścią. – Toraf łapie kontakt wzrokowy z Galenem. – Zwłaszcza księżę Galen. Znalazł mieszańca. Ukrywa jej istnienie przed wami wszystkimi.

Cała arena wydaje się wciągać powietrze w jednej chwili. Toraf klepie Jageną po ramieniu. Galenowi wydaje się, jakby połknął rozdymkę.

– Jeśli wybaczysz mi branie w tym udziału, Jagenie, obiecuję przyprowadzić do ciebie mieszańca. Jako dowód.

– Nie! – krzyczy Nalia. Rzuca się do przodu i prawie zaciska ręce na szyi Torafa, zanim pojawiają się przed nią tropiciele Trytona. Siłuje się z nimi z nagłą mocą drapieżcy. – Ty odrażający zdrajco! Ufaliśmy ci. Coś ty zrobił?

Toraf przewraca oczami. Mówi do Jageny:

– Nie mogę wypowiedzieć, jak źle się czuję w sprawie tej oszustki. Nie mogę uwierzyć, że prawie im pomogłem. Widziałem dar Paci na własne oczy. Nie wiem, jak mogłem wątpić w twoją sprawę.

Czysta przyjemność rozlewa się po twarzy Jageny. Odsuwa głowę do tyłu i śmieje się toksycznym śmiechem.

– Uczyniłeś właściwą rzecz, Torafie. Nie jesteś tak głupi, jak myślałem.

– Nie, byłem głupi. Pokładasz wie mnie zbyt wiele wiary, przyjacielu. Jednak teraz widzę, jak mnie oszukali. – Toraf zwraca się do areny. – Tak jak oszukiwali was wszystkich przez tak długi czas. Nie są godni rządów. Żadne z nich. Popłynę i sprowadzę mieszańca i udowodnię wam, jak niegodni są zaufania. Wszyscy z nich o niej wiedzieli. Do ostatniego. Wyzywam księcia Galena, aby zaprzeczył.

Galen patrzy wprost w oczy Torafa. *Jak mógł mi to zrobić? Jak mógł zrobić to Emmie?* Teraz wszyscy obecni wiedzą o jej istnieniu. Nigdzie nie będzie bezpieczna, nie kiedy Jagen jest u władzy. Zwłaszcza przez Torafa, najlepszego tropiciela w historii syren, który przysiągł znaleźć ją i tutaj sprowadzić.

Co będzie wyjątkowo łatwe, zwłaszcza, że wie dokładnie, gdzie ona jest. Ufa mu. Rachel również. To będzie dla niego takie proste. *I nie mam jak jej ostrzec, jak do niej dotrzeć. Wszystko, co mogę zrobić, to ochronić ją, kiedy tutaj dotrze.*

Tandel ucisza tłum, co jest jednym z głównych obowiązków jako starszyny. Kiedy odzyskuje kontrolę, zwraca się do Galena:

– Wasza Wysokość, chciałbyś odpowiedzieć na te oskarżenia względem ciebie?

Galen płynie do centralnego kamienia nie odrywając wzroku z Torafa.

– Jeśli coś jej się stanie przez ciebie – szepcze do swojego byłego przyjaciela, jego głos jest oschły z bólu – twoja śmierć stanie się jednym z moich priorytetów.

Toraf otwiera usta żeby coś powiedzieć, ale Galen ucisza go, zwracając się do tłumu. Nie ma nic, co Toraf mógłby mu powiedzieć by to wszystko naprostować. Nie ma nic, co Toraf mógłby rzec, aby zablokować go bardziej.

– Nie mam nic do powiedzenia na te wszystkie oskarżenia – mówi w stronę tłumu Galen.

Tandel wzdycha.

– Jak sobie życzysz, Wasza Wysokość. Dziękuję.

Galen płynie w stronę tropicieli trzymających jego siostrę. Rayna płacze teraz niekontrolowanie.

– No dalej, płotko – zwraca się do niej Galen. – On nie jest wart twoich łez.

– Tak, jest – zawodzi jego siostra. Tropiciele puszczają ją w kierunku brata. Są zwolnieni z zadania pocieszenia histerycznie zachowującej się kobiety.

Galen przyciska ją do siebie, ale nie pozwala jej odwrócić się i spojrzeć na Torafa.

– Nie jest. W pewnym momencie się o tym przekonasz.

– Dlaczego przyprowadzi tutaj Emmę, Galenie? Dlaczego nam to zrobi?

Galen przęłyka wymioty zbierające się w jego gardle.

– Nie wiem, płotko. Naprawdę nie wiem.

Poniżej jego płetwa pulsuje skumulowanym napięciem. Jednak nie jest to nic w porównaniu do ostrego bólu w sercu. Bliźniaki zajmują swoje miejsca z resztą arystokratów.

Jagen zajmuje środkowy kamień. Ledwie mieści wesołość.

– Przyjaciele, mieliśmy nadzieję zakończyć dzisiaj debatę, która stała się najlepszym trybunałem w historii naszego gatunku. Przez wiele sezonów członkowie rodów płodzili z generacji na generację bezużytecznych potomków, potomków, którzy nie pokazali dowodu na Dary pozostawione nam przez wielkich generałów. Jak dawno nie widzieliśmy Daru Posejdona w linii królewskiej? Zbyt wiele sezonów, tak myślę. I jak dawno temu widzieliśmy Dar Trytona? Przyjaciele, nie możemy sobie przypomnieć, czym jest ten dar!

Jagen klaszcze dłońmi ułożonymi za plecami. Opuszczając środek, pojawia się przy strefie Lojalistów, kiwając głową.

– Nie widzieliśmy daru, bo arystokraci zblądzili. Paca jest dowodem, że w jakimś momencie zblądzili. Jak inaczej można wytłumaczyć posiadanie przez nią daru? Przyjaciele, jeśli szczerze wierzyłbym, że są oni czystej krwi arystokratami, służyłbym im wiernie wraz z prawem, które reprezentują. Jednak członkowie rodów ze swoją rozcieńczoną krwią nie mają dla nas użytku. Musimy znaleźć nowy sposób na przetrwanie. Musimy wybrać przywódcę, który zatroszczy się o nas bardziej niż o świat ludzi. Kogoś, kto jest wystarczająco silny, aby przewodzić nami, gdy dary całkowicie nas opuszczą.

Zwraca się do Tandela.

– Nie proszę, abyśmy dzisiaj podjęli decyzję. Wszystko, o co wnoszę to, abyśmy pozwolili młodemu Torafowi odnaleźć mieszańca. Tylko gdy będziemy mieli ten końcowy, solidny dowód zdrady rodów, będziemy mogli wspólnie podjąć decyzję,

Tłumy grzmią przyzwoleniem.

Toraf kłania się im po raz ostatni, zanim opuszcza arenę.

Tłumaczenie: darkangelofrevolution

Korekta: Thebesciaczuczek



17

Wjeżdżam na podjazd przy moim domu i wyłączam silnik. Nie byłam tutaj od wielu dni, ale wydaje się, jakby minęły lata. Bawię się kluczem przy frontowych drzwiach a zapachy domu uderzają mnie w twarz.

Odkładam plecak na szafkę i wyjmuję butelkę wody z lodówki. To niesamowite uczucie opaść na kanapę we własnym salonie i spoglądać przez okno wykuszowe. Pewnie, dom Galena posiada zbytek, jaki może kupić jego fortuna, ale prawdziwy dom jest pełen dóbr, których nie można kupić za pieniądze. Jak obrzydliwy dziergany koc babci. Jak słaby zapach perfum mamy.

Jak prywatność.

Minęły trzy dni odkąd Rayna mnie olała. Spędziłam większość z nich z Rachel i to było dziwnie żenujące. Syren była wściekła, kiedy dowiedziała się, co zrobiłam. Nawet nie mogłam skłamać, bo Paw i Don poszli do lokalnych wiadomości, żeby opowiedzieć swoją niewiarygodną historię o syrenie i bladej blondynce, która się pojawiła. Więc kiedy w końcu dotarłam na brzeg, ociekająca wodą i wykończona, Rachel czekała

na mnie z większą postawą budzącą respekt, niż taka mała kobieta jak ona powinna naprawdę posiadać. Wraz z tą postawą wyczuwam odrobinę poczucia winy – może za nieprzemyślenie kilku rzeczy. Bo powiedzmy sobie wprost, kupienie nam skuterów wodnych nie było najmądrzejszym pomysłem. Jasne, dałam ciała. Ale ona również.

Kiedy Rachel poczuła satysfakcję, że nie można mnie będzie rozpoznać, odpuściła.

Do czasu aż przy drzwiach domu Galena pojawiła się straż przybrzeżna. Znaleźli mój zaginiony skuter, ale było im naprawdę przykro poinformować ją, że nie jest na chodzie. Po tym jak wyszli, chodziła po domu rzucając różnymi rzeczami, krzycząc jak to nienawidzi, gdy policjanci pojawiają się w jej domu, i jak wydają się cały czas pojawiać, odkąd Galen się mną zainteresował, i że wiedziała lepiej, iż zarejestrowanie skutera w stanie nie jest dobrym pomysłem. Po tym jak to wszystko pasowało, czułam się w jej towarzystwie dziwnie, głównie po tym jak mnie przeprosiła, znacznie przesadzała w godzeniu się ze mną.

Co jest niewiarygodne. W końcu *rozbiłam* jej nowy skuter wodny i przyciągnęłam „policjantów” do jej domu. Wszystkie rzeczy, które powiedziała były prawdą. Ale ona nawet nie chce o tym słyszeć.

– Jesteś ukochaną Galena, nie powinnam na ciebie krzyczeć. – Rachel przygotowuje mi śniadanie, obiad i kolację. Pyta mnie jak minął mi dzień. Dopytuje, czego sobie życzę ze sklepu. Robi mi pranie. Chce zrobić mi pedicure. To za wiele. Gdyby była tutaj Rayna, przynajmniej rozdzieliłaby między nas dwie swoje starania. Nawarzyłam sobie piwa.

Błyskawica uderza w plażę gdzieś w pobliżu. Kanał z pogodą mówi dziś o poważnych burzach z piorunami. Wydaje się, że nadszedł odpowiedni czas, abym wyłgała się przed powrotem do Galena na wieczór. Dzwonię do Rachel, aby ją powiadomić.

– Chcesz abym przyszła do ciebie? Nie mam nic przeciwko prowadzeniu – stwierdza Rachel.

– Nie, nie – odpowiadam nieco za szybko. – Jest w porządku. Poradzę sobie. Masz noc dla siebie.

– Nie bądź niemądra. Miałam wiele nocy dla siebie.

– Prawda. Ale, yyy, mój dom nie jest tak fajny jak dom Galena. Prawdopodobnie nie będzie ci tutaj wygodnie – próbuję dalej.

– Pff. Wiesz, że mogę spać wszędzie.

W tym momencie nie wiem, czy Rachel umyślnie odrzuca moje wskazówki, czy autentycznie nie rozumie.

– Właściwie chciałabym być dzisiaj sama. Jeśli to w porządku.

Cisza. Potem słyszę w słuchawce:

– Dlaczego? Stało się coś, o czym powinnam wiedzieć?

– Tak. Nie ma to jak u siebie w domu – odpowiadam wprost.

Dłuższa cisza. To ten rodzaj ciszy, który sugeruje obrażę. Jeśli Rachel czuje się obrażona, zachowuje to dla siebie.

– Cóż. W takim razie dobranoc.

– Dobranoc, Rachel.

Zasilanie wysiada godzinę później. Burza przetaczająca się na zewnątrz, minus kojący szum elektryczności w domu, dodać do tego straszny film, który oglądałam, równa się moje szalejące nerwy. Mamy generator, ale znajduje się on w garażu i nie byłam wystarczająco bystra, żeby mieć ze sobą na kanapie latarkę. Nawet jeśli bym była, właściwie nie wiem, jak się go włącza.

Wstaję i owijam koc wokół ramion, nie dlatego że mi zimno, ale dlatego, co jest głupie, czuję się lepiej chroniona przed nieznanym pod dodatkową warstwą. Za każdym razem błyskawica rozświetla pokój – co, dzięki Bogu, jest częste – zapamiętuję kolejne kilka kroków do przodu, nim znów nastanie ciemność. Zmierzając w kierunku kuchni, czekam jak pojawi się kolejna błyskawica, bym otworzyła szafkę, gdzie mama przechowuje przemysłowe latarki. Gdy po nią sięgam, sylwetka męskiego cienia pojawia się jak czarna plama na białych szafkach.

Obracam się i przyciskam latarkę do piersi. Co zrobię? Jeśli włączę latarkę intruz będzie dokładnie wiedział, gdzie jestem. Bedzie w stanie dojść za światłem prosto do mnie. Ale jeśli zostawię ją wyłączoną, mogę stracić szansę na zobaczenie *go*.

Nurkuję i spoglądam znad szafki. Ktokolwiek stał w salonie już go tam nie ma. Gęsia skórka pojawia się na całym moim ciele – prawdopodobnie już zobaczył mnie w kuchni i tutaj zmierza. Czekam przez jedną błyskawicę, potem kolejną, zanim mam odwagę czołgać się po linoleum i do korytarza.

Co jak natychmiast zdaję sobie sprawę, jest głupim posunięciem. Jeśli pojawi się przede mną lub za mną, nie będę miała dokąd pójść. Cofam się, mając nadzieję, że w nic nie uderzę. Błyskawica rozświetla krótki dystans z powrotem do kuchni. Moja jedyna szansa to dotrzeć do garażu. Muszę być szybka, bo drzwi robią straszny hałas i czasami zacinają się nie zamykając całkowicie. Tak szybko jak je otworzę, on będzie wiedział, gdzie mnie znaleźć. Jednak to jedyna szansa, jaką mam.

Moja dłoń zamyka się na klamce.

Jego dłoń zamyka się wokół mojej ręki.

Odwracam się, krzycząc i uderzam latarką w jego twarz, szyję, ramię, nie jestem pewna w które. Nagle moja broń zostaje wyrwana z moich rąk. Słyszę, jak ląduje kilka stóp na kuchennej podłodze.

Światło błyskawicy uwidacznia, że jest bardzo duży. Muskularny. I nie nosi koszuli.

– Czy ty naprawdę czołgałaś się po podłodze? – pyta Toraf.

– Uch! – Odsuwam go. – Czy to twoja ulubiona czynność? Straszenie mnie?

Śmieje się. Jego sylwetka przesuwa się do salonu.

– Jeśli się boisz, powinnaś ryglować drzwi.

Kilka razy otwieram usta i je zamykam. *Zapomniałam* zamknąć drzwi na taras, ale to nie oznacza, że musiał pojawić się tak nagle by napędzić mi stracha. Podążam za nim do salonu i oddalam się na kanapę.

– Co tutaj robisz? Gdzie jest Galen? – pytam.

Nigdy nie następuje nic dobrego po takiej ciszy.

– Emmo, musisz popłynąć ze mną na Granicę. Teraz.

Ciemność skrywa wyraz jego twarzy, ale brzmi śmiertelnie poważnie. Próbuję sobie wyobrazić śmiertelnie poważnego Torafa i nie mogę. *Granica*? Wcześniej Galen opowiadał mi o Granicy. To miejsce, gdzie odbywa się syrenia wersja rozpraw sądowych. Gdzie lądują ludzie, którzy stwarzają problemy.

– Dlaczego? Co się stało? – pytam.

– Wiele. Nie jestem pewny, jak to zrobił, co im obiecał, ale Jagen nastawił oba domy przeciwko rodom królewskim. Są tropiciele i członkowie Archiwum, którzy przysięgają, że nie rozpoznają pulsu twojej matki. I teraz Jagen oskarżył arystokratów o zbłądzenie – odpowiada syren.

– Zbłądzenie? – Wiem, co to oznacza u ludzi, ale w języku syren nie mam pojęcia.

– O cudzołóstwo, może nie w przypadku tych członków rodów, ale twierdzi, że jacyś arystokraci *gdzieś* musieli cudzołożyć, bo jak w innym przypadku Paca posiadałaby Dar Posejdona? – drwi Toraf. – Nie mogę sobie wyobrazić, jak to możliwe, że to się w ogóle dzieje. Jak mogli uwierzyć takiemu oślizgłemu węgorzowi jak Jagen?

Błyskawica uderza blisko i dostaję dobry widok na Torafa. Wygląda na zestresowanego tak jak brzmi. Pozwalam mu mówić, bo wydaje się, że ma coś więcej do powiedzenia, a jeśli nie, musi się wyładować.

– Arystokraci nie mogą teraz opuścić granicy, ponieważ król Antonis – jest twoim dziadkiem, wiedziałaś o tym? – próbował udusić Jagena za wyciągnięcie tych głupich oszczerstw.

Jest twoim dziadkiem. Technicznie rzecz ujmując już to wiedziałam. Jak dotąd poznałam historię Nalii i Groma, i że Antonis, jej ojciec i król Posejdona, oskarżył Groma o zabicie jej. Jednak to było pozbawione kontekstu. To było wtedy, kiedy ci ludzie byli dla mnie obcy. To było zanim mama była Nalią. *Mam dziadka. Mam króla za dziadka. Króla rybę.*

Odchrząkuję.

– Więc... Tutaj nie chodzi o tożsamość mojej mamy. Jagen podejmuje kroki do przejęcia królestw? I... uważasz, że to mu się upiecze?

– Tak. Dokładnie – odpowiada na to syren.

– Jednak nie rozumiem. Co mogę zrobić żeby go powstrzymać? Jestem tylko mieszkańcem.

– Możesz przypląć i pokazać im, że posiadasz prawdziwy Dar Posejdona. Że Nalia to twoja matka. To dowiedzie jej tożsamości, że arystokraci nie kłamali i nie cudzołożyli.

– Czy technicznie biorąc to nie dowiedzie, że jednak to *robili*? Mam na myśli, wiesz jak się rodzą dzieci, prawda? To znaczy, że moja mama i mój tata... – zaczynam.

– Wiem jak to działa. I, yyy, nie chcę o tym z tobą rozmawiać. I jestem pewien, że Galen też by tego nie chciał. Jednak mam nadzieję, że Nalii może to wszystko zostać wybaczone, skoro myślała, że Grom jest

martwy. Jednak oni nawet nie wierzą, że to *jest* Nalia.

Kiwam głową, ale ten ruch pozostaje niezauważony w ciemności. Na zewnątrz burza wydaje się tracić impet.

– Galen cię po mnie przysłał? – pytam.

Długa cisza służy mi za odpowiedź.

– Nie wie, że tutaj jesteś? – pytam, zwilżając wargi.

– Wie – mówi miękko Toraf. – Ale myśli, że sprowadzam cię do Jagena.

Przełykam ślinę.

– Robisz to?

Widzę, jak zarys jego sylwetki wyskakuje z krzesła.

– Nie! To niewiarygodne, jak wszyscy są tacy szybcy w zakładaniu, że odwróciłem się od nich. Czy kiedykolwiek to zrobiłem? Nigdy. Powinnaś widzieć twarz Galena, kiedy powiedziałem Jagenowi, że cię sprowadzę. Jeśli mógłby mnie dorwać, zabiłby mnie, wiem o tym. I Rayna... – Wymyka mu się stłumiony dźwięk. – Na trójzab Trytona, Emmo. Musisz ze mną popłynąć i to wszystko wyjaśnić. Nie mogą zostać zesłani do Lodowych Jaskiń, myśląc, że ich zdradziłem.

– Obiecałam Galenowi, że nie wejdę do wody. Teraz prosisz mnie, abym poszła z tobą i pokazała wszystkim syrenom, że istnieję? Normalnie mnie zabije. Mama także. Oboje byli zdeterminowani, aby moje istnienie pozostawić w sekrecie. Myślą, że to dla mnie niebezpieczne. Dlaczego o tym nie pomyślisz?

Czuję jak ciężar Torafa pojawia się na poduszce obok mnie. Wtedy wraca prąd. Cały dom wydaje się buczeć. Toraf ma łzy w oczach. Łzy. Bierze moją dłoń w swoje.

– Nie zamierzam powiedzieć ci, że to nie jest dla ciebie niebezpieczne. Jest. Jednak jeśli czegoś nie zrobimy arystokraci zostaną zesłani do Lodowych Jaskiń. Nigdy więcej nie zobaczysz Galena ani matki. Ja nigdy więcej nie zobaczę Rayny.

– Ale jesteś sparowany z Rayną. Czy to także nie czyni ciebie arystokratą? – pytam Torafa.

– Nie prawdziwym, to tak nie działa. Mówią tylko o członkach rodów czystej krwi. Paca też zostanie wykluczona z tego grona. Jeśli zostaną zesłani do Jaskiń, oboje będziemy mogli wybrać nowych partnerów. Jednak ja nie chcę innej partnerki, Emmo. Pragnę Rayny. Zawsze jej pragnąłem.

Rany, ten chłopak wie jak sprawić, aby miękło mi serce.

– Serio? Naprawdę jest tak źle? – pytam.

Kiwa głową.

– Nie prosiłbym cię, abyś ryzykowała, gdyby nie było. Ale nie widzę innego rozwiązania. Członkowie rodów zeznają, potem robi to jeden z Lojalistów Jagena. Jest słowo przeciw słowu, a tłum opowiada się po stronie Lojalistów. Mogę usłyszeć, co szepczą. Nie pomaga, że Paca może udowodnić, że posiada Dar Posejdona. Nie ma nikogo, kto by to negował. W tym momencie mają dla nich więcej do zaoferowania niż my.

– Galen powiedział mi, że Paca używa sygnałów ręcznych, aby delfiny robiły sztuczki, jak robią to w Gulfarium. Archiwum nie widzi w tym nic złego? Że nie potrafi rozmawiać z żadnymi innymi rybami? – dopytuję.

– Wydaje mi się, że są skonfundowani. Nie widzieli Darów od dawna i Jagen czerpie z tego korzyść. Sprawia, że wątpię w swoją wiedzę – odpowiada Toraf.

Wyrywam się z jego uścisku i kładę ręce na kolanach. W tej chwili nie mogę na niego patrzeć. Nie z bólem kryjącym się w jego oczach i emocji wyrażonych w głosie. Nigdy nie widziałam takiego Torafa i nie podoba mi się to. Zawsze był karykaturą samego siebie, klasowym żartownisiem. Teraz ryzykuje zaufanie Galena – i przyjaźń – przez samo bycie tutaj. I prosi mnie bym również ryzykowała. Nigdy nie zraniłby Rayny... chyba że byłoby to absolutnie konieczne.

– Ale *obiecałam* Galenowi, że nie wejdę do wody.

– Oboje wiemy, że już złamałaś tę obietnicę, Emmo.

Gwałtownie wciągam powietrze. Ale tak naprawdę nie jestem zdziwiona. Zastanawiałam się, czy Toraf wyczuł mnie tego dnia. Czy powiedział Galenowi.

– To nie była moja wina. Byłam na skuterze wodnym i Goliat zrzucił mnie do wody. Próbował się bawić – bronię się.

– Więc zdecydowałaś się zaprosić do tej zabawy Jasę? – dopytuje tropiciel.

– Kogo?

– Małą syrenkę, która z tobą była. Mówiłem ci. Wyczuwam wszystko.

Jasa. Ma na imię Jasa.

– Wszystko z nią w porządku? – pytam.

Kiwa głową.

– Dlaczego miałoby nie być? – docieka Toraf.

– Jacyś rybacy złapali ją w swoją sieć. Pomogłam jej się wydostać.

Nic nie mówiła?

Z tego wszystkiego Toraf się szczerzy.

– Nie, prawdopodobnie dlatego, że nie powinna była sama odpływać. Powiedzenie komuś o tobie będzie powiedzeniem o sobie.

– Więc... Galen nie wie? – Nie jestem pewna, czemu się tym martwię. To, o co prosi mnie Toraf, jest znacznie gorsze niż pomoc młodej syrenie wydostać się z rybackiej sieci. Prosi mnie o ujawnienie się przed światem syren. Świat syren uważa mnie za coś obrzydliwego zasługującego na śmierć. Galen będzie przerażony.

– To sprawa między tobą i Galenem. Wydaje mi się, że definitywnie powinnaś mu powiedzieć. – Toraf wzrusza ramionami. – Koniec końców. Ale czy ze mną popłyniesz? Pomożesz mi?

Nie przeoczam faktu, że Toraf właściwie nie odpowiada na moje pytanie, ale mogę stwierdzić, że również nie zamierza się przyznać.

Jednak powiedzenie Galenowi o moim niepowodzeniu jest ostatnim z moich zmartwień. Nie będziemy mieli nawet *szansy* się o to pokłócić, jeśli nie pomogę Torafowi.

Mam na myśli, Toraf, najbardziej wyluzowana osoba, jaką poznałam, martwi się o wszystkich, których oboje kochamy, więc ja także powinnam być. Wiem, że Galen nie chciałby, abym przyłynęła, nawet po to, żeby go ratować. Jednak czasami Galen nie dostaje tego, czego chce. Przytakuję.

– Chcesz, żebym popłynęła z tobą teraz? Podczas burzy? – dopytuje Torafa.

Syren szczyrzy się.

– Tylko mieszkańcy lądu martwią się burzami.

– Ach, taaak. Czekał. Zmierzamy na Granicę? Czy to nie jest jakoś centrum Oceanu Spokojnego czy coś? Nie ma mowy żebym mogła popłynąć tak daleko. – Klepię moje marne ludzkie nogi dla podkreślenia.

– Mogę cię holować.

– Ile mamy czasu? Nie jesteś tak szybki jak Galen i dodatkowy ciężar cię spowolni. Tak w ogóle ile czasu zabrało ci dostanie się tutaj?

Marszczy brwi.

– Dwa dni i to było naprawdę wymuszone. Masz rację, nie będziemy wystarczająco szybcy. Jagen może zacząć wątpić w moje słowa. Myślisz, że Rachel mogłaby nam pomóc?

– Jest tylko jeden sposób, aby się o tym przekonać. – Podnoszę telefon i dzwonię pod darmowy numer, potem zostawiam jej wiadomość. –

Rachel, tu Emma. Jest ze mną Toraf i potrzebujemy twojej pomocy w dostaniu się na Hawaje. Dzisiaj. Zadzwoń do mnie.

– Co to Hawaje? – pyta Toraf, kiedy się rozłączam.

– To wyspa na Pacyfiku. Jeśli tam polecimy, możemy płynąć przez resztę dnia w stronę Granicy.

Toraf robi się niemal zielony. Ten sam odcień zieleni jak Galen, kiedy wchodzi do samolotu.

– O nie. Nie mogę lecieć. Nie ma mowy.

Odzywa się telefon.

– Rachel? – pytam do słuchawki.

– Siemka, laseczko. Widzę, że Toraf cię odnalazł. Co jest?

– Potrzebujemy dostać się na kolejny lot na Hawaje. I, yyy, potrzebujemy trochę Dramaminy⁸ dla Torafa. Dużo, bo pamiętając o tym, co powiedział dr Milligan, ich metabolizm jest szybszy niż u ludzi – kontynuuję.

– Wchodzę w to – stwierdza Rachel.

Pomyślelibyście, że ktoś tak zaradny jak Rachel wiedziałaby, czy Toraf jest czy nie jest identyczny jak brat bliźniak znanego terrorysty. Ale nieeeee. Więc czekamy obok naszego strażnika na korytarzu pokoju

⁸Dramamina® – środek przeciw chorobie lokomocyjnej.

ochrony na lotnisku w Los Angeles, podczas gdy kilkoro ludzi pracuje nad tym, żeby zweryfikować naszą tożsamość.

Moja tożsamość okazuje się być w porządku, bez problemowa i nudna.

Tożsamość Torafa nie zostaje zweryfikowana przez kilka godzin. Co nie jest fajne, ponieważ wymiotuje do kosza na śmieci obok krzesełek, na których siedzimy i jak dotąd już jest on prawie pełny. Z powodu lokalnych burz w Jersey mieliśmy utrudniony start. Połączony z reakcją Torafa na Dramaminę – nadpobudliwość, nic więcej – wszystko, co mogłam zrobić, to namówić go, aby wyszedł z malutkiej toalety i usadowić tak, aby siedział prosto i nie wymiotował, kiedy to robi.

Jego odciski palców nie mogły zostać zweryfikowane, a fiołkowe oczy wytrąciły ich z równowagi, odkąd fizycznie ustalili, że to nie szkła kontaktowe. Pracowniczka ochrony zapytała nas kilkanaście razy na kilka różnych sposobów, dlaczego nasze bilety są w jedną na Hawaje, jeśli mieszkamy w Jersey i mamy tylko bagaż podręczny pełny różnego śmiecia, którego tak naprawdę się nie potrzebuje. Dokąd zmierzamy? Co zamierzamy zrobić?

Powiedziałam im, że wybieramy się do Honolulu, aby wybrać miejsce, w którym weźmiemy ślub i nie spieszymy się z powrotem, więc zamówiliśmy bilety tylko w jedną stronę i bla, bla, bla. To bujda i oni o tym wiedzą, ale czasami nie można dojść fałszu tych bujdz. W końcu poprosiłam o prawnika, i skoro o nic nas nie oskarżyli i nie *mogą* tego zrobić, postanowili nas wypuścić. Na litość boską.

Nie mogę się zdecydować, czy odczuwam ulgę czy jestem zdenerwowana tym, że miejsce w samolocie Torafa jest kilka rzędów za mną, kiedy lecimy do Honolulu. Jako plus można uznać to, że nie muszę się nim zajmować za każdym razem, kiedy idzie wymiotować do toalety. Mimo to, nie mogę spuścić go z oka na wypadek, gdyby nie wiedział jak zachować się lub odpowiedzieć wścibskim pasażerom, którzy nie zajmują się własnymi sprawami. Spoglądam przez siedzenie i przewracam oczami.

Ma miejsce obok dwóch dziewczyn w moim wieku i z pewnością podróżujących razem, co ważniejsze, non stop próbują zacząć z nim rozmowę. Biedny, biedny Toraf. Musi to być ciężkie życie tak odziedziczyć najlepsze cechy syren. Wszystko, co może zrobić, to nie zwymiotować im na kolana. Mała część mnie chciałaby, żeby to zrobił, wtedy zamknęłyby się i zostawiły go w spokoju i może ja mogłabym zamknąć oczy na dwie sekundy. Stąd słyszę, jak wierci się na swoim miejscu, które jest o cztery razy za małe na budowę syrena. Jego ramię i biceps wystają w przejściu, więc stale jest uderzany. Oj.

Matkowanie Torafowi, chociaż pomogło mi powstrzymać umysł przed wyciąganiem niektórych spraw. Do teraz. Wciąż przychodzi mi na myśl ewentualność, że zostanę zabita. Albo nawet gorzej, Galen już nigdy więcej się do mnie nie odezwie. To byłoby gorsze niż śmierć, tak myślę.

Nie wspominając o szkole, którą opuściłam. Jest czwarta rano w środę i opuszczam Kalifornię, zmierzając na Hawaje, potem nie wiadomo dokładnie gdzie i wrócę nie wiadomo kiedy. Będę musiała mieć fantastyczną wymówkę na te wszystkie nieobecności, którą sprzedam potem doradcy szkolnemu, zwłaszcza jeśli wciąż jestem zainteresowana

wszystkimi stypendiami, o które niby się staram. Powinnam powiedzieć Rachel, aby napisała zwolnienie czy coś, zanim wyjedziemy. Jednak znając Rachel, pewnie już o tym pomyślała.

Właściwie, znając Rachel, prawdopodobnie mogłaby sprawić, aby nieobecności zniknęły.

Czy ja naprawdę myślę o szkole, kiedy moja mama i Galen są w tarapatach? Tak, robię to. Ponieważ takie życie zostało mi dane. Po części człowiek, po części ryba. Po części piątkowa uczennica, po części właścicielka Daru Posejdona. Taaa, jestem obdarzona przez naturę przesadną ambicją.

Fan-tas-tycznie.

Za sobą słyszę najbardziej ohydne beknięcie w historii.

– Przepraszam – mówi Toraf. Słyszę, jak szamocze się ze sprzączką pasa i robi szybki odwrót do toalety. I jestem oficjalnie wdzięczna, że nie siedzę obok niego. Zmierzymy się z prawdą. Toraf głośno wymiotuje.

Syreny nie zostały przeznaczone do latania.

Kiedy lądujemy, Toraf śpi. Nie budzi się nawet pomimo niepewnego lądowania, chichoczących dziewcząt i ogłoszenia „Aloha” przez kapitana. Kiedy wszyscy wysiedli już z samolotu, idę z powrotem w stronę Torafa i potrząsam nim, dopóki się nie budzi. Jego oddech śmierdzi trochę jak przygotowana w mikrofali śmierć.

– Jesteśmy na Hawajach – mówię mu. – Czas płynąć.

Bierzemy taksówkę do hotelu przy plaży. Meldujemy się pod

rezerwacjami, które zrobiła dla nas Rachel i zostawiamy bagaże w pokoju. Decyduję, że jeśli kiedykolwiek tutaj wrócę w innych, niestresujących okolicznościach, zostanę w tym hotelu, będę pić owocowe drinki i leżeć na piasku, dopóki moja skóra nie będzie wyglądała, jakby miała bliższy kontakt ze słońcem. Jednak dzisiaj rozglądam się za nierzucającą się w oczy drogą do wody.

Wychodzimy z holu i zostajemy otoczeni przez tancerki hula w spódniczkach z trawy, podające naszyjniki z kwiatów. Widocznie Toraf nie lubi takich naszyjników. Gdy jedna z kobiet unosi go nad jego głowę, odpycha jej dłoń. Pokazuję mu, jak akceptuję prezent wokół mojej szyi, że ta kobieta z kokosami na cyckach próbowała tylko być jego przyjaciółką. Tak jak wszystkie kobiety, jakie ostatnio spotkał.

– Ludzie są zbyt dziwni – szepcze nieprzekonany syren. Zastanawiam się, co Toraf pomyślałby sobie o Disney Worldzie.

Nasz hotel znajduje się tuż nad wodą, więc przechodzimy przez lobby na tył budynku. Plaża jest zapełniona leżakami, parasolami, ludźmi ubranymi od stóp do głów i ludźmi, którzy nie powinni być całkowicie ubrani. Zapach kokosa i olejku do opalania unosi się w bryzie rozchodzącej się między dorodnymi palmami. To raj, którym nie mogę się cieszyć.

Idziemy plażą szukając łodzi do wynajęcia, ale wszystkie już zostały wynajęte z dużym wyprzedzeniem. Rozkoszuję się pomysłem wynajęcia skutera wodnego, aby zabrał nas dalej, szybciej niż zrobiłby to Toraf, ale niepokoi mnie myśl, że kiedy znikniemy w Pacyfiku, będzie to równoznaczne z kradzieżą.

I wtedy to widzę. „Azure Helicopter Tours⁹”.

Zaciągam Torafa na lądowisko.

– Co to jest? – pyta podejrzliwie chłopak.

– Yyy. To helikopter.

– Co on robi? Na trójząb Trytona, on nie lata, prawda Emmo? Emmo
zaczekaj!

Dogania mnie i beka mi prosto w ucho.

– Przestań być kretynem – mówię mu.

– Cokolwiek to jest. W ogóle cię nie obchodzę, prawda? – pyta mnie
syren.

– To *ty* przyłynąłeś po *mnie*, pamiętasz? Pomagam ci. Teraz bądź
cicho, kiedy będę kupować bilety. – To prywatna podróż, żadnych innych
pasażerów, którymi trzeba by się martwić. Dodatkowo nic nie kradniemy.
Helikopter może wrócić na ziemię ze swoim pilotem tak szybko, jak
skończymy naszą część misji.

– Dlaczego musimy lecieć? *Tam* jest woda. – Wskazuje na nią z
tęsknotą. Niemal mu współczuję. Prawie. Ale nie mam czasu na litość.

– Bo myślę, że helikoptery wciąż mogą pokonać większy dystans
szybciej niż ty holując mnie. Staram się nadrobić czas, który spędziliśmy
w ochronie na lotnisku w Los Angeles.

– Ludzie są tacy *dziwni* – burczy znów pod nosem Toraf, kiedy

⁹ Azure Helicopter Tours® – firma zapewniająca podniebne wycieczki błękitnymi helikopterami.

idziemy. – Robicie wszystko na odwrót.

Skoro to lot turystyczny, pilot, Dan, potężny Hawajczyk z jeszcze potężniejszym akcentem, poświęca czas na wyłuszczenie zwykłych turystycznych rzeczy, jak przemysł rybny, historia wybrzeża, i innych rzeczy, które mnie w tej chwili nie interesują. Widok błękitnej wody i widocznych raf, łańcucha wysp, i bogatej kultury zapierałby dech, gdybym nie była pochłonięta zjednoczeniem syren. Mogę wyobrazić sobie czas spędzany tutaj z Galenem. Odkrywanie raf koralowych w sposób, jaki nie mogą ludzie, bawiąc się z tropikalnymi rybami, i przekonać Galena do założenia lei¹⁰. Ale muszę pozostać skupiona, jeśli chcę mieć na to szansę.

Kiedy latamy wokół przez dwadzieścia minut, odkrywam, że Dan zabiera nas z powrotem na lądowisko.

– Dokąd lecimy? – pytam przez słuchawki tłumiące hałas. Ciężko uwierzyć, że z trudnością mogę usłyszeć *lop-top-lop* śmigieł.

Odpowiedź Dana dochodzi do nas jasna, jak woda pod nami.

– Wracamy. Wycieczka trwa trzydzieści minut. Chcecie rozszerzyć ją na czterdzieści pięć minut?

– Nie całkiem. – Widziałam to tylko w filmach i modłę się o to, aby Rachel miała rację i pieniądze nam coś załatwiły. Wyciągam z kieszeni banknot stu dolarowy i pokazuję mu go. – Zamiast lotu wokół wysp, możesz zabrać nas w tamtą stronę? Chcę zobaczyć ocean.

Dan marszczy brwi, patrząc na banknot.

¹⁰ Lei – hawajska nazwa wieńców i girland z kwiatów.

– Przykro mi, ale nie możemy lecieć nigdzie indziej niż na wyznaczone obszary.

Wyciągam jeszcze dwa banknoty.

– Wiem. Jednak mam nadzieję, że zrobisz wyjątek? – mówię do pilota.

Dan nie wie, że mogłabym robić to cały dzień. Rachel dała mi wystarczająco dużo pieniędzy, że mogłabym kupić za nie nowy samochód. Mam nadzieję, iż ma rację i że wszyscy – że Dan – ma swoją cenę.

Pilot drapie się po brodzie. Stwierdzam, że jest skuszony.

– Naprawdę nie powinniśmy. Mogę za to wylecieć z roboty.

Podaję mu zwitek setek. Nie wiem, ile w nim jest, ale mam jeszcze więcej w kieszeni.

– Ale, Dan, całe życie czekałam na lot helikopterem. Nie mogłam się na niego doczekać, odkąd byłam dzieckiem. Jeśli nas tam nie zabierzesz, pęknie mi serce. Poza tym nawet jeśli by cię *zwolnili* – co jestem pewna się nie stanie, bo spełniasz moje marzenie, prawda? – założę się, że to wystarczy przez jakiś czas na kolejne rachunki.

Nie wiem, ile wynoszą rachunki Dana, jeśli ma żonę i dzieci, i w ogóle. Jednak z wyrazu jego twarzy wyczytuję, że trafiłam w sedno.

Mierzy wagę banknotów w dłoni. W końcu wzdycha.

– Dobra.

Niemal piszczę, i może powinnam dodać jakiś efekt specjalny do

mojej historii. Szczęrze się triumfująco do Torafa, którego cera zmieniała się w cudowny brązowo-fioletowy odcień, jak Galen w naszej drodze do Destin. Moje małe, kosztowne zwycięstwo jest przez niego niezauważone.

Dan zabiera nas na tyle daleko, że już nie widzę wysp. Nie stara się być teraz kompetentnym przewodnikiem. Z pewnością jesteśmy odpowiedzialni za własną rozrywkę. Wciąż spogląda na panel przed sobą.

– Dalej nie polecimy – oznajmia po chwili Dan. – Albo nie będziemy mieć wystarczającej ilości paliwa, żeby wrócić.

– Myślisz, że jesteśmy wystarczająco daleko? – pytam Torafa.

Syren kręci głową.

– Musimy przepłynąć resztę drogi – decyduję się powiedzieć. Dan śmieje się jakbym opowiedziała żart.

Toraf kiwa głową.

– Wspaniale. Tylko zabierz mnie z tej rzeczy. – Wtedy Toraf beka jak pijany.

Patrzę na Dana i wskazuję w dół.

– Zanim wrócimy, możemy się obniżyć? Chcę zobaczyć wodę z bliska.

– Och, jasne, jasne – odpowiada pilot, i czujemy oddziaływanie grawitacji, gdy opadamy.

Mój oddech więźnie w gardle, gdy helikopter się obniża. Tuziny, nie, czekajcie, *setki* ciemnych cieni majaczy pod powierzchnią. Szarpnię za

rękaw Torafa i kiwam głową w kierunku wody.

Z szeroko otwartymi oczami klepie ramię Dana.

– Musimy podlecieć trochę bliżej, proszę – syren zwraca się do pilota.

– Nie da się. Powiedziałem wam, że musimy mieć paliwo na powrót.

Powoli odpinam pas.

– Tylko trochę niżej, bardzo proszę? Wydaje mi się, że widzę jakieś ryby.

– Nie ma sprawy.

Nigdy nie wykonywałam akrobatycznych skoków ze spadochronem, skoków na bungee czy nie szybowałam na spadochronie za motorówką. Kiedy zdejmuję słuchawki, próbuję ocenić drogę w dół i nie mogę. Może mój mózg broni mnie przed samą sobą i tym, co zamierzam zrobić. Nie jestem pewna dokładnych liczb, ale słyszałam, że uderzenie w wodę z takiej a takiej wysokości, wydaje się jak uderzenie w beton z taką a taką prędkością mil na godzinę. Innymi słowy to rozdzierające doświadczenie. Naprawdę wątpię, aby te obliczenia opierały się strukturze kostnej syren. Właściwie liczę, że nie.

– Nie niżej, okej? – oznajmia Dan, wyglądając przez okno na wodę poniżej. – O, widać rekiny! Wow, wygląda na to, że mają tam ucztę. Hej, nie dotykaj tego!

Mocniej chwytam klamkę, ale drzwi nie ustępują. Odchylam się do tyłu i przyjmuję pozycję kopiącego muła.

– Emmo, nie rób tego! – krzyczy Toraf. – To *rekiny*, Emmo!

Biorę głęboki oddech.

– Czekaż aż będę pod moją kontrolą, zanim skoczysz. – Wspólny wysiłek obu w połowie syrenich nóg posyła drzwi w stronę wodnego grobu. – Chcą dowodu? – mamrocze do siebie, gdy pochylam się w stronę wiatru. – Pokażę im dowód. – Zanim uderzam w wodę, wciąż słyszę krzyk Torafa.

Tłumaczenie: darkangelofrevolution

Korekta: Thebesciaczuczek



18

Gdyby jego własna przyszłość nie zależała od wyniku tego trybunału i jeśli Emma nie była w to teraz wplątana, Galen uznałby to wszystko za bardzo ekscytujące.

Kiedy czekają na powrót Torafa z rzekomym mieszańcem, publika zostaje zmuszona do rozstrzygnięcia spornych zeznań. Archiwum Odon przekonuje, że kiedy syrena jest na łądzie przez długi czas jego lub jej oczy wyblakną do błękitu. Odnosi się do malowidła na ścianie Jaskini Pamięci jako dowodu – tego samego obrazu, który przywiódł Galena do konkluzji, że ojciec Emmy był mieszańcem. Młody syren pamięta przedstawicielkę własnego gatunku z niebieskimi oczami na tej ścianie i tak samo jak Romul odrzucił go wtedy jako wyblakły obraz.

Co jest dokładnie tym, co utrzymuje inny członek Archiwum, Geta. Gani Odon za szerzenie takiej informacji, że bardzo dobrze wie, iż są to wszystkim znane opowieści, które rodzice powtarzają swoim dzieciom, aby powstrzymać je przed suchym lądem.

Potem centralny kamień zajmuje tropicielka imieniem Freya. Zeznaje, że nieznajoma *jest* Nalią – i wiedziałyby o tym, skoro Nalia była

jej najlepszą przyjaciółką, od kiedy były małe. Inny tropiciel, Fader, proponuje całkowicie odmienny osąd. Utrzymuje, że zna arystokratów Posejdona zanim urodziła się Nalia, i że przykre jest, iż *nie* jest ona potomkinią Posejdona.

– Byłem pierwszym tropicielem do zapamiętania jej pulsu – mówi ponuro tropiciel. – I to nie jest puls, który skrzętnie zachowałem w swoim umyśle i sercu.

Galen nie może powstrzymać się przed przewróceniem oczami. Próbuje to wszystko uporządkować, to dlaczego tak wiele syren plecie bezczelne kłamstwa na temat tożsamości Nalii. Co Jagen mógł im zaproponować? Syreny nie zniżają się do chciwości i bogactwa jak robią to ludzie. Jednak, co Galen może rozpoznać dzięki ludzkim zajęciom z historii, na które uczęszczał do Liceum Middlepoint jest to, iż tak samo jak ludzie, syreny mogą po prostu łaknąć zmiany – nieważne, czy ta zmiana jest dobra czy zła. Syreni książę widzi pewien schemat powstały z historii ludzi, kiedy byli oni niezadowoleni i nieusatisfakcjonowani tym, co mieli, i pragnęli zmiany. Mają nawet przysłowie, które przed tym ostrzega – wszędzie dobrze, gdzie nas nie ma.

Galen czuje, że jest naocznym świadkiem tej ludzkiej cechy między syrenią bracią. I to *jest* coś, za co są odpowiedzialni członkowie rodów królewskich. Kiedy Król Antonis podzielił królestwa wiele lat temu, pozostawił miejsce właśnie na to. Dlaczego syreny *nie miałyby* pragnąć lepszego przywództwa? Dlaczego *mieliby* ufać arystokratom po tylu latach przyzwolenia na tę tajoną waśń? Co naprawdę *uczynili* członkowie rodów dla swoich poddanych?

Może oba domy *powinny* być pozostawione we własnych staraniach pod przewodnictwem Jagena. Może mogą coś polepszyć, zanieść większy spokój. Niektóre ludzkie rządy uporały się z tym, utrzymały wszystko razem po obaleniu rządzących i stworzyły coś wspaniałego z pozostałych zaniedbań.

Jednak jeśli tak się stanie, co to oznacza dla członków rodzin królewskich? Spędzenie reszty życia w Lodowych Jaskiniach. I wyrok śmierci dla Emmy. Coś, na co nie może pozwolić.

Nie ma znaczenia, co jest słuszne, a co nie. Nie ma znaczenia, że Jagen ma rację, pomimo pokręconego sposobu dojścia do niej. Nie ma znaczenia, co stanie się z królestwami, jaki werdykt zostanie osiągnięty na koniec tego zawilego trybunału. Wszystko, co się liczy to to, żeby zapewnić bezpieczeństwo tym, których kocha.

I zrobię cokolwiek będzie trzeba, aby tak się stało.

Galen jest wystraszony po zdaniu sobie sprawy, że Grom zajął centralny kamień. Cała Arena pogrążona jest w ciszy, gdy czują przybliżenie drapieżnika. Grom pozwala im na dokładnie przyjrzenie się mu, zgadza się na zaakceptowanie przez nich jego pewnej siebie pozy, uniesiony podbródek, wyprostowane ramiona. Grom nie został pokonany.

Jego brat rozpoczyna:

– Jestem wdzięczny za możliwość zaprezentowania dziś przed wam swojego świadectwa. Jest wiele do rozważenia i mam nadzieję, że weźmiecie sobie dowody do serca. Usłyszeliśmy wiele różniących się od siebie zeznań przez kilka ostatnich dni. Usłyszeliśmy od tropicieli, że

nieznajoma nie jest nikim innym jak potomkinią Posejdona. Od innych usłyszeliśmy, że to niemożliwe. Chociaż nie usłyszeliśmy jeszcze, właśnie tego – jeśli nie jest potomkinią Posejdona, więc kimże jest, przyjaciele? Jak nieznajoma może w ogóle żyć między nami? I jeśli nieznajomi istnieją, ile ich tam jest? To pytania, na które musimy odpowiedzieć, przyjaciele, jeśli zdecydujecie się wierzyć w to, że to nie jest Nalia, księżniczka Posejdona.

Przerywa na chwilę, ale potem dodaje:

– Znacie dobrze moje uczucia względem tej sprawy. Wiecie o tym, iż wierzę każdą cząstką siebie, że to Nalia. – Odwraca się do niej i uśmiecha. – Nalia, którą kochałem i straciłem wiele sezonów temu. Nie zrobiłem wobec was niczego haniebnego. Nawet kiedy myślałem, że wszystko stracone poświęciłem się, aby wziąć partnerkę z Ludu, korzystając z okazji, że Paca posiada Dar Posejdona i że w jakiś sposób źle zinterpretowaliśmy prawa przekazane nam przez generałów. Skorzystałem z okazji, aby w jakiś sposób członkowie rodzin królewskich mogli być dla was użyteczni. Nie zaniedbuję swoich obowiązków względem was, jak zostało to przedstawione. Jednak zanim będę mówił dalej, chciałbym poprosić Pacę, aby jeszcze raz zaprezentowała dla was swój dar. Chcę, byście zobaczyli, dlaczego podjąłem taką właśnie decyzję.

Paca płynie w stronę centralnego kamienia. Ten sam szok i niedowierzanie, który ma na swojej twarzy, przetacza się przez tłum. *Co on robi?* Nawet Nalia wydaje się zaniepokojona jego życzeniem. Galen nie wie, co dobrego może z tego wyjść.

Grom unosi swoją dłoń.

– Moja królowo, Paco, mogłabyś zademonstrować nam raz jeszcze swój unikalny dar?

Syrena przytakuje, niepewna i zdenerwowana, ale mówi:

– Oczywiście, Wasza Wysokość. – Potem macha dłońmi nad głową, obracając nimi. Galen widział taki sygnał setki razy w Gulfarium podczas odwiedzin doktora Milligana. – Przypłyńcie do mnie, kochane – mówi. – Przypłyńcie.

Galen widział wystarczająco wiele ze strony Paci, żeby wiedzieć, iż trzyma swoje delfiny pod ręką na wypadek, gdyby została poproszona o prezentację. Praktycznie wszędzie za nią płyną i dlaczego miałyby tego nie robić? Wciąż karmi je śniętymi rybami, zostawiając za sobą oczywisty ślad gdziekolwiek płynie. Nawet teraz delfiny natychmiast wyskakują zza syren w sektorze Lojalistów. Czy Grom mógł zaaranżować, by były na arenie podczas jego zeznań?

– Ach, tutaj jesteście, moje zwierzaczki – mówi Paca, pieszczotliwie ocierając się nosem z jednym z trzech delfinów. – Pokażemy naszym przyjaciołom, co potrafimy? – Kręci palcem w kółko. Oczywiście delfiny zaczynając pływać przed nią po okręgu. Arena wiwatuje.

Galen wychwytuje kątem oka, jak Rayna przewraca oczami. Grom kiwa głową w kierunku tłumu, kiedy Paca przekonuje swoje „zwierzaczki” do wykonywania kolejnych sztuczek. Co Grom ma nadzieję osiągnąć przez pokazanie jej pozornego daru, Galen nie ma pojęcia. Ale ma nadzieję, że zrobi coś jeszcze.

Po chwili Grom prosi Pacę, aby pohamowała swoich obdarzonych

płetwami przyjaciół. Uśmiecha się do niej.

- Wspaniale, królowo Paco. – Zwraca się ku przestrzeni Lojalistów.
- Nie zgodzicie się ze mną przyjaciele, że pokazała znakomity przykład Daru Posejdona?

Na to Arena wybucha uderzeniami ogona i aplauzem. Grom pozwala dźwiękowi brzmieć przez chwilę, potem prosi o ciszę. Zwraca się do Paci.

- Moja królowo, teraz zademonstruj dar na innych rybach wokół Areny. Wybierz, którą chcesz. – Grom wskazuje wokół siebie, jakby Arena była wypełniona możliwościami tylko dla niej.

Oczy Paci biegają w tę i z powrotem między różnymi rodzajami kolorowych ryb. Niektóre płyną blisko powierzchni, inne płyną niezmaczenie w kierunku części Trytona. Niektóre płyną tak blisko niej, że schodzi im z drogi. Patrzy gniewnie.

- Dar nie działa w ten sposób, Wasza Wysokość. Tylko działa z delfinami – odpowiada.

Grom odwraca się ku obszarowi Trytona.

- To problematyczne, nie uważacie, przyjaciele? Dar Posejdona miał służyć do wyżywienia nas, czyż nie? A my nawet nie jemy delfinów. Nie tylko z powodu ich okropnego smaku, ale nie ma na tyle wielu delfinów na żadnym z terytoriów, abyśmy przetrwali przez długi czas. Nie rozmnażają się na tyle szybko, aby nadawać się na wystarczające źródło pożywienia. Przyjaciele, delfiny są bardziej naszymi kompanami niż czymkolwiek innym. Wielu z was poluje wraz z nimi i robiło tak przez wiele pokoleń. Dlaczego generałowie zapewnili nam dar, który pozwalałby nam

komunikować się z nimi, aby je skonsumować, tak rzadkie ale cenne źródło dla naszego gatunku? Nie zrobiliby tego, przyjaciele. I nie zrobili.

Jagen płynie w stronę centralnego kamienia, aby się wtrącić, ale Grom unosi dłoń.

– Już zeznawałeś, Jagenie, kilka razy jak sobie przypominam. Ani razu ci nie przerwałem. Nie kiedy obrażałeś moją rodziną, moich przodków, mnie. Nie pozwolę sobie teraz przerwać.

Tandel wpływa między nich.

– Tak, Jagenie, odpowiemy na szacunek, jaki król Grom nam okazał. Proszę wróć na swoje miejsce na Arenie.

Galen wymienia zaskoczone spojrzenia z Nalią. Jak dotąd Tandel w większości przypadków pozwalał Jagenowi na wtrącanie się, jeśli i kiedy ten miał na to ochotę. Albo raczej, kiedy nikt nie był w stanie go powstrzymać i w większości syrena, która zajmowała środkowy kamień ustępowała przed agresją Jageną. Jednak nie Grom.

Jest tak, jakby Tandel czerpał z pewności siebie i siły Groma.

– Jesteś taki szybki do oskarżania członków rodzin królewskich o ukrywanie się na lądzie, Jagenie. Jednak przypomnę ci, że kiedy Toraf, najlepszy tropiciel w historii naszego gatunku znalazł twoją Pacę, ona w taki sam sposób chowała się na lądzie. Otwarcie wyznała, że tak było, w obawie, że król Antonis wyśle za nią kogoś z powodu jej daru. Nie widzę, aby Paca stała przed tym trybunałem za ukrywanie się na lądzie. Dlaczego?

Teraz tłum zebrał się w jedno, tak wielu, ile mogło się zmieścić, i wydają się pochylać do przodu jak jedność, słuchając przemowy Groma, który odwraca się do Paci.

– Czy teraz zaprzeczasz, że chowałaś się na łądzie, królowo Paco? W obawie o swoje życie?

Królowa Trytona milcząco kręci głową.

Grom przytakuje.

– Przyjaciele, mój młodszy brat, książę Galen, jest ambasadorem w sprawie ludzi, co wymaga jego obecności na łądzie od czasu do czasu. W jego mniemaniu to, co posiada Paca to nie Dar Posejdona, ale umiejętność ludzi. Książę Galen poinformował mnie, że ludzie używają swoich rąk do instruowania delfinów. Robią tak dla zabawy. I zgadza się, to bardzo przyjemne, prawda? Jednak Dar Posejdona nie został przeznaczony do zabawy. Został stworzony dla naszego przetrwania. Nie widzę tego, jak proszenie delfinów o obracanie się w miejscu, miałyby zapewnić egzystencję naszemu gatunkowi. Co więcej, przyjaciele, dobrze wiadomym jest, że Dar Posejdona jest wynikiem poleceń głosem. Widziałem na własne oczy, tak jak wy, że Paca owszem mówi do tych delfinów. Teraz chciałbym poprosić moją królową, aby poinstruowała je do czynności bez użycia rąk.

Paca przygryza wargę.

– Moje zwierczaczki są zmęczone, Wasza Wysokość. Mogą wyczuć napięcie między nami i to czyni je zdenerwowanymi.

– Oczywiście rozumiem to, moja królowo – mówi Grom, nie

nieuprzejmie. – Jednak muszę tak samo nalegać, abyś to zrobiła.

Paca patrzy w kierunku ojca szukając pomocy, ale Jagen nie robi nic poza gotowaniem się ze złości po nagłym zmniejszeniu się grupy Lojalistów. Galen puchnie dumą z powodu swojego brata.

Jest tak, dopóki nie wyczuwa Emmy. Toraf jest tuż za nią.

Nie!

Teraz jest najgorszy czas na to, aby Toraf sprowadził mieszańca w uspokajające się już zamieszanie. Aby wrzucić w to wszystko *Emmę*. Grom dobrze sobie radzi z przekonywaniem Areny, sprowadzaniem ich z powrotem ku stronie logiki. Pojawienie się Emmy z pewnością podważy argumenty Groma. Co jest najprawdopodobniej planem Torafa.

Rayna napina się, zaalarmowana przybliżającą się obecnością swojego partnera. Tropiciel Lojalistów szepcze coś do ucha Jageny i ten uśmiecha się szeroko. Bez wątpienia tropiciel potwierdził bliskie przybycie Torafa i Emmy.

Grom kontynuuje, nieświadomy chaosu, który zaraz się rozpęta:

– Wierzę, że arystokraci, w tej generacji i poprzednich nie cudzołożyli. Wierzę że... – Grom przerywa, wpatrując się za krawędź Areny nad jej gorącymi obrzeżami. Spogląda z powrotem w kierunku Nalii, której wyraz twarzy wyraża mieszaninę strachu i desperacji. Kiwa do niego głową.

Emma.

Nagle zaczyna się zamieszanie po stronie Areny, skąd dochodzi puls

Emmy. *Dlaczego Toraf jest tak daleko za nią?* Przynajmniej mógł upewnić się, że dotarła bezpiecznie.

Obawa uderza w Galena jak podstęp okrętu wojennego. Bezgłośnie przeklina Torafa za sprowadzenie jej, i Emmę, za uwierzenie w cokolwiek jej powiedział, żeby przekonać ją do przyplłynięcia tutaj. Mruży oczy w kierunku jej pulsu i widzi coś, co wygląda jak podwodna chmura zbliżająca się w kierunku Areny. Galen jeszcze nigdy czegoś takiego nie widział.

I z pewnością nikt inny.

Co to może być? Eksperyment ludzkiego wojska? Czy Emma i Toraf zostali złapani w sam jego środek? Galen wie, że w przeszłości ludzie eksperymentowali z bronią opartą na sonarze i podwodnymi bombami. Czy to może być ich nowy sposób na prowadzenie wojny?

Gdy „to” się przybliży, Galen może wychwycić mniejsze ciała spośród jednolitej masy. Walenie. Rekiny. Żółwie morskie. Płaszczki. I wie doskonale, co się dzieje.

Ciemniejący horyzont przyciąga całą uwagę Areny; szepty rosną, gdy się przybliży. Ciemność pojawia się jak mgła, przysłaniając światło dochodzące z powierzchni.

Zaćmienie stworzone z ryb.

Z każdym gwałtownym uderzeniem serca Galenowi wydaje się, jakby mógł poczuć wszystkie lata znikające z jego życia. Ściana stworzona ze wszystkich możliwych drapieżników i wszystkich rodzajów ofiar płynących między nimi, obejmuje gorące obrzeża areny. Łańcuch

pokarmowy unosi się w ich stronę, nad nimi, wokół nich jak jednolita siła.

I Emma to wszystko prowadzi.

Nalia gwałtownie wciąga powietrze i Galenowi wydaje się, że księżniczka Posejdona rozpoznaje białą kropkę pośrodku ściany ryb. Syreny na obrzeżach Areny szaleńczo przesuwiają się ku centrum, trybunał zostaje zapomniany na rzecz instynktu samozachowawczego. Legion podwodnego świata okrąża Arenę, skutecznie blokując wyjścia i jakiegokolwiek szansę na ucieczkę.

Galen nie może się zdecydować, czy jest dumny czy raczej zły na Emmę opuszczającą bezpieczeństwo swojej grupy, żeby wpłynąć na Arenę trzymając się płetwy orki. Kiedy jest trzy odległości płetwy od Galena, dziewczyna odsyła swoją eskortę.

– Wracaj do reszty – mówi do zwierzęcia. – Nic mi się nie stanie.

Galen decyduje się na uczucie dumy. Och i całkowitego zadurzenia. Dziewczyna posyła w jego stronę lakoniczne skinięcie głową, na które syren się szczyrzy. Zwracając się ku tłumowi pożerających wzrokiem syren, mówi:

– Jestem Emma, córka Nalii, prawdziwej księżniczki Posejdona.

Galen słyszy szepty „mieszaniec”, ale brzmi to raczej jak podziw niż nienawiść czy obrzydzenie. I dlaczego powinni to do niej czuć? Widzieli pokaz daru Paci. Emma właśnie go zawstydziła.

Emma daje Arenie czas na przemyślenie tego, strzelając królewską, pozę, którą mogła nauczyć się tylko od Rayny. Ukryty w głębi szok

przechodzi przez zgromadzenie. Niektórzy z nich nie mogą oderwać oczu o otaczającej ich ciemnej masie. Większość nie może oderwać wzroku od Emmy.

Po chwili Emma unosi palec do ust, ludzki sygnał do ciszy. Arena wydaje się wiedzieć, co on oznacza.

– Przyplłynęłam zeznawać na rzecz członków rodzin królewskich – mówi dziewczyna. – Jak widzicie mam dowód, który być może został przeoczony. – Wskazuje poza Arenę, gdzie jej kolekcja mięsożerców unosi się czekając na jej kolejny rozkaz.

Kiedy Jagen oddziela się od tłumu i płynie w kierunku Emmy, Galen wpływa między nich.

– Nie jesteś tutaj mile widziana, mieszańcu! – warczy Jagen.

Grom dołącza do trójki na centralnym kamieniu. Tłum gromadzi się wokół nich.

– Sam ją tutaj sprowadziłeś – mówi Grom. – Czyż to nie ty, pierwszy przed innymi, nalegałeś, aby Toraf sprowadził tutaj mieszańca?

– Ty jesteś Jagen – stwierdza Emma, krzyżując ręce na piersi. – Ty jesteś powodem tej całej głupoty. Gdzie jest Paca?

– Paca nie ma nic do powiedzenia obrzydliwemu mieszańcowi – cedzi Jagen. – Właściwie żadne z nas nie ma nic do powiedzeniu żadnemu! – Syren rozgląda się wokół na powiększający się pierścień obserwatorów. Otrzymuje niewiele wsparcia.

Emma cofa się, kiwając głową. Szukając twarzy pośród otaczającej

ich masy syren, mówi:

– To prawda. Jestem mieszańcem. Nalia jest moją matką. Mój ojciec, człowiek, nie żyje. I jak dla mnie bycie ugoszczoną nie jest zależne od decyzji jednej syreny, ale wszystkich.

Niezdecydowanie rodzi się pośród mas. Przybliżają się, aby mieć lepszy widok na Emmę. Galenowi nie podoba się ich ilość przyprawiająca o duszności. Niektórzy wciąż są lojalni w stosunku do Jagena. Część z nich może chcieć ją skrzywdzić.

Jagen przepycha się z nimi w formie ostrzeżenia, zmuszając ich do zachowania przynajmniej małego punktu w centrum. Zwraca się do Emmy:

– Właściwie *zostało* to za nich zdecydowane. Nasi wielcy generałowie dokonali tego setki sezonów temu. „*Żadnych kontaktów z ludźmi*”. Jeśli posiadasz dziedzictwo syren, powinnaś przynajmniej poznać niektóre z naszych praw, młoda dziewczyno.

Emma się śmieje. Galen rozpoznaje ten śmiech jako początek jej rozkręcania się – kiedy jest bliska udowodnienia mu niewłaściwości jakiejś sprawy. Jednak nie chce, by udowadniała błąd Jagenowi. Chce, aby stąd odpłynęła. Całe jego jestestwo pulsuje potrzebą porwania jej stąd.

Ale Emma jest zdeterminowana.

– *Teraz* przejmujesz się prawami? Nie zdawałam sobie sprawy, że wybierasz, które z nich respektujesz, Jagenie. To całkiem praktyczne, co nie? – Otrzymuje kilka przytakiwań ze strony swojej publiczności, nie kończąc na tym, które pochodzi od króla Antonisa. Król Posejdona

obserwuje ją intensywnie, duma jest widoczna na jego twarzy jak tusz kałamarnicy. Galen zna to uczucie.

Emma milknie i całe jej zachowanie przechodzi od wojowniczkich do matki, gdy patrzy na zgromadzenie ryb ponad nią.

– Ci, którzy muszą nabrać powietrza mogą się wynurzyć. Wróćcie, kiedy skończycie. Młode osobniki w pierwszej kolejności.

Emma zwraca swoją uwagę z powrotem na syreny.

– Posiadam Dar Posejdona. Rozejrzyjcie się wokół i temu zaprzeczcie.

Nozdrza Jagena falują.

– Nie pozwólcie oczarować się mieszańcowi, jak dawno temu zrobił to Posejdon. Właśnie dlatego Tryton rozkazał zabić wszystkie mieszańce w pierwszej kolejności, zgadza się? I teraz pozwolicie jej na zbrukanie świętości Areny kłamstwami o posiadaniu świętego Daru Posejdona? – pyta wściekły syren.

Rayna przepycha się przez publiczność i ku przerażeniu Galena trzyma Torafa za rękę. Wpycha ich do środka okręgu. Toraf i Galen wymieniają kiwnięcia głową, ale ten drugi czuje jak sopel lodu przepływa przez jego żyły. Emmy nie powinno tutaj być. A jest tutaj przez *niego*.

– Ja na przykład nie wierzę, że ona posiada Dar Posejdona – mówi triumfalnie Rayna. – Jeśli posiadasz Dar, spraw, aby te ryby młoty zaatakowały Jagena tam, gdzie stoi.

Galen uciska grzbiet nosa. Toraf uśmiecha się do niego, ale książkę

nie odpowiada na ten gest. Nie teraz i nie za tysiąc lat.

Emma zastanawia się nad tym przez chwilę, potem wskazuje na syrenę w pierwszym rzędzie kręgu. Galen rozpoznaje ją jak Tirę, córkę jednego z tropicieli Trytona.

– Wybierz – zwraca się do niej Emma.

Warga Tiry drży. Próbuje zniknąć z widoku, ale ktoś popycha ją do przodu.

– Wybrać? Co mam wybrać? – dopytuje syrena.

Emma wskazuje na okrąg złożony z drapieżników ponad nimi, wokół nich, wszędzie.

– Wybierz dwa rekiny. Dwa, jakie tylko zechcesz, i skłonię je do równego podzielenia się ciałem Jagena.

– Nie! – krzyczy Jagen, jego twarz wyraża strach.

Emma przekrzywia głowę.

– Jagenie, zdecyduj się. Czy właśnie nie powiedziałaś, że nie wierzysz, iż posiadam Dar? W takim razie dlaczego przejmujesz się, jeśli wskaże dwa nieszkodliwe rekiny?

Syren zamyka usta, ale spojrzenie pełne paniki pozostaje.

Tira mówi:

– Nie mogę tego zrobić, Wasza Wysokość.

Wasza Wysokość! Ktoś nazwał Emmę „Waszą Wysokością”! To jedno z wielu określeń, których używa w stosunku do Galena, kiedy jest na

niego wściekła. Emma nie przeocza ironii. Jej śmiercionośne spojrzenie powstrzymuje jego chichot.

Dziewczyn zwraca się z powrotem do Tiry:

– Oczywiście, że możesz. Nie ma się, czym przejmować, bo *Paca* posiada Dar, pamiętasz? Czy to nie jest coś, w co wszyscy wierzycie? Nigdy nie pozwoliłaby, aby jakakolwiek krzywda stała się jej własnemu ojcu, prawda? Wiem, że ja bym na to nie pozwoliła. Więc zdecyduj się i wybierz. *Paca* uratuje *Jagena*.

Sprytna mała anielska rybka. Galen posyła uśmiezek w stronę starszego syrena, który nie patrzy mu w oczy. *Nalia* i *Grom* przepychają się na skraj centrum. *Grom* szczerzy się do *Emmy*, jakby była jego rodzoną córką. Co jest trochę dziwne dla *Galena*.

Tira bierze głęboki oddech.

– Okej. Skoro tak stawiasz sprawę. – Patrzy na żywą ścianę otaczającą *Arenę* i wskazuje. – Tamte dwa. *Rekiny* w paski.

Emma się uśmiecha. *Macha* na *rekiny* tygrysie. Gdy otwiera usta, aby wydać rozkaz, *Galen* widzi kątem oka ruch. Jeden tropiciel-lojalista unosi włącznię.

– *Galen*, uważaj – charczy *Rayna*, część jej głosu wydobywa się z pełną klarownością. Woda wokół nich wydaje się buzować. *Czy któryś z wulkanów się budzi?* Erupcja pośród pełnej publiczności byłaby najgorszym scenariuszem, jaki *Galen* mógłby sobie wyobrazić.

Z pewnością wystraszona *Emma* wysuwa się przed *Galena*, gotowa

go osłonić – syren nie jest pewien, czy przed włóczęgą, czy przed erupcją. Szybkim ruchem chowa dziewczynę za siebie.

Broń opuszcza dłoń tropiciela. Czekanie na włóczęgę to najdłuższa sekunda w życiu Galena. Instynktownie, przyciąga Emmę bliżej siebie, zakrywając każdy cal jej ciała swoim. Czuje pojawienie się włóczęgi, gdy ich mijają. Było zdecydowanie za blisko.

Najpierw warczenie Rayny ledwie przyciąga uwagę Galena. W końcu brzmi nie więcej jak frustracja, znajomy początek zwykłego napadu złości. Jednak ten warkot narasta, przechodząc w ryk. Pęknięcia w jej głosie wydają się znów zasklepić, tworząc coś nowego. Coś, czego wielu nie widziało przez wiele, wiele pokoleń.

Nadyma się, jakby zbierała wokół siebie niewidzialną moc.

I jej krzyk dosłownie przesuwa całą wodę.

Tłumaczenie: darkangelofrevolution

Korekta: Thebesciaczuczek



19

W jednej sekundzie trzymam się Galena ze wszystkich sił, w następnej jestem od niego odepchnięta przez... *krzyk Rayny?* Czy to możliwe? Przyglądam się nowym twarzom otaczających mnie syren, spoglądających na mnie, jakbym to ja zabrała ich ze sobą. Wszyscy są tak samo zszokowani jak ja. Pięć sekund temu byliśmy niecałe trzydzieści metrów bliżej Rayny.

Wyrzuciła nas w przestrzeń, jakbyśmy byli pustymi puszkami na wietrze.

I wygląda na to, że syrenia księżniczka ma zamiar zrobić to znowu. Rayna obraca się, wciąga potężny haust wody w płuca i krzyczy na dużego syrena, który właśnie próbował przebić nas włócznią, a na którego twarzy wymalowany jest stan bliski hysterii. Pęd jej głosu jest widoczny, powodując, że woda przed nią wykręca się, wzbiera i rozpościera jak ogromne ręce wyciągające się ku syrenowi z bronią.

Mężczyzna nie ma szansy uciec. Dźwięk uderza w niego precyzyjnie, unosi go w górę i ponad małą doliną – czy to wulkany? – i wypycha przez moją ścianę otaczających nas zwierząt morskich. Dźwięk spycha nawet

największe wieloryby.

Wzburzona ziemia wokół nas zaczyna się uspokajać. To wygląda jak burza piaskowa na pustyni, ale woda ściąga piasek w dół zamiast pozwalać mu unosić się wszędzie. Dolina wygląda na świeżo oczyszczoną. Wszystkie oczy spoczywają na Raynie, która teraz jest na granicy czegoś, co wygląda jak przypadek hiperwentylacji.

– Nikt jej nie skrzywdzi, rozumiano? – mówi Rayna, jej głos jest całkowicie nietknięty. – Nie... nie pozwolę wam.

Część z syren odsuwa się ode mnie. Inne rozmawiają między sobą.

– Dar Trytona – szepczą jedni do drugich. Toraf wygląda jakby szczeka mogła mu wypaść.

Rayna posiada Dar Trytona. Jest żyjącym dowodem na to, że arystokraci nie cudzołożyli. I teraz wychodzi, że właściwie zniszczyłam swoją przykrywkę po nic.

Jednak ktoś już się z tego otrząsnął, kto już to przemyślał i znalazł rozwiązanie brakujące do jego pełnej satysfakcji. I kiedy wszyscy – włączając w to mnie – skupiają się na Raynie, on znikąd zakrada się za mnie. Puls Jagena uderza we mnie na sekundę przed tym, jak otrzymuję ostre dźgnięcie w plecy. Wiem, że zostałam ranna, ale początkowo wydaje się to jak ukłucie. A potem ogarnia mnie ból.

– Giń, obrzydliwy mieszańcu! – warczy Jagen.

I wtedy już go nie wyczuwam. Właściwie to nie wyczuwam nikogo. Nie wyczuwam mojej matki, Rayny, Torafa czy Galena.

Nie wyczuwam Galena.

Tam, gdzie dotychczas była gigantyczna dolina syrenich pulsów uderzających we mnie z każdej strony, nie ma nic. Świat wokół mnie ciemnieje i nie mogę stwierdzić, czy mam zamknięte oczy, czy po prostu przez nie nie widzę. Czy jeśli tracę zdolność do wyczuwania pulsu, do widzenia czegokolwiek, czy to oznacza, że umieram?

Nie jestem tak dzielna jak miałam nadzieję, że jestem. Jedną sprawą jest rozmyślanie o prawdopodobnej śmierci. Inną umieranie. Wcale nie jestem dzielna. *Omójśłodkiboże*, boję się.

Nie chcę umierać.

I w jednej chwili jego puls przywraca mnie do życia, ściąga mnie znad krawędzi. *Galen*. Otacza mnie jego ramię i rozpędzamy się, rozpędzamy, rozpędzamy przecinając wodę. Nawet nie mogę otworzyć oczu – tak jakby grawitacja zmuszała je do pozostania zamkniętymi. Chcę wypłakać się w jego pierś, ale nie mam na to siły. Próbuję mówić, ale nasze tempo porywa słowa z moich ust.

Nigdy nie byliśmy tacy szybcy. Nigdy.

Ból w moich plecach jest stłumiony przez obmywającą je wodę i mam nadzieję, że nie rozrywa ona ciała, i w tym samym czasie żywię nadzieję, że słona woda w jakiś sposób leczy zranienie. Wiem, że krwawię. Czuję ciepło zbierające się tam krwi, gdzie zaczęło się odrętwienie. Czuję, jak broń Jagena mnie przeszyła. Czuję, jak dotknęła kości.

Przyciskam twarz do zagłębienia w szyi Galena. Syren natychmiast

się zatrzymuje, chowając moje policzki w swoich dłoniach. Jeśli miałabym oceniać tylko i wyłącznie po wyrazie jego twarzy, powiedziałabym, że odczuwa większy ból niż ja.

– Anielska rybko – wyrzuca z siebie. – Tak mi przykro, że tak się stało. Prawie jesteśmy na lądzie. Już nikt nie może cię skrzywdzić. Zostań ze mną, Emmo. Och, proszę, zostań ze mną.

Galen składa pocałunki na całej mojej twarzy i wiem tylko, że wszystko, co się do tej chwili się wydarzyło, było tego warte. Kłopoty Torafa w przejściu przez kontrolę bezpieczeństwa na lotnisku. Przerazający skok z helikoptera. Nawet sprzeczka, którą Galen i ja będziemy mieli o to wszystko później. Ból w moich plecach. Straszna chwila, kiedy myślałam, że umrę.

Galen trzyma mnie w swoich ramionach jak księżniczkę, potem znów nabiera tempa. Przez sekundę wygląda tak, jakby jego płetwa podwoiła swój rozmiar. Wtedy uzmysławiam sobie, że mam halucynacje. Nie wiem, czy to z powodu bólu, utraty krwi, czy z obu tych przyczyn, ale tracę przytomność.

Od razu rozpoznaję zapach domu Galena, te cytrynowe odświeżacze powietrza, które Rachel umieszcza w strategicznych miejscach. Zapach czystości świeżo wypranej pościeli. Aromat ryby piekącej się w piekarniku.

Światło poranka wkrada się przez okno w sypialni Galena, rzucając

cień nowego dnia na białe meble i pomalowane ściany w kolorze chłodnego błękitu. Czuję go obok siebie, nawet słyszę jego oddech, czuję zapach smakowitej słoności jego skóry.

Tęskniłam za nim.

Poruszam się, aby ułożyć się do niego twarzą w twarz, i wtedy ból przypomina mi, że zostałam dźgnięta. Ukrywam twarz w poduszce, która nie tłumi całkowicie mojego jęku.

– Emmo? – pyta Galen półprzytomnie. Czuję jego dłoń na włosach, gładzącą je po całej długości. – Nie ruszaj się, anielska rybko. Pójdę powiedzieć Rachel, że jesteś gotowa na kolejną dawkę leków przeciwbólowych.

Natychmiast się buntuję i odwracam się do niego twarzą. Chłopak kręci głową.

– Już dowiedziałem się, po kim masz cały swój upór.

Wykrzywiam się/uśmiecham się.

– Po mojej mamie?

– Gorzej. Po królu Antonisie. Podobieństwo jest niesamowite. – Pochyla się, przyciska swoje usta do moich i zdecydowanie za szybko się odsuwa. – Teraz bądź dobrą małą masochistką i nie ruszaj się przez chwilę, gdy pójdę załatwić więcej środków przeciwbólowych.

– Galen – mówię.

– Hmm?

– Jak bardzo jestem ranna?

Syren gładzi zarys mojego policzka. Jego dotyk mnie rozprasza.

– To, że w *ogóle* jesteś ranna, jest dla mnie wystarczająco złe.

– Taa, zawsze obruszałeś się jak dziecko w tej sprawie. – Szczerzę się na jego fałszywe obrażenie się.

– Twoja mama mówi, że to tylko powierzchowna rana. Już zaczęła ją leczyć.

– Mama jest tutaj? – pytam Galena.

– Jest na dole. Uch... Powinnaś wiedzieć, że Grom też tutaj jest.

Grom opuścił trybunał i przybył na ląd? Czy to znaczy, że wszystko źle się skończyło? Cóż, nawet gorzej niż przebicie mojego ciała? Nagła potrzeba dowiedzenia się wszystkiego o wszystkim budzi się we mnie.

– Łoo. Siadaj. Mów. Już – oznajmiam.

Galen śmieje się.

– Zrobię to, obiecuję. Jednak najpierw ułóż się wygodnie.

– W takim razie musisz tutaj podejść i zamienić się miejscami z łóżkiem. – Rumieniec pokrywa moje policzki, ale mam to w nosie. Potrzebuję go. Całego. Nasza ostatnia rozmowa odbyła się chyba wieki. Nie pamiętam, kiedy ostatni raz rozmawialiśmy w ten sposób, tylko ja i on. Jednak rozmawianie nigdy nie trwa długo. Usta zostały stworzone również do innych rzeczy. I Galen jest dobry zwłaszcza w tych innych rzeczach.

Cofa się i kuca przy łóżku.

– Nie masz pojęcia, jak bardzo jest to kuszące. – Wydaje się, jakby fiolet jego oczu zrobił się ciemniejszy. To kolor jego oczu, kiedy musi mnie od siebie odsunąć, kiedy jesteśmy zbyt blisko naruszenia wielu praw syren, jeśli nie przystopujemy. – Ale nie jesteś wystarczająco zdrowa, by... – Przebiega ręką po włosach. – Pójdę zawołać Rachel. Potem porozmawiamy.

Jestem nieco zaskoczona, że powód nie zaczyna się od „Ale prawo...”. To powstrzymywało go w przeszłości. Teraz jedyną rzeczą, która wydaje się nas stopować, jest moja kondycja po dźgnięciu.

Co się zmieniło?

I dlaczego mnie to nie cieszy? Przyzwyczaiałam się do uczucia frustracji, kiedy mnie od siebie odsuwał. Ale mała część mnie kochała go za to, za jego respekt w stosunku do prawa i tradycji swego ludu. Jego szacunku dla *mnie*. Szacunek to rzadkość, jeśli wybiera się spośród ludzkich chłopców. Czy ten respekt zniknął?

I czy to moja wina?

Po kilku minutach obie, mama i Rachel, przychodzą z pomocą. Dają mi środki przeciwbólowe i wodę. Potem mama oznajmia, że to czas na prysznic i świeżą piżamę. Pomaga mi w drodze do łazienki, pomaga mi się umyć, potem pomaga zrobić mi bardzo wiele kołtunów we włosach, kiedy traktuje je szamponem. I ona naprawdę myśli, że zostawimy to w ten sposób.

– Nie zejść na dół wyglądając jak włóczęga – mówię jej. – Musimy

je rozczesać.

– Ta gruba płatanina połamie cienki grzebień. Nie możesz po prostu przejechać przez nie palcami?

Dziwnie jest sprzeczać się o moje włosy, kiedy wciąż jeszcze nie podjęliśmy tematu mojej rany, jak ją otrzymałam i jak wyszło, że chrapałam w łóżku Galena. Obie wydajemy zdawać sobie sprawę z dziwaczności całej sytuacji w tym samym czasie. Mama unosi brew.

– Nie myśl sobie, że zostaniesz specjalnie potraktowana tylko dlatego, że możesz sprawić, aby wieloryby tańczyły tango. Wciąż jestem twoją matką.

Obie śmiejemy się tak mocno, że czuję lekkie rozdarcie w mojej świeżo zaszytej ranie. Bez ostrzeżenia mama obejmuje mnie ramionami, ostrożnie, aby jej nie dotykać.

– Jestem z ciebie taka dumna, Emmo. I wiem, że twój ojciec również byłby dumny. Twój dziadek nie może przestać o tym mówić. Byłaś wspaniała.

Ach, spajająca siła splątanych włosów i tańczących wielorybów.

Wypuszcza mnie z objęć sekundę przed tym, nim zrobi się to niezręczne.

– Ubierzmy cię. Mamy wiele do omówienia. I założę się, że umierasz z głodu. Rachel zrobiła ci... yyy... jajka z dodatkami.

– Otrzymuje piątkę za zaangażowanie – stwierdzam.

Mama podaje mi ubrania.

Znajdujemy Galena i Groma siedzących w okazałej jadalni, rozmawiających cicho między sobą ponad gigantycznym mahoniowym stołem. Para wydobywa się z kilku rozłożonych na nim naczyń, zanieczyszczając powietrze zapachem owoców morza. Z szesnastu lśniących krzeseł z wysokim oparciem wybieram to obok Galena.

Syren przerywa swoją rozmowę z Gromem i nachyla się, aby pocałować mnie w czoło.

– Jak się czujesz? – pyta Galen.

– Jestem głodna – odpowiadam.

Rachel stawia talerz pełen jajek, papryczek jalapeno, bekonu, sera, i garści innych składników, którymi osoba mniej głodna niż wilk by się pewnie przejmowała. Nawet nie chucham przed włożeniem łyżki do ust. Gdy tylko to robię, Grom oczywiście mówi:

– Dzień dobry, Emmo.

Kiwam grzecznie głową.

– Dzień bry – odpowiadam z pełnymi ustami.

Galen posyła mi oko, kiedy bierze kęs swojego śniadania, które wygląda jak ciasto krabowe rozmiarów jego twarzy i również śmierdzi jak brudne skarpety i kiszona kapusta.

– Emmo, właśnie rozmawialiśmy o naszych planach – kontynuuje Grom. – Cieszę się, że możesz do nas dołączyć.

Biorę łyk soku pomarańczowego.

– Planów na co? – pytam.

Mama siada obok Groma z filiżanką kawy.

– Planów na życie na łądzie – odpowiada mama.

– My już żyjemy na łądzie.

– My tak – zgadza się. – Ale wygląda na to, że potrzebujemy miejsca dla kilku nowych osób w naszym życiu. – Nie musi patrzeć na Groma, abym wiedziała, że mówi o nim.

Co oznacza, że wszystko, co zrobiłam, było po nic. Jeśli Grom będzie żyć na łądzie, to znaczy, że nie może wrócić na swoje terytorium.

– W takim razie mi nie uwierzyli – mówię. – Wciąż trzymają stronę Jagena?

– Nie wiemy – odpowiada Grom. – Odpłynęliśmy chwilę po was, podczas chaosu spowodowanego atakiem Jagena. Co stało się potem nie ma znaczenia. Wolę żyć wśród ludzi, niż widzieć jak osoby, które kocham, miałyby znów być narażone na niebezpieczeństwo.

– Ja również – wtrąca mama, furia łśni w jej oczach. – Byłaś ranna i nie miałam zamiaru czekać, aż wrzucą nas do Lodowych Jaskiń na wieczność. Idioci.

Galen kładzie dłoń na moim udzie schowanym pod stołem i lekko je ściska. Ten gest w ogóle nie ma być zmysłowy, ale przetrwałam już wycofywanie się syrena i nie mogę się powstrzymać, ale zauważam uczucie lawy płynącej w moich żyłach. Próbuję, próbuję, próbuję

uszanować to, że ten gest ma mnie podnieść na duchu. Galen musi to widzieć na mojej twarzy, bo jego oczy rozszerzają się przed tym, jak odsuwa ode mnie dłoń.

– Nie ma tam niczego, do czego mielibyśmy wracać – mówi Galen, odchrząkując. – Ten trybunał nigdy nie powinien był się zebrać. Świat syren, który kiedyś znaliśmy, już nie istnieje.

Więc miałam rację. Jediną rzeczą, która powstrzymała go wcześniej w sypialni, była moja rana. Nie prawo syren. Nie ich tradycja.

– Teraz tylko się tak wydaje – mówię mu. – Oczekajcie trochę, potem wróćcie.

– Nie – odpowiada syren. – Daliśmy im wystarczająco wiele czasu. Dzień po dniu nie słuchali żadnych argumentów. Wszystko, czego te chcą syreny, to zmiany. Nie obchodzi ich, co jest dobre, a co złe. Teraz doświadczają zmiany. Świata bez obecności arystokratów.

Syreny potrzebują czasu, ale Galen również go potrzebuje. Jest za wcześnie, aby mógł w taki sposób wydawać swoje osądy. Był zbyt lojalny w stosunku do swojego gatunku przez zbyt długi czas, żeby od razu się od niego odciąć. Jednak nie doceniłby tego, gdybym powiedziała mu to głośno w obecności jego brata. Albo mojej mamy. Zmieniam temat.

– Mówiąc o członkach rodzin królewskich, gdzie są Rayna i Toraf? Wylegają się w łóżku?

Szczęka Galena tężeje.

– Toraf nie jest tutaj mile widziany. Rayna wybrała towarzystwo

swojego zdradzieckiego partnera nad towarzystwo własnej rodziny – odpowiada chłopak.

– Galen, Toraf nie jest zdrajcą – mówię do niego spokojnie. – Zrobił to, co zrobił, aby ratować Raynę. Aby ratować *ciebie*. Co by się wydarzyło, gdybym się nie zjawiała? – Jednak nie mogę przekonać samej siebie, że wynik byłby inny, gdybym wybrała pozostanie na przytulnym brzegu. Rayna wciąż mogłaby – chciałaby – uratować sytuację.

Wydaje się, że Galen myśli w podobny sposób.

– Wtedy nie zostałabyś ranna – burczy uparcie Galen. – Grom robił postępy. Byłoby dobrze.

– Nie możesz być tego pewien. I Toraf nie ryzykował.

– Jestem pewien, że opowiedział ci jakąś szlachetną historię. Ale sprowadził się na Arenę. Zaryzykował twoje życie, Emmo. I zobacz, co się stało.

– Zrobiłem to, co uważałem za słuszne – mówi w progu salonu Toraf. Rayna stoi za nim, obojętność przykrywa nerwowość, którą wiem, że w tej chwili prawdopodobnie czuje, sprowadzając go tutaj. Ponad ramieniem Torafa widzę innego syrena, starszego, wyższego i tyczkowatego. Nigdy wcześniej go nie spotkałam, ale wydaje mi się, że wiem, kim jest.

Szkoda, że nie ma czasu na przedstawienie.

Galen raptownie wstaje i przewraca krzesło, które uderza w podłogę za nim. W połowie przeskakuje, w połowie prześlizguje się przez stół,

posyłając wszędzie wokół naczynia i ledwo tknięte śniadanie. W ciągu sekundy trzyma Torafa za gardło, przyciskając go do ściany.

– Galen, nie! – krzyczy Rayna, uderzając brata po plecach.

– Odsuń się, Rayno – cedzi Galen.

Toraf wykorzystuje zamieszanie, uderzając Galena w usta. Brat Rayny go puszcza, ale szybko wraca do siebie, wbijając pięść w brzuch Torafa.

Toraf zamachuje się.

Galen odskakuje.

Wszyscy przy stole zostają odrzuceni pod ścianę, dając im więcej miejsca i zamianę jadalni na ring bokserski. Nawet Rayna wycofuje się pod ścianę obok mnie.

– Po prostu muszą spuścić trochę pary – stwierdza młoda syrena, wzdychając.

– Jak długo? – pytam. – Nie do śmierci czy czegoś równie głupiego. Prawda? – Syreny jako gatunek starają się żyć spokojnym życiem. Nie mogę sobie wyobrazić, żeby mieli przepisy w swoim prawie, które akceptują walki na śmierć i życie.

Poza tym, że Galen już nie przejmuje się prawami.

Na szczęście Rayna kręci głową.

– Aż są zbyt zmęczeni, aby się nienawidzić. Nie lubię, kiedy to robią.

– Księżniczka wydaje się obciążona latami, przez które to doświadczała.

Jednak ze sposobu, w jaki walczą i się szamoczą, widzę, że się nie nienawidzą. Że nie próbują się nawzajem zabić. Obaj są zranieni w środku i chcą przełożyć to na fizyczne ciosy. Ta awantura jest rozmową. Zrozumieniem. I na szczęście, uleczeniem relacji.

– Już się zmęczyłeś, płotko? – drwi Toraf, gdy owija mocne ramię wokół szyi Galena.

Galen natychmiast przerzuca go do przodu i przewraca na plecy. Toraf odbija się z wielką siłą.

– Musiałeś upić się słoną wodą – odcina się Galen – aby mieć takie omamy.

Toraf ścina Galena z nóg i bójka przenosi się na podłogę. Gdy zastanawiam się, jak długo to naprawdę może potrwać, starszy syren wchodzi do jadalni i potwierdza swoją tożsamość autorytatywną nutą w swoim głosie.

– Koniec zabawy. Wstańcie – mówi.

Toraf zrywa się na nogi i odsuwa od Galena, który się ociąga.

– Tak, wasza wysokość. Przepraszam, wasza wysokość – mówi bez tchu Toraf. Na jego twarzy nie ma cienia wstydu.

W rzeczywistości nawet Galen wygląda na pełnego skruchy.

– Proszę o wybaczenie, królu Antonisie – odzywa się szybko Galen.
– Nie widziałem pana.

Król Antonis. Tata mojej mamy. Mój dziadek. *Rany julek!*

Antonis usatysfakcjonowany unosi podbródek.

– Nie wydaje mi się.

Mama przechodzi nad zwałami naczyń i przytula swojego ojca.

– Dziękuję za przerwanie tego przedstawienia. Robiło się całkiem nudne. Było oczywiste, że żaden z nich nie wygra – stwierdza kobieta.

Mama czasami zachowuje się jak kumpel. Grom puszcza oko do Galena, który wzrusza ramionami.

– Co sprowadza cię na ląd, ojczy? – dopytuje mama. – Oczywiście poza rozrywką.

– Przynoszę wiadomość – mówi Antonis. – Toraf był na tyle miły, żeby mnie tutaj przyprowadzić.

– Jaką wiadomość? – pytają w tym samym czasie Galen i Grom.

To, że Galen jest zainteresowany jakąkolwiek wiadomością ze świata syren, jest dobrym znakiem. Nie jest gotowy, aby postawić na nich krzyżyk, tak jak sam myśli.

Antonis wskazuje na salon. Wtedy zdaję sobie sprawę, że ma na sobie kąpielówki Galena i są one w niebezpieczeństwie zjechania mu do kostek.

– Domyślam się, że te przedmioty są stworzone do siedzenia? – pyta król.

Podążamy za nim i rozsiadamy się na kanapie. Rayna mości się na kolanach Torafa. Wszyscy pochylamy się w kierunku mojego dziadka. To

takie dziwnie myśleć o nim w tych kategoriach.

– Wiele się wydarzyło – zaczyna Antonis. – Zamieszanie spowodowane Darem Trytona i Darem Posejdona przyciągnęły uwagę niektórych ludzi.

– Dary? – wtrąca się Galen. – Ma pan na myśli Dar Trytona mojej siostry. Moc jej głosu.

Aha. Więc jest szaleńcze krzyki *stworzyły* fale. To nie była moja wyobraźnia. Jednak, jeśli *to* nie była moja wyobraźnia, wtedy płetwa Galena...

– Niegrzecznie przerywać królowi – mówi surowo Antonis. Wtedy jego twarz łagodnieje. – Zostało zwrócone naszej uwadze, młody książę, że ty również posiadasz Dar Trytona. Wierzymy, że skoro jesteście bliźniakami, Dar został rozdzielony między was dwoje. Zgodnie z naszą wiedzą do tej pory nic takiego się wcześniej nie zdarzyło.

Galen kręci głową.

– Ale ja nie...

– Chodzi o twoją szybkość, oddechu kałamarnicy – mówi Rayna, przewracając oczami. – Widziałeś ostatnio swoją płetwę?

Galen myśli nad tym.

– Zawsze byłem szybki. Nigdy wcześniej nie zostało to nazwane „Darem”. Co się teraz zmieniło?

– Nigdy nie byłeś *tak* szybki, płotko – odpowiada przyjacielowi Toraf. – Przecinałeś wodę tak jak sito przesiewa piasek.

– To najbardziej robiło wrażenie – kontynuuje Antonis. – Jak moja wnuczka. – Posyła mi uśmiech przepełniony dumą i akceptacją. Najwidoczniej dziadek nie jest dłużej uprzedzony do mieszańców, jeśli kiedykolwiek był. Zastanawiam się, czy to jest jeden z tych wyróżniających się momentów w życiu, gdzie zaczynają się tworzyć więzy.

I mam nadzieję, że ta chwila taka właśnie jest.

– I oczywiście wszystko nabiera sensu – mówi mama.

Wszyscy przytakują ze zrozumieniem. Co doprowadza mnie do szaleństwa.

– Co nabiera sensu? – Postanawiam, że będą musieli zrobić dla mnie odstępstwo. Nie miałam luksusu dorastania wśród syrenich bajek.

Grom odpowiada jako pierwszy:

– Wymyślono, żeby Dary pojawiały się tylko wtedy, kiedy są potrzebne. Wliczając wszystko, co się wydarzyło i stres, pod jakim byli mój brat i siostra, Dary się uaktywniły. Rayna wykorzystała dar, aby cię uratować. Potem Galen użył go do tego samego. W ten sam sposób ty chciałaś ich uratować. Koniec końców celem Darów jest przetrwanie.

Wydaje mi się, jakby otaczający mnie świat, nagle stał się większy. Świadomość spraw większych niż ja, Galen czy wszystkich w tym pokoju, dopada mnie jak warstwa mentalnego pyłu. *Dary pojawiają się, kiedy są potrzebne.* Pierwszy raz w moim przypadku pokazał się, kiedy tonęłam w stawie na podwórku babci. Użyłam daru, aby przemówić do suma, który wypchnął mnie ku powierzchni. To była sprawa życia lub śmierci. Tak

samo jak na Arenie.

– Czy to... Czy to odpowiedź na twoje pytanie? – Galen pyta miękko.

Kiwam głową. Pokój jest pogrążony w ciszy, w pewnego rodzaju wspólnej zadumie. Potem Grom przypomina nam wszystkim, że mój dziadek wciąż tutaj jest.

– Powiedział pan, że pojawili się ludzie? – dopytuje Grom.

Antonis przytakuje zachmurzony.

– Złapali dwie syreny. Ludzie trzymają ich na niezamieszkanym wyspie w pobliżu Areny.

– Kogo zabrali? – pyta Grom.

– Jagena i tropicielkę Trytona, Musę. Rada Archiwum prosi o pomoc Darów – mówi poważnie Antonis. – Dostrzegają teraz, że śmiertelnie pomylili się wąpiąc w arystokratów.

Galen szydzi:

– To trochę za późno, nie uważa pan? Dwa dni temu byli gotowi zesłać nas do Lodowych Jaskiń.

– Poza tym, co moglibyśmy zaradzić? – zadaje swoje pytanie Rayna.

– Tylko troje z nas posiada Dary. I one nie działają na lądzie, pamiętasz? Ludzie mają wiele rzeczy, które mogą przeciw nam użyć.

– To nieprawda – odpowiada syrenie Grom. – Pamiętasz historię o generałach? Tryton skierował w *kierunku* lądu wielkie fale. Zniszczył nimi

ludzi, topiąc ich na ich własnej ziemi.

– To było dawno temu – spiera się mama. – Byli wtedy praktycznie bezbronni. Ludzie mają teraz znacznie bardziej zaawansowane metody ochrony.

– Nie wspominając o tym, że jakoś nie szczególnie mi spieszno ratować Jagena – stwierdza Galen. – Powiedziałbym, że otrzymał to, na co sobie zasłużył.

Myślę dokładnie o tym samym. Nie mogę się powstrzymać. Koleś mnie dźgnął.

– Nie w porządku byłoby obierać taką perspektywę, bracie – mówi do niego Grom. – Nie robimy tego dla Jagena. Robimy to dla naszego gatunku.

– My? – warczy Rayna. – Jaki dar posiadasz, Gromie? Ach, tak. Ty i Nalia zostaniecie bezpiecznie z tyłu, kiedy ja, Galen i Emma zatopimy całą wyspę.

Nie ma mowy.

– Um, ja nikogo nie zabiję – mówię, unosząc dłoń. – Ani człowieka, ani syreny.

– To dobrze, że twój Dar nie jest zabójczy, co nie? – szydzi Rayna. – Mam pomysł. Możesz zaserwować ludziom ich ostatni posiłek. To byłoby wyjątkowe, prawda?

– Co *byś* powiedziała na nie zjedzenie niczego przez jakiś czas? – odgryzam się. Mogę użyć swojego daru, aby odstraszyć od niej ryby, albo

mogę wybić jej wszystkie zęby. Dojrzałość wydaje się rozwiewać w powietrzu. Zastanawiam się, czy jej dar ma w sobie opcję oderwania w pięć sekund wszystkich guzików przy moim ubraniu. Jednak wtedy uświadamiam sobie, że jej niechęć tak naprawdę jest skierowana przeciwko Gromowi, nie mnie. Wszystko, co robię, to karmię jej obawy.

Galen wkłada kosmyk moich włosów za ucho. To wystarczy, aby mnie rozproszyć i on o tym wie. Posyłam mu kwaśne spojrzenie za wtrącenie się, ale on się na to szczyrzy.

– Nie musisz nikogo zabijać, anielsko rybko. Właściwie potrzebujemy twojej pomocy, aby *ich* uratować. – Wydaje się mówić coś swoim wzrokiem, ale tego nie wychwytyję. Chciałabym zrzucić to na środki przeciwbólowe.

– Czy to trochę nie mija się z celem? – pyta Rayna.

– Oczywiście, że nie – odpowiada Galen. – Naszym celem jest uratowanie naszego gatunku, nie zabijanie ludzi. Możemy to osiągnąć bez ich zniszczenia.

Wszyscy nadstawiają uszu, ale Galen nie jest jeszcze gotowy na wyłożenie swojego planu. Wstaje.

– Wasza wysokość, przekaz Archiwum, że spotkamy się z nimi na naszych warunkach.

– Warunkach? – pyta Grom – To nie jest sprawa podlegająca negocjacji, Galen. Oni nas potrzebują. To nasz obowiązek, jako członków panujących rodów.

Galen wzrusza ramionami.

– Jeśli o mnie chodzi, to sprawa jest do omówienia we wszystkich punktach. I już nie jesteśmy arystokratami, dopóki nie usłyszymy tego z ich ust. – Obraca się do Antonisa. – I niech im pan powie, że patrząc na ostatnie wydarzenia, rada musi przybyć tutaj, na ląd. Nie ma powodu, abyśmy domyślali się, czy to tylko pułapka, aby nas znów uwięzić.

Antonis chichocze. Mam przecucie, że to wszystko to dla niego dobra zabawa. Jednak wtedy dociera do mnie, że starsi ludzie zasłużyli sobie na prawo do rozbawienia. I jestem całkiem pewna, że król Posejdona jest najstarszą osobą, jaką znam.

– Młody książę Galenie, jestem do twoich usług. – Z tymi słowami mój dziadek wychodzi. Odwracam się, gdy zaczyna zdejmować szorty ze swoich chudych bioder w drodze na plażę.

Tłumaczenie: darkangelofrevolution

Korekta: Thebesciaczuczek



20

Galen stoi za Rachel i Emmą, gdy przesuwają obraz na ekranie laptopa.

– Toraf postawił stopę w wodzie. Rada Archiwum wkrótce tutaj będzie. Antonis jest z nimi. – Syreni książkę spotyka się z ciszą, zakłóconą jedynie przez Rachel przerzucającą stronę w notatniku leżącym przed nią. Emma gryzie końcówkę ołówka, obserwując Rachel bazgrzącą po stronie. Bycie ignorowanym nie jest ulubionym stanem Galena. – Co robicie? – pyta.

Emma patrzy w górę.

– O, hej. Szukamy informacji o tej wyspie w Internecie. Równie dobrze możemy zrobić mały rekonesans, gdy czekamy, prawda?

Wspaniale. Internet. Galen wciąż zapomina, że on również nie jest pozbawiony swoich źródeł. Ludzie mają swoją technologię, ale Galen również ją ma. Dodatkowo, ma coś lepszego. Rachel.

– Wyspa nazywa się Kanton – mówi Rachel. – Chcesz najpierw usłyszeć dobrą wiadomość, czy złą?

– Złą – odpowiada Galen.

– Wszyscy, którzy mieszkają na wyspie, są albo pracownikami rządowymi, albo członkami ich rodzin.

– Którego rządu? – dopytuje Emma.

Galen klepie ją po ramieniu i prosi gestem, by pozwoliła mu usiąść. Przyciągając ją na swoje kolana, spogląda na ekran przez jej włosy, próbując ignorować jej zapach i przegrywa z kretesem.

– Jakiegoś państwa zwanego Kiribati¹¹ – mówi Rachel. – Nigdy o nim nie słyszałam.

– Ja również – wtrąca Emma.

– To dobra wiadomość? – dopytuje Galen.

– Dobrą wiadomością jest, że mieszka tam tylko kilkunastu ludzi. Nie ma tam mowy o dużej ilości zastosowanych rozwiązań technologicznych, tak jak myśleliśmy. Ich praca polega na ochronie otaczających wód przed rybołówstwem. Ale... – Galenowi nie podoba się, kiedy Rachel to mówi. – Ale po północnej stronie... *jest* czynne lotnisko. Mogli zabrać stamtąd waszych przyjaciół samolotem.

– Czy jest jakiś sposób, żeby się tego dowiedzieć? – pyta Galen.

Rachel wzrusza ramionami.

– Myślę, że można bezpiecznie założyć, że jeśli dowiedzieli się o ludziach-rybach... przepraszam *syrenach*... nie jest to jak dotąd we

¹¹ Kiribati – państwo wyspiarskie na Oceanie Spokojnym. W skład tego państwa o powierzchni 811 km² wchodzi 33 wyspy koralowe, rozsiane na przestrzeni 3800 km wokół równika.

wszystkich wiadomościach, w takim razie można założyć, że ciągle tam są. Jeśli wasi przyjaciele są sprytni, pozostaną w ludzkiej formie.

– Dlaczego mieliby trzymać w tajemnicy tak wielkie odkrycie? – pyta Emma, marszcząc brwi. – To byłoby największe odkrycie od wielu stuleci. Może w ogóle.

– Jak powiedziałam. – Rachel bierze łyk wina. – Może nie ujawnili się przed tymi ludźmi. Może myślą, że po prostu uratowali jakiś głupich przed utonięciem czy coś. To byłby najlepszy scenariusz. – Prycha. – Może zostali aresztowani za rybołówstwo.

– Możesz dać nam jakieś rady? – pyta Rachel Emma. – Jak chociażby odcięcie ich komunikacji czy coś w tym stylu? Daj pokaz swojej magii Rachel.

Rachel kręci głową.

– Nie mogę wiele znaleźć o tej wyspie. Nie jestem pewna, jakiego rodzaju system komunikacji tam mają, ale podejrzewam telefony satelitarne. Chociaż to, co mogę zrobić, to stworzyć problem na najbliższym lotnisku, którym jest... – Palce Rachel poruszają się zrećźnie po klawiszach. – Lotnisko Puka Puka na wyspach Cooka. Jeśli wywołam tam niebezpieczne warunki do lądowania lub namieszam w ich rozkładzie lotów, i powiedzmy, w pięciu najbliższych lotniskach wokół nich, nie będą w stanie wywieźć waszych przyjaciół dopóki do nich nie dotrzemy. Mimo to lepiej zróbcie to za pierwszym razem.

Emma przytakuje.

– Zrobimy. I załatwiłaś kamizelki ratunkowe, o których

rozmawialiśmy?

– Kapoki? – pyta Galen. Nie podoba mu się, kiedy Emma i Rachel robią razem jakieś plany. Nie dlatego, że myśli, iż są one przebiegłe, ale dlatego że nie lubi czuć się pominięty. Nie wspominając, że kiedy Emma robi plany bez niego, zazwyczaj są one lekkomyślne. Jedynym powodem, dla którego dziewczyna robi coś przed nim w tajemnicy, to gdy robi coś, czego by nie zaaprobował, albo w co nie chciałaby, aby się wtrącił. Mimo wszystko jej motto brzmi: „Lepiej prosić o przebaczenie niż pozwolenie”.

Galen gardzi tym powiedzeniem.

– Wykupiłam dziś rano asortyment sklepu sportowego – odpowiada Rachel. – Wzięłam, co było na półkach i zmobilizowałam ich do przeszukania towarów na zapleczu.

Galen tężeje. Emma się śmieje.

– Nie bądź zazdrosny, wasza wysokość. Rachel wciąż kocha cię bardziej niż mnie.

– Ooo! Kłóćcie się o mnie? – mówi Rachel, szczypiąc Galena w policzek. – To słodkie.

– Nie jestem zazdrosny – mówi, próbując nie brzmieć na nadąsanego. – Po prostu nie wiem, dlaczego potrzebujemy kamizelek ratunkowych.

– *My* ich nie potrzebujemy – zaczyna Emma, wiercąc się na jego kolanach, żeby móc spojrzeć mu w twarz. W duchu jest tym zachwycony. – Ale ludzie potrzebują. I jeśli moim zadaniem jest zapewnienie ludziom

bezpieczeństwa, w takim razie powinnam być przygotowana, prawda?

Ale Galen jest zbyt rozproszony bliskością jej ust, by przejmować się sensem wypowiedzianych słów. Emma musi to wiedzieć, bo pochyła się do przodu, jakby dawała mu szansę na zaspokojenie jego pragnienia. To zaproszenie, którego potrzebuje.

Dotyka jej usta swoimi. Kamizelki ratunkowe, wyspy i lotniska odchodzą w zapomnienie. Jedyłą rzeczą, która istnieje, to jej usta, jej ciało przyciśnięte do niego. Nagle skrzypiący obrotowy fotel zmienił się w ich mały własny wszechświat.

– Pójdę po więcej wina – mówi Rachel. Galen nie chciał, by poczuła się na tyle skrępowana, żeby musiała przez to wyjść. *Niedobrze. Ostatnią rzeczą, której potrzebuję, jest prywatność i wolna ręka do robienia tego, na co ma się ochotę.* Syren próbuje to zakończyć, odsunąć się, ale Emma mu na to nie pozwala. I ciężko mu jej nie pozwolić na to.

Jej pocałunek jest zachłanny, jakby od dawna się nie całowała. Jakby już nie spędzili całego ranka na całowaniu, nadrabianiu straconego czasu, gdy byli rozdzieleni. *Na trójząb Trytona, Galen mógłby to robić cały dzień.* Wtedy łapie się na tym. Nie, nie mógłby. *Nie bez ochoty na coś więcej. Co jest powodem, dla którego musimy przestać.*

Zamiast tego, syren wplata ręce w jej włosy, a ona drażni jego wargi językiem, próbując sprowokować go do otwarcia ust. Galen z przyjemnością się poddaje. Palce Emmy wędrują pod jego koszulę, w górę brzucha, zostawiając ognisty ślad na jego piersi.

Zaraz całkowicie straci koszulę. Jest tak, dopóki głos Antonisa nie

rozbrzmiewa w wejściu:

– Odsuń się od księcia Galena, Emmo – ostrzega król. – Nie jesteście sparowani. Takie zachowanie nie przystoi żadnej syrenie, tym bardziej członkowi rodziny królewskiej.

Oczy Emmy robią się okrągłe jak u dolara piaskowego. Galen zdaje sobie sprawę, że dziewczyna nie jest pewna, co myśleć o dziadku, który mówi jej, co ma robić. Albo o tym jak zaskoczył ją, nazywając ją arystokratką. W każdym przypadku tak jak większość ludzi, Emma postanawia się podporządkować. Galen także. Stają obok siebie, nie wążąc się na bycie tak blisko, żeby móc się dotknąć. Patrzą na króla Antonisa ubranego w szlafrok w kropki i chociaż to on wygląda głupio, to właśnie para czuje się zawstydzona.

Galen znów czuje się jak dziecko.

– Przepraszam, wasza wysokość – zaczyna młody syren. Wydaje mu się, jakby ostatnio ciągle przeproszał króla Posejdona. – To była moja wina.

Antonis posyła mu spojrzenie pełne dezaprobaty.

– Lubię cię, młody księżę. Jednak dobrze znasz prawo. Nie zawieźdź mnie, Galenie. Moja wnuczka zasługuje na odpowiednią ceremonię sparowania.

Galen nie może spojrzeć mu w oczy. *Ma rację. Nie powinienem w taki sposób narażać się na pokusę. Z członkami Archiwum mającymi się tutaj zjawić – lub którzy już tutaj są – jest odległa ale nikła szansa, że on i Emma wciąż mogą żyć w granicach prawa. Wciąż mogą żyć jako*

partnerzy według tradycji Syren. A on prawie to zaprzepaścił. *Co by było, gdybym się zagalopował?* Wtedy jego sparowanie z Emmą byłoby na zawsze okryte skazą złamania prawa.

– Już więcej się to nie powtórzy, wasza wysokość – *Przynajmniej dopóki się nie sparujemy.*

– Yyy. Czy ty właśnie obiecałeś, że już nigdy więcej mnie nie pocałujesz? – pyta szeptem Emma.

– Czy możemy porozmawiać o tym później. Archiwum z pewnością już tutaj jest, anielsko rybko.

Emma jest na granicy wściekłości.

– Antonis po prostu nas szukał – mówi szybko Galen. – Zgadzam się, musimy respektować prawo...

Na te słowa jej gniew znika, jakby nigdy go tam nie było. Uśmiecha się do niego szeroko. Syren nie może stwierdzić, czy ten uśmiech jest szczery, czy to ten jego rodzaj, który posyła mu, kiedy wie, że zapłaci za to później.

– Okej, Galenie.

– Galen, Emma – woła z jadalni Nalia, ratując go przed zrobieniem z siebie głupca. – Wszyscy już są.

Emma posyła mu spojrzenie, które mówi jasno „Jeszcze nie skończyliśmy tej rozmowy”. Potem odwraca się i odchodzi. Galen potrzebuje sekundy na zebranie w sobie trochę opanowania, które całowanie Emmy mu odbiera. Wtedy pojawia się zawstydzenie z powodu

przyłapania. *Pozbieraj się, idioto.*

Galen wykorzystuje przejście do jadalni, aby utrzymać swoje nerwy na wodzy i stłumić budzący się w nim gniew. Prawdą jest, że nie ma za wiele do powiedzenia Archiwum. Nie po tym, na co pozwolili, aby miało miejsce na Arenie. *Na trójzęb Trytona, wytoczyli proces przeciwko członkom rodów królewskich!*

Jednak tak bardzo jak Galen z rozkoszą rzuciłby im to w twarz, nie zrobi tego. To jego jedyna szansa, chociaż niezwykle nikła, by ugrać coś dla siebie i Emmy. I nie zamierza wyrzucić tej szansy do morza obiema rękami.

Rachel wyciągnęła więcej krzeseł, aby pomieścić zgromadzenie. Stół, który otaczają, lśni bardziej niż błyszczący Emmy. W przeciwieństwie do ludzkich spotkań, w których Galen uczestniczył z Rachel, żeby sprzedać swoje podwodne znaleziska, na stole nie ma papierów, filiżanek kawy, telefonów komórkowych. Również większość uczestników jest ubrana albo w stroje kąpielowe albo w szlafroki. *Zostawiając to w gestii kreatywnej gościnności Rachel.* To widok, którego Galen nigdy nie zapomni, widzieć radę starszych Archiwum siedzącą niekomfortowo na ludzkich krzesłach. Gdyby sytuacja nie była tak pilna, zaśmiałyby się. Zwłaszcza, że szlafrok Tandela ma na sobie ludzki symbol pokoju we fluorescencyjnych kolorach.

– Dziękujemy za przybycie – mówi Galen. Siada na miejscu obok Groma, który siedzi u szczytu stołu. Stosownie do sytuacji, Antonis siedzi po drugiej stronie w towarzystwie Rayny i Torafa. Emma ma miejsce po jego lewej stronie. Nie musi na nią patrzeć, żeby wiedzieć, iż patrzy na

niego wilkiem.

Grom rozpoczyna:

– Król Antonis był tak miły, że przekazał nam waszą wiadomość i dostarczył naszą. Wielkie podziękowania, wasza wysokość.

Antonis kiwa głową, znudzony.

– Chcemy usłyszeć, co macie nam do powiedzenia – kontynuuje Grom. – Wybraliście kogoś, kto będzie przemawiał w imieniu rady?

Tanel unosi dłoń. Galen nie jest zaskoczony.

– To ja zostałem wybrany, wasza wysokość.

Grom przytakuje i twarz Tandela zmienia się z nerwowej na skruszoną.

– Po pierwsze chciałbym wyrazić w imieniu nas wszystkich – i wielu których tu nie ma – że bardzo nam przykro z powodu tego, jak potoczył się ten trybunał. – Kiedy żaden z arystokratów nie akceptuje czy odrzuca skruchy, Tandel kontynuuje już mniej pewny siebie: – De facto żałujemy, że ten trybunał w ogóle został zwołany. Nie mamy prawa, aby kwestionować postępowanie członków rodów królewskich. To haniebne, że pozwoliliśmy Jagenowi wypełnić nasze uszy takim nonsensem.

– Nonsensem? – wtrąca Galen. Młody książę chciałby, aby Tandel był bardziej precyzyjny. W końcu im więcej winy spadnie na głowy Archiwum, tym Galen będzie miał większą szansę na dostaniu tego, czego chce.

Tandel kiwa głową.

– Bzdurę, że ktoś z ludu może posiadać Dar Posejdona. – Galen nie przeocza jego szybkiego spojrzenia w kierunku Emmy. – Paca wystąpiła i przyznała się do swojej winy w tym spisku. Było tak, jak powiedział król Grom. Nauczyła się ręcznych sygnałów od ludzi, kiedy była na lądzie.

– A co z Nalią? – pyta Grom, wskazując ją po swojej drugiej stronie.
– Jaki wniosek wyciągnęła rada w jej sprawie?

– Wciąż są tacy, którzy utrzymują, że nie rozpoznają jej pulsu, wasza wysokość. Jednakże – Tandel dodaje szybko, widząc pojawiający się natychmiast mroczny wyraz twarzy Groma – musimy założyć, że skoro Jagen i Paca skłamali o tak wielu sprawach, to część ich Lojalistów zrobiła podobnie, i wciąż robią to dalej. Zostało zwrócone uwadze rady, że Jagen zaoferował wiele wysokich pozycji planując swoje nowe „królestwo”. Wierzmy, że planował zmienić całe nasze życie.

Grom kładzie dłoń na stole.

– I?

– Jesteśmy gotowi zaakceptować niebieskooką syrenę jako Nalię, potomkinię Posejdona. W końcu mamy zeznania szanowanych tropicieli i członków Archiwum, którzy upierają się, że jest tą, którą twierdzi, że jest.

– Wiecie dobrze, że sparowałem się z Pacą tylko dlatego, ponieważ myślałem, iż posiada Dar Posejdona. Co z tą sprawą?

– Nie jestem pewien, czy rozumiem, o co pytasz, wasza wysokość – stwierdza Tandel.

– Jestem przekonany, że jesteś całkiem pewny, o co pytam. Wiecie,

że zostałem przyrzeczony Nalii przed eksplozją bomby. Że sparowałem się z Pacą z fałszywych powodów. I że nie skonsumowaliśmy więzi.

Tandel wzdycha.

– Twoje sparowanie z Pacą jest zgodne z prawem, wasza wysokość. Nie mamy podstaw, aby rozwiązać sparowanie. Jediną podstawą jest cudzołóstwo.

– To, po co tutaj przyplłynęliście? – pyta Rayna. – Wiecie, o co chcieliśmy prosić. Dlaczego mielibyśmy przejmować się tym, czy Nalia jest potomkinią Posejdona, czy nie? Żeby mogła pływać sobie bezużyteczna? Powinna być z moim bratem. Macie nerwy ze stali...

– Rayna, wystarczy – przerywa jej Grom. Zanim jej uczucia mogą zostać zranione, dodaje: – Dziękuję, że doskonale wyłuszczyłaś wszystkie sprawy. – Galen zauważył, że odkąd wróciła Nalia, Grom jest bardziej cierpliwy w stosunku do Rayny. Galenowi przychodzi do głowy, że może siostra tak bardzo przypominała ich bratu Nalię, że przez cały ten czas trzymał ją na dystans. W końcu obie łączy ten sam buntowniczy duch i chęć do wędrówek. To odkrycie wywołuje uśmiech Galena.

Grom niecierpliwie przenosi swoją uwagę na Tandela.

– Czy właśnie o to prosicie w zamian za swoją pomoc? – pyta reprezentant Archiwum.

Grom ma zamiar to potwierdzić, ale Galen go powstrzymuje.

– Nie – mówi ostro młody książę. – To tylko jedna z rzeczy, o którą prosimy.

Oczy Groma się rozszerzają, ale pozwala Galenowi mówić dalej.

– Nie tylko złamaliście prawo przez ten zdradziecki trybunał. Teraz łamiecie prawo, siedząc na przedmiotach wykonanych ludzką ręką i w ubraniach stworzonych do noszenia przez ludzi. Powiedzcie, dlaczego w tym momencie łamiecie prawo.

Tandel wydaje się skołowany.

– Poprosiliście o naszą obecność tutaj, wasza wysokość.

– I zgodziliście się na to. Dlaczego?

– Przybyliśmy rozwiązać problem, który dotknął naszego gatunku.

– Więc przymknęliście oczy na prawo, aby zrobić ten wyjątek. Dla większego dobra wszystkich syren.

Tandel niechętnie przytakuje.

– Można ująć to w ten sposób, wasza wysokość.

Galen pochyla się do przodu, ostrożnie kładąc ręce na stole. Patrzy w oczy każdemu członkowi Archiwum. Zmusza ich do zrozumienia, że zwraca się do każdego z nich z osobna, i do wszystkich jako rady.

– Mam zamiar poprosić, abyście zrobili to znowu.

– Przepraszam, wasza wysokość? – dziwi się Tandel.

– Proszę was o złamanie prawa po raz kolejny, dla większego dobra wszystkich syren. – Słowa opuszczają jego usta, ale nie jest pewien, czy odniosły skutek.

Zwłaszcza przez nagłe wciągnięcia powietrza do płuc – nie

wspominając o tym od Groma. Jednak jego brat powinien to przewidzieć. Był tak szybki w zaspokojeniu własnych żądań, że zapomniał o tym, czego pragnął Galen. *Jedynej* rzeczy, której pragnął. Kiedy znów nastaje cisza, Galen kontynuuje:

– Poznaliście Emmę, córkę Nalii o mieszanym pochodzeniu. Wszyscy widzieliście, że posiada prawdziwy Dar Posejdona, że jest bezpośrednią potomkinią samego generała. I powinniście wiedzieć, że planuję wziąć ją jako swoją partnerkę.

Galen pozwala zgromadzonym na poradzenie sobie z szokiem. Antonis kiwa do niego głową w geście aprobaty, czując się dobrze w swoim fioletowym szlafroku w kropki. Działanie wydaje się dawać Galenowi siłę, wypełniać śmiałością.

– Książę Galenie, to nas wszystkich zaskakuje. Zakładaliśmy, że poprosisz byśmy pozwolili jej żyć, chociaż jest mieszańcem. Mając na uwadze jej wysiłek w uratowaniu małej Jasy z rąk ludzi, byliśmy gotowi ustąpić.

Prawie o tym zapomniałem. I jak na razie Emma nie przyszła i nie przyznała się, że była w wodzie, *kiedy poprosił ją*, aby do niej nie wchodziła. Że dała się zobaczyć komuś obcemu, nawet jeśli chodziło tylko o małą syrenkę.

Galen gromi Emmę spojrzeniem. Jej twarz jest czerwona z wymalowanym na niej poczuciem winy.

– Zapomniałaś mi o czymś wspomnieć? – syczy.

– Tak. O tym. Mamy wiele do omówienia *później*, prawda? –

szeptcze dziewczyna.

Tandel odchrząkuje.

– To, co sugerujesz, o co prosisz, jest nie możliwe do pomyślenia, wasza wysokość. Z powodu powrotu Nalii i niedawnej ceremonii sparowania Groma z Pacą, zdajesz sobie sprawę, że to ty jesteś kolejny w linii do sparowania się z potomkinią Posejdona. Jesteś członkiem rodziny królewskiej, księżę Galenie. Arystokraci nie mają korzyści w sparowaniu się z mieszzańcem.

Galen bał się, że tak się stanie. Że naprawdę będzie zmuszony do wyboru. Zanim członkowie Archiwum błędnie ocenili go i resztę przedstawicieli rodów, to była prosta decyzja. Teraz Archiwum szuka pojednania. Szukają negocjacji. Czy Galen będzie tym, który otworzy zamykającą się przepaść w stosunkach między arystokratami i Archiwum?

Galen ma odpowiedzieć, ale Grom go wyprzedza:

– Tak samo jak arystokraci nie mają korzyści w sparowaniu się z kimś z ludu, Tanelu? Wydaje się, że mój brat ma rację. Archiwum chce negocjować zasady, kiedy im to pasuje. Jak dotąd członkowie rodzin nie negocjowali. Na każde trzecie pokolenie jak tylko pamiętam, arystokraci poświęcali własne pragnienia i łączyli oba domy, tak jak wymagało tego prawo. Oddaliśmy wiele, a wy nagradzacie nasze poświęcenie nielojalnością. Zdradą. – Grom unosi dłoń, kiedy wydaje się, że Tandel może mu przerwać. Albo znów przepraszać. – Nie, pozwólcie mi mówić. Widzieliście dar, który posiada Emma. Pomyślałbym, że *zechcecie* zatrzymać dar w tej linii krwi. Możecie sobie wyobrazić, co ich dzieci

mogłyby zrobić, wywodząc się od rodziców, którzy oboje posiadają dary generałów? Poza tym odniosłem wrażenie, że prosiliście również o pomoc Emmy w sprawie ludzi? Jeśli tak, to nie tędy droga, przyjaciele. Wydaje mi się, że na ilość wszystkich mieszańców mieszańców, z tym konkretnym chcielibyście się zbratać. Nie wspominając o fakcie, że to byłoby wbrew moim prośbom. Znacnie powody, dlaczego chcę rozwiązania więzi z Pacą. Zamiast tego sparowanie mojego brata z Nalią raczej nie zdobędzie wam sympatii wśród arystokratów.

Galen nie może wymyślić czegoś, co dodałby do argumentów Groma. Prawdę powiedziwaszy, prawdopodobnie nie byłby tak elokwentny; chciał zakończyć spotkanie i posłać ich tam, skąd przyплыnęli. Dlatego bardzo dobrze, że to Grom jest królem, a nie Galen.

Więcej szeptów odbija się echem od ścian i bambusowej podłogi. Galen zastanawia się, czy w ogóle mogliby coś osiągnąć, jeśli zajmują się każdą sprawą z taką dezorganizacją. Po chwili Tandel nawołuje do ciszy i wstaje.

– Jeśli to usatysfakcjonuje arystokratów, rada chciałaby się naradzić na zewnątrz w odosobnieniu. Pod rozwagę nie bierzemy błahych żądań i jest ich więcej niż oczekiwaliśmy.

Grom przytakuje.

– Oczywiście. Ale miejcie na uwadze podczas trwania waszej narady, że ludzie mają dwoje osobników naszego gatunku. To również nie jest błaha sprawa.

Kiedy Archiwum opuszcza pokój, Galen odwraca się do Emmy. Ona

już się przygotowała. Trzyma palec przy ustach.

– Nawet nie próbuj – mówi do niego Emma. – Miałam zamiar ci powiedzieć, ale nie miałam szansy.

– Powiedz mi teraz – odpowiada. – Skoro chyba jestem ostatnim, który się o tym dowie. – Oczywiście nie jest ostatnim, który się dowiaduje. Jednak naprawdę miał nadzieję, że przyjdzie z tym do niego. Szybciej niż teraz. Prędzej niż stało się to problemem dla innych ludzi.

Niepewna unosi brew.

– *Proszę* – wydusza z siebie Galen.

Dziewczyna wzdycha ze świstem.

– Wciąż wydaje mi się, że w tej chwili nie jest to takie ważne, ale kiedy Rayna odpłynęła w kierunku Areny, wskoczyłam na skuter wodny i próbowałam ją dogonić. Ale – poprawia się Emma – nie planowałam wejść do wody. Przysięgam, że nie chciałam. Tylko Goliat chciał się bawić i wywrócił... – Emma musi wyczuwać jego kończącą się cierpliwość. – W każdym razie natknęłam się na tę syrenkę, Jasę, a została złapana w sieć i dwóch mężczyzn wciągało ją na pokład. Więc ja i Goliat pomogliśmy jej.

– Gdzie są teraz rybacy?

– Umm. Jeśli Rachel nie zrobiła czegoś drastycznego, prawdopodobnie siedzą w domu opowiadającym swoim dzieciom szalone opowieści o syrenach.

Galen czuje, jak uczucie kontroli wyslizguje mu się, ale nie wie,

czego to uczucie dotyczy. Przez stulecia syreny pozostawały nieodkryte przez ludzi. Teraz w przeciągu tygodnia, pozwolili się złapać dwukrotnie. Ma nadzieję, że to nie stanie się rutyną.

Toraf musi mylić jego przeciągającą się ciszę za zamyślenie.

– Nie bądź dla niej zbyt surowy, Galenie – mówi do niego przyjaciel.

– Mówiłem ci, Emma jej pomogła i popłynęła prosto do domu.

– Nie mieszaj się w to – odzywa się przyjaźnie Galen.

– *Wiedziałam*, że mu powiesz. – Emma krzyżuje ręce na piersi. –

Naprawdę jesteś kablem.

– Miałaś wystarczająco wiele powodów do zmartwienia. Podobnie

ja. – Toraf wzrusza ramionami, niezaniepokojony. – To już koniec.

Nalia uciska grzbiet nosa.

– To jest moment, kiedy uziemiam cię do końca życia – mówi

Emmie. – Całe trzysta lat.

Wydaje się, że Emma ma zamiar poprawić matkę, powiedzieć jej, co przekazał im dr Milligan o krótszej długości życia mieszkańców. Galen kręci głową z powodu rozgoryczenia, które zawsze czuje, kiedy przypomina mu się, że ją przeżyje. Nie ma powodu, aby teraz poruszać tę sprawę. Będzie wiele czasu, aby dość szybko uporządkować wszystkie szczegóły kilku ostatnich miesięcy.

To jest to, co Emma próbuje mi powiedzieć o pomocy Jasie.

– W porządku – mówi Galen. – Jest dobrze. Zrobiłaś, co musiałaś zrobić.

Pozostałe oczekiwanie jest spędzone w ciszy. Galen próbuje rozczytać wyraz twarzy swojego brata, ale tak jak zwykle, Grom ukrywa swoje emocje pod warstwami nonszalancji. Toraf i Rayna wydają się grać w jakąś grę pod stołem, a Antonis wydaje się zupełnie znudzony. Emma wpatruje się zamyślona w ścianę za swoją matką, na obraz latarni morskiej w wietrzny dzień. Galen zastanawia się, o czym myśli. Jednak to może być cisza przed burzą, zależnie od decyzji Archiwum, więc pozwala jej marzyć i odczuwać spokój.

– Przepraszam, wasza wysokość – mówi od wejścia Tandel. – Ale doszliśmy do porozumienia.

Galen dostrzega, że inni członkowie Archiwum nie dołączyli do swojego przedstawiciela, co oznacza, że wszyscy zgodzili się z decyzją. Nie debatowali długo. Co może być dobre albo złe.

– Więc skoro jesteśmy tego samego zdania, królu Gromie, chciałbym poświęcić trochę czasu, aby zmienić warunki waszego powrotu do władzy i waszej pomocy w odzyskaniu naszych pobratymców.

– Zaczynaj proszę.

Tandel kłania się.

– Dziękuję, wasza wysokość. Teraz, zgodnie z tym, co zrozumieliśmy, król Grom prosi o rozwiązanie sporowania z przedstawicielką ludu Pacą?

– Zgadza się – odpowiada na to Antonis, przewracając oczami. – Na brodę Posejdona, to takie powtarzalne.

Tandel ignoruje wybuch starszego króla.

– Zrozumieliśmy także, że księżę Galen prosi, w zamian za swoją pomoc i pomoc ze strony Emmy mieszańca, o pozwolenie na sparowanie z Emmą, jakby była pełnokrwistą syreną.

– To prawda – odpowiada szorstko Galen.

Tandel przerywa.

– I czy członkowie rodzin królewskich mają jeszcze jakieś życzenia?

– Tak – mówi Emma ku zaskoczeniu Galena. Nigdy nie powstrzymała się przed mówieniem tego, co myśli. Ale aż do teraz nigdy nie uznawała siebie jako arystokratkę. – Przez mój status mieszańca, i przez fakt, że całe życie mieszkałam na lądzie, chciałabym, aby członkowie rodów mogli mnie tutaj odwiedzać, kiedy tylko zechcą. Wiem, że zgodnie z obecnymi prawami to zabronione, ale chciałabym, aby się to zmieniło.

– Równie dobrze możesz się zgodzić, Tandelu – stwierdza Antonis. – Albo będziesz prowadził kolejny trybunał przeciwko arystokratom, ponieważ wydaje mi się, że wszyscy zamierzamy odwiedzać ląd znacznie częściej.

– Właściwie, ja nie będę odwiedzał lądu – mówi Galen. Zwraca się do Emmy. – Będę tutaj żył. – Łzy wypełniają oczy dziewczyny. Łapie jedną spływającą po jej policzku i zmywa ją pocałunkiem. Jej reakcja potwierdza to, co podejrzewał od dłuższego czasu. Obawiała się o to. Jak to się ułoży między nimi, gdzie będą żyć. Emma powiedziała wcześniej, że pragnie tego, co najlepsze z obu światów. Bal maturalny, koniec szkoły,

college. Pływanie z delfinami, zwiedzanie *Titanica*, szukanie samolotu Amelii Earhart¹². Ma zamiar sprawić, aby miała to wszystko.

Tandel wzdycha.

– Miałem przecucie, że tak powiesz, książę Galenie. Nie widzę, jak miałyby to działać w inny sposób. Więc już wziąłem pod uwagę możliwość takiego życzenia przed radą. – Galen nie prosił, po prostu informował Tandela o tym, co robi. Jednak nie decyduje się poprawić starego przedstawiciela Archiwum. Będąc zbyt upartym przy tej sprawie zostawi kwaśny posmak w ustach radnego. Nie tylko przeciwko niemu, ale przeciwko wszystkim arystokratom. Jeśli rada postrzega ich życzenia jako uciążliwe, to tylko kwestia czasu zanim pojawi się kolejny konflikt.

Oczywiście ten ostatni trybunał arystokratów będzie miał wpływ na kolejne pokolenia. Inni mogą szukać słabości i niedoskonałości swoich przywódców, ponieważ widzieli jak blisko sukcesu był Jagen. To jak teraz sprawy zostaną rozwiązane, od dziś będzie miało wpływ na obraz członków panujących rodów. A Jagen pokazał im siłę utrzymywania pozorów.

– Proszę, abyście wiedzieli, że to była jednomyślna decyzja – kontynuuje Tandel. – Poznaliśmy waszą logikę. Podczas gdy czujemy, że część z waszych próśb nie leżą w najlepszym interesie prawa, wszyscy zgadzamy się, że są zgodne z *duchem* tego prawa, którym jest i zawsze będzie, zjednoczenie i przetrwanie naszego gatunku. Jako rada

¹² Amelia Earhart – zaginiona 2 lipca 1937, uznana za zmarłą 5 stycznia 1939 – amerykańska pilotka, dziennikarka i poetka. Była pierwszą kobietą, która w 1928 roku przeleciała nad Atlantykiem (jako pasażer) i pierwszą kobietą, która już jako pilot uczyniła to samotnie w 1932 roku (jako druga samotna osoba na świecie)

dostrzegamy, że świat wokół nas się zmienia i musimy znaleźć nowe sposoby na dostosowanie się i zmianę. Uważamy, że wasze prośby nie są niedorzeczne. I my ustępujemy. – Zanim wszyscy zrobią się zbyt podekscytowani, Tandel unosi ręce w górę. – Jednakże, musi zostać powiedziane, że podejście do sprawy Emmy – i księcia Galena – jest przypadkiem odosobnionym. Opowiadamy się za prawem przeciwko mieszaniom, gdyż odczuwamy je jako ochronę przed zbyt mocnym wiązaniem się ze światem ludzi. Emma jest wyjątkiem i gdyby nie jej wcześniejszy pokaz troski o dziedzictwo syren, odmówilibyśmy temu konkretnemu życzeniu. To wyjątkowe postanowienie będzie na zawsze utrwalone w naszej historii, w zbiorczej pamięci Archiwum.

Emma wygląda, jakby chciała się nie zgodzić, ale Galen kładzie dłoń na jej nodze i kręci głową. Teraz nie jest czas na debatowanie na ten temat. To czas na docenianie małych zwycięstw i przyjęcie tego, co im dają. Nie wspominając o tym, że zgadza się z członkami Archiwum w tej konkretnej sprawie. Niektórym ludziom można ufać. Większości nie.

Emma kładzie dłoń na jego dłoni i ściska ją ze zrozumieniem. Jej policzki znaczą rumieniec, który ma nadzieję oznacza podniecenie. Mogą być ze sobą. Zgodnie z prawem.

– Teraz nasza kolej na wypełnienie warunków negocjacji, prawda? – pyta Rayna, wstając i rozciągając się. – Jedziemy z tym koksem.

Tłumaczenie: darkangelofrevolution

Korekta: Thebesciaczuczek



21

Rayna, Galen, Toraf i ja robimy kilka kółek wokół wyspy Kanton, aby poznać otoczenie. Jest tam laguna pełna różnych gatunków ryb, które dziesięciokrotnie ułatwią moje zadanie. Około siedmiu tropicieli, którzy trzymają wartę, mówią, że jak na razie nikt nie opuszczał wyspy i do niej nie przyplýwał – dobry znak.

Rachel spędziła znakomity czas mieszając w planach lotów. Wkrótce przyplýnie łodzią z kamizelkami ratunkowymi. Galen i ja wyjaśniliśmy tropicielom, że nie jest wrogiem.

– Rozrzuci je w różnych miejscach – mówi im Galen. – Naszym celem jest ocalenie Jagena i Musy. Nie chcemy żadnych ludzkich ofiar.

Jednak niektórzy tropiciele wyglądają tak, jakby ich chcieli. Nie mogę ich za to winić. Teraz uważają wszystkich ludzi jako swoich wrogów. Jako zagrożenie. Jednak mimo to, jeśli nie potrafią kontrolować swojego gniewu, nie są nam do niczego potrzebni.

– Jeśli nie zamierzacie pomóc, będziecie tylko wchodzić nam w drogę – mówię. – Zdecydujcie, którą z dróg wybieracie.

Nie podoba im się, że wydaję im rozkazy. Och, jak mi przykro, chcę im powiedzieć. Dwóch tropicieli naprawdę odpływa i to sprawia, że pragnę nasłać na nich rekiny w ramach szerzenia taktyki strachu. *Tyle za odczuwanie współczucia.*

Jedna z pozostałych tropicieli podpływa do mnie.

– Emmo, córko Nalii, wnuczko Antonisa. Nazywam się Kana, jestem matką Jasy. Chciałam ci podziękować za twoją pomoc w wyswobodzeniu jej z rybackiej sieci. Mam u ciebie dług wdzięczności.

– Dziś możesz spłacić swój dług – mówię jej z powagą, co sprawia, że czuję się nieco tandetnie. – Pomagając ratować ludzkie życie.

W oddali słyszemy warkot łodzi. Rachel oznajmia swoje przybycie wyrzucając kamizelki ratunkowe na powierzchnię wody. Wykonuje zaplanowane okrążenie wokół wyspy, zostawiając za sobą rozproszone ślady wzburzonej wody. Kamizelki ratunkowe lądują w niej ze stłumionym pluskiem. Wkrótce, tak jak zostało przewidziane, słyszemy warkot drugiej łodzi.

Widzę jak się do siebie zbliżają. Rachel wyłącza silnik. Moje oczy spotykają się z oczami Galena. Wszystko dzieje się zgodnie z planem, co znaczy, że plan wszedł w życie. Naprawdę to robimy. Druga łódź płynie z równomiernym warkotem. Oczekiwaliśmy, że Rachel zostanie zatrzymana przez jedną z łodzi patrolowych; skoro najprawdopodobniej strzegą obszaru przed potencjalnymi rybakami, jej małe wyczyny będą nieprzewidzianym odwróceniem uwagi.

Galen i ja wynurzamy się za łódką Rachel, żeby podsłuchiwać.

Nawet jeśli nie dowiemy się niczego przydatnego dla naszej sprawy, już wiem, że ta wymiana zdań będzie pełna wartości rozrywkowej.

Dwuosobowa załoga łodzi patrolowej nie mówi po angielsku. Rachel wykorzystuje to najlepiej jak umie, podczas gdy kamizelki ratunkowe dryfują w wodzie.

– Co? Nie rozumiem, co do mnie mówicie? Mówicie po angielsku?

Strażnicy pewnie potwierdzają w swoim macierzystym języku, że nie. Rachel musi wykonywać przedstawienie, bo mała łódź kołysze się, kiedy mówi.

– Już nie potrzebuję tych kapoków – mówi swoim najmocniejszym włoskim akcentem. – Kolory są według mnie do kitu. Chodzi mi o to, widzicie ten pomarańcz. Ohydny, prawda?

Galen przewraca oczami. Ja próbuję się nie śmiać.

– A ten zielony? Paskudny! – kontynuuje kobieta.

Mężczyźni robią się coraz bardziej zirytowani, kiedy nie przestaje zaśmiecać ich obszaru.

– Hej, co jest... Nie dotykaj mnie! Mam zranioną stopę, palancie!

Galen i ja nurkujemy.

–Wiedzieliśmy, że tak się stanie – mówi syren. Ujmując to precyzyjnie, mieliśmy nadzieję, że tak zrobią. Jeśli Rachel jest na łodzi z innymi ludźmi, będą czuli się zobligowani do zapewnienia jej bezpieczeństwa. Dodatkowo, tych dwóch ludzi, których możemy zaliczyć do mieszkańców wyspy, nie będzie na niej, kiedy ją zatopimy. Dwa życia,

o które nie musimy się martwić. Jeśli szacunki Rachel są właściwe, pozostaje nam dziesięcioro do znalezienia.

Galen patrzy na dno porzuconej łodzi Rachel.

– Więc teraz Rachel dostała się pod ich opiekę. Miej na nią oko, gdy zatopimy wyspę. Jej usztywnienie na stopę uniemożliwi jej pływanie w przypadku, gdy łódź się wywróci – stwierdza. – Ale naprawdę mamy nadzieję, że patrol pozostanie z dala od fal. Teraz płyną w odwrotnym kierunku niż wyspa, prawdopodobnie szukając innych łodzi w tym rejonie, które mogą spiskować z Rachel.

– Zrobi się. Myślę, że to czas, abyśmy popłynęli i wszystko zaczęli, nie uważasz? Nie chcemy dać im wystarczająco dużo czasu, aby zdążyli wrócić z nią na brzeg.

Galen podpływa o cal od mojej twarzy. Jego leniwy uśmiech budzi tysiące motyli, tłukących się jak tornado w moim brzuchu.

– Co zacząć? Misję ratunkową, czy resztę naszego wspólnego życia?
– dopytuje syren.

Te słowa sprawiają, że moje serce przyspiesza, nie wspominając o spojrzeniu, które chłopak mi posyła, kiedy to mówi. Nie mieliśmy wiele czasu, aby porozmawiać, co to wszystko dla nas oznacza, ale przynajmniej wiemy, że możemy być razem. Na własnych warunkach, w odpowiednim dla nas czasie.

– Obie te rzeczy – wyduszam.

– To nie czas na te wszystkie bzdury – woła z dołu Rayna. –

Przysięgam, że oboje jesteście ekspertami w marnotrawieniu czasu. To takie nieuprzejme.

Galen puszcza do mnie oko i nurkuje w stronę swojej siostry.

– Czekał – wołałam za nim. Galen się zatrzymuje. – Chciałam ci tylko powiedzieć, że podoba mi się twoja duża płetwa. Uważam, że jest seksowna. – Co jest prawdą. Teraz jego płetwa jest dwa razy większa niż u innych syren. Wiem, że jego samoocena została przez to nadszarpnięta; myśli, że przez nią jeszcze bardziej się wyróżnia. Galen nie zdawał sobie sprawy, że już się wyróżniał. Już był wyjątkowy. Cóż, poza sprawianiem, iż lecę na niego jeszcze bardziej niż wcześniej.

– Naprawdę? – pyta Galen.

Kiwam głową i posyłam mu całusa. Po jego zaskoczonym wyrazie twarzy wiem, że nie ma pojęcia, co robię. Mój syreni ambasador do spraw kontaktów z ludźmi wciąż musi się wiele nauczyć o intymnych detalach świata ludzi. I będę szczęśliwa mogąc mu w tym towarzyszyć.

Rayna wykrzywia się, gdy Galen owija jej talię ręką. Wiem, że syrena się denerwuje, nawet jeśli nie chce się do tego przyznać. W drodze tutaj ćwiczyli tylko raz, na mniejszą skalę. Głos Rayny jest jak kamerton¹³. Na odpowiedniej częstotliwości jest zdolny do niszczenia. Po powiedzeniu doktorowi Milliganowi, co się wydarzyło na Arenie, lekarz stwierdził, że nie wątpi w to, iż jej moc opiera się na sonarze – co oznacza, że może przyciągnąć różnego rodzaju zainteresowanie ze strony ludzi. Rachel powiedziała, że ludzkie rządy śledzą zakłócenia wywołane sonarami.

¹³ Kamerton (diapazon) – przyrząd służący do strojenia instrumentów muzycznych.

I skoro Rayna nie ma swojego daru pod całkowitą kontrolą, podejmujemy ryzyko wykrycia na czyimś radarze. Ale to najlepsza opcja, jaką mamy. Wszyscy zgodziliśmy się, że nie pójdzie na całość, a jedynie użyje tylko tyle mocy, aby zalać samą wyspę. Nie chcemy wywołać katastroficznego w skutkach wydarzenia. Chcemy dać Jagenowi i Musie fory. Jeśli wystarczająco podniesiemy poziom wody, będą mogli płynąć szybciej, niż ludzie mogą ich złapać.

Oczywiście, jeśli wciąż tutaj są.

– Jestem gotów wtedy, kiedy ty będziesz – mówi swojej siostrze Galen.

Na to Rayna otwiera swoje ogromne usta i krzyczy. Wynik jest natychmiastowy i spory. Wygląda tak, jakby fala dźwięku biegła od nich w kierunku płycizny. Galen płynie szybciej, przytrzymując siostrę za rękę. Razem, będąc kombinacją szybkości i dźwięku, płyną wokół wyspy powodując na początek małe fale. Kiedy nabierają impetu, fale robią się większe, przemieszczają się szybciej i wypychają w głąb lądu wodę z płycizny. Wiele lat temu nie byłam na miejscu, żeby widzieć jak Tryton niszczy Tartessos. Te fale nie są prawdopodobnie tak duże jak były te Trytona. Mogę sobie tylko wyobrazić jak to byłoby stanąć na brzegu i dosłownie widzieć pędzące w twoim kierunku fale zniszczenia.

To byłoby niewiarygodne. I wyjątkowo straszne.

Kiedy fale wpadają w odpowiedni rytm, uderzając w brzeg i podnosząc powierzchnię wody, nadszedł czas na spożytkowanie mojego daru. Opływam wyspę większym okręgiem niż zrobili Galen i Rayna, żeby

postać poza zasięgiem ich pola rażenia. Na szczęście wody okalające Kanton są bufetem złożonym z owoców morza, czekającym na to, co się wydarzy. Mogę zdecydowanie powiedzieć, że widzę, dlaczego rybacy ryzykują swoimi licencjami lub aresztowaniem, żeby się do niego dostać. Znajduję delfiny, wieloryby, rekiny, węgorze i gigantyczne tuńczyki. Gdy płynę, zbieram ze sobą większe ryby. Mniejsze wysyłam do sprowadzenia pomocy, włączając w to delfiny, skoro najlepiej komunikują się ze sobą nawzajem i mogą szybko przywołać przyjaciół.

– Płyńcie za mną – mówię do nich, tak jak robiłam to podczas zbierania swojej armii w drodze na Granicę. – Pozostańcie blisko brzegu i wypatrujcie ludzi – powtarzam. – Kiedy ląd stanie się wodą, pomóżcie ludziom zostać na powierzchni.

Stopniowo głębiny stają się płycizną, a wcześniejsza płycizna głębinami, gdy fale uderzają w wyspę. Galen i Rayna wciąż mijają mnie rozmazani w oka mgnieniu. Niedługo potem nie ma już brzegu. Nie ma wyspy. I zaczynam dostrzegać ludzkie nogi uderzające w wodę.

– Płyńcie, płyńcie, płyńcie! – rozkazuję swoim rybim przyjaciołom.
– Nakierujcie ich na kolorowe rzeczy pływające na powierzchni.

Na początek nie ma ich wielu. Dochodzi do mnie, że możemy być po złej stronie wyspy. Instruuje tropicieli, aby się rozdzielili i sprawdzili konieczność ratunku po przeciwnej stronie. Znajdujemy większość ludzi po północnej stronie, nieco więcej wewnątrz lądu niż myślałam. Tropiciele i ja uzupełniamy wysiłek delfinów i rekinów.

Zbyt późno zdaję sobie sprawę, że posyłanie rekinów na pomoc

ludziom jest głupim pomysłem. Kiedy jeden z mężczyzn próbuje kopnąć rekina tygrysięgo w oko – i jak niby mogę go za to winić? – mówię rekinom, aby się wycofały. Zrobiły, co tylko mogły, i nie pozwolę, aby jeszcze ucierpiały za swój wysiłek.

Po kilku minutach widzę w pobliżu parę szamoczących się, maleńkich pucułowatych nóżek. Ich właściciel nie może być starszy niż niemowlak. Zagarniam go i utrzymuję na powierzchni. Jest naprawdę uroczy, z okrągłymi policzkami, zasmarkanym noskiem i brązowymi oczami otoczonymi rzęsami, które wywołałyby zazdrość u niejednej supermodelki. Blisko nas kobieta, która zakładam jest jego matką, szaleńczo krzyczy i woła w stronę pustych fal wokół siebie. Podpływam do niej i przekazuję malutkiego przystojniaka w jej ręce.

– Napił się trochę słonej wody z oceanu, ale poza tym wszystko będzie z nim w porządku – mówię jej wiedząc, że nie może tego zrozumieć.

Przyciska go do siebie i drży. Przyprawiam do niej dwie kamizelki ratunkowe i pomagam jej i chłopcykowi wdrapać się na nie. Kiwa głową i poza barierą językową, mogę stwierdzić, że mi dziękuje. Co sprawia, że czuję się trochę jak śmieć, skoro pomogłam sprowadzić ją i jej dziecko w takie położenie. Jeśliby to wiedziała, być może próbowałyby mnie za to udusić. I prawdopodobnie pozwoliłabym jej na to.

Rachel i ja nie przewidziałyśmy tutaj żadnych dzieci. Byłyśmy pod wrażeniem, że to był ściśle rządowy obiekt. W końcu wyspa odizolowana od reszty świata, nie jest najbezpieczniejszym miejscem do sprowadzenia swojej rodziny, prawda? Co jeśli zbyt nisko oszacowaliśmy populację

wyspy? Jeśli jest tutaj więcej dzieci? Jeśli któreś z nich umrze lub nawet zostanie ranne, znienawidzę siebie za to. *Mogłam to lepiej przemyśleć.* Wzbiera we mnie panika.

Nurkuje i próbuję o tym nie myśleć, próbując przekonać samą siebie, że wciąż robimy odpowiednią rzecz. Odciągam Kanę na bok.

– Jak nam idzie? Jakiś ślad Jagena i Musy? Ze wszystkimi ludźmi jest w porządku?

Właśnie wtedy zdaję sobie sprawę, że wokół nas są nie tylko tropiciele. Są również inne syreny. Przynajmniej tuzin. Z podziwem obserwuję jak płyną ku powierzchni, znajdują sobie ludzi i utrzymują ich na powierzchni. Na każdego człowieka przypadają przynajmniej dwie czuwające, gotowe do pomocy syreny. I nie ma w wodzie więcej par pucołowatych dziecięcych nóżek.

Moje wyrzuty sumienia zostają zastąpione ulgą. Zakrywam usta, aby stłumić przytłaczającą potrzebę płakania.

Kana klepie mnie po ramieniu, uśmiechając się przyjaźnie.

– Nie mamy w naturze krzywdzenia ludzi – wyjaśnia syrena. – Czujemy szacunek dla każdego życia, nieważne, do kogo ono należy. Udowodniłaś nam, że ty czujesz podobnie. Pomożemy ci, Emmo mieszańcu.

Ilość syren waha się koło setki. Wszyscy otaczamy wyspę, która jest teraz z dobre trzy metry pod wodą, zmieniając się w podtrzymywaniu ludzi na powierzchni. Większość z nich potrafi pływać, ale niektórzy z mężczyzn mają ciężkie buty i musimy z nimi walczyć, aby je zdjeli.

Jednak stracona para butów jest godziwą zapłatą za uratowanie życia; niektórzy z mężczyzn dostrzegają naszą logikę, inni nie.

Kiedy zaczynam czuć się zbyt pewna naszej pozycji, otrzymuję nagle kopniak w plecy. Który jest kompletnie z mojej winy; Nie patrzyłam, dokąd płynę i wpłynęłam w zasięg ludzkich nóg. Znacznie łatwiej jest utrzymać swoje położenie, kiedy możesz wyczuć innych wokół siebie. Ludzie nie mają tego luksusu.

Przypadek czy nie, wydaje się jakbym znów została dźgnięta. Krzyczę i płynę ku powierzchni. Kana dołącza do mnie.

– Jesteś ranna? – pyta.

Ściskając zęby, kiwam potakująco głową.

– W miejscu, w którym przebił mnie Jagen. – Jestem na granicy łez i czuję się jak dupa wołowa. Kim jestem żeby płakać, kiedy ci wszyscy ludzie zostali zmuszeni do opuszczenia swoich domów? Nikim. Właśnie tym jestem.

Odprawiam Kanę.

– Płyn. Pomóż ludziom. Wszystko będzie ze mną w porządku.

I będzie tak. Ból maleje i wracam do pracy – tym razem będąc bardziej ostrożną. Moje ruchy są teraz znacznie delikatniejsze i precyzyjne. Jestem świadoma, że mój bandaż się rozluźnił, krew zaczęła sączyć się z na nowo otwartej rany. Mam nadzieję, że rekiny, które odesłałam, są bardziej zainteresowane moimi instrukcjami niż z powodu nęcącego zapachu wokół mnie.

Do dupy jest bycie ofermą na ładzie *i* łamagą w wodzie.

Mimo całej naszej ciężkiej pracy, wciąż nie ma żadnego śladu Jagena i Musy. Galen pod pływa do mojego boku.

– Myślimy, że są zamknięci w jednym z budynków. Tropiciele mogą ich wyczuć, ale wciąż ich nie widzimy. Płynę po nich – mówi chłopak.

– Ja też płynę.

– Nie, ty nie. Jagen już raz próbował cię zabić. Nie dam mu drugiej okazji. Poza tym potrzebujemy cię tutaj, abyś kontrolowała podwodne stworzenia. – Galen przygląda się rzadkiej chmurze krwi unoszącej się wokół mnie jak jakaś wywołująca ciarki aura. Naprawdę, krew sama w sobie jest ledwo widoczna. Jednak jestem jej super świadoma, bo woda niesie słaby metaliczny posmak. Zastanawiam się, jak mocne jest to uczucie dla zmysłów pełnokrwistej syreny, jaką jest Galen. Mogę powiedzieć, że przeżywa na nowo chwilę, kiedy zostałam przebita.

Galen musi się z tego otrząsnąć.

– Już odesłałam większość ryb, co z pomocą wszystkich syrenich ochotników. Ryby nie są już elementem naszej misji. – Ale mogę stwierdzić po jego zaciśniętej szczęce i twardym spojrzeniu w oczach, że nie zamierza się ruszyć. Zostaję z tyłu. – W takim razie zabierz ze sobą innych – mówię. – Jagen nie jest twoim przyjacielem.

– Nie, ale ja nim jestem – odzywa się Toraf, podpluwając do nas. – Co robimy? – Mama i Grom są tuż za nim. Wydaje mi się, że to koniec końców spotkanie rodzinne.

Galen przesuwa wzrok ze mnie na Torafa.

– Wpływamy do budynku znaleźć Jagena i Musę. Wyczuwasz ich?

Toraf przytakuje.

– Wiem dokładnie, gdzie są. Płyńcie za mną – mówi tropiciel.

Galen wyciska pocałunek na moim czole, potem płynie za Torafem.

Mama wpływa za mnie.

– Twój bandaż się odczepił. Wygląda na to, że twoja rana mogła się nieco otworzyć.

Próbuję na luzie wzruszyć ramionami, ale krzywię się na przenikliwy ból. Mama wypuszcza powietrze w westchnieniu, mówiącym *Niech ci będzie*. Ignoruję to, tak samo jak ból w plecach i napięcie budujące się w ramionach, gdy obserwuję jak Galen, Toraf i trzech innych tropicieli pojawia się na zatopionej wyspie.

Jak na ośrodek rządowy, zabudowania są ciut większe niż zwykłe białe chaty z żaluzjami. Co oznacza, że prawdopodobnie będą musieli wszystko odbudować. Robię w myślach notatkę, żeby Rachel wysłała im pomoc humanitarną, kiedy to wszystko się skończy.

Rachel. O mój słodki boże, gdzie jest Rachel?

Tłumaczenie: darkangelofrevolution

Korekta: Thebesciaczuczek



22

Toraf okrąży budynek czujny, ostrożny i jeszcze jakiś, czego Galen nie może całkiem zaklasyfikować.

– Oboje wciąż tutaj są – mówi Toraf. Do teraz nawet Galen może wyczuć puls Jagena i Musy. Co oznacza, że wciąż żyją. *Więc dlaczego jeszcze nie wypłynęli?*

Woden, tropiciel Posejdona, podpływa do Galena.

– Jest tam bardzo spokojnie, odkąd zaczęło się zatapianie – mówi tropiciel.

Toraf kiwa głową.

– Mogą wyczuć nas tak samo jak my możemy wyczuć ich. Wiedzą, że tutaj jesteśmy. – Toraf odwraca się do Galena. – Co myślisz?

Galen drapie się po karku.

– To pułapka.

Toraf przewraca oczami.

– Myślisz? – Kręci głową. – Pytam, czy uważasz, że Musa też jest w

to zamieszana.

Galen nie zna Musy. Rozmawiał z nią kilka razy, które mógłby policzyć na palcach jednej ręki i to było wtedy, kiedy był jeszcze bardzo młody. Mimo to, ze wszystkich członków Archiwum, którzy wydawali się wspierać Jagena i jego akt zdrady, twarz Musy nie pojawia się w jego głowie.

– Miałaby być? – pyta Galen.

Toraf wzrusza ramionami. Woden marszczy brwi.

– Z całym szacunkiem, wasza wysokość. Musa jest członkiem Archiwum. Nie złamałaby ślubów o pozostaniu neutralną.

Galen potrzebuje całej swojej siły woli, aby ugryźć się w język. Woden wciąż jest na tyle naiwny, że wierzy, iż całe Archiwum to czysty i bezstronny umysł. Iż nie są naznaczeni takimi emocjami jak chciwość, ambicja czy zawiść. *Czy Woden uczestniczył w tym samym trybunale co ja?*

Toraf klepie Wodena w plecy.

– Więc nie masz nic przeciwko, aby płynąć pierwszy? – pyta go tropiciel Trytona.

Tropiciel Posejdona wyraźnie przełyka ślinę.

– Och. Oczywiście, że nie. Będę szczęśliwy, mogąc...

– Zróbmy to – mówi Galen, wyrywając włócznię z uścisku niczego niepodejrzewającego Wodena. To wydaje się zawstydzac młodego tropiciela. Galen nie ma na to czasu.

– Tak – stwierdza Toraf. – Zanim ludzie dostaną te obrzydliwe zmarszczki na skórze. – Trąca Wodena. – To najprawdopodobniej najstraszniejsza rzecz, jaką kiedykolwiek widziałem. A widziałem wiele rzeczy.

To pierwszy raz, kiedy Galen uzmysławia sobie, że nerwowe zachowanie Wodena i nadmierny respekt nie jest okazem szacunku dla jego statusu członka panującego rodu, ale szacunku do Torafa. Wydaje się, że partner jego siostry ma fana. I dlaczego miałby go nie mieć? Jego przyjaciel jest najlepszym tropicielem w historii syren obu terytoriów. Każdy tropiciel powinien czuć się pokorny w jego obecności.

Galen nie jest tropicielem. Burczy:

– Zamknij się, idioto. Płyn za mną.

Toraf przyspiesza.

– Nie, to płyn za mną, płotko – odgryza się tropiciel Trytona.

Mimo swoich wielkich słów, dopływają do drzwi razem. Toraf przyciska ucho do popękanej białej farby. Pokazuje Galenowi, że każdy z pulsów jest po przeciwnych stronach budynku. Jeśli Musa jest członkiem tej pułapki, to będzie dobra strategia. Podpłynąć do nich z obu stron.

Czekają jeszcze kilka sekund, nasłuchując najlżejszego dźwięku, echa jakiegoś ruchu w środku. Toraf kręci głową.

Galen kiwa na Wodena. Młody tropiciel odsuwa się i rzuca się swoim ramieniem na drzwi. Od razu ustępują.

Instykt Galena mówi mu, że Jagan zbyt łatwo pozwolił im wejść.

Nie zamknięcie drzwi jest praktycznie zaproszeniem. Jasne, mało prawdopodobne, aby Jagen miał doświadczenie w używaniu ludzkiego zamka. Jednak w obecnych okolicznościach – że ratunek dla Jageny jest raczej pościgiem i do teraz chyba nawet on zdaje sobie z tego sprawę – Galen jest pewien, że gdyby o niego chodziło, przynajmniej zabarykadowałby drzwi. Starszy syren nie jest na tyle głupi żeby uciec; z pewnością słusznie zakłada, że Galen złapałby go w ciągu kilku sekund. Ale fakt, iż jest zdesperowany na tyle by zostać w środku, by wykorzystać szansę, gdy ktokolwiek przekroczy drzwi... Niedobrze.

– Na ziemię! – krzyczy Galen. Ale Woden już na niej jest.

W tym wypadku harpun przeznaczony dla Wodena trafia Torafa. Dociera do jego boku i przebija go, prawie obracając syrena w miejscu. Jagen dobrze to wymyślił; najpewniej zgromadził tyle rodzajów broni, ile mógł znaleźć. Stara wyrzutnia harpunów jest zastąpiona inną – i ta jest załadowana, żeby trafić Galena prosto w serce. Bliska odległość gwarantuje natychmiastową śmierć.

Oczywiście jeśli Jagen miałby czas wystrzelić. Galen wpada na niego, harpun wystrzela w dach ze strzechy z cichym *psst*. Razem wpadają na tylną ścianę budynku. Drewno skrzypi, cienkie w porównaniu do ich bezpośredniej siły. Drewniana konstrukcja budynku wokół nich jęczy, grożąc zawaleniem się na nich. Już otrzymała ciosy ze strony fal Galena i Rayny. Nie wytrzyma dłużej.

Ale Galen ma to w nosie.

Jagenowi prawie udaje się odzyskać w tej szarpaninie kontrolę nad

harpunem, ale Galen okręca go i przyciska do szyi starszego syrena. Gdyby Jagen był człowiekiem, odciąłoby mu to dopływ powietrza.

I wiek Jageny daje o sobie znać. Galen jest w stanie trzymać harpun jedną ręką. Drugą sięga po pas z narzędziami wiszący na biodrach przeciwnika. Starszy syren rzuca się, ale Galen jest w stanie wyjąć nóż z kabury na rzep.

Oczy Jageny robią się wielkie jak u ostrygi.

– Nie zrobisz tego. Prawo...

– Prawo? – warczy Galen. – Teraz chcesz chować się za prawem? Chyba żartujesz. – Kątem oka Galen widzi mężczyznę przywiązanego do krzesła za biurkiem. Powolna śmierć. Poczucie winy żeruje na jego duszy jak padlinożerca na martwym ciele. Czy fale go zabiły? Albo Jagen? Ale on nie chce – nie może – dać Jagenowi szansy na spojrzenie po raz drugi. Człowiek już nie żyje. Nic nie może w tej chwili zrobić. Poza...

Galen unosi ostrze nad głowę.

Jagen zamyka oczy. Jego trzęsące się ciało nagle ugina się, harpun jest jedyną rzeczą, która utrzymuje w górze jego podbródek.

Nóż opada w dół, szybko, pewnie i z wściekłością. Decydującym, płynnym ruchem ludzki pas spada z bioder Jageny i zostaje zawiązany na jego nadgarstkach. Ostatecznie ostrze uderza z brzękiem o podłogę. Jakby naprawdę to był koniec.

– Jeśli Toraf umrze – warczy Galen, ściskając pas boleśnie mocno – przysięgam, że sam sprowadzę twoje ciało do Grobowej Jaskini.

Jagen niemal rozplywa się w poczuciu ulgi. *Nie zasługuje na to. Zasługuje na strach. Zapłatę za cały ból sprawiony jemu i jego rodzinie.* Galen jest wybity ze swojej furii przez puls Groma. Jego brat jest po drugiej stronie pomieszczenia pomagając Wodenowi uwolnić Musę z jakiejś siatki. Będąc szczerym Galen o niej zapomniał. Był tak skupiony na Jagenie i Torafie, że...

– Toraf – mówi Galen.

Grom kiwa głową.

– Wszystko z nim w porządku. Rayna się nim zajmuje. Nalia powiedziała, że jego organy nie zostały trafione, ale traci i odzyskuje przytomność z powodu utraty mnóstwa krwi. Jest w dobrych rękach.

Oczywiście, że jest. Prawdopodobnie przebywa w stanie radości, skupiając na sobie całą uwagę Rayny. Galen prawie się uśmiecha, ale coś w wyrazie twarzy Groma jest nie w porządku. Ochrona budynku nie jest zadaniem dla króla Trytona. Jest wielu tropicieli i myśliwych, którzy równie łatwo mogliby – i z mniejszym ryzykiem – pomóc Musie wydostać się z więzów. *Dlaczego jest tutaj Grom?*

Galen przetyka zbierającą się żółć, gdy Woden przejmuje Jagenę z jego uścisku.

– Emma? Czy ona...? – pyta.

Grom kładzie ręce za plecy.

– Emma jest cała i zdrowa, Galenie. – Grom podplywa do niego w delikatny sposób. Jakby Galen był bańką powietrza, a Grom skrzydlicą.

Sposób, w jaki jego usta są ściągnięte w dół, jakby do obu stron przywiązano ciężarki wędkarskie, rozciągając jego usta w grymas. Po udręczonym spojrzeniu szukającym oczu Galena. Jakby prosił chłopaka o powiedzenie słów, których nie chce.

– Powiedz mi – mówi bez tchu Galen.

Grom kładzie dłoń na ramieniu brata i lekko je ściska.

– Przykro mi, Galenie. Nie mieliśmy pojęcia, że sprowadzili ją na wyspę. Myśleliśmy, że jest bezpieczna na łodzi.

– Nie – szepcze Galen, odsuwając się od króla Trytona, jakby był zarażony jakąś chorobą. – Nie.

– Znaleźliśmy ją kilka budynków dalej. Ludzie zamknęli ją w pokoju z kratami. Nie mogła...

Galen zaciska zęby.

– Tylko nie Rachel. Nie Rachel. – Pokój wydaje się na niego zapadać lub przynajmniej tak się czuje. *Nie, nie pokój. Nie ten mało istotny pokój z kruchą, zużytą konstrukcją. Cały świat. Cały świat wraz z cyklami, porami roku i falami na niego opada. Cały świat na mnie napiera. Calutki. Na moją pierś. Taki przytłaczający.*

– Łódź płynęła w przeciwną stronę. Z dala od wyspy. Widziałem to na własne oczy – mamrocze Galen.

Grom wzdycha.

– Musiała zawrócić podczas całego zamieszania. Może wrócili, żeby pomóc i nie wiedzieli, co z nią zrobić? – zastanawia się starszy syren.

Galen przytakuje, zamykając oczy. Prawdopodobnie nigdy nie otrzyma na to odpowiedzi. Nigdy nie dowie się, jak Rachel została uwięziona na wyspie, kiedy on i jego siostra ją zatopili. Kiedy on i jego siostra posyłali falę za falą, aby ją utopić.

Młodszy syren wkłada pięść do ust i krzyczy. Potem krzyczy kolejny raz. I znowu. Grom utrzymuje dystans, ma ręce złożone przed sobą, bezużyteczne na tak wiele sposobów. Galen przestaje, trzymając przed sobą swoje własne dłonie. Ocenia je, bacznie się im przypatruje. *To nie w porządku nazywać ręce Groma bezużytecznymi, skoro jego własne nie zrobiły nic, żeby uratować Rachel. Nawet nie mogli zapobiec temu, żeby Toraf nie został ranny. Czy Emma.*

– Nie rób tego, braciszku. Nie obwiniaj się. – Grom uspokaja swojego brata.

Śmiech Galena jest ostry i gorzki.

– Czy kiedykolwiek opowiadałem ci, jak się poznaliśmy?

Grom kręci głową prawie niedostrzegalnie.

– Uratowałem ją – kontynuuje Galen, niemal dławiąc się słowami. – Od utonięcia. Ironiczne, prawda?

– Nazwanie tego ironicznym jest jak powiedzenie, że od zawsze sądzono jej było utonięcie. Nie doszukuj się w tym zbyt wiele. Bądź dla siebie sprawiedliwy.

– Co to w ogóle znaczy, Grom? Wiesz? Co, powinienem nie myśleć o niej, jeśli wspomnienie jest zbyt bolesne? Czy tak przetrwał te

wszystkie lata bez Nalii? – Tak szybko jak wypowiada te słowa, chce złapać je z powrotem, schować w głębi serca, w głębi zranionego serca, gdzie tak okrutne rzeczy nie powinny w ogóle istnieć. – Przepraszam, Grom. Ja...

– Poświęć chwilę, aby dojść do siebie. Będziemy czekać na ciebie na powierzchni. – Grom podpływa do drzwi, ale zatrzymuje się na progu. Odwraca się do brata. – Bardzo mi przykro, braciszku.

Galen patrzy jak Grom opuszcza pomieszczenie. Nie jest pewien, czy to jego słowa, czy jego zachowanie, pozbawiło płetwę brata normalnych, pewnych siebie uderzeń. Prawdopodobnie obie te rzeczy.

Galen zamyka oczy. *Ile jeszcze mogę znieść?*

Tłumaczenie: darkangelofrevolution

Korekta: Thebesciaczuczek



23

Znam wyraz malujący się na twarzy Galena. Nie dlatego, że widziałam go już wcześniej, ale dlatego, iż mam dokładnie taki sam. Te same uczucia czają się w naszych obliczach.

Na początek twój umysł otrzymuje cios. Nie możesz zaakceptować faktu, że osoba, z którą przed chwilą jadłeś śniadanie, teraz jest martwa. Kobieta unosi się w jego ramionach, a on delikatnie gładzi ją po policzku, jakby jej oczy się otwierały. Czasami fale potracają jej głowę, więc wygląda tak, jakby się poruszyła. Ale tego nie zrobiła.

Wkrótce Galena zaleją wspomnienia o niej. Ich codzienna rutyna, sposób, w jaki się śmiała, jej ulubione jedzenie. Po śmierci Chloe pamiętałam sposób, w jaki przyjaciółka trzykrotnie rozpyliłaby swoje perfumy w powietrzu i weszła w stworzoną przez siebie mgiełkę. Po prostu codzienne rzeczy, które czyniły ich sobą w twoich oczach. Nawet teraz pamiętam doskonałość, z jaką Rachel gotowała, chodząc na wysokich obcasach.

Wtedy wraz ze wszystkimi wspomnieniami przychodzi poczucie winy. Pamiętasz każdą możliwość, którą miałeś – i utraciłeś – aby pokazać

im, że ich kochasz. Czy wiedzieli? Czy *naprawdę* zdawali sobie sprawę z tego, jak bardzo mi na nich zależało? Zarzucałam to sobie przez cały czas odkąd tata umarł. Mogłam być o wiele miłsza. Mogłam pomagać mu bardziej w drobnych sprawach. Jak chociażby choć raz umyć jego samochód bez psioczenia. Kiedy zostawił filiżankę po kawie w zlewie, czy zabiłoby mnie umycie jej i odłożenie na miejsce? Mogłam uważniej słuchać, kiedy mówił o swoim dzieciństwie. Powiedzieć mu „Kocham cię”, nie czekając aż powie to pierwszy.

To poczucie winy będzie najtrudniejszą częścią dla Galena. Już bierze na siebie odpowiedzialność za tak wiele spraw, które nie biorą się z jego winy. W jakiś sposób będzie się obwiniał za śmierć Rachel. Wpadnie w spiralę wyrzutów sumienia, w zrobioną przez niego samego przepaść pełną żalu.

I w duchu obiecuję mu, że złapię go, kiedy zacznie w nią spadać.

Tropiciele wokół nas pracują w pełnej szacunku ciszy, zbierając ocalałych na łodziach, gotowi wysłać ich w drogę na najbliższą wyspę. Oryginalny plan zakładał, że zostaną odstawieni na miejsce, ale skoro kilka łodzi może być ocalonych, zostało postanowione, że najlepiej będzie zostawić ich samych sobie. W końcu będą mieli do opowiedzenia fantastyczną historię i holowanie ich do brzegu nadałoby jej tylko wiarygodności.

Kiedy łodzie odpływają, Grom pokazuje wszystkim, aby się zanurzyli. Podążamy za nim cicho i zbieramy wokół niego na dnie oceanu. Tylko Galen pozostaje na powierzchni. I Rachel.

– Ten obszar jest zakazany dla naszego gatunku – mówi Grom. – Ludzie nas tutaj widzieli, a ich opowieści dotrą do innych ludzi. Część z nich uwierzy, część nie. Ci, którzy to zrobią, przyplyną tutaj, żeby to zbadać. Nie damy im szansy, by mogli coś tutaj znaleźć.

Jego rozkaz spotyka się z kiwnięciami głowy pełnymi powagi.

– Musicie zdać sobie również sprawę – kontynuuje – że teraz to tylko kwestia czasu, gdy znów się to zdarzy. Może nie w naszym pokoleniu, może nawet nie w przyszłym. Ale kiedy ten czas nadejdzie, ludzie nas znajdą. Musimy myśleć, co to znaczy dla każdego z nas, ale co ważniejsze, dla naszego gatunku. Wróćcie do domu do waszych rodzin. Powiedzcie im, co się tutaj wydarzyło. Powiedzcie, co może się wydarzyć.

Thum tropicieli i innych wolontariuszy topnieje i zostajemy sami ze sobą i naszymi myślami.

Mama ostrożnie owija rękę wokół mnie, aby ominąć moją ranę.

– Jak się trzymasz? – pyta szeptem. Wzruszam ramionami. W tym wzruszeniu ramion kryje się prawda. A prawda jest taka, że nie ma odpowiedzi. – Ja też – mówi do mnie. – Ja też.

– Myślę, że Toraf powinien pojawić się w domu Galena, aby wrócić do zdrowia – mówi do Groma Rayna. Nie pozostał w niej duch walki. Tylko słowa i uczucia. – Uważam, że powinniśmy poprosić doktora Milligana, żeby się nim zajął.

Grom kiwa głową. On również nie jest w nastroju do kłótni.

– Myślę, że masz rację, siostrzyczko. – Macha na tropicieli, którzy

trzymają nieprzytomnego Torafa w swoich ramionach. – Zabierzcie książniczkę Raynę i jej partnera gdziekolwiek wam rozkaże. – Odwraca się do siostry i wyciska krótki pocałunek na jej czole. – Daj znać, jeśli będziesz czegoś potrzebować.

Mama obwiązała bok Torafa wodorostem, żeby zatamować krwawienie, ale mała czerwona plama zaczyna się przez niego przebijać. Niewiele brakowało i wszyscy o tym wiemy. Tylko dlatego, że jego organy wewnętrzne zostały oszczędzone, nie znaczy wcale, że jego mięśnie poprawnie się zaleczą. Nie pomyślałam o sprowadzeniu dr Milligana. Cieszę się, że Rayna to zrobiła. Poza tym Milligan będzie chciał dowiedzieć się o ostatnich wydarzeniach. I musimy powiedzieć mu o Rachel.

Rayna obejmuje Groma w gwałtownym, krótkim uścisku.

– Zrobię to. Naprawdę zrobię – mówi do niego syrena.

To trochę zapiera mi dech. Nawet mama docenia widoczną poprawę w ich relacjach – a ona nawet nie lubi Rayny. Znow ścisza moje ramię. Odrącam jej dłoń i przysuwam się do niej. Wszyscy wiele przeszliśmy. Jednak przeszliśmy przez to razem. Nawet Grom i Rayna są dziś wdzięczni.

Kiedy Rayna i tropiciele odpływają, Grom spogląda w stronę powierzchni. Potem pozwala swojemu spojrzeniu spocząć na mnie.

– Młoda Emmo. – Sposób, w jaki to mówi, w ogóle nie brzmi protekcyjnie. Tylko wyraża smutek. – Bliźniaki będą cię teraz potrzebować. Bardziej niż zdają sobie sprawę. – Przybliżyła się do mnie,

zadumany. – Było im ciężko, kiedy straciliśmy matkę. Utrata Rachel jest... Ponieśli dziś ogromną stratę.

Wciągam powietrze. Jeśli nie byłabym pod wodą, łzy płynęłyby mi po policzkach zamiast zostać zabrane przez delikatny prąd. Zastanawiam się, ile łez pochłonał ocean, jak wiele z tego oceanu właściwie składa się z łez.

– Grom, nie lubię zadawać takich pytań, ale co zrobimy z jej ciałem?

– pyta mama.

– Co ludzie zazwyczaj robią ze swoimi zmarłymi?

– Grzebią ich w ziemi lub palą ich. Ale ludzie mają prawa i ograniczenia w tego rodzaju sprawach. I Rachel nie była właściwie... Rachel miała skomplikowaną przeszłość. Przeszłość, która czyni niemożliwym, aby odpowiednio ją pochować.

Mogę stwierdzić, że to już zaprzętało głowę Groma. Czy to ten rodzaj spraw, o których dorośli myślą, kiedy ktoś umiera, aby zająć się wcześniej tymi sprawami i później kogoś opłakiwać? Spojrzenie pełne zrozumienia przechodzi między Gromem a mamą.

– Porozmawiam z radą o Jaskini Grobowej – mówi król Trytona. – Nie sądzę, żeby po dzisiejszym dniu długo się opierali.

– Chciałbym tego – mówi zza pleców brata Galen. Płynę do niego i spotyka się ze mną w pół drogi. Jego duże ramiona owijają się wokół mnie. To nie jest niedźwiedzi uścisk czy zmysłowy dotyk. Odczuwam, że Galen trzyma się mnie kurczowo. Jakby został złapany przez odpływ a ja jestem jego kotwicą.

– Tak mi przykro – szepczę w jego kark. Słowa prawie więzną mi w gardle. Chwyta się mnie mocniej i kładzie podbródek na czubku mojej głowy.

– Ma ją Woden – mówi do Groma Galen. – Dopóki nie zdecydujemy, co jest najlepsze w tej sytuacji.

Grom nie odpowiada. Właściwie, po kilku minutach wyczuwam, że pulsy mamy i Groma odsuwają się od nas. Po kilku kolejnych minutach w ogóle nie mogę ich wyczuć. Jedyne pulsowanie, które czuję to ten Galena. Uderza we mnie, przeze mnie, we mnie.

Sprawy zmieniają się bez Rachel. Życie nie będzie biegło tak płynnie. Jednak to się nie zmieni. Sposób, w jaki pasujemy do siebie. Sposób, w jaki się znamy.

Tłumaczenie: darkangelofrevolution

Korekta: Thebesciaczuczek



EPILOG

– Jesteś pewna, że chcesz to zrobić? – pyta Galen, spoglądając na mnie, jakbym wyhodowała sobie diadem z węży na głowie.

– Całkowicie. – Odpinam srebrne buty na obcasie kosztujące cztery stówy i wbijam je w piasek. Kiedy Galen zaczyna zluźowywać krawat, wyrzucam rękę w górę. – Nie! Zostaw. Zostaw wszystko na sobie.

Galen marszczy brwi.

– Rachel by nas oboje zabiła. We śnie. Choć wcześniej by nas torturowała.

– To nasz bal maturalny. Rachel chciałyby, abyśmy się dobrze bawili. – Wyciągam z włosów z tysiąc wsuwek i rzucam je w piasek. Naprawdę. Oboje mamy rację. *Chciałyby*, abyśmy byli szczęśliwi. Jednak chciałyby również, abyśmy pozostali w designerskich ciuchach.

Pochylając się, potrząsam głową jak mokry pies, pozbywając się w ten sposób lakieru do włosów. Odrzucając włosy do tyłu, patrzę na Galena.

Jego krzywy uśmiech prawie roztopia mnie w miejscu, w którym stoję. Jestem wdzięczna w ogóle widząc uśmiech na jego twarzy. Ostatnie

sześć miesięcy było trudne.

– Twoja mama będzie chciała zdjęcia – mówi mi.

– I co z nimi zrobi? W Królewskich Jaskiniach nie ma ramek na zdjęcia. – Decyzja mamy o sparowaniu się z Gromem i życiu jako królowa, nie zaskoczyła mnie. W końcu mam osiemnaście lat, jestem dorosła i potrafię o siebie zadbać. Poza tym po prostu odpłynęła.

– Mimo wszystko ma ramki w domu. Wciąż może się nimi cieszyć, kiedy ona i Grom przyplyną na ląd, żeby...

– Okej, fuj. Nie mów tego. To miejsce, gdzie mogę narysować linię.

Galen śmieje się i zdejmuje buty. Zapomniałam o mamie i Gromie. Galen stojący boso na piasku, mający na sobie garnitur od Armaniego. Czego więcej mogłaby pragnąć dziewczyna?

– Nie patrz na mnie w taki sposób, anielska rybko – mówi chrapliwie Galen. – Rozczarowanie twojego dziadka jest ostatnią rzeczą, jaką chcę zrobić.

Mój brzuch koziółkuje. Przełykanie śliny wcale nie pomaga.

– Nie mogę cię podziwiać nawet z oddali? – Nie mogę wycisnąć w tych słowach wystarczająco wiele niewinności, żeby zabrzmiały prawdziwie, aby wydawały się mówić, że wcale nie myślałam o tym samym co on.

Odchrząkując, Galen kiwa głową.

– Zróbmy to. – Zmniejsza dystans między nami, tworząc swoimi krokami ślady na piasku. Chwytając mnie za rękę wciąga mnie do wody.

Zatrzymujemy się na granicy wilgotnego piasku, poza zasięgiem najbardziej ambitnej fali. – Jesteś pewna? – pyta po raz kolejny Galen.

– Bardziej niż pewna – mówię mu, lekkomyślność pływa w moich żyłach jak zakradający się węgorz. Obrazy centrum konferencyjnego pojawiają się w mojej głowie. Czerwone i białe balony, serpentyny, głośny, tandetny didżej krzyczący ponad zaczynającymi się chórkami następnej piosenki. Dzieciaki przyciskające się do siebie na parkiecie, by odciągnąć uwagę przyzwoitki, która zajmuje się wazą ponczu, żeby nikt nie wlał do niej alkoholu. Sukienki opinające skórę, dopasowane bukietki, niezgrabny chód z powodu piętnastocentymetrowych obcasów. Bal, o którym Chloe i ja marzyliśmy.

Jednak wspomnienia, które chciałam zachować z tego balu, umarły wraz z Chloe. Nigdy nie odczuwałabym radości w tym balu bez niej. Nie mogłabym przejść przez drzwi i nie czuć, że czegoś brakuje. Czegoś ważnego.

Nie, teraz tutaj przynależę. Żadnych balonów, głośnej muzyki czy pełnej wazy ponczu. Tylko cisza, plaża i Galen. To mój nowy bal maturalny. I z jakiegoś powodu wydaje mi się, że Chloe by go pochwaliła.

Syren stanowczo kiwa głową.

– Okej.

Biorąc obie moje dłonie, wciąga mnie pod falę. Słona woda pogłębia odcień lawendowej satyny, z której uszyta jest sukienka, prawie do czerni. Fale napierają na nią, czyniąc ją coraz cięższą.

– Powiedz mi kiedy – mówi chłopak.

Kiwam głową. Kiedy woda sięga szyi Galena trzymam się go kurczowo, aby moja głowa pozostała na powierzchni. Kiedy moja przemoczona suknia balowa zaczyna przypominać kotwicę chwytającą się moich kończyn. Kiedy księżyc jest dokładnie ponad nami a srebrne plamki w oczach Galena migoczą jak klejnoty. Wtedy jestem gotowa.

– Teraz – wyduszam.

Syren dotyka ustami moich ust. Raz. Dwa. Tak delikatnie, że ledwie coś czuję. Jednak jednocześnie odczuwam wszystko. Wciąga mnie pod wodę. Pewnego dnia, kiedy Galen i ja się sparujemy, będę księżniczką. Ale nigdy nie będę się nią czuć tak jak teraz, w jego ramionach, tańcząc na dnie oceanu.

Wytrąca mnie z mojego transu poruszając ustami przy moim uchu.

– Emmo.

To głupie jak moje własne imię może powodować rozchodzące się wszędzie ciarki.

– Hmm?

– Tak sobie myślałem. O nas. – Chłopak odsuwa się ode mnie. – Myślałem o... Myślałem o tym, że potrzebuję trochę oderwania się.

– Yyy. Oderwania się? Ode mnie? – Te słowa smakują w moich ustach jak ocet. Znowu zmieniają się w słodkie, kiedy Galen odsuwa głowę do tyłu i zaczyna się śmiać.

– Emmo – mówi, pocierając kciukiem moją dolną wargę. – Jesteś jedyną rzeczą, której jestem pewien. Całkowicie. Bez zastanowienia. Ale

chcę się stąd na trochę wyrwać. I pragnę, abyś pojechała ze mną. Wiem, że jesteś nastawiona na pójście do college'u tej jesieni. Proszę tylko o wakacje. Pojedźmy gdzieś. Zróbmy coś.

Unoszę się w górę, dopóki nie jestem na poziomie jego oczu.

– Zróbmy to. Gdzie się wybierzemy? – pytam go.

Galen wzrusza ramionami.

– Nie obchodzi mnie to, tak długo jak będzie to z dala od jakiegokolwiek oceanu.

– Więc... pustynia? – Patrzę na niego.

Syreni książę krzywi się.

– Góry? – pyta Galen.

Śmieję się.

– Zgoda. Pojedziemy w góry.

– Jesteś pewna?

Przyciągam go do siebie za kark aż nasze nosy się spotykają.

– Całkowicie. Bez zastanowienia.

Tłumaczenie: darkangelofrevolution

Korekta: Thebesciaczuczek

